

*Opowieść o głęboko skrywanych sekretach, które odciskają piętno na całym życiu.*

Agnieszka Olejnik, pisarka

Wszystkie,  
pory uczuć  
zima

Magdalena  
**Majcher**

Pascal



Magdalena  
Majcher

Wszystkie  
pory uczuć  
zima

Pascal

Autor: Magdalena Majcher  
Redakcja: Klaudia Tyliba  
Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak  
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska  
Skład: Marta Krzemień-Ojak  
Zdjęcia na okładce: shutterstock/luliia photographer, Zamurovic Photography, Weronika Smieszek (zdjęcie Autorki)

Redaktor prowadząca: Agnieszka Górecka  
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

© Copyright by Magdalena Majcher  
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2018  
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.  
ul. Zapora 25  
43-382 Bielsko-Biała  
tel. 338282828, fax 338282829  
[pascal@pascal.pl](mailto:pascal@pascal.pl)  
[www.pascal.pl](http://www.pascal.pl)

ISBN 978-83-8103-245-2

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

*Maciejowi.*

*Zakopane na zawsze będzie mi się kojarzyć  
z Tobą i z początkiem naszej wspólnej drogi.*

*Tamten czas mnie zainspirował...*

# CZĘŚĆ PIERWSZA

## ROZDZIAŁ I

WIELE MOŻNA BYŁO POWIEDZIEĆ O ŚLUBIE RÓŻY I TADEUSZA, ALE NA PEWNO NIE TO, ŻE BYŁ BAJKOWY. W bajkach księżniczki, wychodząc za księcia, mają co najwyżej dwadzieścia lat i wszystko przed sobą, a w przypadku Róży śmiało można było rzec, iż większość życia ma już za sobą, nawet gdyby założyć, że dożyje setki. Również jej przyszły mąż odbiegał od wyobrażeń na temat typowego pana młodego, a i sama ceremonia była wyjątkowo jak na taką uroczystość skromna i zwyczajna. Na gości nie czekał bogato zastawiony stół, wynajęta do nieprzyzwoicie wczesnych godzin porannych sala weselna czy kapela, której członkowie, odpowiednio zachęcenі wysokoprocentowymi trunkami, mieliby zabawiać towarzystwo szlagierami weselnymi do momentu, aż ostatni biesiadnik chwiejnym krokiem zejdzіe z parkietu. Nie było *Białego misia*, *Prawego do lewego*, przyspiewek o gorzkiej wódce ani oczepin, a jednak większość gości była zgodna co do tego, że była to jedna z najpiękniejszych, o ile nie najpiękniejsza ceremonia ślubna, w jakiej uczestniczyli.

Temperatura na zewnątrz spadła zupełnie niespodziewanie do minus dziesięciu stopni, a biały puch starannie przykrył park Schoena, w otoczeniu którego znajdował się zabytkowy pałac, w nim zaś sala ślubów urzędu stanu cywilnego. Mimo błagalnych westchnień i stęsknionych spojrzeń posyłanych w stronę nieba zima postanowiła sprawić wszystkim psikusa i nie nadeszła ani dwudziestego czwartego, ani dwudziestego piątego, ani nawet dwudziestego szóstego grudnia. Postanowiła zawitać na południe kraju dokładnie dzień po świętach, w sobotę, kiedy Róża i Tadeusz mieli przyrzekać sobie, że „uczynią wszystko, aby ich małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe”.

Kiedy Róża wstała z łóżka i spojrzała za okno, jęknęła głośno. Meteorolodzy zapowiadali, że zima przyjdzie stopniowo i łagodnie, tymczasem tego, co działo się na zewnątrz, nie można było nazwać inaczej niż jej ostrym atakiem. Róża mocno powątpiewała, czy cienki płaszcz, który zakupiła z myślą o tym wyjątkowym dniu, ochroni ją przed podmuchami mroźnego powietrza. Ziewnęła głośno i sięgnęła po pilota od telewizora. Dziennikarz, którego twarz pojawiła się na szklanym ekranie, informował właśnie o gigantycznych korkach spowodowanych niespodziewanymi opadami śniegu.

– Zima ponownie zaskoczyła drogowców, chociaż przecież dwudziestego siódmego grudnia można już było się jej spodziewać – podsumował młody reporter. – Jak widać, nasze służby nie uczą się na błędach z przeszłości. Marnym pocieszeniem mogą być ich zapewnienia, że do poniedziałku sytuacja na polskich drogach powinna już wrócić do normy.

Róża z niezadowoleniem pokręciła głową. Wprawdzie nie przewidywała żadnych trudności na kilometrowym odcinku, który dzielił dom Tadeusza od bloku, gdzie wraz z siostrą mieszkała od wielu już lat, jednak sytuacja, jak zapewniał dziennikarz, była na tyle poważna,

że wszystko mogło się zdarzyć. Przeliczyła w myślach dystans, jaki dzielił jej mieszkanie od Pałacu Schoena. Dwa, może trzy kilometry głównymi sosnowieckimi drogami. Dojadą, ale co z gośćmi? Róża nie chciała, aby cokolwiek zepsuło ten niezwykle dzień – w końcu czekała na niego prawie sześćdziesiąt lat – jednak wszystko wskazywało na to, że pogoda uparła się popsuć jej szyki. Postanowiła obudzić Ludmiłę i podzielić się z nią swoimi wątpliwościami. W końcu, jak powszechnie wiadomo, każdy problem traci na znaczeniu, kiedy omówi się go z bliską osobą.

– Wasz ślub będzie przepiękny – zapewniła Różę siostra, uśmiechając się szeroko. – Będziesz jak Królowa Śniegu! Ty, Tadeusz i zimowa sceneria... Zupełnie jak w bajce!

Ludmiła, nazywana przez rodzinę i znajomych Miłką, wykazywała nietypową dla swojego wieku infantylność i swego rodzaju naiwność. Nietypową jednak tylko dla osób, które nie znały jej historii, bowiem Miłka urodziła się z niedotlenieniem i chociaż na pierwszy rzut oka trudno było cokolwiek zauważyć, trudy związane z przyjściem na świat odcisnęły trwałe piętno na jej intelekcie. Rzecz jasna w czasach, w których przyszła na świat, nikt nie zawracał sobie głowy takimi drobnostkami jak deficyty intelektualne dziecka, toteż dziewczynka nie otrzymała niezbędnego wsparcia, a jej rozwój nie był w żaden sposób stymulowany.

Róża z niecierpliwością zerknęła na zegarek, ale wskazówki jakby uparły się zwolnić, przypominając kobiecie, że skoro przez tyle już lat była samotna, kilka dodatkowych godzin niczego nie zmieni. Ale Róża nie chciała już czekać. Naczekała się wystarczająco długo. Przesiedziała swoje życie w poczekalni, a czas przeciekał jej przez palce. Czasem łapała się na tym, że próbowała chwycić poszczególne minuty i godziny, ale czas – niczym woda – był nieuchwytny.

Otworzyła szafę, w której czekała kreacja przygotowana specjalnie na ten wyjątkowy dzień. Róża długo zastanawiała się, co powinna założyć. Myśl o tym, że miałyby wcisnąć się w białą, długą do ziemi suknię, wydawała jej się irracjonalna.

– Już nie te lata – wyjaśniła Miłce, która próbowała namówić ją na tradycyjną suknię ślubną. – Tylko bym się ośmieszyla!

– Niby dlaczego? – zachnęła się młodsza z sióstr. – Ślub wymaga specjalnej oprawy, nieważne w jakim wieku się go bierze!

Koniec końców Róża zdecydowała się na kremową sukienkę sięgającą tuż za kolano. Kiedy udało jej się wybrać kreację, okazało się, że jeszcze większym wyzwaniem będzie zakup pasujących do niej butów. Róża przez życie szła w wygodnych trzewikach na płaskim obcasie i nie wyobrażała sobie, że miałyby pokonać na szrudłach – jak w myślach nazywała szpilki – dystans chociażby jednego metra. Z drugiej strony nie mogła przecież wystąpić na własnym ślubie w balerinkach czy tenisówkach. Na szczęście z pomocą przyszła jej urocza sprzedawczyni ze sklepu obuwniczego, znajdując dla niej wygodne i eleganckie buty na niskim słupku.

Róża ubrała się, nałożyła delikatny makijaż i czekała. W tym czasie zdążyła jakieś sześćdziesiąt dwa razy zwątpić w powodzenie całego przedsięwzięcia i uznać, że Tadeusz na pewno się rozmyśli i wcale nie przyjedzie po nią z kierowcą. Tak długo była samotna, że nie mieściło jej się w głowie, iż teraz ma zacząć nowe życie. Tak po prostu.

Ale Tadeusz, rzecz jasna, wcale się nie rozmyślił. Nie po to przełamał swą wrodzoną nieśmiałość i narażając się na pośmiewisko, ni stąd, ni zowąd poprosił wieloletnią znajomą z pracy o rękę. Nie zaprosił jej na kawę, do kina czy teatru. Nie. Po prostu uklęknął przed nią i oświadczył, że jest w niej zakochany praktycznie od zawsze, ale dotychczas był skończonym



idiotą, który ukrywał swoje prawdziwe uczucia, obawiając się odrzucenia. Jego wyznanie sprawiło, że Róża oniemiała. Potrzebowała czasu, aby dojść do siebie. Milczała tak długo, że Tadeusz zdążył już dojść do wniosku, iż dostał kosa i właśnie miał zbierać się do wyjścia, kiedy ochryplym z wrażenia głosem wyjąkała:

– Oczywiście, że za pana wyjdę!

Na „ty” przeszli nieco później, kiedy już Róża z dumą nosiła na palcu złoty pierścionek z niewielką cyrkonią. Tadeusz, tak jak i Róża, od wielu lat pracował w domu dziecka. Jego narzeczona była wychowawczynią, on – złotą rączką, czyli człowiekiem od absolutnie wszystkiego, czego nie dowodziła niestety wysokość jego pensji, dlatego pierścionek z cyrkonią był jedynym, na jaki mógł sobie pozwolić, ale Róża i tak uważała, że jest on najpiękniejszy i najcenniejszy na świecie.

Wynajęty samochód, z Tadeuszem w środku, zauważyła przez okno, przy którym stała już od dobrej godziny. Narzeczony wysiadł z auta, zerknął w górę i ich spojrzenia się skrzyżowały. Róża, zawstydzona, że została przyłapana na gorącym uczynku, schowała się za firanką – na jej ustach błąkał się nieśmiały uśmiech. A więc przyjechał, nie rozmyślił się, nadal chce się z nią ożenić! Z nią, właśnie z nią, z Różą Dobrowolską!

Do mieszkania wpuściła go Miłka, z którą przez krótki okres narzeczeństwa z Różą zdążył się polubić, chociaż nie do końca tolerował dziwną, zbyt bliską i dość niezdrową relację przyszłej żony z siostrą. Teraz jednak nie zamierzał zaprzętać sobie tym głowy – do przedpokoju właśnie weszła ONA. Najpiękniejsza, najukochańsza, ta wyjątkowa.

Kilka płatków śniegu zaplatało się w jego wciąż gęste, chociaż całkiem już siwe włosy. Róża mogłaby przysiąc, że w jego lewym oku pojawiła się łza wzruszenia, ale może jednak to tylko zbłąkany śnieżek zatrzymał się na rzęsie? Sama nie potrafiła ukryć poruszenia i emocji, które nią zawładnęły. Podeszła do ukochanego i wtuliła się w niego mocno, wciągając przez nozdrza jego zapach, jakby starała się nauczyć go na pamięć. Nie zważała na obecność siostry i kolegi Tadeusza, który zgodził się zostać jego świadkiem.

– Mój kochany... – wyszeptwała, czując, jak szczęście wypełnia ją całą, od stóp do głów.

Starość przestała być aż taka straszna, odkąd miała ją spędzić w ramionach tego mężczyzny.

Remigiusz, kolega Tadeusza, chrząknął znacząco.

– Nie chciałbym przerywać tej jakże pięknej sceny, ale obawiam się, że jeśli zaraz nie wyjeździemy, możemy się spóźnić. Zima odebrała kierowcom rozumy!

Remigiusz zazdrościł koledze i z niepewnością zerkał w przyszłość. Znali się z Tadeuszem od dziecka, wychowali się na tej samej ulicy i tak się życie potoczyło, że żaden z nich się nie ożenił, często więc spotykali się, aby razem zabić czas. Wiedział, że przyjaciel, z wiadomych względów, już nie będzie odwiedzał go tak często jak dotychczas i to napawało go lękiem. Nikt nie chce być samotny na starość. Podziwiał kolegę za to, że ten w końcu zdobył się na szczerą i wyznał Róży swoje uczucia. Jak widać, czasem oplaca się postawić wszystko na jedną kartę i zaryzykować.

– Oczywiście, już się zbieramy! – Róża niechętnie oderwała się od przyszłego męża i zaczęła przygotowywać się do wyjścia.

Jeszcze tylko Miłka trzy razy sprawdziła, czy na pewno zabrała dowód osobisty, Róża zdążyła spanikować, że zgubiła portfel, choć ten bezpiecznie spoczywał tam, gdzie zawsze, czyli

w jej torebce, a Remigiuszowi zrobiło się gorąco, gdy nie wyczuł w kieszeni pudełeczka z obrączkami – okazało się, że włożył je do drugiej – po czym ruszyli.

Tłum, jaki zastali w Pałacu Schoena, przerósł najśmielsze oczekiwania Róży. Odniosła wrażenie, że przed salą ślubów zebrali się wszyscy wychowankowie, którzy przewinęli się przez dom dziecka w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat. Ślub ich ukochanej wychowawczynie i uwielbianego przez wszystkie dzieciaki dozorczy przyciągnął nawet tych, dla których zakład opiekuńczo-wychowawczy był tylko odległym, mglistym wspomnieniem, które najchętniej wymazałoby z pamięci. Niektórzy po opuszczeniu murów placówki odcinali się od przeszłości, próbowali udawać kogoś, kim nie byli, inni zaś o swoim pochodzeniu dowiadawali się zupełnie przypadkowo, po latach, gdyż rodzice adopcyjni postanowili ukrywać przed nimi prawdę, uznając, iż jest ona zbyt wstydliva i trudna, by o niej mówić. Róża miała wrażenie, że nawet ci spośród jej wychowanków, którzy nigdy nie przyznaliby się głośno do tego, że dorastali w bidulu, przybyli tego dnia na jej ślub, aby dzielić z parą młodą radość i życzyć im szczęścia. Większość z obecnych w neobarokowym pałacu osób zawdzięczała Róży i Tadeuszowi naprawdę wiele. Nic dziwnego, że postanowili zostać świadkami tak ważnego w ich życiu wydarzenia.

W pierwszym rzędzie stały Hania w towarzystwie swojej rodziny i Asia z nowym partnerem – pierwszym i ostatnim na długiej liście mężczyzn w jej życiu, który zapowiadał się co najmniej dobrze. Róża pomyślała, że puste miejsce obok przyjaciółek powinna zająć Monika. Wciąż nie odchorowała przedwczesnej śmierci byłej wychowanki. Była taka młoda, a pozostawiła po sobie tylko żal, poczucie pustki i... kilkuletniego synka, który podzielił los matki i trafił pod opiekę zakładu opiekuńczo-wychowawczego.

Kilka metrów za Hanią i Joasią stała Weronika – kobieta bliska jej z wielu względów. Weronika z mężem zaadoptowali troje dzieci z domu dziecka, w którym pracowała Róża. Jedna z dziewczynek, która u Kamińskich znalazła dom, miłość i spokój, miała zespół Aspergera, jednak odkąd trafiła do nowej rodziny, zrobiła ogromne postępy w rozwoju. Róża utrzymywała stały kontakt z adopcyjną mamą swoich dawnych wychowanków. Weronika jako jedna z nielicznych matek nie ukrywała przed dziećmi tego, że wychowały się w bidulu, wręcz przeciwnie – uczyniła z tego faktu coś wyjątkowego. Róża jeszcze nigdy w swojej pracy nie spotkała tak mądrej kobiety. Kiedy Weronika razem ze swoją najstarszą córką, Angeliką, przyszła do domu dziecka, aby dziewczynka mogła poznać Lenę, Róża aż zaniemówiła z wrażenia.

– Ja też wychowałam się w tym domu dziecka? – zapytała Angelika, a z jej tonu można było wywnioskować, że nie widzi w tym niczego nadzwyczajnego czy wstydliwego.

– Tak, kochanie, ciebie również spotkaliśmy po raz pierwszy właśnie w tym miejscu – wyjaśniła ze spokojem Weronika. – Byłaś taka malutka i czekałaś właśnie na nas! Kiedy po raz pierwszy wzięłam cię na ręce, uśmiechnęłaś się szeroko, dając mi tym samym odczuć, że mnie zaakceptowałaś. Byłyśmy sobie przeznaczone, wiesz?

Weronika o domu dziecka opowiadała tak... pięknie. Dziewczynka z nieukrywaną fascynacją wsłuchiwała się w historię, którą opowiadała jej matka. Weronika podkreśliła, że chociaż Angelika była w brzuszku u innej mamy, ona sama od dawna nosiła ją w sercu.

Róża z miejsca poczuła do tej kobiety sympatię, a z biegiem lat szczerze się zaprzyjaźniły. Większość rodziców traktowała pracowników placówki jak intruzów, którzy stają pomiędzy nimi a dziećmi, przypominając tylko o smutnej przeszłości. Tymczasem Weronika uważała, że więź, jaka powstała między dzieckiem a wychowawczynią z ośrodka, należy pielęgnować,

dlatego chętnie odwiedzała z Angeliką i Leną, a później także z Dawidem, Różę i innych opiekunów.

– Oni już stracili rodziców... Ich wiara w to, że w życiu coś jest na zawsze, została zachwiana – tłumaczyła oniemiałej Róży. – Serduszka moich dzieci są pojemne, zmieścimy się tam wszyscy! – żartowała.

Róża uważała, że gdyby wszyscy rodzice mieli takie podejście do sprawy jak Weronika, dzieciakom z domów dziecka łatwiej byłoby się przystosować do nowych warunków.

Pisk, jaki rozległ się na prawo od wejścia, skutecznie przywrócił ją do rzeczywistości. Aldona, Jola i Ela, koleżanki z pracy, z panią Kasią, dyrektorką placówki, na czele skakały z podniecenia jak dzieci i już po chwili ciągnęły pannę młodą do siebie.

– Róża wychodzi za mąż! – krzyczały jedna przez drugą.

Bardzo lubiły koleżankę i od dawna po cichu liczyły na to, że i do niej w końcu uśmiechnie się los. Róża całe życie poświęciła dzieciakom z domu dziecka, zapominając o własnych potrzebach. Po prawdzie każda z nich ofiarowała najmłodszemu dużą część swojego serca, ale tylko Róża podarowała im absolutnie wszystko, co posiadała, zupełnie nie dbając o życie prywatne, którego zresztą praktycznie nie miała.

– Tadeuszu, masz szanować żonę, bo będziesz miał ze mną do czynienia! – zagroziła żartobliwie dyrektorka.

Róża jeszcze raz rozejrzała się wokół z niedowierzaniem. Oprócz Hani, Asi, Weroniki i koleżanek z pracy szybko dostrzegła również Martę, Igę, Natalię, Franka, Dorotę, Rafała, Klau-dię i... całe mnóstwo znajomych twarzy. Najchętniej by ich wszystkich wyściskała, ale nie było już na to czasu, bo urzędniczka właśnie otworzyła drzwi i zaprosiła parę młodą wraz z gośćmi do sali, w której miała odbyć się uroczystość.

Róża głośno wciągnęła powietrze, spojrzała niepewnie na Tadeusza i uśmiechnęła się szeroko – nie tylko ustami, ale całą twarzą.

– Idziemy?

– Idziemy!

Mężczyzna złapał narzeczoną mocno za rękę i pociągnął za sobą. Róża miała wrażenie, jakby to wszystko, co właśnie miało miejsce w sali ślubów, działo się gdzieś poza nią. Zupełnie jakby oglądała uroczystość w zwolnionym tempie na ekranie telewizora. Rozbrzmiały pierwsze takty marszu Mendelssohna, a urzędniczka zgrabnie weszła w rolę prowadzącej całą ceremonię. Róża i Tadeusz zajęli miejsca z przodu na środku, obok panny młodej usiadł Remigiusz, a tuż przy panu młodym – Miłka. Wszyscy goście stłoczyli się za plecami przyszłych małżonków. Gdzieś po prawej błysnął flesz, ktoś włączył opcję nagrywania, a kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego powitała zebranych i zaczęła swoją standardową przemowę o roli małżeństwa jako podstawowej komórki społeczeństwa, tym samym obdzierając całą uroczystość z magii. Podstawowa komórka społeczeństwa, w osobach Róży i Tadeusza, uśmiechnęła się do siebie porozumiewawczo.

Urzędniczka poprosiła wszystkich o powstanie i zapytała państwa młodych, czy zamierzają zawrzeć małżeństwo. Tadeusz natychmiast potwierdził swoją gotowość, ale Róży wymówienie tego krótkiego słowa zajęło dłuższą chwilę. Była tak niewyobrażalnie szczęśliwa, że nie potrafiła zwerbalizować własnych myśli.

– Tak! – wyjąkała w końcu, a Tadeusz dodał jej otuchy, mocno ściskając za rękę.

Zaraz potem w sali rozległ się jego zdecydowany, donośny głos, a oczy żeńskiej części zebranych w pomieszczeniu gości niemal natychmiast się zaszkliły.

– Świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczysto oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Różą Dobrowolską i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

Te same słowa po chwili powtórzyła panna młoda:

– Świadoma praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczysto oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Tadeuszem Majewskim i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe.

Urzędniczka pozwoliła sobie na delikatny uśmiech i powiedziała:

– Wobec zgodnego oświadczenia obu stron, złożonego w obecności świadków, oświadczam, że związek małżeński pani Róży Dobrowolskiej i pana Tadeusza Majewskiego został zawarty zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Jako symbol łączącego państwa związku wymieńcie, proszę, obrączki.

Ktoś – przejęta Róża nie miała nawet pojęcia kto – podał im obrączki, a Tadeusz jednym zgrabnym ruchem założył jej złoty krążek na palec. Zazdrościła mu tego spokoju i opanowania, gdyż sama z powodu trzęsących się dłoni miała niemały kłopot, aby wsunąć mężowi obrączkę. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, na który palec powinna mu ją założyć, a przecież wiedziała, doskonale wiedziała jeszcze na chwilę przed samą uroczystością – Tadeusz podpowiedział jej teatralnym szeptem, że chodzi o palec serdeczny, a cała sala ryknęła śmiechem, rozładowując tym samym napięcie. Róża w końcu poradziła sobie z obrączką i szybko cmoknęła Tadeusza, bo nie była zwolenniczką publicznego okazywania sobie uczuć, nawet z okazji ślubu – uważała, że czas na pocałunki nadejdzie, kiedy zostaną sami ze świeżo poślubionym mężem.

Urzędniczka poprosiła ich o podpisanie aktu małżeństwa, co też ochoczo uczynili. Róża po raz ostatni podpisała się panińskim nazwiskiem i dotarło do niej, że oto stali się z Tadeuszem jednością, a jego przyszłość jest jej przyszłością. Nigdy dotychczas – co jasne – nie czuła takiego zespolenia z drugim człowiekiem. Napawało ją to jednocześnie ogromną radością i nie mniejszym przerażeniem. Czy podołają z Tadeuszem temu trudnemu wyzwaniu? Czy stworzą, tak jak sobie przysięgali, małżeństwo zgodne, szczęśliwe i trwałe? Róża wiedziała, że nie istnieje idealna recepta na udany związek, a droga do tej własnej, wypracowanej trudem i długimi rozmowami, będzie wyboista i niepozbawiona przeciwności, ale wierzyła, że warto.

Dalszy ciąg uroczystości minął błyskawicznie – urzędniczka złożyła młodej parze gratulacje, po czym zakończyła ceremonię. Całość trwała nie więcej niż piętnaście minut, co sprawiło Różę w niemałe zdumienie. Nie przypuszczała, że wystarczy kwadrans, aby tak bardzo zmieniło się czyjeś życie. Już nie była starą panną, nieco ekstrawagancką Różą Dobrowolską. Teraz była panią Majewską, żoną najszlachetniejszego człowieka, jakiego nosiła kula ziemiska.

Gratulacjom i życzeniom nie było końca. Rodzina, przyjaciele i najbliżsi znajomi zaproszeni na uroczysty obiad cierpliwie czekali, aż grupa, która stłoczyła się wokół Róży i Tadeusza, się rozejdzie. Pani młoda ze wzruszeniem przytulała kolejnych wychowanków i adopcyjnych rodziców swoich dawnych podopiecznych. Tadeusz wiernie tkwił przy boku swej świeżo poślubionej żony, która była najbardziej lubianą wychowawczynią w domu dziecka, ani trochę nie dziwiła go więc obecność tych wszystkich osób.

W końcu goście przestali oblegać parę młodą. Róża i Tadeusz spojrzeli na siebie porozumiewawczo, podali sobie dłonie i dziarsko ruszyli w stronę wspólnej przyszłości. Wyszli z bu-

dynku, by przekonać się, że na zewnątrz szaleje właśnie prawdziwa śnieżycą, im jednak nie-straszna była już żadna zawierucha. Płatki śniegu tańczyły wokół zakochanych, a goście sięgnęli po aparaty fotograficzne, aby uchwycić i utrwalić tę wyjątkową chwilę. Na tle wirujących śnieżynek państwo Majewscy prezentowali się niesamowicie – jakby żywcem wyrwani z baśni Andersena.

Uśmiechnęli się do siebie i niemal równocześnie spojrzeli w tym samym kierunku, przed siebie – ku wspólnej przyszłości.

## ROZDZIAŁ 2

JESZCZE PRZED ŚLUBEM RÓŻA PRZEWIOZŁA KILKA NAJPOTRZEBNIEJSZYCH RZECZY, SWOICH I MIŁKI – BO TO, ŻE SIOSTRA PRZEPROWADZI SIĘ RAZEM Z NIĄ, BYŁO JASNE JAK SŁOŃCE, PRZYNAJMNIEJ DLA NIEJ – DO DOMU PRZY ULICY, NOMEN OMEN, ZIMOWEJ. Zamierzała wprowadzić się wraz z Ludmiłą do ukochanego, a dwupokojowe mieszkanie dotychczas zajmowane przez nie przy Dąbrowszczaków powierzyć w ręce pracownicy biura nieruchomości, która miała znaleźć nowych lokatorów. Tadeusz nieśmiało sugerował, aby wprowadziła się do niego jeszcze przed ślubem, ale Róża w tej akurat kwestii była tradycjonalistką i chciała wejść do domu przy Zimowej już jako pani Majewska.

Róża obawiała się tej pierwszej nocy, którą mieli spędzić z Tadeuszem jako mąż i żona, jednak oboje byli tak wyczerpani minionym, pełnym wrażeń dniem, że zasnęli, ledwo przyłożywszy głowy do poduszek. Wcześniej Róża odbyła nieco krępującą dla niej rozmowę ze swoją wieloletnią przyjaciółką Antoniną Rudzką, która, ku zaskoczeniu otoczenia, w wieku pięćdziesięciu dwóch lat oznajmiła, że odchodzi od męża, bo małżeństwo, w którym tkwi od lat, nie satysfakcjonuje jej w najmniejszym stopniu, a ona chciałaby jeszcze w życiu zaznać prawdziwego szczęścia i odrobiny szaleństwa, czym zresztą wprawiła swoją córkę w niemałą konsternację. Marta, która sama była już żoną i matką, nie rozumiała tego nagłego przyływu egoizmu w wydaniu rodzicielki. Antonina poświęcała się dla rodziny przez trzydzieści lat, dlaczego więc miałyby nie robić tego przez kolejne trzydzieści? Dlaczego nie mogła zagryźć zębów i po prostu tolerować swojego małżonka?

– Mamo! – Marta próbowała przemówić krnąbrnej matce do rozumu. – Co ty wymyśliłaś? Ja wiem, że ojciec jest daleki od ideału, że nie okazuje ci miłości, że...

– Nie okazuje mi miłości? – prychnęła wówczas Antonina. – On mnie od dawna nie kocha, tak jak i ja jego!

– Macie dziecko. – Marta złapała się ostatniej deski ratunku. – Nie chcę wychowywać się w rozbitej rodzinie!

– O czym ty mówisz? – Rudzka posłała jej pełne zdumienia spojrzenie. – Przecież już dawno wyprowadziłaś się z domu, założyłaś własną rodzinę.

– Co nie zmienia faktu, że będę żyć z piętnem dziecka z rozbitej rodziny! – zawyła Marta.

– Dramatyzujesz! – Starsza z pań zabawnie wywróciła oczami.

Sąd orzekł rozwód małżonków już kilka dobrych lat temu, a Marta wciąż nie ustawała w dążeniach do ponownego połączenia rodziców świętym węzłem małżeńskim. Sugerowała ojcu, że powinien zawalczyć o matkę, wysyłała w jego imieniu Antoninie kwiaty, zdarzyło jej się nawet zaprosić oboje do siebie w tym samym czasie, aby potem błyskawicznie ulotnić się i zostawić ojca i matkę we dwoje, licząc na to, że zwaśnieni byli małżonkowie w końcu osią-

gną porozumienie. Nic z tego jednak nie wyszło. Antonina nie zamierzała wracać do męża, gdyż życie ponad pięćdziesięcioletniej panny z odzysku pochłonęło ją bez reszty. Spotykała się z mężczyznami, podróżowała z koleżankami i w końcu miała czas, by zadbać tylko o siebie. Ku zgorszeniu swojej córki nie kryła się z tym, że uprawia seks. Właśnie dlatego Róża uznawała ją za niekwestionowaną ekspertkę w kwestii spraw łóżkowych.

– No, to o czym chciałaś ze mną rozmawiać? – zapytała Antonina, kiedy już wymienili grzecznościowe uwagi na temat pogody i wnuków Rudzkiej.

Na twarzy Róży wykwitły bordowe rumieńce. Rozmowy na tak intymne tematy niemal od zawsze wprawiały ją w zakłopotanie. Róża wychowała się w czasach, kiedy seks uprawiali wszyscy, ale nikt o nim głośno nie mówił. Władzom udało się wtedy, w okresie powojennym, zażegnać kryzys spowodowany zalewającą cały kraj epidemią chorób wenerycznych i znów można było zamieść kwestie związane ze współżyciem pod dywan. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dorastano w przekonaniu, że czerpanie przyjemności z seksu jest czymś niewłaściwym, a kwintesencją fizycznej miłości jest życie małżeńskie zogniskowane na płodności. Wprawdzie w szkole średniej Róża z wypiekami na twarzy i w tajemnicy przed rodzicami podczytywała *Sztukę kochania* Wisłockiej, ale nadal tkwił w niej głęboko zakorzeniony pogląd, że seks jest czymś wstydlivym lub wręcz niewłaściwym, a w wieku prawie sześćdziesięciu lat – czymś już prawie niemoralnym. Antonina, która wszak dorastała w tej samej co Róża epoce, najwyraźniej nie miała z tym żadnych problemów, bo widząc zażenowanie przyjaciółki, uśmiechnęła się kpiąco i teatralnie wywróciła oczami.

– Przejdiesz w końcu do sedna? – ponagliła koleżankę.

– Ehm, oczywiście! Jak wiesz, wkrótce wychodzę za mąż – zaczęła ostrożnie Róża.

– Tak?

– Zastanawiam się, jak... no wiesz. – Ze zdenerwowania przygryzła wewnętrzną stronę policzka. – Obawiam się, że nie mam zbyt dużego doświadczenia w sprawach łóżkowych, no! W naszym wieku to jeszcze w ogóle możliwe?

Antonina parsknęła śmiechem.

– Oczywiście, moja droga! Ale zaraz, zaraz! – Zmarszczyła brwi, uwydatniając tym samym głęboką zmarszczkę pomiędzy nimi. – Sugerujesz, że wy jeszcze ze sobą nie spaliście? Bierzesz ślub z mężczyzną, z którym... nie uprawiałaś seksu?

Dokładnie w tym momencie Róża pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat w rozmowie z koleżanką. Liczyła na cenne rady i wskazówki, a zamiast tego wpakowała się w niezłą kabałę, prowokując Antoninę do niedyskretnych pytań. No tak! Mogła się była tego spodziewać. Nie od dziś przecież znała Rudzką. Jedną z wrodzonych cech jej charakteru była ciekawość i właśnie z tego niechlubnego przymiotu słynęła Antonina jeszcze zanim w wieku pięćdziesięciu dwóch lat dała się poznać jako kobieta wyzwolona.

– Jakoś nie było okazji – przyznała ze wstydem Róża, spuszczać głowę.

Antonina zacmokała z niesmakiem.

– Nie bierze się, kochana, kota w worku i myślałam, że komu jak komu, ale raczej tobie nie powinnam tego tłumaczyć!

– Komu jak komu? – oburzyła się Róża. – Czy coś insynuujesz?

Rudzka wykonała nieokreślony gest dłonią, jakby odganiała natrętą muchę.

– Dotychczas myślałam, że jesteś samotna raczej z wyboru, a teraz, kiedy już zdecydowałaś się z kimś związać, zrobiłaś to, bo doszłaś do wniosku, że właśnie z tym mężczyzną czujesz

się najlepiej. Nie spodziewałam się, że zgodziłaś się wyjść za pierwszego lepszego, który ci się oświadczył! – oznajmiła, ale widząc minę Majewskiej, błyskawicznie dodała: – No, już dobrze, dobrze! Wiem, że Tadeusz nie jest pierwszym lepszym, to tylko tak niefortunnie zabrzmiało. Co chcesz wiedzieć?

Róża była ciekawa, czy uprawianie seksu w takim wieku jest technicznie możliwe, ale kiedy Antonina usłyszała pytanie, aż zakrztusiła się kawą.

– W pewnym momencie mojego życia, kiedy byłam bardzo młoda, moi rodzice i dziadkowie wydawali mi się dinozaurami, tworcami z poprzedniej epoki, które właściwie nie miały żadnej racji bytu – zaczęła swój nieco przydługi wywód Rudzka. – Gdy zaczęłam uprawiać seks, na myśl, że matka i ojciec też mogą to robić, włosy stawały mi dęba na głowie! A dziadkowie? Nie, absolutnie, to nie wchodziło w rachubę! Sama myśl o tym wydawała mi się obrzydliwa. Tacy starzy ludzie? – Uśmiechnęła się pod nosem. – Widzisz, dzisiaj jestem niewiele młodsza od moich dziadków w tamtym momencie i po prostu nie wyobrażam sobie życia bez seksu! Może nie mam już takiego temperamentu czy potrzeb jak trzydzieści lat temu, ale fizyczna miłość nadal jest dla mnie ważna – zrobiła pauzę i spojrzała prosto w oczy nadal nieco zawstydzonej, ale również bardzo zaciekawionej Róży. – Pytasz, czy seks w naszym wieku jest technicznie możliwy. Nie tylko! Jest przede wszystkim szalenie przyjemny!

O tej właśnie rozmowie z przyjaciółką rozmyślała Róża pierwszego poranka, kiedy obudziła się jako żona. Zastanowiła się, kiedy po raz ostatni kochała się z mężczyzną i nawet ona sama nie mogła uwierzyć w to, że z nikim nie była blisko od ponad dwudziestu lat. Podczas pamiętnej rozmowy Antonina zapytała koleżankę, czy ta nie odczuwała czasem zwykłej potrzeby fizycznej miłości. Róża zbyła wówczas przyjaciółkę zdawkową odpowiedzią, bo sama nie była pewna, jak to wytłumaczyć. Miała wrażenie, że zagłuszyła nie tylko swoje serce, ale też kobiecość, dobrowolnie rezygnując z uczucia i jego duchowych i fizycznych aspektów. Uznała, że musi odpokutować winy, a wyrzeczenie się miłości miało być swoistym zadośćuczynieniem za to, że tamtej pamiętnej zimy nie dopilnowała, by nie doszło do tragedii. Poświęciła się pracy socjalnej, podejmując heroiczną walkę z trudną przeszłością i dysfunkcyjnymi rodzinami wielu młodych ludzi. Czy bilans wyszedł w końcu na plus, że ostatecznie pozwoliła sobie na uczucie i szczęście? A może po prostu nie potrafiła już dłużej być sama?

Ze świata własnych myśli wyrwało ją pojawienie się w sypialni Tadeusza. Kiedy zorientował się, że żona już nie śpi, uśmiechnął się do niej szeroko i położył obok, przytulając ją mocno. Nie zamierzał wypuszczać z ramion swojego skarbu.

– Dzień dobry, dobrze spałaś?

– Aż za dobrze! – zreflektowała się Róża, zerkając na zegarek. – Patrz, która jest godzina!

– Jest niedziela, mamy wolny dzień – przypomniał jej. – Chyba możemy trochę poleniuchować?

– A Miłka? – zapytała, okrywając się szczelniej kołdrą. Myśl o znajdującej się w pobliżu siostrze w zestawieniu z kosmatymi skojarzeniami i wspomnieniami rozmowy z Antonią, które towarzyszyły jej bezpośrednio po przebudzeniu, bardzo ją zawstydziła.

– Jest już po śniadaniu, ogląda powtórkę odcinka ulubionego serialu – powiedział zgodnie z prawdą Tadeusz.

– No tak, wczoraj przegapiła przez to zamieszanie związane ze ślubem! – Róża odezwała się takim tonem, jakby poważnie zastanawiała się nad przeproszeniem siostry za to, że



w związku z jej weselem straciła odcinek „swojego” serialu. – A ty od dawna nie śpisz? – zmieniła temat.

– Nie mogłem spać, mając taką piękną kobietę u boku – przyznał z uśmiechem Tadeusz. – Całą noc leżałem obok i po prostu na ciebie patrzyłem!

– Bardzo głośno chrapałam? – przeraziła się Róża.

– Baaardzo.

– O mój Boże! To już wiesz, dlaczego tak długo zwlekałam z wyjściem za mąż!

– Nie chciałaś, by ktokolwiek poza Miłką dowiedział się, jakie odgłosy wydajesz w nocy? – domyślił się, parszkając śmiechem.

– Dokładnie tak. – Róża przeciągnęła się, postanawiając wstać w końcu z łóżka i rozpocząć dzień. – Zrobić ci śniadanie?

– Jadłem już i zostawiłem dla ciebie.

– Naprawdę? – zamarła w bezruchu.

– A widzisz! Nie uwierzyłaś, kiedy mówiłem, że będę cię rozpieszczę. – Ścisnął mocno jej dłoń. – Po południu będę miał dla ciebie niespodziankę.

– Niespodziankę? Ale dlaczego dopiero po południu? – jęknęła głośno. – Bardzo nie lubię niespodzianek! Powiedz mi natychmiast, o co chodzi! Tadeusz! – krzyknęła jeszcze za nim, ale on już jej nie słuchał, z uśmiechem wychodząc z sypialni i wykonując przy tym dłonią gest, jakby sznurował usta.

Zeszła schodami na parter, gdzie, zgodnie z zapowiedzią Tadeusza, zastała siostrę w salonie. Uchwyciła zdziwione spojrzenie Miłki, która przyciskiem na pilocie zatrzymała serial.

– No, no, no! Małżeństwo ci służy – zauważyła. – Zawsze byłaś rannym ptaszkiem.

– Podejrzewam, że jutro wszystko wróci do normy. – Róża wzruszyła ramionami. – Byłam wyczerpana po wczorajszym dniu.

Miłka skinęła głową na znak, że rozumie.

– Jutro idziesz już do pracy? – zapytała.

– Tak – potwierdziła starsza z sióstr. – Przed wyjściem wyskoczę do kiosku i przyniosę ci twoje ulubione czasopisma.

– Przecież sama mogę to zrobić – zauważyła Miłka, a jej uwaga nie była pozbawiona sensu.

Róża się zawahała. Usiadła przy stole w jadalni, która wraz z salonem stanowiła jedno duże, otwarte pomieszczenie, i spojrzała na siostrę. Upiła łyk ostygłej już herbaty i starannie dobierając słowa, powiedziała:

– Owszem, ale nie znasz jeszcze dobrze tej okolicy.

– Wychowałyśmy się raptem kilka ulic dalej. Naprawdę myślisz, że zgubię się w drodze do kiosku i z powrotem? – westchnęła Miłka. – A może raczej obawiasz się, że mogę zrobić coś głupiego?

Róża zakasłała, aby ukryć zdenerwowanie spowodowane ostatnią uwagą siostry.

– Chciałam dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Po co masz wychodzić z domu na takie zimno?

– Poradzę sobie – zapewniła ją Ludmiła. – Jesteś pewna, że to dobry pomysł, żebym tu z wami mieszkała?

– A niby gdzie miałybyś mieszkać? – zapowietrzyła się Róża, przelykając kęs bułki.

– W naszym mieszkaniu? Boję się, że będę wam przeszkadzać.

– Myślę, że ten temat jest już zakończony. Tutaj jest twoje miejsce!

Milka uśmiechnęła się z satysfakcją, ale tego Róża już nie dostrzegła. Młodsza z sióstr wróciła do przerwane serialu, a Róża zapatrzyła się na światełka na choince. Część jej znajomych rozbierała drzewko niedługo po świętach, zaraz po Nowym Roku, ale ona wolała, by choinka stała jak najdłużej – najlepiej do drugiego dnia lutego. To właśnie wtedy, w święto Ofiarowania Pańskiego, rozbierano drzewko stojące na placu Świętego Piotra w Watykanie, a także to znajdujące się w jej rodzinnym domu. Róża kontynuowała tę tradycję. Lubiła, kiedy światło z choinki rozświetlało mieszkanie, a obłędny zapach unosił się po całym domu. Bo Róża uważała, że jak choinka, to tylko żywa. Nie uznawała substytutów w postaci sztucznych drzewek. Nawet w tych najgorszych latach w jej domu stała najprawdziwsza, zawsze zielona jodła, będąca symbolem siły życiowej, niezłomnej i niezwyciężonej nawet w najgorsze mrozy.

Pozmywała naczynia po śniadaniu, nawet nie zaszczycając spojrzeniem zmywarki, którą uważała za zbędny luksus, i postanowiła dołączyć do Tadeusza, który właśnie odśnieżał podjazd przed domem. Spojrzała na termometr, który wskazywał aż szesnaście stopni poniżej zera, i wzdrygnęła się na samą myśl o tym, że jej przyjemnie ogrzane przez ogień z kominka ciało będzie musiało zmierzyć się z tak niską temperaturą. Założyła płaszcz, obwiązała się szczelnie szalikiem, czapkę naciągnęła niemal na same oczy i wsunęła spracowane, zniszczone dłonie w grube rękawiczki z jednym palcem.

– Brr, ale zimno! – jęknęła, jak tylko znalazła się na zewnątrz.

– Jest zima, więc musi być zimno! – zauważył Tadeusz.

– A ty jak zwykle niewzruszony! Czasem mam wrażenie, że wychowałeś się gdzieś na Syberii i nasze kilkunastostopniowe mrozy nie robią na tobie wrażenia.

Tadeusz nabrał śniegu na łopatę i wyrzucił go na całkiem okazałą już górkę.

– Po prostu jestem przyzwyczajony do pracy w różnych warunkach. – Wzruszył ramionami.

Jego uwaga wcale nie była pozbawiona sensu, jako że w domu dziecka zajmował się absolutnie wszystkim: począwszy od naprawy zepsutego kranu, poprzez konserwację bardziej skomplikowanych urządzeń i sprzętów, aż po prace na zewnątrz – grabienie liści czy odśnieżanie właśnie.

– Może ci pomogę? – zasugerowała Róża, ale mężczyzna posłał jej groźne spojrzenie.

– Moja żona nie będzie pracować fizycznie! Sam potrafię zadbać o dom – oburzył się. – A ty, kochanie, wracaj do domu, bo zaraz zmarzniesz i się zaziębisz!

Róża chętnie dotrzymałaby mężowi towarzystwa, ale pogoda naprawdę nie zachęcała – wiał silny wiatr, przez co odczuwalna temperatura była jeszcze niższa niż rzeczywista – dlatego skorzystała z propozycji.

– Co to za niespodzianka? – zapytała jeszcze, zanim zniknęła w domu.

– Co za ciekawska kobieta! – zachichotał.

Róża przed wejściem do środka otrzepała buty i strąciła płatki śniegu z płaszcza.

– Ktoś do ciebie dzwonił – zauważyła Milka, nie odrywając wzroku od telewizora.

Majewska zdjęła płaszcz i rozejrzała się za nowoczesnym telefonem z dotykowym ekranem, na jaki namówiła ją sprzedawczyni w firmowym salonie jednego z operatorów sieci komórkowych, a którego obsługi Róża wciąż nie potrafiła się nauczyć, mimo wielu podjętych już prób. W końcu udało jej się odblokować wyświetlacz i ze zdziwieniem odkryła, że osobą, która próbowała się z nią skontaktować, była Marta, córka Antoniny. Postanowiła natych-

miast oddzwonić. Zanim po drugiej stronie rozległ się głos młodej kobiety, zdążyła już porządnie się przerazić, że coś złego przytrafiło się jej przyjaciółce, co w ich wieku wcale nie byłoby aż takie niezwykle czy niespodziewane.

– Słucham?

– Dzwoniłaś do mnie, Martusiu – odezwała się pełnym niepokoju głosem Róża.

– Dzień dobry! – Z tonu głosu Marty Róża wywnioskowała, że Antoninie na szczęście nie stało się nic złego. – Mam takie niedyskretne pytanie: czy jest pani na dziś umówiona z moją mamą?

– Co, proszę? – zdziwiła się Róża.

– Tak myślałam! – westchnęła Marta. – Widzi pani, pani Różo, moja mama mnie oszukuje i już sama nie wiem, co jest w tym wszystkim najgorsze: że rozwiodła się z tatą czy to, że ukrywa przede mną prawdę.

– Ale... jaką prawdę? – Róża nie nadążała za sposobem rozumowania młodej kobiety. – Poza tym twoja mama rozwiodła się z twoim ojcem dobrych kilka lat temu.

– I nadal nie dotarło do niej, że popełniła błąd – mruknęła Marta. – Przecież oni z tatą są sobie pisani!

Majewska miała nieco inne zdanie na ten temat, ale nie zamierzała polemizować z córką przyjaciółki, dlatego w milczeniu czekała na ciąg dalszy, zastanawiając się, w jakim kierunku podąży ta rozmowa.

– Jest tam pani jeszcze? – zaniepokoiła się Marta.

– Owszem.

– Czyli nie zaprosiła pani na dziś mojej mamy?

Róża wahała się przez chwilę.

– Nie. Wczoraj wzięłam ślub i przenieśliśmy się do mojego męża, nie zdążyłam się jeszcze zadomowić, dlatego...

– Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia! – weszła jej w słowo Marta. – Prosiłam mamę, aby przekazała pani gratulacje, ale skoro jest okazja złożyć je osobiście, pozwoli pani, że to uczynię.

– Dziękuję bardzo – wymamrotała Róża. Była zdumiona całą rozmową, chociaż powinna sobie z nią poradzić, w końcu była już zaprawiona w bojach, gdyż Marta charakter z pewnością odziedziczyła po matce. – Czy coś złego dzieje się z twoją mamą?

– Owszem, już od ładnych paru lat, a teraz zgłupiała do reszty! – prychnęła Marta. – Ale niech sama pani o tym opowie, zresztą ja niewiele wiem, poza tym, że coś przede mną ukrywa i że z pewnością ma to związek z jakimś mężczyzną. Biedny tato... No nic, nie będę pani dłużej zawracać głowy. Do widzenia i jeszcze raz wszystkiego dobrego – powiedziała, po czym się rozłączyła.

Wiele można było powiedzieć o byłym mężu Antoniny, ale na pewno nie to, że był „biedny”. To raczej Rudzka była stroną poszkodowaną po latach małżeństwa.

Róża przez chwilę biła się z myślami, rozważając, czy nie zadzwonić do Antoniny, by zapytać, o co właściwie chodziło Marcie, w końcu uznała jednak, że jeśli przyjaciółka będzie miała ochotę podzielić się z nią swoimi tajemnicami, sama to zrobi.

## ROZDZIAŁ 3

CHOCIAŻ ZIMIE, KTÓREJ NAGŁY ATAK SPARALIŻOWAŁ POŁUDNIE KRAJU, DALEKO BYŁO DO TEJ Z PRZEŁOMU TYSIĄC DZIEWIĘCSET SIEDEMDZIESIĄTEGO ÓSMEGO I DZIEWIĄTEGO ROKU NAZWANEJ ZIMĄ STULECIA, RÓŻA MIAŁA WRAŻENIE, ŻE JESZCZE NIGDY NIE DOŚWIADCZYŁA AŻ TAK PRZEJMUJĄCEGO CHŁODU. Może dlatego, że wówczas była młodą dziewczyną i wraz z przyjaciółmi czerpała radość z rzucania się śnieżkami, przekopywania przez ponad metrowe zaspy i zjeżdżania z górek na absolutnie wszystkim – począwszy od sanek, poprzez jabłka do zjeżdżania, które dosyć nieelegancko nazywali „dupolotami”, aż po zwykłe reklamówki – i nie zwracała uwagi na takie niedogodności, jak niska temperatura czy padający bez przerwy śnieg?

Wyszła z domu tylko na chwilę – kiedy zorientowała się, że w kuchni brakuje kilku najczęściej używanych przez nią przypraw – a po powrocie przez długi czas nie mogła się rozgrzać. Tadeusz dorzucił drewna do kominka, dzięki czemu przyjemne ciepło w końcu rozlało się po całym ciele Róży, od skostniałych palców dłoni po sztywne z zimna stopy.

– Dzwoniła do mnie Marta – oznajmiła mężowi podczas krojenia ogórków na mizerię.

– Córka Antoniny? – Tadeusz zdążył już poznać nieco ekstrawagancką przyjaciółkę żony i sam nie potrafił określić, jakie uczucia do niej żywi: pozytywne czy też raczej negatywne. Jednego nie mógł Antoninie odmówić – żyła w zgodzie z samą sobą, czego jej czasem zazdrościł. Sam zbyt często robił w życiu to, co powinien, a nie to, czego naprawdę chciał.

– Wygląda na to, że prowadzi prywatne śledztwo – zachichotała Róża, wsypując cienkie plasterki ogórka do żółtej miseczki.

– Antonina? – zapytał nieprzytomnie Tadeusz.

– Czy ty mnie słuchasz? – zdenerwowała się. – Przecież mówiłam o Marcie.

– W porządku – burknął pod nosem, lecz szybko się zreflektował i dodał lżejszym już tonem: – Czego to śledztwo ma dotyczyć?

– Nowego mężczyzny w życiu jej matki – przyznała Róża. Zmarszczyła brwi i spojrzała na męża. – Co wy w ogóle myślicie o takich kobietach jak Antonina?

– My? – zdziwił się.

– No, mężczyźni! – doprecyzowała.

Tadeusz odruchowo zrobił krok w tył, jakby temat rozmowy zaczynał go przerastać. Nie chciał urazić Róży, w końcu Antonina była jej dobrą znajomą, a z drugiej strony nie zamierzał przesadzić z pochlebstwami, by jego świeżo poślubiona żona nie poczuła się, broń Boże, zagrożona.

– Nie mam pojęcia, co inni mężczyźni myślą o damach pokroju Antoniny, ale za to wiem, co ja myślę: takie kobiety mnie przerażają, ot co! Wyuzdanie i wyzwolenie nie są tym, czego szukam, a raczej szukałem, w płci przeciwnej – uśmiechnął się do niej nieśmiało. – Zawsze

podobały mi się kobiety skromne, ułożone, a nawet trochę na swój sposób niedostępne. Takie jak ty!

Nawet ogień w kominku nie ogrzał jej tak, jak te słowa wypowiedziane przez Tadeusza. Posłała mu pełne wdzięczności i miłości spojrzenie, które wyrażało więcej niż tysiąc słów – i czuła, że w tym przypadku określenie to nie jest pustym frazesem.

Tę intymną chwilę przerwało pojawienie się Miłki. Ta wprawnym spojrzeniem ogarnęła bulgocącą zawartość garnków i starym zwyczajem, licząc na negatywną odpowiedź, zapytała siostrę, czy może jej jakoś pomóc. Róża, równie tradycyjnie, odmówiła, na co Tadeusz tylko zgrzytnął zębami. To nie tak, że nie lubił siostry ukochanej. Wręcz przeciwnie – Miłka od razu zdobyła jego sympatię, ale... No właśnie. Chciałby czasem spędzić kilka chwil sam na sam z Różą, a tymczasem miał wrażenie, że siostra była niczym jej cień. Czy też raczej Róża była cieniem Miłki. Jakkolwiek by na to patrzeć, Ludmiła była obecna przy każdym ich spotkaniu, zawsze wtedy, kiedy Tadeusz odwiedzał przyszłą żonę w jej mieszkaniu, i wyglądało na to, że po ślubie nadal będzie zmuszony znosić współuczestnictwo Miłki w ich codziennym życiu.

Po obiedzie Róża poprosiła Tadeusza, by podjechał z nią do jej panińskiego – jakkolwiek to brzmiało w odniesieniu do niemal sześćdziesięcioletniej kobiety – mieszkania. Musiała zabrać stamtąd jeszcze trochę ubrań, kilka kosmetyków i ważne dokumenty. Tadeusz jechał ostrożnie, a kiedy kierowca jadący przed nim wpadł w poślizg, ledwo unikając stłuczki, Majewski zwolnił do jakichś dwudziestu kilometrów na godzinę. Krążąca samotnie piaskarka nie była w stanie zabezpieczyć całego miasta, dlatego Tadeusz podejrzewał, że sytuacja ulegnie zmianie dopiero w poniedziałek, co jego w zasadzie niewiele interesowało, bo jutro mieli być daleko stąd. Ciekaw był, jak Róża zareaguje na tę wiadomość.

Kiedy wrócili do domu, zegarek wskazywał prawie siedemnastą i Tadeusz uznał, że najwyższa już pora, aby poprosić żonę, by się spakowała. Kiedy wszedł do sypialni, Róża właśnie przeglądała jakieś papiery.

– Co robisz? – zagadnął.

– Chciałabym porozmawiać jutro z naszą dyrektorką na temat jednego dziecka i muszę się przygotować – wyjaśniła, odrywając wzrok od dokumentów i wbijając pytający wzrok w męża, jakby chciała zapytać: „Coś jeszcze?”. Praca była dla Róży świętością i nie lubiła, kiedy ktoś przerywał jej rozmyślenia nad losem podopiecznych czy wypełnianie dokumentów.

– Obawiam się, że będziesz musiała to przełożyć na styczeń – powiedział mężczyzna swobodnym tonem, a Róża spjrzała na niego ze zdziwieniem.

– Jak to? Dyrektorka wzięła urlop? Nic mi o tym nie wiadomo!

Tadeusz ostrożnie usiadł obok żony, zastanawiając się, jak przekazać wiadomość w sposób, który nie rozsierdzi kobiety bez reszty poświęconej swojej pracy. W końcu uznał, że najlepiej będzie wyłożyć kawę na ławę i wyluszczyć, w czym rzecz.

– Ty go wzięłaś.

– Nie przypominam sobie! – Oczy Róży zamieniły się w wąskie szparki. Nic z tego nie rozumiała!

– To jest właśnie ta niespodzianka, o której mówiłem. Jedziemy w podróż poślubną – oznajmił zadowolony z siebie.

Róża zastygła w bezruchu. Tego się nie spodziewała. Kiedy Tadeusz wspomniał rano o niespodziance, myślała, że przygotowuje jej odprężającą kąpiel lub że kupił z myślą o niej nową po-

wieść jej ulubionej autorki, ale w żadnym wypadku nie była przygotowana na wiadomość tego kalibru! „Załatwiłem ci urlop w pracy i jedziemy w podróż poślubną” – takich decyzji nie podejmuje się bez uzgodnienia z drugą osobą!

Nie wiedziała, od czego zacząć, dlatego zadała pierwsze pytanie, które przyszło jej na myśl:

– Dokąd?

– Do Zakopanego.

– Ale... – Miała do powiedzenia tak dużo, że nie potrafiła w żaden sposób zwerbalizować swoich myśli.

– No, sama pomyśl. – Tadeusz nieco mylnie odczytał jej reakcję. – W Zakopanem po raz ostatni byłaś pewnie wtedy, gdy w drodze na Rysy, przy Morskim Oku turystom zabierano dowody osobiste, które oddawano dopiero po powrocie.

Róża zmarszczyła nos. Rzeczywiście, w Tatrach nie była od czasów szkolnej wycieczki, podczas której jej klasa zaliczyła obowiązkową w tamtych czasach wizytę w Muzeum Lenina w Poroninie. Ani uczniowie, ani nauczyciele nie mieli najmniejszej ochoty na odwiedzinę w tym miejscu, ale wpisanie do planu wycieczki wizyty w muzeum, które poświęcone było wodzowi rewolucji, stanowiło swoistą gwarancję uzyskania zgody na organizację wyjazdu.

– Ależ to wcale nie o to chodzi! – oburzyła się. – Owszem, nie byłam w Zakopanem od lat, ale to nie jest powód, by wszystko załatwiać za moimi plecami. Wystarczyłoby zapytać o zgodę!

– Wtedy nie byłoby niespodzianki – podsumował Tadeusz.

Róża schowała twarz w dłoniach. Wiedziała, że mąż chciał dobrze, ale ona nie mogła jechać. Po prostu nie mogła! Nie wyobrażała sobie, że miałyby tak niespodziewanie zostawić swoich podopiecznych z domu dziecka i... Miłkę.

– Tadeuszu, zaskoczyłeś mnie – przyznała zgodnie z prawdą. – I przypuszczam, że wyjazd mógłby okazać się bardzo miły, ale ja nie mogę sobie na to teraz pozwolić! W pracy...

– W pracy dostałaś urlop. Z pocałowaniem ręki.

– Ale ja o niczym nie wiedziałam! Może nie chciałam brać teraz urlopu? Dlaczego podjąłeś decyzję za moimi plecami?

Tadeusz poczuł lekkie ukłucie żalu. Na pomysł zabrania Róży w podróż poślubną wpadł zaledwie kilka dni temu. Nie mógł pozwolić sobie na wyjazd do egzotycznych krajów, a gdzie można zabrać kobietę w grudniu? Do zimowej stolicy Polski! Nie spodziewał się, że uda mu się jeszcze znaleźć wolny pokój w tak gorącym – oczywiście nie dosłownie – okresie, ale szybko okazało się, iż w jednym z pensjonatów zwolniło się miejsce, bo ktoś zrezygnował z wyjazdu w ostatniej chwili. Obawiał się również tego, że współpracownicy Róży nie będą potrafili dotrzymać tajemnicy i wygadają się, że jej przyszły mąż porozumiał się z dyrektorką i załatwił dla niej kilka dni urlopu, jednak nikt nie pisał ani słówka. Nawet Miłka była wtajemniczona w cały plan i ani słowem się nie zająknęła! Wszystko szło jak z płatka do czasu, aż o całym planie powiedział Róży. Miał teraz tak po prostu zrezygnować?

– Chciałem cię uszczęśliwić! Pracujemy razem od ponad trzydziestu lat, a jeszcze nigdy nie słyszałem, żebyś gdzieś wyjechała.

– Bo ja nie mogę nigdzie wyjeżdżać! – W jej głosie pojawiła się rozpacz.

– Dlaczego? Wytłumacz mi, dlaczego przez niemal całe swoje życie odbierałaś sobie prawo do szczęścia, a teraz nie pozwalasz sobie na krótki wyjazd. Świat się nie zawali, jeśli poje-

dziesz w góry, pooddychasz świeżym powietrzem i nabierzesz dystansu do codziennych spraw! – Pokręcił z niezadowoleniem głową i wstał z łóżka, kierując się w stronę drzwi, ale Róża w ostatniej chwili go zatrzymała.

– Zrozum, nie mogę wyjechać ze względu na Miłkę – powiedziała bardzo cicho, aby mieć pewność, że siostra nie usłyszy jej ostatnich słów.

– Ależ twoja siostra wie o całym planie i ucieszyła się, że w końcu odpoczniesz! – zaprotestował stanowczo.

Róża wycofała się w głąb sypialni.

– Nie zrozumiesz tego – stwierdziła beznamiętnie.

– Oczywiście, że nie zrozumiem, jeśli mi na to nie pozwolisz!

– Opowiadałam ci przecież o problemach Miłki – przypomniała mu, z niepokojem zerkając w stronę korytarza, jakby obawiała się, że za chwilę w drzwiach pojawi się jej siostra. – Kiedy się urodziła, było naprawdę źle. Jedną nogą była już na tamtym świecie. Przeżyła, ale ma pewne ograniczenia... intelektualne – dokończyła szeptem.

– Uważam, że przesadzasz – skwitował Tadeusz. – Miłka doskonale sobie radzi. Litości, ona jest przecież dorosłą, a nawet dojrzałą kobietą! Nie możesz jej niańczyć przez całe życie.

– Mogę – oznajmiła twardo Róża. – Wcześniej robiła to nasza mama, a przed jej śmiercią obiecałam, że teraz to ja zajmę się Miłką i muszę dotrzymać słowa.

Tadeusz miał nieodparte wrażenie, że ta sprawa ma jakieś drugie, o wiele głębsze dno i że żona coś przed nim ukrywa, ale teraz nie zamierzał poruszać tej kwestii. Jeszcze nie.

– Kupiłem bilety na pociąg, który odjeżdża jutro o siódmej z Dworca Głównego. Nie chcę, aby się zmarnowały – uderzył w błagalne tony – a wątpię, czy będę mógł je oddać.

– Mogłeś zapytać mnie o zdanie, zanim podjąłeś decyzję za nas dwoje! – zachnęła się Róża, posyłając mu pełne żalu spojrzenie.

Tadeusz westchnął głośno. Nie chciała po dobroci, będzie musiał postawić sprawę inaczej.

– W porządku, jak wolisz – oznajmił nonszalancko, a Róża pomyślała, że bardzo, ale to bardzo nie podoba jej się ton jego głosu. – Chciałem spędzić z tobą sylwestra i Nowy Rok w górach, ale widać, że starym zwyczajem mogę liczyć tylko na dobrze sobie znane, własne towarzystwo.

– Pojedziesz beze mnie? – zapytała, totalnie osłupiała.

– Myślę, że najdalej o szóstej będę musiał wyjść z domu – odpowiedział wymijająco i wyszedł z pokoju, który dotychczas zajmował sam, a który od wczorajszego wieczoru był ich sypialnią małżeńską.

No, pięknie! Róża odprowadziła męża wzrokiem. Nie spodziewała się, że tak szybko zdążą się poróżnić, bo regularną kłótnią raczej tego, co przed chwilą się wydarzyło, nazwać nie mogła. Niemniej jednak Róża poczuła narastającą złość doprawioną nutką smutku. Postawił ją pod murem!

Ale... może miał rację? Na pewno chciał dobrze, a Miłka powinna poradzić sobie przez kilka dni sama, jednak Róża wciąż nosiła w sercu tę dawną niepewność, która sprawiała, że nie potrafiła zaufać siostrze. Na wszelki wypadek wołała czuwać nad Ludmiłą. Tak było bezpiecznie, a jednak wszystko wskazywało na to, że tym razem będzie musiała obdarzyć Miłkę kredytem zaufania.

Głośno wypuściła powietrze, wyciągnęła z szafy średniej wielkości walizkę i zaczęła się pakować. W całym domu panowała głucha cisza.

## ROZDZIAŁ 4

KRAJOBRAZ ZA OKNEM TRACIŁ NA ŁAGODNOŚCI I RÓŻA MIAŁA NIEODPARTE WRAŻENIE, ŻE IM BARDZIEJ ODDALAJĄ SIĘ OD STACJI POCZĄTKOWEJ, TYM OSTRZEJSZA ZIMA KRÓLUJE NA ZEWNĄTRZ. Ostrożnie, aby się nie poparzyć, upiła z termosu łyk herbaty, którą zaparzyła przed wyjściem z domu. Rozejrzała się z zainteresowaniem wokół, próbując przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni jechała pociągiem. Nie mogła odszukać w pamięci żadnej konkretnej daty, jedno było jednak pewne: Polskie Koleje Państwowe od tamtej pory przeszły gigantyczną transformację. W czasach, kiedy Róża ostatnio korzystała z usług przewoźnika, nikomu nie śniły się takie luksusy. Ludzie cieszyli się, kiedy udało im się zająć miejsce siedzące! O ogrzewaniu nawet nikt nie śmiałyby pomyśleć. Tymczasem Róża podróżowała w przyjemnej, ponad dwudziestostopniowej temperaturze, podczas gdy na zewnątrz szalała śnieżycą. Coś takiego!

– O czym myślisz? – zagadnął Tadeusz, który od dłuższej chwili przypatrywał się żonie, próbując odgadnąć jej myśli.

Na podstawie tego, co do tej pory wiedział o swojej świeżo poślubionej małżonce, wywnioskował, że postawiona pod ścianą ugnie się i pojedzie z nim do Zakopanego, nie był tego jednak absolutnie pewien. Kiedy obudził się rano i zobaczył w korytarzu walizkę, odetchnął z ulgą. Od wyjścia z domu Róża co prawda nie odzywała się zbyt wiele, ale uznał, że wkrótce jej przejdzie.

– O pociągach, jakie kursowały po Polsce, kiedy byliśmy młodzi – przyznała zgodnie z prawdą, odpowiadając na jego pytanie.

Bez najmniejszego trudu podążył za jej tokiem rozumowania, bo przed kilkudziesięcioma minutami myślał o tym samym.

– Trochę się pozmieniało, prawda?

Róża skinęła głową i ponownie zapatrzyła się w krajobraz za oknem. Tadeusz nie zamierzał jednak odpuszczać tak łatwo. Jeszcze zanim złożył Różę uroczystą przysięgę w urzędzie, obiecał sobie, że nie straci ani jednego dnia z ich małżeństwa na bezsensowne kłótnie. W pewnym wieku człowiek po prostu dochodzi do wniosku, że szkoda życia na spory i awantury. Tadeusz odnalazł miłość zbyt późno, by wspólnie spędzony czas upływał im na dąsaniu się i milczeniu. Chciał maksymalnie wykorzystać każdą godzinę z Różą, dlatego postanowił, że jeszcze raz, tym razem spokojnie, porozmawia z żoną na temat jej siostry. Odnosił wrażenie, że szwagierka dusi się w tym dziwnym układzie, jaki narzuciła jej Róża. Poza tym... no cóż. W swoich dążeniach do obdarowania Miłki większą niezależnością kierował się także egoistycznymi pobudkami. Tadeusz z natury był człowiekiem raczej cierpliwym i wyrozumiałym, ale brak możliwości spędzenia chwili sam na sam ze swoją żoną nawet umarłego wyprowadziłby z równowagi. Dlatego też namówił Różę na ten wyjazd.



– Możemy porozmawiać? – zwrócił na siebie uwagę żony.

Kobieta oderwała wzrok od zimowego krajobrazu za oknem i nieco nieprzytomnie spojrziała na męża.

– O co chodzi?

Tadeusz ścisnął jej dłoń, nie zważając na rozchichotanych nastolatków, którym najwyraźniej nie mieściło się w głowach, że ludzie w takim wieku trzymają się za ręce.

– Nie uważasz, że Miłce przydałoby się odrobinę, hm, wolności?

Róża uśmiechnęła się smutno.

– Wiedziałam, że prędzej czy później jej obecność zacznie ci przeszkadzać, ale nie sądziłam, że stanie się to tak szybko. – Pokręciła z niezadowoleniem głową. – Miłka potrzebuje ciąglej opieki, to niezaprzeczalny fakt.

– Stwierdzony przez...?

– Kocham Miłkę i chcę dla niej jak najlepiej – odparła wymijająco. Nie podobał jej się kierunek, w jakim podążała ta rozmowa. Nie chciała złamać danego mamie przed śmiercią słowa, dlatego postanowiła zająć się siostrą i nikomu nie zdradzać jej sekretu. Nawet własnemu mężowi.

Oparła głowę na ramieniu Tadeusza, uznając, że w ten sposób jasno zasygnalizuje mu, iż nie ma ochoty na rozmowy, że jedynym, czego teraz pragnie, jest jego bliskość, lecz on nie należał do osób, które łatwo dają się zbyć.

– Ale czy to, czego ty chcesz dla niej, pokrywa się z tym, czego pragnie ona? – Objął żonę ramieniem. – Nie zrozum mnie źle, nie sugeruję, że obecność Miłki zaczyna mnie uwierać, tylko próbuję postawić się na jej miejscu – powiedział, a kiedy Róża poruszyła się niespokojnie, dodał szybko: – Tak, tak, wiem! Deficyty intelektualne, problemy z rozróżnieniem tego, co jest dla niej dobre, od tego, co złe, skłonność do podejmowania impulsywnych, nieprzemyślanych decyzji – wyliczał, powtarzając to, czego dowiedział się od żony. – Na tyle, na ile poznałem Miłkę, skłonny jestem uznać, że z całą pewnością poradziłaby sobie sama, tylko, no cóż, ty musiałabyś jej na to pozwolić!

Róża przekręciła głowę w bok, aby móc spojrzeć na męża.

– Zostawmy to, dobrze? Wyciągnęłaś mnie prawie siłą z domu, żebyśmy mogła oderwać się od codzienności. Może zajmijmy się tym, co jest tu i teraz?

– Ale obiecasz mi, że się nad tym zastanowisz?

– Dobrze – odpowiedziała dla świętego spokoju. – Zobacz, jak tu pięknie!

Pociąg, do którego przesiadli się w Krakowie, zbliżał się już powoli do Zakopanego – widoczne dotąd łagodne pagórki przechodziły w ostre, górskie szczyty. Róża, choć jeszcze wczoraj podchodziła do całego pomysłu bardzo negatywnie, była pod coraz większym wrażeniem rozpościerających się za oknem widoków, a przecież nawet nie dojechali jeszcze na miejsce.

Zakopane przywitało ich piękną pogodą. Aż nie chciało się wierzyć, że zaledwie pięćdziesiąt kilometrów od stolicy polskich Tatr szalała śnieżna zawierucha. Ponad szczytami słońce świeciło mocno, chociaż – z racji pory roku – nisko. Promienie słoneczne odbijały się od śniegu, tworząc magiczną i niezapomnianą feerię barw. Róża spojrziała w górę i aż zaparło jej dech w piersi. Święcie wierzyła w to, że takich widoków nie zapomina się nigdy. Od razu nabrała pewności, że Tatry najpiękniejsze są właśnie zimą, kiedy otula je śnieżnobiała pokrywa.

Z otchłani pamięci wyłowiła te chwile, które jako dziecko spędziła na koloniach zimowych dofinansowywanych przez zakłady pracy rodziców. Najczęściej wyjeżdżały z Miłką w Beskidy,

gdzie szalały na sankach i nartach i nawiązywały nowe przyjaźnie. W trakcie takiego wyjazdu Róża przeżyła nawet swój pierwszy niezdarny pocałunek o smaku gorącego kakao, które tego wieczoru dostali do kolacji. Już wtedy góry wywierały na niej kolosalne wrażenie i poczucie bycia maluczką, ale dopiero Tatry sprawiły, że zatrzymała się, z niedowierzaniem zadzierając głowę w górę. Wrażenie własnej małości nie minęło, chociaż Róża nie była już przecież dziewczynką.

– W porządku – odezwała się nagle ni stąd, ni zowąd. – To był jednak bardzo dobry pomysł, aby tu przyjechać!

Tadeusz przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował w czoło.

Zakopane wywoływało skrajne odczucia. Z jednej strony było zatłoczone, a głównymi ulicami miasta sunęły rzesze ubranych w puchowe kurtki i wysokie buty turystów, z drugiej jednak panował tu dziwny spokój i szacunek wobec bliskości olbrzymów. Było jednocześnie głośno i cicho, gęsto i spokojnie, łagodnie i dziko. Pojedyncze płatki śniegu spadające na ulicę Chramcówki, przy której znajdował się dworzec kolejowy, rozbłyskiwały w świetle promieni słonecznych, a z przydrożnego stoiska unosił się zapach grillowanych oscypków z żurawiną, nęcąc wygłodniałych turystów. Mróz szczypał w policzki, ale ani Róży, ani Tadeuszowi zupełnie to nie przeszkadzało. Zakopane było jednym z tych nielicznych miejsc w Polsce, w których niestraszny był nawet najostrożniejszy atak zimy. Tutaj przez wszystkie ciepłe miesiące z niecierpliwością czekało się, by wreszcie spadł śnieg.

– Może najpierw zostawimy bagaże w pensjonacie? – zasugerował Tadeusz, ciesząc się z błysku zadowolenia, który pojawił się w spojrzeniu jego żony.

Odnosił nieodparte wrażenie, że Róża z domu wyjechała nie tylko ciałem, ale też duchem, co tym bardziej go radowało. Komu jak komu, ale jej z pewnością należał się odpoczynek.

– Tylko jeden mały oscypek! – Spojrzała na niego błagalnie, a on nie mógł jej odmówić.

Oscypki od jakiegoś czasu sprzedaje się nawet w nadmorskich kurortach, ale tak jak dorsz nie smakuje dobrze w górach, tak oscypki winno się jeść tylko w otoczeniu najwyższych polskich szczytów. Zakopane powitało ich swoim specjałem. Niespiesznie kosztowali oscypków, obtaczając je w żurawinie, a po poczęstunku ruszyli taksówką w stronę pensjonatu.

Tadeusz zarezerwował pokój w znajdującym się na uboczu, niewielkim, drewnianym domku. Do części dla gości wchodziło się poprzez zajmowany przez właścicieli parter i kręte schody. Gospodyni, akcentując wyraźnie pierwsze sylaby wyrazów, powitała ich, wyjaśniła, gdzie znajduje się aneks kuchenny i pokazała, z czego mogą korzystać, po czym złożyła życzenia miłego pobytu i szybko wróciła do siebie. Bezbłędnie wyczuła, że nowo przybyli goście chcą spędzić jak najwięcej czasu tylko we dwoje i nawet przez chwilę zastanawiała się, jak to możliwe u małżeństwa z wieloletnim stażem. Nawet nie pomyślała o tym, że ta dojrzała para to nowożeńcy, a podróż do Zakopanego jest ich pierwszym wspólnym wyjazdem.

Róża i Tadeusz błyskawicznie rozpakowali walizki, przebrali się i już po trzydziestu minutach byli gotowi do wyjścia. Nie chcieli stracić ani jednej cennej minuty z wyjazdu. Ubrali się ciepło, aby pogoda nie zmusiła ich do szybkiego powrotu do pensjonatu.

Zaczęli, dość tradycyjnie, od Krupówek. Zgodnie uznali, że po podróży są zbyt zmęczeni na górskie wycieczki, dlatego spacer po zboczach i dolinach odłożyli na następny dzień.

Słońce zaszło około godziny szesnastej, a po zmierzchu, co wcześniej wydawało się Róży niemożliwe, zrobiło się jeszcze piękniej. Przyozdobione świątecznymi akcentami i rozświetlone ulicznymi lampami Krupówki przyciągały spragnionych atrakcji turystów. Mniej więcej

w połowie ulicy rozciągał się wspaniały widok na Giewont. Róża i Tadeusz przystanęli, mocno wtulając się w siebie nawzajem. Ludzie przypatrywali się im z zainteresowaniem. Para zakonanych, czule obejmujących się sześćdziesięciolatek wciąż stanowiła rzadki widok na polskich ulicach.

– Dopiero patrząc na góry, człowiek pojmuje, jaki jest malutki, śmieszny ze swoimi aspiracjami – zauważyła Róża.

– Tak, to dopiero jest potęga! – przyznał Tadeusz. – Nie zimno ci? Może byśmy coś zjedli? Umieram z głodu!

Róża zgodziła się ochoczo, bo i sama zdążyła już zgłodnieć, a myśl o ciepłym, ogrzewanym lokalu zdecydowanie przypadła jej do gustu. Przez kilka minut krążyli wzdłuż Krupówek, zastanawiając się, do której restauracji wejść. W końcu Róża zawyrokowała:

– Chodźmy do tej, gdzie jest najwięcej ludzi! Skoro są goście, musi być dobre jedzenie. No i będziemy mieć pewność, że posiłki zostaną przyrządzone ze świeżych produktów...

Nie sposób było nie zgodzić się z tokiem rozumowania Róży. Tadeusz przyznał jej rację i już po chwili siedzieli przy dwuosobowym stoliku znajdującym się w bezpośrednim sąsiedztwie kominka, w którym wesoło buzował ogień.

– Ja się stąd nie ruszam! – zachichotała Róża.

– Nigdzie nam się nie spieszy – zauważył Tadeusz. – Co powiesz na grzańca?

– Czytasz w moich myślach! Właśnie tego mi trzeba!

Po krótkiej chwili kelnerka postawiła przed nimi kufle pełne gorącego, pachnącego cynamonem, imbirem i wanilią wina. Wystarczył jeden niewielki łyk, aby ciepło rozlało się po całym ciele Róży. Objęła skostniałymi z zimna dłońmi ciepłe naczynie – nawet najgrubsze rękawiczki nie były w stanie ochronić rąk przed takim chłodem.

– Niewiele mówisz o przeszłości – odezwał się nagle Tadeusz, czym wprowadził żonę w zakłopotanie.

– A po co? – zdziwiła się. – Pracujemy razem od ponad trzydziestu lat, wiemy o sobie wszystko!

Mężczyzna nie do końca się z nią zgadzał. Róża zawsze była wyjątkowo skryta, niechętnie mówiła o swoich sprawach. Jej twarz rozjaśniała się za każdym razem, kiedy opowiadała o swoich podopiecznych, ale gdy miała mówić o sobie, machała tylko ręką, sugerując, że to nieważne, że istnieją istotniejsze sprawy do omówienia. Róża dawała się poznać poprzez swoje czyny, a nie słowa.

– Dlaczego w ogóle postanowiłaś pracować w domu dziecka? – zainteresował się Tadeusz. – Nigdy o tym nie opowiadałaś...

– Cóż. – Róża wyduła usta. – Może to, co powiem, nie będzie zbyt odkrywczym, ale po prostu czułam, że praca z dziećmi jest moim powołaniem! Wcześniej myślałam, że może będę nauczycielką, ale później doszłam do wniosku, że to właśnie opieka nad dziećmi i młodzieżą skrzywdzonymi przez los będzie mi sprawiać największą satysfakcję.

– Ty kochasz te wszystkie dzieciaki – stwierdził raczej, niż zapytał Majewski.

Róża uśmiechnęła się blado.

– Owszem, wszystkie, co do jednego, nawet te najbardziej beznadziejne przypadki! Każdy z nich ma swoje miejsce w moim sercu, dlatego tak bardzo przejmuję się ich losami.

Tadeusz skinął głową na znak, że rozumie. Sam wielokrotnie był świadkiem łez wzruszenia czy smutku na twarzy Róży, kiedy kolejnemu dziecku udawało się znaleźć dom lub, co

również się zdarzało, gdy dawny wychowanek staczał się na samo dno.

Podziwiał swoją żonę. Całe życie poświęciła innym ludziom: siostrze, podopiecznym z domu dziecka, a ani razu z jej ust nie usłyszał słów skargi. Róży musiało być ciężko, to oczywiste, ale nigdy nie dawała upustu swojej frustracji. Szła przez życie z wysoko podniesionym czołem. Pragnął, by teraz, kiedy za niego wyszła, w końcu pozwoliła się sobą zaopiekować, wiedział jednak, że jego nadzieje mogą się okazać płonne. I w sumie właśnie za to pokochał tę kobietę. Ujęła go swoją prostotą, siłą walki i wrażliwością na drugiego człowieka.

– A mężczyźni? – poruszył w końcu kwestię, o którą dotąd bał się zapytać, a która już od jakiegoś czasu mocno go nurtowała. – Był ktoś ważny w twoim życiu?

Kelnerka postawiła przed nimi zamówione zupy – kwaśnicę na żeberkach dla Róży i gulaszową dla Tadeusza – po czym oddaliła się szybko, by odebrać kolejne zamówienie. Od kilku dni restauracja przeżywała prawdziwe zatrzęsienie, jak zresztą większość lokali na Krupówkach. Szczytowy sezon dopiero się zaczynał, a to za sprawą nadejścia prawdziwej zimy.

– Kiedyś ktoś był – niechętnie przyznała Róża. – Dawno, dawno temu.

– Dlaczego był?

– Bo musiał zrobić dla ciebie miejsce, prawda?

Kwaśnica była jednym z tych dań, zaraz po oscypkach, które smakowały tylko w górach. Róża uwielbiała tę zupę, ale nawet nie podejmowała prób ugotowania jej samodzielnie w domu, bo wiedziała, że wyszedłby z tego tylko marny substytut. W tej kwestii pozostawiała pole do popisu góralom, dlatego podczas każdej z nielicznych wizyt w najbardziej wysuniętych na południe zakątkach Polski zjadała się przepyszną kwaśnicą. Pochłonęła swoją porcję i tęsknie zerknęła w stronę kuchni. Gdyby nie to, że czekała jeszcze na moskole, kolejne tradycyjne danie kuchni podhalańskiej, z pewnością zamówiłaby dodatkową porcję zupy.

– Historia z tym mężczyzną... – Tadeusz bardzo nie chciał okazać, że jest zazdrosny, ale kiepsko mu to wychodziło. A przecież sam zaczął ten temat! – Dawno się wydarzyła?

– Jeszcze w szkole średniej – bąknęła pod nosem Róża.

– W szkole średniej? A potem nikt?! – Aż zagwizdał z wrażenia.

– Był ktoś, ale mało ważny. – Wzruszyła ramionami. – Słuchaj, Tadeusz, naprawdę nie mam dzisiaj ochoty roztrząsać swoich nieudanych związków! Było, minęło...

– A Miłka? – Mężczyzna zadał kolejne z serii pytań, które ogromnie go nurtowały.

– Co Miłka? – Róża nie zrozumiała. – Pytasz, czy Miłka kiedyś kogoś miała? – upewniła się, po czym westchnęła. – Spotykała się z jednym mężczyzną, ale on chyba nie... Chyba nie traktował jej całkiem poważnie. Miłka może nie jest klasyczną piękną, ale ma swoje atuty. Jest zgrabna, ma długie, gęste włosy... – Zamilkła na moment, jakby sama zastanawiała się nad tym, co w jej siostrze może się podobać mężczyznom, ale nie znalazła już więcej argumentów. – No, nieważne! Tamten mężczyzna chyba postrzegał Miłkę przez pryzmat jej cielesności. Wykombinował sobie, że skoro jest nieco upośledzona pod względem intelektualnym, może ją wykorzystać i zostawić, żeby znów przypomnieć o sobie za jakiś czas, kiedy akurat poczuje potrzebę zaspokojenia żądz.

– To nieludzkie! – mruknął Tadeusz, zde gustowany kręcąc głową.

– Zdziwiłbyś się, ilu mężczyzn tak robi – westchnęła Róża. Z racji wykonywanego zawodu miała kontakt z wieloma dziewczynkami, a później – młodymi kobietami z brakami intelektualnymi, które były wykorzystywane seksualnie, często także przez najbliższych. Tadeusz, któ-

ry też pracował w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym, ale nie bezpośrednio z dziećmi, był jakby ponad tym, te sprawy nie dotyczyły go osobiście.

Kelnerka postawiła przed mężczyzną ogromny talerz pierogów z mięsem i żurawiną, a przed Różą okazałych rozmiarów porcję moskoli. Majewska pomyślała, że to chyba nie najlepsze warunki do rozmowy na tak trudne tematy.

– Dlatego wolę trzymać Miłkę z dala od mężczyzn. Ze mną jest bezpieczna! – dokończyła przzerwany wątek.

Tadeusz skinął tylko głową, postanawiając zatrzymać swoje zdanie w tej kłopotliwej sprawie tylko dla siebie.

– A skoro znaleźliśmy się już przy temacie naszych byłych partnerów – kontynuowała Róża, kiedy przełknęła kęs placka – to jestem ciekawa, dlaczego rozwiodłeś się z pierwszą żoną.

Tadeusz przyjął się do pracy w domu dziecka, kiedy Róża była tam wychowawczynią już od co najmniej kilku lat. Nigdy nie ukrywał, że jest po rozwodzie, ale nie opowiadał o swoich prywatnych sprawach, stąd Róża miała nikłe pojęcie na temat jego pierwszego małżeństwa. A potem... potem za dużo się działo, by zapytać o taki szczegół.

– Zdradzała mnie – oznajmił dość obojętnym tonem. W zasadzie taki właśnie był jego stosunek do byłej żony: obojętny. W końcu od rozwodu minęły długie lata. – A na do widzenia okradła moich rodziców, z którymi wówczas mieszkaliśmy!

– Och!

Ciekawość Róży została zaspokojona. Teraz całą swoją uwagę skupiła na zawartości talerza, a ta, trzeba przyznać, była imponująca i smakowita. Niestety, porcje, jakie serwowano w restauracji, przekraczały wszelkie granice przyzwoitości, dlatego, mimo najszczęśliwszych chęci, w połowie posiłku musiała podziękować.

Odruchowo spojrzała przez okno, a jej serce wykonało piruet, kiedy ujrzała przed sobą odznaczający się na ciemnym niebie szczyt Giewontu. Rozmowa na temat przeszłości rozkojarzyła ją i na chwilę zapomniała, gdzie właśnie przebywa.

Tadeusz uregulował rachunek, dopili ostygniętego już grzańca, po czym zgarnęli płaszcze i skierowali się w stronę wyjścia, by zwolnić miejsce oczekującym na wolny stolik gościom.

Niebo było gwiazdzone. Nieśmiałe płatki śniegu wciąż tańczyły na wietrze do tylko sobie znanej, leniwej melodii. Róża w ciemności odszukała dłoń męża i niespiesznie ruszyła w jego towarzystwie w górę Krupówek.

Kilkanaście metrów dalej ich uwagę przyciągnął uliczny grajek. Róża czytała gdzieś, że władze Zakopanego zamierzały pozbyć się z ulic mimów, muzyków i innych artystów, ale ona sama uważała, iż grajkowie dodają kolorytu każdemu miastu. Mężczyzna właśnie grał na saksofonie hit Jamesa Blunta *You're beautiful*. Kilka zakochanych par kołysało się w rytm muzyki, patrząc sobie czule w oczy. Róża poczuła nagle, że Tadeusz zachodzi ją od tyłu i splątuje dłonie na wysokości jej talii. Uśmiechnęła się delikatnie do siebie, bo przecież on nie mógł tego zobaczyć.

Choć temperatura spadła już niemal do dwudziestu stopni poniżej zera, zimno wcale jej nie przeszkadzało. Kiedyś, dawno temu, czuła już takie rozlewające się od serca ciepło, ale wówczas miała zaledwie kilkanaście lat. Nie spodziewała się, że to, czego wtedy doświadczyła, niczym nie będzie różnić się od tego, co poczuje, dobijając do sześćdziesiątych urodzin. Ze zdumieniem skonstatowała, że z zakochania się nie wyrasta. Nieważne, czy masz piętnaście,

dwadzieścia, czterdzieści czy siedemdziesiąt lat – miłość może dopaść cię zniecacka w każdym wieku, rozlewając miłe ciepło po całym ciele. To zupełnie nieistotne, że właśnie stoisz na dwudziestostopniowym mrozie, a wokół ciebie przepychają się zmarznięci, myślami będący już w ciepłych łózkach turyści. W *tej* właśnie chwili taki drobny dyskomfort nie będzie ci przeszkadzać. Uwierz mi.

– Kocham cię – wyszeptala Róża gdzieś w mroźne powietrze, ale Tadeusz doskonale wiedział, że słowa te skierowane były właśnie do niego.

– Ja też cię kocham.

Nic więcej do szczęścia nie było im potrzebne.

## ROZDZIAŁ 5

Po RADOSNYM NASTROJU NIE POZOSTAŁ ANI ŚLAD. Róża szalała z niepokoju. Po powrocie do pokoju postanowiła zadzwonić do siostry, aby sprawdzić, jak ta sobie radzi, lecz Miłka nie odbierała telefonu. Róża oczyma wyobraźni widziała już same drastyczne sceny z Ludmiłą w roli głównej, a o wszystko, rzecz jasna, obwiniała siebie.

– Uspokój się, proszę! – Tadeusz bezskutecznie próbował walczyć z atakiem paniki żony. Jeszcze nigdy nie widział Róży w takim stanie. Uważał, że jej reakcja jest niewspółmierna do okoliczności, co jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że małżonka nie mówi mu wszystkiego.

– To wszystko moja wina. Nie powinnam była zostawiać jej samej! Teraz już wiesz, dlaczego nie chciałam tutaj przyjeżdżać? – mamrotała tymczasem Róża, próbując po raz kolejny bezskutecznie zadzwonić się do siostry. – Gdybym była w domu, nic złego by się nie stało!

Tadeusz położył delikatnie dłoń na jej ramieniu, ale kobieta błyskawicznie ją strąciła.

– Tak po prawdzie to nie masz żadnych podstaw, aby przypuszczać, że stało się coś złego – tłumaczył łagodnym tonem. – Miłka mogła po prostu pójść wcześniej spać. Może wyłączyła przed snem dzwonek w telefonie, żeby nikt jej nie przeszkadzał?

– Przecież wiesz, że ona jest nocnym markiem! Musiało się coś stać, nie ma innego wytłumaczenia...

Histeria trwałaby prawdopodobnie do białego rana, gdyby nie telefon, który nagle rozdzwonił się w dłoni Róży.

– Oddzwania! – Na jej twarzy pojawiła się niewysłowiona ulga. – Miłka? – Kiedy przyłożyła telefon do ucha, w jej głosie zabrzmiała pretensja. – Dlaczego nie odbierasz?

Uraza, łatwa do wychwycenia nawet przez telefon, w żadnym stopniu nie zdziwiła Ludmiły. Spodziewała się przygany, kiedy tylko zorientowała się, że siostra od kilkadziesiąt minut próbowała się z nią skontaktować. Westchnęła tylko głośno i zgodnie z prawdą powiedziała:

– Oglądałam telewizję, a telefon zostawiłam w swoim pokoju i po prostu nie słyszałam, jak dzwoni.

– Prosiłam cię, żebyś zawsze nosiła komórkę przy sobie! Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się zdenerwowałam! Myślałam, że... – urwała w połowie zdania, kiedy przypomniała sobie o obecności Tadeusza w tym samym pomieszczeniu.

Miłka nie odezwała się ani słowem. Zagryzła zęby, postanawiając, że przemilczy wybuch złości siostry.

– Jak sobie radzisz? – Głos Róży złagodniał.

– Całkiem nieźle – przyznała Miłka. – Byłam dzisiaj w kiosku po swoje ulubione czasopiśma i przyrządziłam sobie makaron z kurczakiem, a teraz oglądam powtórkę starego serialu.

Pamiętasz *Magdę M.*? To ten film z Brodzik i Małaszyńskim.

Ludmiła czasem zapominała o tak przyziemnych sprawach, jak włączenie pralki po załadowaniu prania czy zagotowanie wody na herbatę. Kilka razy zdarzyło jej się zalać herbatę zimną wodą i zdziwić się, dlaczego się nie zaparzyła. Potrafiła jednak z pamięci wymienić nazwiska całej obsady serialu, który zniknął z anteny dziesięć lat temu.

– Oczywiście, że pamiętam – uśmiechnęła się do słuchawki Róża, teraz już spokojniejsza. – Nie mogliśmy przegapić żadnego odcinka!

Róża nie przepadała za oglądaniem telewizji, często powtarzała, że nie ma na to czasu, a zamiast serialu wybierała książkę, jednak i ona nie oparła się niewątpliwemu urokowi kultowej *Magdy M.* i zasiadała z siostrą przed telewizorem za każdym razem, kiedy w głośnikach rozległy się pierwsze takty przeboju *Chodź, pomaluj mój świat*, który wykorzystano w czołówce.

– A teraz zdecydowali się go powtórzyć! – emocjonowała się Miłka. – No, a jak wam w Zakopanem? Co dzisiaj robiliście?

– Byliśmy na spacerze i na przepysznej kolacji. Podoba mi się tu! – przyznała Róża.

– Cieszę się! – Entuzjazm Miłki stanowił najlepszy dowód szczerości jej słów. – Baw się dobrze i nie zamartwiaj się mną zbyt często!

Róża rozłączyła się i niechętnie podniosła głowę, by spojrzeć na męża. Jego wzrok zdawał się wyrażać: „A nie mówiłem?”, ale taktownie powstrzymał się od jakiegokolwiek komentarza.

– Miłka ogląda *Magdę M.* – bąknęła pod nosem. – Podobno w telewizji lecą stare odcinki serialu.

Tadeusz skinął tylko głową, nie spuszczać wzroku z żony.

– No, teraz możesz mi nawtykać... – odezwała się nieśmiało Róża.

Uśmiechnął się blado i podszedł do niej, zamykając ją w swoich ramionach.

– Pamiętaj, że jestem tuż obok. Poczekam cierpliwie, aż będziesz gotowa na tę rozmowę.

Róża natychmiast zeszytniała. Pierwsza myśl, jaka przemknęła jej przez głowę, brzmiała: „On wie”. Wypowiedziane przez niego słowa dość jednoznacznie świadczyły o tym, że ma jakieś wyobrażenie o tym, co stało się w przeszłości.

Ale... skąd?

Jedynymi osobami, które wiedziały o całej sprawie, były: ona sama, Miłka i ich matka. Nawet ojciec nie miał o niczym pojęcia. Róża milczała jak grób, mama też z pewnością nikomu nie wyjawiała najgłębiej skrywanej, rodzinnej tajemnicy. A Miłka? Nie, to niemożliwe, aby komś powiedziała. Tadeusz nie miał więc prawa o niczym się dowiedzieć. Chyba że...

Nie. Nie. Nie i jeszcze raz nie! Gdyby ktokolwiek, jakiś postronny obserwator zobaczył coś niepokojącego tej pamiętnej mroźnej nocy, na pewno powiadomiłby milicję. Przecież o tamtej sprawie było głośno. Szansa na to, że Tadeusz poznał prawdę, była więc znikoma. Bliska zeru. Musiał po prostu wywnioskować z zachowania Róży i dziwnych relacji panujących w jej rodzinie, że coś kiedyś się wydarzyło. Tylko nie wiedział jeszcze co.

– Mhm – mruknęła pod nosem i jeszcze mocniej wtuliła się w koszulę męża, ukrywając się tym samym przed jego wzrokiem. Obawiała się, że jeśli Tadeusz na nią spojrzy, od razu przeczyta prawdę z jej twarzy.

Właśnie w tamtym momencie, kiedy stała wtulona w jego ramiona, w niewielkim pokoiku z widokiem na Tatry, dotarło do niej, że kiedyś będzie musiała opowiedzieć mu o tamtej tragicznej w skutkach zimie, która odwróciła losy całej jej rodziny. Myśl o tym przemknęła jej co prawda przez głowę już wtedy, gdy przyjmowała pierścionek zaręczynowy, ale odgoniła ją, ni-



czym natrętną muchę, która lata wokół ucha. Uznała, że skoro z doskonałym skutkiem ukrywała prawdę niemal przez czterdzieści lat, nic się nie stanie, jeśli zabierze ją ze sobą do grobu. Wmówiła sobie, że można grubą kreską oddzielić tamte dramatyczne wydarzenia od małżeństwa, która postanowiła zawrzeć. Przekonywała samą siebie, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego, ale właśnie w Zakopanem zrozumiała, że karmiła się złudzeniami. Tadeusz nie zasługiwał na to, aby go okłamywała. Ona sama była szczęśliwa, w ramionach ukochanego czuła się spełniona, a jednak gdzieś w podświadomości tlił się zatruwający ją i jej otoczenie lęk. Tajemnica dusiła ją od środka i, wbrew temu, co jej się wydawało, nie pozostawała bez wpływu także na dopiero co zawarte małżeństwo. Wiedziała, że jeżeli chce zbudować z Tadeuszem trwały związek, musi mu wszystko wyjaśnić. Ale jak? W jaki sposób opowiedzieć o tamtych wydarzeniach, by nie wyrzucił jej i jej siostry z domu? Miała wrażenie, że znalazła się w potrzasku. Jakąkolwiek decyzję podejmie, będzie ona niewłaściwa.

– Jestem zmęczona – wymamrotała w końcu, ostrożnie wyswabadzając się z jego objęć.

– Idziemy do łóżka – zarządził Tadeusz, a ona mimowolnie zadrżała, zastanawiając się, jaki będzie finał tego wieczoru. Choć z niecierpliwością czekała na ich pierwsze zbliżenie, jednocześnie bardzo się go obawiała.

Tadeusz chyba bezbłędnie wyczuł jej nastrój, bo na nic nie naciskał. Przytulił ją do siebie mocno i głaskał po głowie, dopóki nie zasnęła. Kiedy Róża głośno zachrapała, cichutko parsknęła śmiechem. Kochał w niej wszystko, nawet to chrapanie. Kochał ją, mimo tej tajemnicy, którą w sobie nosiła.

Różę obudziły nieśmiałe promienie słońca, wpadające do pokoju przez niewielkie okienko. Bezszelstnie, tak, by nie zbudzić męża, podeszła do okna i uchyliła je na kilka milimetrów. Mroźne, górskie powietrze niemal natychmiast wypełniło jej nozdrza. Złapała głęboki oddech, wdychając zapach zimy. Kiedyś podzieliła się z Antoniną wrażeniem, że każda pora roku ma swój indywidualny zapach. Wiosna pachnie pierwszym ciepłym deszczem, krokusami i przebiśnigami, lato – gorącym piaskiem, kosmetykami do opalania i zapachem miasta po burzy, jesień – wygrzanyymi w słońcu, suchymi liśćmi. A zima?

– Chyba smogiem! – prychnęła Antonina i popukała się znacząco w czoło. Czasem zastanawiała się, czy jej przyjaciółka aby na pewno jest zupełnie normalna. Ona sama w ogóle nie zwracała uwagi na takie szczegóły!

Rzeczywiście, w mieście trudno było wyczuć zapach zimy, ale stojąc przy oknie w niewielkim pensjonacie na obrzeżach Zakopanego, Róża poczuła prawdziwy aromat tej pory roku. Woń była ostra, czasem nawet drażniąca i niewielu potrafiło odnaleźć w tych mocnych nutach coś przyjemnego, a jednak Róża uwielbiała, kiedy ta mieszanka przenikała do jej płuc. Kiedyś wyczytała gdzieś, że naukowcy udowodnili, iż ciepłe i zimne powietrze pachną zupełnie inaczej.

– Też mi odkrycie! – prychnęła wówczas. Ona, jako że była niezwykle wyczulona na zapachy, wiedziała o tym już od dawna. Czytała jednak dalej, by dowiedzieć się, dlaczego właściwie tak się dzieje.

Okazało się, że cząsteczki chemiczne, które tworzą zapachy, o wiele szybciej rozpraszają się w ciepłym powietrzu niż w zimnym, dlatego latem jesteśmy w większym stopniu prześląknięci tym, co nas otacza.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos chrząkania, dobiegający z łóżka.

– Myślę, że na zewnątrz jest odrobinę za zimno, aby otwierać okno – zaczął dyplomatycznie Tadeusz.

– A, tak! – zreflektowała się Róża i szybko zatrzasnęła okienko.

Nawet się nie zorientowała, kiedy cały pokój wypełnił się mroźnym, przeszywającym powietrzem. Zapatrzyła się na ośnieżone górskie szczyty i zapomniała o całym świecie. W rezultacie nawet kiedy oboje z Tadeuszem ubrali się już w grube swetry, nadal trzęśli się z zimna.

– Na dole był chyba kominek! – przypomniał sobie mężczyzna. – Wydaje mi się, że gospodyni mówiła, iż można z niego do woli korzystać.

– Zanim ogień się rozpali, zamrozimy na kość – zauważyła Róża. Głupio jej było, że to ona w chwili nieuwagi i zamyślenia tak ich załatwiła.

Na szczęście ktoś, najpewniej właściciel, już wczesnym rankiem rozpalił w kominku. Majewscy zaszyli się w wygodnych fotelach i opatulili kocami, sącząc gorącą herbatę. Rozbudzone mroźnym powietrzem zmysły Róży szalały z radości. W tamtej chwili zima pachniała trzaskającym w kominku drewnem, owocową herbatą i nutką cynamonu, który Tadeusz znalazł w kuchni i dosypał do napojów.

– Jaki plan na dziś? – zapytała, kiedy się w końcu rozgrzali i wyszli spod koców.

– Ubierz się ciepło – zastrzegł od razu Tadeusz – bo wygląda na to, że wrócimy dopiero wieczorem. Najpierw, w ramach rozgrzewki, zabiorę cię na Nosal – uśmiechnął się. – To bardzo krótka wycieczka, dlatego zaczniemy właśnie od zdobycia tego szczytu. Wbrew temu, co uważają niektórzy, zimą spokojnie można na niego wejść bez raków i wcale nie jest niebezpiecznie. Wystarczy mieć głowę na karku i trochę oleju w niej – zapewnił żonę.

– A później?

– Zobaczymy – odparł tajemniczo – ale mam dla ciebie przygotowanych trochę atrakcji...

Choć sam wyjazd zorganizowany był dosyć szybko, Tadeusz porządnie się do niego przygotował. Sam bardzo lubił chodzić po górach, również zimą, dla niego nie było to więc nic nowego, wiedział jednak, że Róża jest nowicjuszem, dlatego zaplanował podróż tak, by było przede wszystkim bezpiecznie. Wiedział, że zdobycie Nosała w normalnych warunkach zajmuje około godziny, rozumiał również, że Róża może potrzebować na to nieco więcej czasu. Nigdzie im się zresztą nie spieszyło.

– Musisz uważać na skalistym zboczu, bo stopnie mogą być oblodzone – instruował ją w drodze, a przerażenie Róży rosło po każdym jego słowie. Na co ona się porwała! Tadeusz bezbłędnie wyczytał z twarzy żony przerażenie, dlatego szybko się poprawił. – To naprawdę nie jest niebezpieczny szlak, a ja chyba jestem odrobinę przewrażliwiony na twoim punkcie – usprawiedliwił się. – Dasz radę! Mamy do pokonania niewielką odległość, jakieś półtora kilometra. Wyposażyłem cię na tę podróż w najlepsze do chodzenia po górach obuwie. Nawet nie wiesz, ile trudu kosztowało mnie zmierzenie wkładki w twoich butach tak, żebyś się nie zorientowała, że coś knuję!

Z autobusu wysiedli na przystanku Murowanica, za którym od razu skręcili w lewo. Już po chwili szli drogą asfaltową – o czym Róża zresztą nie miała pojęcia, bo cała dróżka była pokryta śniegiem – w stronę lasu. Z oddali zauważyli budkę Tatrzańskiego Parku Narodowego.

A potem weszli do zupełnie innego świata.

Tadeusz wybrał Nosal na pierwszy dzień z jeszcze jednego, niezwykle istotnego powodu – na szlaku nie było zbyt wielu drzew, które mogłyby zasłaniać krajobraz, dzięki czemu niemal od początku mogli się cieszyć przepięknymi, zapierającymi dech w piersiach widokami. Nieśpiesznie posuwali się w górę stromym zboczem, po „schodkach”. Róża co chwilę przystawa-

ła, aby zaczerpnąć powietrza i podziwiać krajobraz. Widać było, że wędrówka wcale nie jest dla niej prosta, a udzielone wcześniej przez Tadeusza wskazówki, zamiast uspokoić, nieco ją zaniepokoiły, jednak pierwszym, co można było dostrzec na jej twarzy, był przede wszystkim wyraz bezbrzeżnego zachwytu.

Śnieg prószył delikatnie, nie utrudniając im wędrówki i tworząc naprawdę magiczny klimat. Róża śmiała się głośno, próbując łapać wirujące płatki. Była zmęczona, ale tak bardzo szczęśliwa! W czasie dwugodzinnej wędrówki zdążyła kilka razy zwątpić w swoje możliwości, ale teraz, gdy dotarli na szczyt, była z siebie ogromnie dumna, a widoki, jakie się stamtąd rozpościerały, rekompensowały jej wszystkie trudy związane ze wspinaczką. Tadeusz próbował jej tłumaczyć, na co właśnie patrzą, ale ona nie przywiązywała do tego większej wagi. Po co jej jakieś skomplikowane nazwy górskich szczytów i szlaków? Liczyło się tylko tu i teraz. Góry i doliny przenikały się płynnie, a Róża nie wiedziała, gdzie kończy się jedno wzniesienie, a zaczyna drugie. Gdzie wzrokiem nie sięgnąć, czysta biel nienaruszonego śniegu mieszała się z wiecznie zielonymi drzewami iglastymi, które po każdej śnieżycy otrzepywały się dumnie z jasnej pokrywy. Na szlaku minęli wprawdzie kilku turystów, ale na górze byli zupełnie sami. Nikt ani nic nie zakłócało im tej chwili intymności.

Róża połknęła bakcyła. Żałowała, że tak późno odkryła to miejsce, że nie zaczęła chodzić po górach jeszcze jako młoda kobieta.

– Tu jest po prostu bajecznie! – piszczała z zachwytu.

Z zazdrością myślała o tych turystach, którzy zdobywają wyższe szczyty. Tam dopiero muszą być widoki! Nie, nie zamierzała porywać się z motyką na słońce, ale może jeszcze kiedyś wróć z Tadeuszem do Zakopanego? Może latem, kiedy szlaki będą łatwiej dostępne dla takich żółtodziobów jak ona?

Najchętniej od razu, z marszu, wybrałyby się na następną wycieczkę, ale mąż ostudził jej zapał.

– Niedługo zrobi się ciemno – oznajmił, kiedy zeszli na dół, a ona zaczęła błagać, by zabrał ją w inne, równie piękne miejsca. – Jeszcze stąd nie wyjeżdżamy, ze wszystkim zdążymy. Teraz zarządzam przerwę na obiad! – oznajmił władcym tonem, śmiejąc się przy tym. – A kiedy już będziemy najedzeni, pójdziemy na spacer pod Wielką Krokiew. Przypuszczam, że nie spotkamy tam Małysza ani Stocha, ale... kto wie?

Byli tak wściekle głodni, że weszli do pierwszej karczmy, jaką mijali po drodze. Róża, wciąż mając w pamięci wielkość wczorajszej porcji, której nie podołała, zdecydowała się zamówić tylko drugie danie. Poprosiła o tradycyjny polski kotlet schabowy w wydaniu góralskim, czyli zapiekany z oscypkiem, z ziemniakami z wody i kapustą zasmażaną. Tadeusz postawił na żurek w chlebie i placek po zbójnicku.

Godzinę później maszerowali już Krupówkami. Właśnie minęli budynek poczty i weszli w najczęściej uczęszczany odcinek zakopiańskiego deptaku. Przecięli ulicę generała Galicy i znaleźli się przed budynkiem hotelu Morskie Oko.

– A wiesz, że ten hotel odwiedzili między innymi Stefan Żeromski, Kazimierz Tetmajer, Hanka Ordonówna i wielu innych wielkich tego świata?

– Skąd ty tyle wiesz o Zakopanem i Tatrach? – Róża wbiła w męża pytające spojrzenie.

Tadeusz wzruszył ramionami.

– Podróżowało się po kraju – oznajmił z łobuzerskim uśmiechem.

Róża była tak rozentuzjasmowana wycieczką, że już kilka godzin wcześniej nauczyła się ignorować przejmujące zimno. Chciała jak najwięcej zobaczyć, doświadczyć, zwiedzić. Lata temu zamknęła się na świat, a teraz okazało się, że ten miał jej do zaoferowania o wiele, wiele więcej, niż mogłaby się spodziewać.

Przystanęli przy skrzyżowaniu ulic Krupówki, Staszica i Piłsudskiego, gdzie mrowie turystów usiłowało wejść na słynny, choć zimą mocno oblodzony i niebezpieczny, mostek przy skwerku, aby wykonać pamiątkową fotografię. Majewscy po chwili ruszyli dalej ulicą Piłsudskiego w stronę Tatr. Zabudowa się przerzedzała, a wzdłuż ulicy stały głównie luksusowe wille i hotele. Minęli pensjonat Halama należący do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, a wraz z nim położony w głębi Orlik. Za siedzibą Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego Róża spojrzała w górę i dostrzegła sylwetkę największej polskiej skoczni – Wielkiej Krokwi, na której w swoim czasie tryumfy święcił najpopularniejszy skoczek znad Wisły, Adam Małysz.

Z minuty na minutę robiło się coraz ciemniej. Po pospiesznym zwiedzeniu lewej strony skoczni, która została oddana do dyspozycji turystów, postanowili wracać do pensjonatu. Mieli za sobą dzień pełen wrażeń, a przecież zakopiańska podróż poślubna jeszcze się nie skończyła.

– Jutro też jest dzień – stwierdził Tadeusz, gdy ruszali w drogę powrotną.

Kiedy dotarli do pensjonatu, Róża nie marzyła o niczym innym, jak o kubku gorącej herbaty i grubym kocu. Niemalże wbiegła do pokoju, zrzuciła z siebie przemoczone ubrania i wskoczyła w stary, znoszony dres. Teraz cieszyła się, że w ostatniej chwili zapakowała go do walizki, chociaż wtedy miała pewne obawy. W podróży poślubnej kobieta powinna przecież występować przed swoim mężem w koronkach, a nie w rozciągniętym dresie. Ostatecznie jednak uznała, że koronki dobre są na Fuerteventurę czy Majorkę, a nie do Zakopanego. Zresztą czułaby się w nich idiotycznie.

Rozwiesiła mokre ubrania na gorącym kaloryferze i zaszyła się pod kocem z jedną z książek, które otrzymali w prezencie ślubnym. Jak dotąd nie miała nawet czasu, by zerknąć na tytuły – po prostu wrzuciła do walizki pięć publikacji, które nawinęły jej się pod rękę. Jeszcze przed uroczystością poprosili goście, aby zamiast kwiatów podarowali im książki, a weselnicy bardzo poważnie podeszli do tego zadania – Róża pospiesznie policzyła, że mają około pięćdziesięciu nowych tytułów.

Tadeusz gdzieś zniknął, ale Róża nie potrafiła wykrzesać z siebie ani krzty chęci do tego, aby wyjść z łóżka i go poszukać. Uznała, że prędzej czy później zguba sama się znajdzie i pograżyła się w lekturze. Nie pomyliła się – po chwili drzwi się uchylily i w wąskiej szparze pomiędzy nimi a futryną pojawił się Tadeusz.

– Mam dla ciebie coś, co cię rozgrzeje – powiedział, a Róża pomyślała, że mąż już nawet nie musi niczego jej dawać. W sekundzie zrobiło jej się gorąco na samą myśl o tym, że Tadeusz będzie chciał teraz z nią... Uhm. Kompletnie nie była na to przygotowana!

– Co takiego? – zapytała drżącym głosem.

Tadeusz wszedł do pokoju, dzierżąc w dłoni dwa ogromne, parujące kubki, a kobieta poczuła dziwne rozczarowanie.

– Grzaniec z piwa! – Tadeusz podał jej jedno z naczyń. – Przemyciłem dwie butelki i przygotowałem grzańce w aneksie kuchennym. Wczoraj w restauracji sama mówiłaś, że rozgrzałaś się po gorącym winie, dlatego pomyślałem, że poczujesz się lepiej, kiedy to wypijesz...

Róża uśmiechnęła się szeroko, z dumą prezentując rozbudowaną sieć zmarszczek.

– Bardzo dobrze pomyślałeś!

Ależ jej się trafiło! Który mężczyzna tak dbał o swoją kobietę? Róża wprawdzie nie miała zbyt bogatego doświadczenia w zakresie związków damsko-męskich, ale doskonale pamiętała z dzieciństwa, że to mama podsuwała ojcu posiłki i napoje pod nos, nie odwrotnie.

– Przepyszne! – pochwaliła, kiedy już upiła spory łyk.

Tadeusz delikatnie, aby nie rozlać grzańca, usiadł na szerokim łóżku tuż obok żony.

– Jutro sylwester – przypomniał jej, chociaż wcale nie musiał tego robić, gdyż Róża doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jaką datę wskazywał kalendarz.

– Masz jakieś plany? – zapytała, ubiegając go tym pytaniem, bo właśnie chciał zapytać ją o to samo.

– Myślałem, że może pójdziemy gdzieś... potańczyć – zarumienił się – ale doszedłem do wniosku, że kiepsko tańczę, a poza tym tutaj jest tak dużo ludzi! Przypuszczam, że wszystkie dansingi będą pękać w szwach, a miejsce trzeba było sobie rezerwować z rocznym wyprzedzeniem.

– Prawdę mówiąc, nie mam ochoty na tańce – przyznała Róża, a Tadeusz głośno odetchnął z ulgą.

– A może chciałabyś pójść o północy na Krupówki? Podobno na deptaku w sylwestra jest dużo ludzi, puszczają fajerwerki, bawią się i...

– Nie chcę iść na Krupówki – weszła mu w słowo. – Chcę zostać z tobą w pokoju. Tego sylwestra spędzimy tylko we dwoje. A fajerwerki? Cóż, zawsze możemy je obejrzeć przez okno! Poza tym myślę, że niczym nie będą się różnić od tych, które rozświetliły niebo rok, dwa, trzy lata temu i wcześniej.

– Masz rację. – Majewski wyraźnie się uspokoił. Prawdę mówiąc, on także nie miał ochoty na żadne potańcówki czy spacerowanie w tłumie pijanych ludzi. – Myślę, że tak spędzony sylwester także może być miły.

Róża miała podobne przypuszczenia, a ich potwierdzenie otrzymała już tego wieczoru. Antonina miała rację. Seks wraz z upływem lat wcale nie przestaje być przyjemny. Co to, to nie!

## ROZDZIAŁ 6

W POWIETRZU WYCZUWALNA BYŁA ATMOSFERA WYCZEKIWANIA. Wszyscy czekali na upragniony nowy rok. Róża nie do końca rozumiała ten mechanizm, ale ludzie wierzyli, że wraz ze zmianą daty ogólnej metamorfozie ulegnie też ich życie. Byli przekonani, że rok, który nadchodzi, z pewnością będzie lepszy od tego, który właśnie się kończy. Tę wiarę zazwyczaj tracili już w drugiej połowie stycznia, no, może co wytrwali docierali do lutego, aż w końcu i ci dochodzili do wniosku, że nowy rok, który tak hucznie się zaczął, w zasadzie niczym nie różni się od poprzedniego. Właśnie dlatego Róża zazwyczaj nie poddawała się tej masowej histerii związanej ze zmianą daty. Z czego tu się cieszyć? Że człowiek jest o rok starszy? W Zakopanem uległa jednak nastrojowi wyczekiwania, nawet kupiła na Krupówkach zabawne, sylwestrowe okulary dla siebie i Tadeusza.

Trzydziesty pierwszy grudnia spędzili bardzo aktywnie. Wyszli z pokoju krótko po świcie. Tadeusz zaplanował na ten dzień dużo atrakcji, a że wcześniej zachodziło słońce, musieli się spieszyć. Wyruszyli w stronę Kuźnic, skąd odchodziła kolejka na Kasprowy Wierch. Majewski bardzo chciał zabrać żonę na ten szczyt, a wiedział, że wspinaczka jest zbyt czasochłonna i trudna jak na możliwości Róży. Sam kiedyś, lata temu, znalazł się w drodze na Kasprowy w niekorzystnym położeniu – w połowie drogi doszło do załamania pogody. Ani wracać, ani wędrować dalej. Silny, porywisty wiatr ciskał w niego lodowymi odłamkami, a widoczność sięgająca zaledwie dwóch, trzech metrów wcale nie ułatwiała sprawy. Wtedy nabrał pokory wobec gór. Kiedyś, jeszcze jako młody mężczyzna w pełni sił, pchał się na każdy szczyt, nie zwracając uwagi na zagrożenie lawinowe czy złe prognozy pogody. Podczas tamtej pamiętnej wędrowki na Kasprowy Wierch zrozumiał, że to nie on, ale góry dyktują tutaj warunki – człowiek powinien się do nich dostosować, chyba że jest nieodpowiedzialnym idiotą i prosi się o tragedię. Dlatego właśnie postanowił pojechać z Różą kolejką, zamiast wdrapywać się zimą na tak wysoki szczyt, zwłaszcza że pogoda nie była już tak obiecująca jak poprzedniego dnia, a w górach sytuacja zmienia się właściwie z minuty na minutę.

Nie opowiedział Róży o swoich doświadczeniach. Po co miałby ją denerwować? Bez słowa wpakował ją do kolejki, a ona była tak zachwycona, że nie zwracała nawet uwagi na to, czy na szczyt wjeżdża, czy też wchodzi o własnych siłach. Z nutką niedowierzania i błyskiem zauroczenia w oku podziwiała widoki, jakie rozpościerały się u jej stóp.

Kasprowy Wierch to, obok Giewontu, jeden z najbardziej rozpoznawalnych i najchętniej zdobywanych górskich szczytów w Tatrach. Nic więc dziwnego, że w sylwestra na górze wręcz roiło się od turystów i narciarzy. Tadeusz nie przepadał za tłumami, ale będąc na samym szczycie, nie zwracał na innych najmniejszej uwagi. Byli tylko we troje – on, ona i góry.

Róża, kiedy znalazła się już powyżej poziomu chmur, poczuła się absolutnie wolna, niczym nieograniczona. Nie czuła palców u rąk i nóg, wiatr boleśnie smagał jej policzki, ale wszystko to było nieważne. Myślała tylko o tym, że oto znajduje się na dachu świata, chociaż, oczywiście, wiedziała, iż istnieją wyższe szczyty, nawet w Polsce. Jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że cały świat leży u jej stóp. Problemy na chwilę straciły na znaczeniu. W ciągu tych kilku cennych chwil, które spędziła na górze, mroczna tajemnica, którą wciąż nosiła, nie ciążyła jej aż tak bardzo jak zazwyczaj.

– Dziękuję – wyszeptała do Tadeusza.

Tylko tyle potrafiła z siebie wydusić. Nie mogła sobie wyobrazić lepszej podróży poślubnej. Nie zamieniłaby tej mroźnej zimy w Zakopanem na wakacje w egzotycznych krajach, których nazw nawet nie potrafiła wymówić. Było idealnie. Tadeusz nie mógł zrobić jej lepszego prezentu. A tak się broniła!

– To nie koniec niespodzianek! – tajemniczo zapewnił mężczyzna.

Zjechali kolejką na dół i ruszyli w stronę centrum ulicą Przewodników Tatrzańskich. Różnica temperatur między poziomami była ogromna – kiedy Róża wysiadła z wagonika, miała wrażenie, że oto znalazła się w tropikach.

– Kuźnice będą także punktem wylotowym naszej jutrzejszej wycieczki – obiecał jej mąż.

Zbliżali się do skrzyżowania, kiedy Tadeusz się zatrzymał. Róża nawet tego nie odnotowała, zbyt zajęta podziwianiem pięknej, rozświetlonej małymi światełkami i otoczonej śniegiem drewnianej chaty. Zaczęła rozumieć, dlaczego Jaś i Małgosia weszli do domku Baby-Jagi. Ta gospoda, której musiała nie zauważyć, idąc w kierunku Kasprowego, także nęciła już samym swoim wyglądem.

Tadeusz odchrząknął, a Róża zorientowała się, że zatrzymał się przed chatą, która przed chwilą przyciągnęła jej uwagę.

– Dlaczego stoisz?

– Mamy tutaj zarezerwowany stolik – przyznał z uśmiechem.

Róża ochoczo ruszyła w stronę Gospody Kolibecka, której nazwę wyczytała na dużej, drewnianej tablicy zawieszanej nad drzwiami wejściowymi. Kelnerka poprowadziła ich do stolika. Zaintrygowana Róża przez cały czas z zaciekawieniem rozglądała się wokół. Podobało jej się to miejsce, zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz.

– Pozwól, że złożę dla nas zamówienie – poprosił Tadeusz.

Po kilkunastu minutach państwo Majewscy zjadali się chlebem tutejszego wypieku z domowym smalcem, który Tadeusz zamówił jako przystawkę. Kiedy na stole pojawiło się danie *Kolibecka dla dwojga*, Róża poczuła, że cieknie jej ślinka. Mąż zamówił dla nich specjalność gospody – zestaw mięs, na który składały się: szaszłyk z polędwicy, stek i kaszanka, a do tego podawano także leczo, kapustę, sos pieczarkowo-warzywny i inne dodatki. Róża chciała spróbować absolutnie wszystkiego, tymczasem jej możliwości były mocno ograniczone. Zawsze jadła raczej niewielkie porcje, dlatego jej żołądek w żaden sposób nie był przygotowany na to, co czekało go w Zakopanem.

Po sytym obiedzie na stół wjechała własnej roboty nalewka. Róża kilka razy kosztowała już takich rarytasów, musiała jednak przyznać, że nalewka, którą teraz piła, była najlepsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek próbowała, a do tego piekielnie mocna – po zaledwie dwóch kieliszkach zaszumiało jej w głowie.

Do pokoju wrócili wieczorem. Róża zerknęła na wyświetlacz i odnotowała, że ma dwa odebrane połączenia: od siostry i od Hani, dawnej podopiecznej. W pierwszej kolejności po-

stanowiła oddzwonić do byłej wychowanki.

– Dobry wieczór, Haniu, dzwoniłaś do mnie – odezwała się, kiedy w słuchawce rozległ się delikatny, kobiecy głos.

– Dobry wieczór! – Hania wyraźnie się ucieszyła, że pani Róża do niej oddzwania. – Chciałam złożyć pani najserdeczniejsze życzenia, wszystkiego dobrego na ten nowy rok, a przy okazji podpytać, jak mijają pierwsze dni w nowej roli!

– Dziękuję, kochana, ty zawsze o mnie pamiętasz! – Róża rozweseliła się jeszcze bardziej. Hania była jedną z jej ulubienic, chociaż zawsze bardzo się starała, by nie mieć faworytów. – Tobie też życzę samych wspaniałych chwil w nowym roku i dużo uśmiechu na co dzień! Oby ten rok, który nadejdzie, był lepszy od poprzedniego!

– Dziękuję, na pewno będzie – odpowiedziała tajemniczo młodsza z kobiet.

– Pytasz, jak czuję się w roli żony? – uśmiechnęła się Róża. – Cóż, chyba to jeszcze do mnie nie dociera, że na stare lata takie niespodziewane szczęście mi się trafiło! – roześmiała się. – Jesteśmy w Zakopanem. Tadeusz zrobił mi niespodziankę i w tajemnicy przede mną zorganizował podróż poślubną. Wszyscy byli wtajemniczeni, nawet nasza pani dyrektor, tylko nie ja! Wyobrazasz to sobie?

– I bardzo dobrze zrobił! – Hanna pochwaliła decyzję Majewskiego. – To zawsze pani o kogoś dbała, czas najwyższy, by ktoś zatroszczył się o panią!

– A powiedz, Haniu, jak u ciebie? Ty wiesz, o co pytam... – Róża nie lubiła ciągnąć ludzi za języki, ale była podopieczna sama jakiś czas temu przyszła do niej i opowiedziała o swoich problemach z córką i mężem. Nastolatka padła ofiarą niewybrednych żartów rówieśników, a Andrzej... No cóż. Mąż Hani od niemal dwudziestu lat porównywał ją ze swoją zmarłą pierwszą żoną, zawsze przypisując obecnej małżonce drugie miejsce w tych zawodach. Otrzeźwienie przyszło dopiero, kiedy poczuł, że może ją stracić.

– U mnie wszystko w porządku, a nawet bardzo w porządku! Musimy się kiedyś umówić na kawę, ale, widzi pani, my też na walizkach, bo mój szalony małżonek w środku zimy postanowił zabrać mnie w egzotyczną podróż, a ja jestem przerażona tym, jak Daria poradzi sobie bez nas! Nigdy sama nie zostawała na tak długo i obawiam się, w jakim stanie po powrocie zastaniemy dom...

Róża skinęła głową, chociaż Hania przecież nie mogła tego zobaczyć. Jakże dobrze ją rozumiała!

– Poradzi sobie, jestem o tym przekonana! Daria to odpowiedzialna dziewczyna.

Po rozmowie z Hanią oddzwoniła również do Miłki. Siostra jednak nie miała wiele czasu na rozmowę, bo właśnie zaczynał się kolejny odcinek serialu paradokumentalnego, które również, ku rozpaczy Róży, namiętnie oglądała, a potem próbowała wmawiać innym, że wszystkie te programy oparte są na faktach. Miłka pożyczyła tylko Róży wszystkiego dobrego i szybko się rozłączyła.

– Jesteś rozchwytywana – zauważył ze śmiechem Tadeusz.

– Uf! – odsapnęła z ulgą Róża. – Jeszcze tylko muszę zadzwonić do Antoniny i Weroniki z życzeniami.

Przyjaciółka nie odbierała. Majewska miała przecucie, że Antonina spędza ten ostatni wieczór starego roku w ramionach kolejnego mężczyzny. Sama zresztą miała na nadchodzącą noc podobny plan, z tym że ona w roli kochanka widziała wyłącznie męża.

Weronika również nie odebrała, ale za to oddzwoniła już po kilkunastu minutach.



– Wybacz, że nie mogłam rozmawiać, ale mam tu prawdziwy sajgon – wysapała do słuchawki.

– Co się dzieje?

– Lena właśnie rzyga jak kot, Angelika dopiero co skończyła, a Dawid jęczy, że boli go brzuch, więc pewnie też zaraz zacznie – westchnęła głośno Weronika. – A Łukasz ma dzisiaj służbę, więc pewnie trochę mu zejdzie, jak to w sylwestra. Nie na dywan! – wrzasnęła nagle tak głośno, że Róża odniosła dziwne wrażenie, iż trąbka słuchowa w jej prawym uchu właśnie eksplodowała.

– Daj im odgazowaną coca-colę – poradziła spanikowanej matce. – Naszym dzieciakom zawsze pomaga.

– Dziękuję, chyba tak zrobię – stwierdziła z rezygnacją w głosie Weronika. – W jakiej sprawie do mnie dzwoniłaś?

– Chciałam życzyć ci szczęścia w nowym roku, ale teraz chyba potrzeba wam przede wszystkim zdrowia...

– Oj, przydałoby się, przydało! Dziękuję, wam też życzę wszystkiego dobrego. Pogadamy, jak skończy się to wariactwo, a teraz lecę, bo Dawid zabrudził mi pół dywanu! Trzymajcie się, pa!

Róża rozłączyła się i westchnęła ze smutkiem.

– Dzieciaki – mruknęła. – Co chwilę łapią jakieś choroby.

Doskonale rozumiała strach, który odczuwała teraz Weronika. Chociaż ona sama nigdy nie została matką, czuła, jakby miała całą gromadkę własnych pociech, i tak też w zasadzie było. Każdy podopieczny z domu dziecka był „jej” i każdemu z nich nieba by uchyliła. Nawet zwykła jelitówka potrafi wzbudzić niepokój w sercu rodzica. Róża, opiekując się swoimi wychowankami, setki razy przeżywała chorobę czy kiepskie samopoczucie któregoś z nich. Wiedziała więc, jak czuje się teraz Weronika. Zwłaszcza że był sylwestrowy wieczór i pomocy, w razie potrzeby, mogła szukać tylko na pogotowiu. Zdziwiająca jest pewna dziecięca przypadłość – najmłodszy nigdy nie chorują w tygodniu. Nie. Choroba dopada ich jedynie w weekendy i dni świąteczne, kiedy przychodnie są zamknięte.

Ostatnie godziny starego i pierwsze nowego roku spędzili bardzo leniwie. Rozmawiali, przytulali się, potem kochali, a o północy podeszli do okna, aby podziwiać rozświetlające niebo i góry fajerwerki. Róża poczuła nagły skurcz żołądka. Nie zaraziła się przecież jelitówką przez telefon od dzieci Weroniki. Nie. Ten nagły skurcz wywołało wspomnienie sylwestrowej nocy sprzed wielu, wielu lat, wspomnienie nocy, która na zawsze zakłóciła jej spokój. To był jeden z powodów, dla których Róża nie przepadała za tym dniem – rokrocznie budził uśpione demony.

Kolejne dni w Zakopanem spędzili bardzo aktywnie. W Nowy Rok ponownie wybrali się do Kuźnic, skąd ruszyli przez Dolinę Jaworzynka na Halę Gąsienicową. Tadeusz długo zastanawiał się, który szlak wybrać – przez Boczań, gdzie widoki były bardziej malownicze, czy właśnie przez Dolinę Jaworzynka, która uchodziła za bezpieczniejszą – w końcu jednak zwyciężył zdrowy rozsądek.

– W schronisku Murowaniec na Hali Gąsienicowej mają najlepszą szarlotkę na świecie. W życiu tak dobrej nie jadłaś! – zapewnił żonę jeszcze przed opuszczeniem pokoju.

Po górskich szczytach dolina stanowiła dla Róży przyjemną odmianę. Tadeusz, tradycyjnie już, szczegółowo opowiadał jej o tym, co widzą.

Obserwowała rwący potok, któremu niestraszne były najgorsze nawet mrozy. Zrobił na niej niesamowite wrażenie – woda zręcznie omijała ośnieżone, wielkie głazy, rzeźbiąc swoje koryto. Szlak prowadził przez płaski obszar, otoczony lasami. Na Polanie Jaworzynka minęli kilka opuszczonych, starych, drewnianych chat.

– To Wielka Kopa Królowa, Mała Kopa Królowa i Kopa Magury – wymieniał Tadeusz, pokazując jej poszczególne wzniesienia.

– Dlaczego Wielka Kopa Królowa jest mniejsza od Małej Kopy Królowej? – zapytała Róża, a jej mąż aż gwizdnął z podziwu.

– Brawo za spostrzegawczość! – pochwalił żonę. – Rzeczywiście, Wielka Kopa Królowa jest niższa od Małej Kopy Królowej o czterdzieści sześć metrów, ale nazwy wzniesień wbrew pozorom nie są przypadkowe. Wielka Kopa Królowa ma większą wysokość względną. Poza tym, patrząc na nią od strony Królowej Równi, widać, że jest o wiele masywniejsza od Małej Kopy, a to właśnie górale z tamtejszych okolic nadawali nazwy szczytom – wyjaśnił.

Tadeusz miał rację, szarlotka w schronisku była po prostu obłądna, ale Róża sama już nie wiedziała, czy faktycznie górale są lepszymi kucharzami od ludzi pochodzących z jej rodzinnych stron, czy też może górskie powietrze sprawiało, że w Zakopanem wszystko smakowało lepiej – czuła, że bardziej skłania się ku tej drugiej opcji.

Dolinę Kościeliską i Morskie Oko – jedno z najpopularniejszych miejsc w polskich Tatrach – zostawili sobie na sam koniec. Róża w przeszłości, kiedy była w Zakopanem na wycieczce szkolnej, podziwiała już najśłynniejszy tatrzański staw, ale nie przypominała sobie, by zrobił na niej aż takie wrażenie jak teraz, kiedy w całości skuwał go lód. Wprawdzie zima w przeważającej części kraju trwała zaledwie od kilku dni, najwyraźniej jednak w zimowej stolicy Polski temperatura spadła poniżej zera znacznie wcześniej, skoro Morskie Oko zdążyło już przeobrazić się w wielkie lodowisko.

– Zastanawiam się, dlaczego ludzie tak chętnie wyjeżdżają za granicę, nie zobaczywszy najpierw tego, co w Polsce najpiękniejsze – podzieliła się swoimi refleksjami z mężem. – Takie Tatry na przykład. Nie wierzę, że stąpa po świecie chociaż jedna osoba, na której nasze góry nie zrobiłyby wrażenia! A jednak Polacy chętniej podróżują w egzotyczne miejsca...

– Bo panuje pogląd, że to, co polskie, nie jest dobre, ale w życiu nie słyszałem większej bzdury. Jeśli już jesteśmy przy tym temacie, mnie w ogóle nie ciągnie za granicę. Wolę nasze polskie Tatry i nasz polski Bałtyk. A ilu przepięknych zakątków kraju jeszcze nie odkryłem? – zastanowił się na głos. – To co, moja droga, wracamy?

– Wracamy – potwierdziła ze smutkiem Róża.

Nie miała najmniejszej ochoty na powrót do codzienności. Jak dobrze było skraść tych kilka chwil i wycisnąć z życia to, co najlepsze, i to tutaj, w Zakopanem.

## ROZDZIAŁ 7

RÓŻA WRACAŁA DO DOMU NIECHĘTNIE. Nie przypuszczała, że pokazane jej przez Tadeusza zimowe Tatry oczarują ją do tego stopnia, że pociąg nie zdąży jeszcze dotrzeć do jej miasta, a ona już za nimi zatęskni i nabierze ochoty, by pojechać tam jeszcze raz.

Sosnowiec otulony był wprawdzie śniegiem, a mróz nie odpuszczał, jednak kiedy Róża wysiadła na Dworcu Głównym, nie rozumiała, jak w ogóle mogła wcześniej nazywać tę zimę ostrą. W Zakopanem to dopiero była zima!

Z duszą na ramieniu stanęła przed swoim nowym domem. Niby rozmawiała każdego dnia z Miłką, a jednak obawiała się tego, co mogła tam zastać. Robiła dobrą minę do złej gry i do środka weszła z uśmiechem na ustach. Nie chciała zdręzczać Tadeusza swoimi lękami i przemyśleniami. Siostrę zastała, jak można się było tego spodziewać, w salonie, gdzie siedząc na kanapie, zmieniała właśnie kanały w telewizorze. Kiedy ktoś w towarzystwie Róży rzucał hasło „Miłka”, od razu w głowie rodziło się skojarzenie „przyklejona do telewizora”. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że to ona sama w dużej mierze winna jest takiej sytuacji. Zamknęły z matką Ludmiłą w czterech ścianach, bo uważały, że tak będzie dla niej bezpieczniej, ale tym samym pozbawiły ją czegoś bezcennego – życia. Normalnego życia.

– O, już wróciliście? – Miłka spojrzała na siostrę z zainteresowaniem. – Wyobraź sobie, że Tadeusz ma o wiele więcej kanałów od nas, wiedziałaś o tym?

– Chyba nie – bąknęła pod nosem Róża, nie wiedząc, czy bardziej jest wściekła na Miłkę, że nawet nie zapytała, jak było, czy na siebie, że posadziła siostrę przed tym przeklętym pudłem.

– Ma nawet taki program, na którym od rana do wieczora lecą powtórki starych seriali! – emocjonowała się tymczasem Ludmiła. – Dzisiaj oglądałam *Kryminalnych* i od razu przypomniał mi się *Tryptyk śląski*. Pamiętasz? Oglądałaś to ze mną. To były trzy specjalne odcinki serialu nakręcone w Sosnowcu i Katowicach. Inspiracją dla twórców była słynna sprawa Wampira z Zagłębia z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych! – tłumaczyła siostrze, choć Róża, która nie śmiała Miłce przerwać, wszystko to doskonale wiedziała. – Ta sprawa wstrząsnęła całym krajem. A u nas co się wtedy działo! Pamiętasz ten blady strach, który padł na społeczeństwo? Ja do dziś nie mogę tego zapomnieć, chociaż byłam wówczas małym dzieckiem! Mama zabroniła nam oddalać się od osiedla. Podobno polował na kobiety tylko na opuszczonych terenach...

– Rzeczywiście. – Róża w końcu nie wytrzymała i weszła siostrze w słowo. – Zaraz do ciebie przyjdę, muszę się tylko rozpakować, wykapać i przebrać.

– Jak chcesz – zachnęła się Miłka, ale szybko się zreflektowała. Spojrzała z zaciekawieniem na Tadeusza, który krzątał się po domu. – No właśnie, jak było w Zakopanem?

– Bardzo miło i zimno – powiedziała Róża z uśmiechem. – W porównaniu z Zakopanem, Sosnowiec tej zimy leży w tropikach!

Weszła na górę, zła na siebie, że zdenerwowała się na Miłkę. Przecież to nie jej wina, że żyje tylko tym, co zobaczy na ekranie telewizora, i przeszłością. Róża powinna była jej wysłuchać, nawet jeśli miała to być zwykła paplanina na temat serialu telewizyjnego i Zdzisława Marchwickiego, który mordował kobiety w latach sześćdziesiątych na Śląsku i w Zagłębiu. Zresztą, jeśli ktoś spytałby Różę o zdanie, to wcale nie była taka pewna, że skazano właściwego człowieka – podobnie myślało wielu. Społeczeństwo domagało się aresztowania wampira, dlatego milicja musiała znaleźć kozła ofiarnego. Majewska wierzyła, że prawdziwym wampirem był Piotr Olszowy, który sam zgłosił się na milicję, a którego wypuszczono... z braku dowodów. Kilkanaście dni później zabił żonę i dzieci, po czym podpalił siebie i dom, tym samym pozbywając się ewentualnych dowodów. Wówczas dopiero zabójcza działalność wampira ustała na dobre.

Mechanicznie wypakowywała walizkę, sortując brudne i czyste rzeczy. Od razu wstawiła pranie i już miała zejść na dół do Miłki, kiedy odezwał się jej telefon. Okazało się, że dzwoni Antonina.

– No, nareszcie! – powitała przyjaciółkę Róża. – Dzwoniłam do ciebie w sylwestra, ale ty nawet nie raczyłaś oddzwonić!

– Wybacz, byłam zajęta. – Oczyma duszy zobaczyła, jak Antonina macha lekceważąco ręką. Często wykonywała taki właśnie gest. – Co u ciebie, mężatko? Małżeństwo jeszcze nie zdążyło cię rozczarować?

– A żebyś wiedziała, że nie! – roześmiała się Róża, włączając pralkę. Wyszła z łazienki, która przylegała do ich małżeńskiej sypialni. – Właśnie wróciliśmy z Zakopanego, gdzie Tadeusz zabrał mnie w podróż poślubną! Wyobrazasz sobie, jaką miałam niespodziankę?

Róża postanowiła w rozmowie z przyjaciółką pominąć swoje początkowe wątpliwości związane z wyjazdem.

– Do Zakopanego? Ale przecież tam musiało być piekielnie zimno! – No tak. Cała Antonina. – Nie mógł wymyślić bardziej romantycznej scenerii?

– Zapewniam cię, że bardziej romantycznie być nie mogło – odpowiedziała tajemniczo Róża.

– Oho! Czyżby moja przyjaciółka przestała być żelazną dziewicą?

Róża zakasłała znacząco, sugerując, że koleżanka pozwoliła sobie na zbyt wiele, chociaż przecież niedawno sama podpytywała ją o sprawy związane z seksem. Za nic w świecie nie zamierzała jednak przyznać Antoninie racji, choć ta faktycznie ją miała, kiedy w trakcie tamtej pamiętnej rozmowy twierdziła, że seks w pewnym wieku wcale nie przestaje być przyjemny.

– Może byśmy się spotkały? – zręcznie zmieniła temat. – Chyba mamy ze sobą do pogadania! Ostatnio nawet twoja córka do mnie dzwoniła!

– Moja córka? A po cóż to?

– Teraz już padam z nóg, ale jutro mam trochę czasu, nie idę jeszcze do pracy. – Róża zręcznie wywinęła się od odpowiedzi na pytanie.

– W porządku, wpadnij do mnie po śniadaniu na kawę! – oznajmiła Antonina i szybko się rozłączyła.

Róża zeszła na dół, gdzie Tadeusz zajęty był majsterkowaniem, a Miłka nadal z zapartym tchem śledziła wydarzenia rozgrywające się na ekranie telewizora. Majewska usiadła obok siostry i uśmiechnęła się blado. Ta odpowiedziała jej szybkim grymasem.

– Pooglądasz ze mną? Dzisiaj mają lecieć *Listy do M.*! – Ludmiła wprawdzie o wiele bardziej wołała ciągnące się latami seriale niż półtoragodzinne filmy, ale *Listy do M.* stanowiły niechlubny wyjątek. – Wprawdzie powinni puścić tę superprodukcję przed świętami, ale dobre i to! Ten film tworzy taką zimową, świąteczną atmosferę – trąkotała.

– Miłka. – Róża zwróciła się do siostry. – Jak sobie radziłaś? Wychodziłaś gdzieś? Nie byłaś, no wiesz, głodna?

Zignorowała dobiegające zza jej pleców głośnie westchnienie i skupiła się na twarzy Ludmiły.

– No wiesz! – Młodsza z sióstr zmarszczyła zabawnie nos. – Byłam kilka razy w sklepie, ale poza tym przez cały czas siedziałam w domu. Jadłam codziennie obiady, jeśli o to pytasz.

– W porządku. A czy... – zawahała się – czy widziałas się z kimś, rozmawiałaś?

– Czy ty masz mnie za idiotkę? – Miłka spojrzała na siostrę z wyrzutem. – Myślisz, że ktoś będę opowiadać o naszych prywatnych sprawach, dlatego tak mnie traktujesz, tak?

Róża nie była pewna, jakie „prywatne sprawy” Ludmiła ma na myśli, a że obawiała się, by drażliwy temat nie wypłynął w obecności Tadeusza, zamilkła. Wprawdzie Miłka nigdy – pominiawszy ten jeden raz, kiedy Róża sama zapytała – nie rozmawiała z nią o tym, co wydarzyło się tamtej zimy, nie czyniła też żadnych aluzji do minionych wydarzeń, ale kto wie, co mogłoby jej odbić. Róża wołała nie ryzykować. Nie była gotowa, by wyznać mężowi prawdę. Jeszcze nie teraz.

To, co tak skrzętnie próbowała przemilczeć Róża, nie uszło jednak uwadze Tadeusza, który wieczorem, kiedy byli już w łóżku, nawiązał do popołudniowej rozmowy sióstr.

– Jakie prywatne sprawy Miłka miała na myśli? – zapytał, a Róża znieruchomiała.

– Nie mam pojęcia. – Próbowała mówić nonszalancko. – Wiesz, że ona miewa dziwne pomysły!

– W porządku – wycofał się, ale miała dziwne wrażenie, że wcale w porządku nie jest.

Następnego dnia od razu po śniadaniu wyszła z domu i zgodnie z ustaleniami poczynionymi poprzedniego dnia wsiadła do autobusu linii sto pięćdziesiąt, który zawiózł ją niemal pod sam blok, gdzie od czasu rozwodu mieszkała przyjaciółka. Antonina, ku zaskoczeniu Róży, przywitała ją ciastem wiśniowym i gorącą czekoladą.

– No, no, to ci niespodzianka! – przyznała Majewska, gdy w końcu wyswobodziła się z czapki, szalika, rękawiczek, grubego płaszcza, swetra i wysokich butów, czyli swojego podstawowego zimowego wyposażenia. Pomyślała wtedy, że zima byłaby całkiem znośna, gdyby nie konieczność ciągłego zakładania i zdejmowania kolejnych warstw ubrań.

Gdyby Małgorzata Rozenek trafiła do mieszkania Antoniny, przeraziłaby się nie tylko panującym tam bałaganem, ale także brakiem manier pani domu objawiających się przede wszystkim w niekulturalnym podejmowaniu gości. Róży jednak absolutnie to nie przeszkadzało. Odwiedzała przyjaciółkę, aby z nią pobyć tak po prostu, dlatego nie przejmowała się jej brakiem manier czy też przygotowanego poczęstunku.

– A widzisz! Nawet mnie uda się od czasu do czasu cię zaskoczyć!

– Od czasu do czasu? Moja droga, ty mnie zdumiewasz nieustannie! – roześmiała się szczerze Róża, zajmując miejsce przy stole. Tak dobrze znały się z Antoniną, że sama też nie

zawracała sobie głowy konwenansami. – Nie mów, że ty upiekłaś? – zapytała, wskazując na ciasto.

Teraz to Antonina parsknęła śmiechem.

– Mam co robić z wolnym czasem!

– Czyli jednak wszystko u ciebie po staremu. – Róża wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– U mnie tak, ale widzę, że u ciebie sporo zmian – zauważyła Antonina, siadając naprzeciw przyjaciółki i zerkając na nią znacząco.

– No tak, w końcu tydzień temu wyszłam za mąż – powiedziała ostrożnie Majewska.

– Ja nie o tym mówię! – oburzyła się Rudzka, jakby sam fakt, że Róża wzięła ślub po wielu latach staropanieństwa, nie zasługiwał na większą uwagę. – Twoje oczy błyszczą tak, jak mogą lśnić tylko oczęta kobiety po dobrym seksie!

Róża poparzyła się gorącą czekoladą, której właśnie usiłowała skosztować. Wrzasnęła zaskoczona i lekko obolała.

– Antonino! – Posłała przyjaciółce karcące spojrzenie. – To nie jest temat, który porusza się przy kawie! – Wyraźnie się zaczerwieniła.

– Przy gorącej czekoladzie – poprawiła ją Rudzka, nic sobie nie robiąc z zakłopotania przyjaciółki. – Najwyraźniej sam fakt uprawiania seksu nie wpłynął na twoje umiejętności w zakresie rozmawiania na tematy łóżkowe. – Westchnęła ostentacyjnie, podczas gdy Róża przecierała serwetką zaplamioną bluzkę. – Nie rozcieraj plamy, bo potem trudniej będzie ci ją usunąć – pouczyła ją.

Róża wzruszyła bezradnie ramionami i odłożyła na stół brudną chusteczkę. Antonina miała rację. Nadal nie potrafiła rozmawiać o sprawach intymnych, ale nie czuła takiej potrzeby. W Zakopanem przekonała się, że seks się po prostu uprawia, a nie dyskutuje o nim. Bo po co?

– Ty mi lepiej wyjaśnij, dlaczego karmisz swoją córkę kłamstewkami, że umówiłaś się ze mną, podczas gdy ja nic o tym nie wiem! – Róża odzyskała rezon i skierowała rozmowę na bezpieczniejsze tematy.

Antonina i Róża kompletnie do siebie nie pasowały, miały całkiem inne temperamenty, a jednak dogadywały się doskonale. Różę najszybciej i najprościej można było opisać, używając sformułowania „stateczna kobieta w wieku mocno dojrzałym”, Antoninę zaś, hm... Antoniny nie sposób było, ot tak, zamknąć w sztywnych ramach, chociaż sama tkwiła w nich zatrzaśnięta przez długie, długie lata, dopóki nie nastąpił wybuch – taki prawdziwy, wymiatający wszystko i wszystkich, którzy znajdowali się w pobliżu. Rudzka twierdziła, że po prostu tłamsiła swoją prawdziwą naturę, ale Róża miała wrażenie, że w ogóle nie znała kobiety, którą przyjaciółka stała się po rozwodzie. Często zastanawiała się, na ile swego rodzaju wyrachowanie i szaleństwo w wykonaniu Antoniny są grą, pod fasadą której próbowała ukryć głęboko skrywaną potrzebę miłości, a na ile elementem jej prawdziwego „ja”. Zwał jak zwał, Róża, chociaż nie przyznałaby się do tego głośno, lubiła te pikantne szczegóły, które wyławiała z opowieści Antoniny. Oczywiście oficjalnie tego nie pochwałała, ale swoje myślała. Choć sama nie lubiła mówić o seksie, w gruncie rzeczy chętnie o nim słuchała.

– Skąd masz takie informacje? – zapytała nieprzytomnie Antonina. – A, no tak, mówiłaś, że Marta do ciebie dzwoniła!

– Podobno coś przed nią ukrywasz – doprecyzowała Róża.

– Nie coś, a kogoś – przyznała przyjaciółka, a Majewska pomyślała, że jednak dobrze zna swoją koleżankę.

– Dlaczego? Przecież Marta wie, że spotykasz się z mężczyznami! Wprawdzie wciąż tego nie zaakceptowała, ale chyba już przyjęła do wiadomości.

– No tak, ale teraz mam prawdziwą rewelację... – zawahała się Antonina, przygryzając dolną wargę.

Róża zastygła w bezruchu z widelczykiem wbitym w kawałek ciasta, czekając na to, co też powie przyjaciółka. Wydawało jej się, że Rudzka już niczym nie może jej zaskoczyć, a tymczasem...

– On jest młodszy – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu Antonina. – Marta tego nie zaakceptuje.

Róża wciągnęła głośno powietrze.

– Dużo młodszy?

Rudzka zmarszczyła brwi, jakby zastanawiała się, ile wyznaczyć przyjaciółce.

– Prawdę mówiąc, jest bardziej z pokolenia mojej córki niż z mojego – przyznała w końcu.

O. Mój. Boże.

W obliczu takiej rewelacji Róża nie przełknęłaby ani kawałka ciasta, dlatego jednym ruchem odsunęła od siebie talerzyk, nie odrywając wzroku od twarzy przyjaciółki. Antonina siedziała z wysoko podniesioną głową, jakby koniecznie chciała udowodnić, że wcale nie wstydzi się tego, że jej partner jest od niej młodszy. Sporo młodszy.

– Spotykasz się z mężczyzną młodszym o trzydzieści lat? – Róża nie mieściło się to w głowie. Przecież ten chłopiec... toż to jeszcze dziecko! O czym Antonina miałaby z nim rozmawiać? Na samą myśl, że pewnie zbyt dużo nie konwersują, Róża zrobiło się słabo.

– Nie o trzydzieści, tylko o dwadzieścia!

Ta drobna korekta wcale jej nie uspokoiła. Związek, w którym partnerów dzieli tak duża różnica wieku, po prostu... po prostu nie mieścił jej się w głowie, jak i wielu przedstawicielom naszego społeczeństwa. W świecie Róży w pary dobierali się ludzie w zbliżonym do siebie wieku. W porządku, w jej wyobrażeniach istniały jeszcze takie związki, w których to kobieta jest młodsza od mężczyzny, ale na pewno nie o dwadzieścia lat!

Nie chciała jednak zranić przyjaciółki, dlatego wzruszyła ramionami i powiedziała nonszalanckim tonem:

– W porządku, to nic takiego. Spędzicie razem kilka przyjemnych chwil, a potem każde pójdzie w swoją stronę, prawda? – Nie doczekawszy się jednak odpowiedzi, powtórzyła: – Prawda?

Antonina miała jednak dla niej kolejną rewelację. Okazało się bowiem, że wprawdzie Rudzka tak właśnie na początku podchodziła do owej znajomości, podobnie zresztą jak jej przyjaciel – jak w myślach nazywała tego mężczyznę Róża – jednak po drodze zadziało się tajemnicze coś, co ponad wszelką wątpliwość okazało się być miłością.

– Teraz rozumiesz? – zapytała przyjaciółkę Antonina. – Przecież znasz Martę, wiesz, jak ona by zareagowała! Na razie nie chcę jej o niczym mówić.

– Ale przecież... – zawahała się Róża. – Skoro wiążesz z tym mężczyzną jakieś nadzieje na przyszłość, w końcu będziesz musiała o wszystkim opowiedzieć Marcie.

– Wiem – przyznała ze smutkiem Rudzka. – Ale jeszcze nie teraz...

Róża doskonale rozumiała koleżankę. Ona sama wciąż odkładała rozmowę z Tadeuszem na bliżej nieokreśloną przyszłość, obawiając się reakcji męża na trudną prawdę. Prawdopo-

dobnie to, co miała mu do powiedzenia, będzie dla niego wiadomością podobnego kalibru jak dla Marty informacja o związku jej matki z młodszym o dwadzieścia lat mężczyzną.

– Ona nadal łudzi się, że wróć do jej ojca, chociaż wiele razy tłumaczyłam jej, że między mną a Antonim wszystko skończone.

Antonina i Antoni. Kiedy się poznali i pokochali, wszyscy wokół wieszczyli im długie i szczęśliwe życie. W końcu pasowali do siebie jak dwie połówki tego samego jabłka, o czym miały świadczyć chociażby ich imiona. Niestety, to tak nie działa. Nie wystarczą bliźniacze imiona, aby żyć w zgodzie i szczęściu do końca swoich dni.

– Mogę cię o coś prosić? – zapytała Antonina, przerywając krępującą ciszę.

– Oczywiście – zgodziła się Róża, chociaż podejrzewała już, czego może dotyczyć owa prośba i wcale jej się ta myśl nie spodobała.

– O wszystkim opowiem Marcie, kiedy przyjdzie na to właściwy czas – westchnęła przyjaciółka, a Róża już wiedziała, że się nie pomyliła. – Zanim jednak ta chwila nadejdzie, proszę cię, byś zachowała tę wiadomość tylko dla siebie!

– Czyli mam cię kryć przed córką? – domyśliła się.

– Poproszę Martę, żeby nie nękała cię telefonami, ale jeśli jeszcze kiedykolwiek zadzwoni... – urwała znacząco.

– Nie podoba mi się to, ale niech ci będzie! – zgodziła się nieco zrezygnowana Róża. – Wolałabym uniknąć takich sytuacji, ale zrobię to dla ciebie.

– Dziękuję! – Antonina posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie, a Majewska próbowała zagłuszyć narastające w niej wyrzuty sumienia. Sama przecież nie była święta. Ukrywała o wiele gorszą tajemnicę przez wiele lat, mogła więc zdobyć się na tę niewielką przysługę dla przyjaciółki.

Z mieszkania Rudzkiej wyszła prosto w prawdziwą zawieruchę. Najwyraźniej pogoda w tym roku postawiła sobie za punkt honoru, by, po kilku cieplejszych sezonach przypomnieć Polakom, jak wygląda prawdziwa zima. Prawdę mówiąc, Róża zdecydowanie wolała tegoroczną, mroźną i białą zimę niż pluchę i stęchliznę, które straszyły na ulicach w latach ubiegłych, choć czekając na przystanku na autobus, szybko straciła czucie w palcach u stóp.

Myślami odbiegła hen, daleko w przeszłość. Współczuła dzieciom, że teraz zwyczajowo nie organizuje się im takich zabaw, jak chociażby kulig, a zjeżdżające na sankach na pobliskiej górze dzieciaki można było policzyć na palcach jednej ręki. Nie wiedziała, czy to wina zmieniającego się świata, czy może rodziców, którzy nadmiernie dmuchali i chuchali na swoje pociechy, obawiając się chorobotwórczych wirusów. Kiedy Róża i Miłka były małymi dziewczynkami, nikt się nie przejmował zwykłym katarem czy kaszlem. Dzieciom podawano się domowy syrop z cebuli, a wizyty u lekarza odbywane za każdym razem, kiedy maluch kichnie, wydawały się luksusową fanaberią. A mimo to dzieciaki były zdrowsze i – jak się Róży wydawało – szczęśliwsze. Biegało się w przemoczonych spodniach, wywijano orły na śniegu i nikt z tego powodu nie panikował.

W końcu nadszedł autobus, który miał ją zawieźć do domu. Do jej nowego domu. W drodze minęła blok, w którym mieszkała przez wiele lat. Jeszcze niedawno zupełnie nie spodziewała się tego, że kiedykolwiek przyjdzie jej zmienić miejsce zamieszkania. Podobno nie przesadza się starych drzew, a jednak ona zaryzykowała i miała szansę wygrać. Na drodze do pełni szczęścia stała jeszcze tylko jedna przeszkoda. Czy zdoła ją pokonać?



Zaskoczyła ją panująca w domu cisza. Nie zastała Miłki przed telewizorem. Jej oddech błyskawicznie przyspieszył. Chociaż próbowała przekonać samą siebie, że to nic takiego, wyobrażenia podpowiadała jej najgorsze scenariusze. Rzuciła w kąt buty i torebkę, po czym w płaszczu wpadła do pokoju siostry. Ludmiła spokojnie leżała na łóżku i przeglądała jedno ze swoich ulubionych czasopism.

– Co się stało? – zapytała, widząc zdyszana siostrę.

– Gdzie jest Tadeusz? – Róża odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Miłka cmoknęła z niezadowoleniem ustami, przenosząc z powrotem wzrok ze spanikowanej Róży na czasopismo.

– Mówił, że na chwilę się położy. – Wzruszyła ramionami, ponownie pograżając się w lekturze artykułu. – Chyba nie myślałaś, że ja i on...? – wybuchła śmiechem, na swój sposób tłumacząc sobie zdenerwowanie siostry.

– Skąd! – oburzyła się Róża, powoli wycofując się z pokoju.

Ufała Tadeuszowi i wiedziała, że Miłka znajduje się poza sferą jego zainteresowań. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że coś poza zwykłą życzliwością mogłoby połączyć jej męża i siostrę. Wierzyła w uczciwość ukochanego, ale czy ufała Ludmile?

– A! Róża! – Z pokoju Miłki dobiegło wołanie, a Róża dość niechętnie wróciła do siostry.

– Tak?

– Czy rozmawiałeś o mnie z Tadeuszem? – zapytała z pozorów beztrosko, ale starsza z kobiet miała dziwne wrażenie, że pod tym niby zwykłym pytaniem kryje się jakieś drugie dno.

– Nie, a dlaczego pytasz? – Zadrżała.

– Tak tylko – odparła Miłka, a kiedy Róża wbiła w nią twarde spojrzenie, dodała: – No dobrze, powiem ci! Tadeusz podpytywał mnie, czy aby na pewno dobrze się tutaj czuję i czy nie wolałabym zamieszkać w naszym starym mieszkaniu, no wiesz... sama.

– Co mu odpowiedziałaś?

– Że jest w porządku. – Miłka westchnęła tylko i wzrokiem odprowadziła siostrę, kiedy ta wychodziła z pokoju.

Kiedy za Różą zamknęły się drzwi, Ludmiła ze złością cisnęła w nie gazetę. A gdy to nie przyniosło jej ulgi, poprawiła poduszkę.

## ROZDZIAŁ 8

WIZYTA WERONIKI I DZIECIAKÓW BARDZO UCIESZYŁA RÓŻĘ. Miała wrażenie, że atmosfera w jej domu staje się coraz bardziej nieznośna, a trupy zaczynają powoli wychodzić z szafy. Nie wiedziała, na ile przeczucie wywołane jest jej osobistymi wyrzutami sumienia, a na ile rzeczywistą sytuacją na Zimowej. Faktem było, że odkąd wyszła za Tadeusza, nieustannie towarzyszyło jej poczucie, że go oszukuje, przez co nie potrafiła być w pełni szczęśliwa. Ciągłe obawiała się tego, że jej sekret wyjdzie na jaw, a bańka mydlana, w której ostatnio żyła, pęknie. Wydawało jej się, że jest na prostej drodze do szaleństwa, dlatego rozchmurzyła się na widok gości. Wiedziała, że Weronika, a zwłaszcza dzieci, zajmą jej uwagę na tyle, że zapomni o problemach.

Cała trójka była jej bliska, lecz najbardziej Lena, u której w trakcie pobytu w ośrodku zdiagnozowano zespół Aspergera. Już wcześniej, kiedy dziewczynka chodziła do przedszkola, sygnalizowano pewne problemy, ale matka i ojciec dziecka byli zbyt skupieni na sobie i próbach zdobycia pieniędzy na alkohol, by przejmować się takimi drobnostkami jak problemy z interakcjami społecznymi swojej córki. Opieka społeczna знаła tę rodzinę od wielu już lat, a kiedy Lena była w pierwszej klasie, rodzicom odebrano prawa rodzicielskie. Dziewczynka trafiła do placówki, w której pracowała Róża. Wychowawcy z domu dziecka wiedzieli, że Lena ma mniejsze szanse na adopcję niż zdrowe dziecko, jednak cały czas szukano dla niej rodziny. Lena, jak każdy maluch, zdrowy czy chory, aby rozkwitać, potrzebowała przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa i kochających rodziców. Znalazła ich w osobach Weroniki i Łukasza, którzy wychowywali już adoptowaną Angelikę. Dwa lata po Lenie do ich domu trafił również Dawid. Chłopiec także przeszedł do nich prosto z zakładu opiekuńczo-wychowawczego przy Szczecińskiej, a Róża dobrze go знаła. Dopiero będąc w takim składzie, Weronika i Łukasz uznali, że ich rodzina jest pełna.

– Za każdym razem, kiedy was widzę, jesteście jeszcze więksi niż poprzednio! – zwróciła się do dzieci Róża, kiedy już przywitała się z Weroniką. – No, powiedzcie mi, jak to jest możliwe?!

Dawid, który miał już sześć lat i był najbardziej wygadany z trójki rodzeństwa, zaciekawiony rozejrzał się wokół i zapytał:

– Ciociu, a gdzie jest twój mąż? Mama mówiła, że po ślubie przeprowadziłaś się do domu swojego męża, ale nigdzie go nie widzę – zdumiał się chłopiec. – Chciałem go zobaczyć! Wiedziałem go na ślubie, ale wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłem z nim porozmawiać! – nadąsał się, a Róża i Weronika zgodnie parsknęły śmiechem. – Z czego się śmiejecie? Chcę wiedzieć, kto ukradł mi moją ukochaną ciocię!

Róża wyciągnęła ręce w stronę chłopca i posadziła go sobie na kolanach.

– Nikt ci mnie nie ukradł – zapewniła małego, który był bardzo zaborczy wobec bliskich mu osób, co stanowiło przykrą pamiątkę po trudnym starciu. – To, że wyszłam za mąż i się przeprowadziłam, nie znaczy, że przestanę być twoją ciocią! – wyjaśniła mu spokojnie. Dawid, jak wiele dzieci z domu dziecka, nie lubił nagłych zmian. – A wujek Tadeusz musiał pojechać do pracy. Ja mam jeszcze dziś wolne, ale jemu już skończył się urlop.

– Rozumiem. – Chłopiec spojrział na nią wielkimi oczami. – A ciocia Miłka też się tutaj przeprowadziła?

– Dawid! – upomniała go Weronika. Tyle razy tłumaczyła chłopcu, że nieładnie jest wypytwać ludzi o szczegóły z ich prywatnego życia, ale Róża uspokoiła ją gestem dłoni, sugerując, że nic złego się nie dzieje.

– Tak, ciocia Miłka też się tutaj przeprowadziła – potwierdziła – ale przed chwilą poszła się położyć, bo boli ją głowa.

– Może jesteśmy nie w porę? – zaniepokoiła się Weronika, ale Róża z uśmiechem pokręciła głową.

– Ciociu! – Lena podeszła do dawnej opiekunki i wgramoliła się jej na kolana, spychając brata. – Dlaczego mama mówi, że jesteśmy nie w porę? Jaką porę? Przecież jest jeszcze wcześnie! – zdenerwowała się. – Mamusia zawsze powtarza, że nie można odwiedzać ludzi nocą, ale...

– Lena! – Weronika przerwała jej spokojnym, acz stanowczym tonem.

Róża, która nieraz w swojej pracy miała do czynienia z dziećmi, u których zdiagnozowano zespół Aspergera, wiedziała, że aby być przez nie dobrze zrozumianym, należy używać krótkich zdań, wyrażać się zawsze jasno i zwięźle. Aspergerowcy są bardzo dosłowni w tym, co mówią, i tego samego wymagają od innych. Nie wylapują żartów czy metafor, a używanie w ich obecności słów wieloznacznych bywa problematyczne. Lena była książkowym przykładem dziecka z zespołem Aspergera. Kiedyś, kiedy jeszcze przebywała w domu dziecka, Róża obiecała jej, że za tydzień będzie miała dla niej niespodziankę, a dziewczynka zaniósła się głośnym szlochem. W końcu udało jej się wymamrotać, że nie wie, ile ma czekać na ową niespodziankę.

– Przecież tydzień trwa siedem dni, od poniedziałku do niedzieli, a dziś jest czwartek, prawda? – upewniła się, chociaż doskonale wiedziała, jaki jest dzień tygodnia. Bardzo tego pilnowała. – Ciociu! Co to znaczy, że będziesz miała dla mnie niespodziankę za tydzień? W poniedziałek? Czy w niedzielę, jak tydzień się skończy?

Róża cierpliwie wyjaśniła dziewczynce, że „za tydzień” znaczy „za siedem dni” i poprosiła, aby dziecko policzyło na palcach do siedmiu.

– Świetnie! – pochwaliła ją. – Jeszcze siedem razy wstaniesz i pójdziesz spać i wtedy dostaniesz swoją niespodziankę!

Teraz również rzeczowo podeszła do pytania zadanego przez dziewczynkę.

– Mamusi chodziło o to, że może powinniście przyjść za godzinę, bo teraz ciocia Miłka śpi, ale to niepotrzebne – wyjaśniła. – Możecie zostać! Cioci to na pewno nie będzie przeszkadzać. A może chcecie wyjść do ogrodu? – zaproponowała, spoglądając pytająco na Weronikę. Ta skinęła głową, więc Róża kontynuowała: – Mamy tutaj naprawdę duże podwórko! Co powiecie na bitwę na śnieżki i lepienie bałwana?

– Taaaaak! – Cała trójka, nawet trzynastoletnia Angelika, zareagowała bardzo entuzjastycznie.

Wszyscy ubrali się ciepło, założyli rękawiczki, czapki i szaliki.

– Żeby nikt mi nie zmarzł! – Róża ze śmiechem pogroziła dzieciom palcem.

Po chwili całe towarzystwo, z wyjątkiem Miłki, która nadal smacznie spała, było już na zewnątrz. Dzieciaki z ogromnym entuzjazmem i nie mniejszym zapałem przystąpiły do organizowania „baz”, w których miały się ukrywać przed ostrzałem „wroga”.

– To był świetny pomysł – pochwaliła Różę Weronika. – Ostatnio zmogły nas choroby i rzadko wychodziliśmy na zewnątrz, a dzieci potrzebują świeżego powietrza...

– Czy ja wiem, czy w Sosnowcu mamy takie świeże powietrze? – Róża uśmiechnęła się znacząco.

– Złego diabli nie biorą! – Weronika spojrzała wymownie w stronę szalejących dzieci.

– Właśnie – zreflektowała się Róża. Oderwała wzrok od bawiącego się w śniegu rodzeństwa i spojrzała na Weronikę. – Jak przetrwalicie atak jelitówki?

Młodsza kobieta machnęła ręką. Gest ten mógł wyrażać tylko jedno: „Szkoda gadać”.

– Na szczęście mamy to już za sobą. Łukasza też dopadło, tylko ja wytrzymałam na placu boju – powiedziała. – Mam prania jeszcze co najmniej na kolejny tydzień! Czy ty to sobie wyobrażasz? Wszystko zarzygane, wszystko, łącznie z kojcem psa! Teraz za każdym razem, kiedy przechodzę obok niego, łypie na mnie smutnymi ślepiami, bo zabrałam siedzisko do prania... Co za wyrodna pańcia ze mnie!

Ogród rozbrzmiewał dziecięcym śmiechem, a Róża myślami przeniosła się w przeszłość, kiedy razem z Miłką tak właśnie szalały w śniegu. Miała wtedy wrażenie, że całe życie jest jeszcze przed nią, że na wszystko ma czas. Beztraska, brak obowiązków, swoboda – dlaczego tak szybko się skończyły? Dzisiaj okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w którym dorastała Róża, przedstawia się jako wyjątkowo ciężkie, siermiężne czasy. Owszem, wtedy można było tylko pomarzyć o tych wszystkich luksusach i wygodach, w sklepach brakowało nawet papieru toaletowego, a władza skutecznie zwalczała każdy przejaw indywidualności i samodzielnego myślenia, jednak Róża wspominała ten okres z uśmiechem na twarzy. Jeśli miałaby porównać czasy swojego dzieciństwa do tych obecnych, z pewnością lepiej wypadł okres późnych rządów Gomułki i dekada gierkowska. To były najlepsze lata w jej życiu, czasy dzieciństwa i młodości, kiedy patrzyła na świat przez różowe okulary, nawet jeśli zajadała się wyrobami czekoladopodobnymi a nie prawdziwą wedlowską czekoladą.

– Widzę, że myślami jesteś gdzieś bardzo, bardzo daleko! – zauważyła Weronika, a Róża przytaknęła, uśmiechając się smutno.

– Tak patrzę na te twoje dzieciaki i wspominam swoją młodość – przyznała. – Zazdroszczę im tej beztraski i braku problemów!

– Coś się dzieje? – zaniepokoiła się Weronika. – Tylko nie mów, że już znudziła ci się codzienność mężatki! Mówiłam ci, że życie małżeńskie jest przereklamowane... – urwała, w porę gryząc się w język. – No, ale między wami wszystko w porządku, prawda? – upewniła się.

Róża głośno wypuściła z płuc powietrze.

– Z nami tak, ale ze mną już trochę gorzej. – Schowała zziębnięte ręce do kieszeni. Przypilnowała, aby dzieci wyszły z domu w rękawiczkach, ale tradycyjnie już zapomniiała zadbać o siebie. – W najmniej spodziewanym momencie dopadły mnie demony przeszłości... Kiedyś w mojej rodzinie zamieciono pod dywan pewną bardzo ważną, ale też trudną sprawę. Nikt

nigdy nie wrócił do tamtych wydarzeń, myślałam, że trupy siedzą zamknięte bezpiecznie w szafie, ale one zaczynają z niej wychodzić...

Wiatr zawył rozpaczliwie.

– Przerażasz mnie – wyszeptała Weronika, na co Róża parsknęła sztucznie.

– Przepraszam, nie ma o czym mówić! – Machnęła ręką. – Będę musiała sama poradzić sobie z przeszłością. – Zrobiła udany unik.

– Masz teraz Tadeusza – przypomniała Weronika. – Nie musisz już sama radzić sobie ze swoimi problemami!

Uwaga Kamińskiej, skądinąd słuszna, sprawiła, że Róża ponownie poczuła dobrze już znane ukłucie w sercu. Taaak, to prawda... Miała Tadeusza. Nie musiała już radzić sobie ze swoimi problemami w pojedynkę. Ale żeby mąż mógł jej pomóc, musiałby najpierw poznać prawdę...

Była mu to winna. Ofiarował jej miłość, postanowił stworzyć z nią rodzinę, zrezygnował z dotychczasowego „ja”, aby stworzyć zupełnie nowe „my”. A ona? Odwdzięczała mu się półprawdami, zdawkowymi odpowiedziami, prośbami, aby nie nalegał, nie pytał.

Prawda dusiła ją od środka. Nabrała wewnętrznej pewności, że jeśli podzieli się nią z mężem, stanie się ona mniej nieznosna, jakby lżejsza. Nawet najtrudniejsze problemy tracą na znaczeniu, jeśli dzieli się je z najbliższymi.

– A co u Łukasza? – zmieniła temat, aby odwrócić uwagę Weroniki.

Przez twarz młodszej kobiety przemknął ledwo dostrzegalny cień, lecz Róża od razu go wyłapała.

– Powoli do przodu – wymamrotała Weronika, czym tylko utwierdziła swoją rozmówczynię w przekonaniu, że coś musi być na rzeczy. Zazwyczaj buzia jej się nie zamykała, a tego dnia była dziwnie milcząca.

– Jakoś ci nie wierzę – zaniepokoiła się Majewska.

Weronika, nie spuszczać oczu z szalejących na śniegu dzieci, przygryzła ze zdenerwowania wargę i wyznała, co leży jej na sercu.

– Łukasz niedawno miał stłuczkę, musimy wydać sporą sumę na naprawę, a przecież wiesz, jak u nas wygląda sytuacja finansowa po tym, jak obciążli mi etat... – westchnęła.

– Najważniejsze, że jemu nic się nie stało! – zauważyła Róża. – A pieniądze... no cóż, też są ważne, ale pamiętaj, że to sprawa drugorzędna. Najważniejsze jest „być”, dopiero później „mieć”.

– Masz rację, ale to dopiero początek naszych problemów... – przyznała Weronika, w końcu spoglądając na Majewską. Dzieciaki bawiły się w najlepsze i, o dziwo, nie dokuczały sobie nawzajem. – Ostatnio Łukasz miał w pracy prawdziwe zatrzęsienie. Ciągłe jakieś dodatkowe służby, w listopadzie był przez kilka dni w Warszawie, ściągnęli go tam w związku z zabezpieczeniem Marszu Niepodległości. Nie miał najmniejszej ochoty jechać, ale rozkaz to rozkaz... – Bezradnie rozłożyła ręce. – Po powrocie wcale nie było lepiej, wracał do domu padnięty, łapał kilka godzin snu i znów jechał do pracy. W międzyczasie skończyło nam się ubezpieczenie na samochód i przegląd, a my mieliśmy tyle spraw na głowie, że po prostu o tym zapomnieliśmy... A do tego w tym samym czasie moja mama się rozchorowała i leżała w szpitalu, więc kursowałam między pracą, domem i szpitalem! – Weronika, ciągnąc swoją opowieść, przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę, próbując się nieco rozgrzać. – Kiedy Łukasz w końcu przypomniał sobie o tym przeklętym przeglądzie, musiał już wychodzić do pracy.

Postanowił, że załatwi formalności po południu, ale pech chciał, że po drodze wpadł w poślizg i zatrzymał się na płocie...

– O nie! – Róża posłała jej współczujące spojrzenie. – To rzeczywiście pech! Czyli rozumiem, że za naprawę musicie zapłacić z własnej kieszeni?

– To jeszcze nie koniec! – Weronika skontrolowała wzrokiem dzieci. – Wyobraź sobie, że ktoś widział, jak Łukasz zatrzymał się na płocie i uznał, że pewnie kierowca jest pijany. No i zadzwonił na policję! – Kiedy to mówiła, aż gotowała się ze złości.

– Ale to... – zawahała się Róża. – Nie mógł się jakoś dogadać? Przecież sam jest policjantem!

Kamińska prychnęła.

– To nie te czasy! Dzisiaj każdy się boi. Poza tym, no cóż... – Rozłożyła bezradnie ręce. – Skoro wpłynęło oficjalne zawiadomienie, że w tym i w tym miejscu, tego i tego dnia miało miejsce takie zdarzenie, policjanci musieli sporządzić służbową notatkę. Nie było innego wyjścia... Wobec Łukasza w pracy wszczęto postępowanie dyscyplinarne – przyznała z goryczą w głosie.

Róża spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Dlaczego? Przecież nikt nie ucierpiał! Na drogach jest ślisko, mogło zdarzyć się każdemu....

– Ale Łukasz jechał bez przeglądu i ubezpieczenia – przypomniała jej Weronika. – Widzisz, od czasu tej głośnej sprawy z Wrocławia, gdzie chłopak zginął na komisariacie, w policji źle się dzieje. Wszyscy się boją, dlatego wolą wszcząć postępowanie, niż tego nie zrobić. Każdy dzisiaj chce mieć podkładkę... Papier. Papier jest najważniejszy, nie człowiek!

Róża szczerze współczuła Weronice. Ona i Łukasz byli takimi dobrymi ludźmi, a los ostatnio rzucał im same kłody pod nogi.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. – Majewska delikatnie ścisnęła ramię młodszej kobiety, a ta posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– W najlepszym razie dostanie nagane, a w najgorszym...

– Nawet o tym nie myśl!

Dzieciaki walczyły tak zawzięcie, że były już całe mokre od śniegu i zziębnięte, jednak kiedy matka poinformowała je, że najwyższy czas na powrót do domu, cała trójka, jak jeden mąż jęknęli głośno z zawodem.

– Nie możemy zostać jeszcze trochę u cioci? – zapytał Dawid z nadzieją.

– Kochanie, niebawem znów odwiedzimy ciocię! – obiecała mu Weronika, gestem przywołując całe towarzystwo do siebie. – Teraz musimy już iść, bo zaraz wróci tata i na pewno będzie głodny.

– To nie może sam sobie zrobić obiadu? – zdenerwował się chłopiec.

– Bardzo dobre podejście! – zauważyła ze śmiechem Róża.

Odprowadziła gości do furtki i wróciła do domu. Wewnątrz panowała niezmacona cisza, uznała więc, że Miłki nie obudziły nawet dobiegające z ogrodu głośne okrzyki dobrej zabawy. Róża wstawiła wodę na herbatę i usiadła przy kominku. Tłący się ogień błyskawicznie rozpuścił chłód, który przyniosła ze sobą z zewnątrz. „Ech, gdyby tak roztopił jeszcze moje problemy...” – pomyślała.

Długo tak siedziała, popijając herbatę i po prostu rozmyślając. Jakaś jej część wciąż broniła się przed wyznaniem Tadeuszowi prawdy, podszeptując, że zbyt wiele ryzykowałaby tym

posunięciem, ale Róża wiedziała już, że nie ma odwrotu. Wiążącą decyzję podjęła w momencie, kiedy zgodziła się za niego wyjść, teraz zostało jej tylko dokończyć to, co zaczęła. Nie mogła żyć w wiecznym rozdarciu między przeszłością a teraźniejszością. Musiała wybrać. I postawiła na „tu i teraz”. Przyszedł czas na rozliczenie się z dawnych błędów i niewłaściwych decyzji.

Tadeusz wrócił z pracy zmęczony. Róża odniosła wrażenie, że jest jakiś nieobecny, ale zapytany o to, wzruszył tylko ramionami i powiedział:

– Po prostu jestem padnięty. Chyba jeszcze nie doszedłem do siebie po tych górskich wojazach.

– Podobno to dla ciebie nic nowego! – wypomniała mu ze śmiechem.

– Rzeczywiście, ale jednak kilka lat nie chodziłem po górach... – bronił się zawzięcie.

Miłka wyszła ze swojego pokoju dopiero wtedy, gdy po domu rozniósł się zapach rosółu, który Róża postanowiła przygotować na, jak sama mówiła, „rozgrzanie”. Rosół gościł w jej kuchni często właśnie jesienią i zimą, gdyż Róża uważała, że nic tak dobrze nie rozgrzewa jak talerz gorącego, przepysznego rosółu. Po obiedzie Miłka zasiadła przed telewizorem, a Tadeusz poszedł się położyć.

Róża niepewnie zerkała na schody, na których przed kilkoma minutami zniknął jej mąż. Przekonywała samą siebie, że wciąż jeszcze może się wycofać, nie mówić o niczym Tadeuszowi, zabrać swój sekret do grobu, wiedziała jednak, że to najgorsze, co może zrobić. Nie było odwrotu. Już nie.

– Tadeuszu – zaczęła ostrożnie, kiedy wreszcie odważyła się wejść do małżeńskiej sypialni.

– Wiem, że zamierzałeś się położyć, ale chciałabym z tobą porozmawiać.

## CZĘŚĆ DRUGA



## ROZDZIAŁ 9

NA WSPOMNIENIA Z DZIECIŃSTWA SKŁADAJĄ SIĘ GŁÓWNIEM POJEDYNCZE OBRAZY, SCENY, KTÓRE Z JAKIEGOŚ POWODU W SPOSÓB SZCZEGÓLNY ZAPADŁY NAM W PAMIĘĆ. Dzień narodzin swojej młodszej i, jak się miało okazać, jedynej siostry Róża pamiętała jednak w całości bardzo dokładnie, gdyż właśnie wówczas, w grudniowy, mroźny poranek, jej życie zmieniło się bezpowrotnie. Z nieco egocentrycznej jedynaczki stała się starszą siostrą. Wówczas nie wiedziała jeszcze, z czym wiąże się ta zmiana, jednak szybko pojęła, że nowa rola w jej życiu nie oznacza w zasadzie niczego dobrego. Okazało się bowiem, iż od tej pory Róża będzie obrywała od rodziców podwójnie – za przewinienia swoje i swojej małej siostrzyczki.

– Miałaś jej pilnować! – denerwowała się mama, kiedy Miłka rozlała picie lub popisała kredkami stół. – Prosiłam cię, żebyś na nią spojrzała, a ty jak zwykle się lenisz! Zobacz, co przez ciebie zrobiła!

O tym wszystkim jednak tamtego zimowego poranka Róża nie miała jeszcze najmniejszego pojęcia. Nie wiedziała też, że siostra właśnie przychodzi na świat w szpitalu miejskim, chociaż, oczywiście, rodzice wytłumaczyli jej, że nienaturalnie powiększony brzuch mamy wiąże się z rychłym pojawieniem się na świecie rodzeństwa. Czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka, można było zgadywać tylko na podstawie kształtu brzucha, co – jak łatwo się domyślić – wcale nie było metodą niezawodną. Stefanii Dobrowolskiej przepowiadano, że urodzi noworodka płci męskiej, na co zapewne nie obraziłby się Mirosław, który wprawdzie głośno zapewniał, że i córkę, i syna pokocha równie mocno, ale po cichu marzył o potomku, który przedłuży ród Dobrowolskich. Przecież jedną dziewczynę już w domu miał, a wiadomo, że każdy mężczyzna powinien spłodzić syna.

Różę obudziło głośne przekleństwo mleczarza, poprzedzone trzaskiem rozbijanych szklanych butelek. Dziewczynka rozejrzała się nieprzytomnie i ze zdziwieniem odnotowała, że w kuchni toczą się prowadzone teatralnym szeptem rozmowy, choć za oknem jeszcze nie wzeszło słońce. Przetarła oczy i wyszła spod koldry, stając bosymi stopami wprost na zimnym linoleum. Ruszyła w stronę kuchni i zebranych tam osób.

Tato stał na środku pomieszczenia. Wsunął sporta między spierzchnięte usta i odpalił go zapalką. Przy stole siedzieli babcia i dziadek. To właśnie nestorka rodu pierwsza zorientowała się, że mają towarzystwo.

– Róża! Dlaczego ty, dziecko, już nie śpisz? Natychmiast załóż kapcie, bo się zaziębisz i znów trzeba będzie wydawać pieniądze na leki! – zrugła wnuczkę.

Mirosław skierował nieprzytomne spojrzenie na córkę. Podszedł do niej i z papierosem między zębami przytaknął słowom teściowej:

– Babcia ma rację, od nóg najszybciej można się przeziębic!

Mała Róża zlekceważyła jednak ostrzeżenia babci i ojca, gdyż zainteresowała ją nieobecność mamusi, która codziennie odprowadzała ją przecież do przedszkola. Wystraszyła się nie na żarty. Kto dziś ją zaprowadzi?

– Gdzie jest mama? – zapytała płaczącym tonem. Jej usta wygięły się niebezpiecznie w podkówkę, co miało oznaczać rychły wybuch płaczu, dlatego babcia Kryśka błyskawicznie podążyła z ratunkiem, podchodząc do małej i zdecydowanym ruchem odpychając ciągle pochylającego się nad nią zięcia.

– Kochanie, mama jest właśnie w szpitalu i rodzi dzidziusia! – wyjaśniła wnuczce z uśmiechem, biorąc ją przy tym na ręce. – Kto wie, może już jesteś starszą siostrą? A jeśli nie, lada chwila nią zostaniesz!

Kobieta usiadła przy stole z Różą na kolanach. Dziewczynka nic z tego wszystkiego nie rozumiała, wiedziała tylko jedno: nie podoba jej się to, że mamusia jest w szpitalu. Szpital jednoznacznie kojarzył jej się z chorymi, a może nawet umierającymi ludźmi.

– Dlaczego mamusia jest w szpitalu? Nie może urodzić tego dzidziusia tutaj, w domu? – dopytywała.

Do akcji wkroczył uwielbiany przez wnuczkę dziadek Bolek. Pogłaskał swoją ulubienicę po głowie i oznajmił:

– Mama jest bezpieczna, nic złego się nie dzieje! Dzieci rodzą się w szpitalach. Ty również się tam urodziłaś! – Poczochrał wnuczkę po głowie, po czym zwrócił się do żony i zięcia: – Dlaczego żeście dziecka nie przygotowali właściwie na narodziny rodzeństwa? Stefania też mogła córce opowiedzieć, jak to wszystko wygląda!

Krystyna i Mirosław nie zdążyli nawet zareagować, kiedy Róża zwróciła uwagę całej rodziny na najbardziej palącą w jej mniemaniu kwestię.

– Kto mnie dzisiaj zaprowadzi do przedszkola?

W październiku skończyła trzy latka, a miesiąc wcześniej zaczęła uczęszczać do przedszkola. Zdążyła się już przyzwyczać do nowego środowiska i poznać koleżanki, lecz nadal każde odstępstwo od normy napawało ją lękiem. Lubiła swoje małe rytuały, jak na przykład to, że do przedszkola zawsze odprowadzała ją mamusia.

– Ja cię zaprowadzę! – Ojciec zgłosił się na ochotnika. – Wyjdę do pracy dwadzieścia minut wcześniej, powinienem zdążyć.

– Myślałam, że wezmiesz dziś dzień wolnego. – Babcia spojrzała na niego ze zdumieniem, nadal przytulając do siebie wnuczkę. – W końcu nie codziennie rodzi się człowiekowi dziecko!

Mirek zgasił papierosa w szklanej popielniczce i pokręcił głową.

– Nie wysiedzę tutaj, w pracy przynajmniej szybciej zleci mi czas – stwierdził. – Poza tym przecież i tak nie wpuszczą mnie do szpitala, a z pracy będę mógł zadzwonić na porodówkę i zapytać, czy Stefania już urodziła.

Dziadek szybko stanął po stronie zięcia.

– Ma chłopak rację – pochwalił go. – Co będzie w domu siedział?

Mamusia zawsze zaprowadzała Różę do przedszkola o siódmej, tego dnia jednak dziewczynka musiała wyjść z domu już chwilę po szóstej. Na zewnątrz było jeszcze ciemno i bardzo zimno. Mała Dobrowolska kurczowo trzymała tatę za rękę, jakby obawiała się, że zza śmietnika lub najbliższej, ponad metrowej śnieżnej zasy wykoczy groźny bandyta. Róża z natury była dzieckiem bojaźliwym, a opowiadane przez kolegów ze starszych grup przed-

szkolnych historie o czarnej wóldze, która krążyła po Polsce bez tablic rejestracyjnych i porywała najmłodszych, skutecznie spotęgowały jej strach przed obcymi.

– Zobaczysz, jak będzie fajnie, kiedy dzidzius przyjedzie z mamą do domu! – Z zamyślenia wyrwał ją głos taty.

– A kiedy to się stanie? – zapytało rezolutnie dziecko.

– No... – zawahał się ojciec. – Myślę, że za tydzień.

– Tydzień? – przeraziła się Róża. – Ale to bardzo dużo czasu! Czy mamusia nie może wrócić do domu jeszcze dzisiaj?

– Obawiam się, że nie – stwierdził Mirek, ucinając temat. Najwyraźniej uznał rozmowę za skończoną, czego zdecydowanie nie można było powiedzieć o dziewczynce. Nadal nie rozumiała, dlaczego mamusia wybrała się rodzic tego dzidziusia na tak długi czas. Tydzień! Cały tydzień...

Szybkim krokiem dotarli do przedszkola. Momentami Róża miała wrażenie, że jej krótkie nóżki nijak nie są w stanie nadążyć za tatą, ale ten tylko powtarzał, że spieszy się do pracy, nie miała więc innego wyjścia, jak tylko żwawiej nimi przebiegać. Na miejscu Mirosław wytłumaczył przedszkolance powód, dla którego to on dzisiaj przyprowadził córkę i dlaczego zrobił to wcześniej niż zazwyczaj.

– O! – podekscytowała się pani Kasia. – Nasza Róża debiutuje w roli starszej siostry, cudownie!

Ale dzieci w ciągu dnia uświadomiły Róży, że wcale tak cudownie nie będzie.

– Będiesz musiała dzielić się zabawkami! – powiedziała Ala.

– A dzidzius będzie krzyczał dniami i nocami! – zastrzegła Zosia.

Początkowo Róża nie dawała wiary zapewnieniom koleżanek. W końcu gdyby rola starszej siostry miała być aż tak niewdzięczna, rodzice na pewno nie sprowadziliby jej na głowę rzeźzonego dzidziusia. Poza tym obiecywali jej przecież, że będzie się bawić z rodzeństwem i nigdy nie zostanie sama. Czy mogli ją aż tak okłamać?

Tę i wiele innych kwestii roztrząsała, czekając na godzinę piętnastą, o której zazwyczaj odbierano ją z przedszkola. Wierzyła, że wbrew temu, co twierdził tata, mama wyszła już ze szpitala i będzie czekać na nią w szatni, jednak sromotnie się rozczarowała, kiedy jej oczom ukazała się potężna postura dziadka.

– A gdzie jest mamusia? – spochmurniała.

– Różyczko, mówiliśmy ci przecież, że mamusia pojechała w nocy do szpitala, żeby urodzić dzidziusia... – przypomniał jej z wahaniem. – Zostanie tam przez kilka dni.

Dziewczynka ze smutkiem pokiwała głową. Gdy dziadzius zakładał jej kożuszek, który mama upolowała dla niej w Sezamie, zapytała:

– A ten dzidzius to już się urodził? – Ton jej głosu był wyniosły, jakby chciała pokazać, że niewiele obchodzi ją fakt pojawienia się na świecie rodzeństwa.

– Tak – przyznał Bolesław z ociąganiem. Dopiero wówczas Róża zorientowała się, że dziadek był dziwnie markotny. – Masz siostrzyczkę! – dodał z udawaną wesołością.

– Fajnie – skomentowała, po czym szybko zmieniła temat: – A co będzie dziś na obiad?

Trzymając się za ręce, wyszli z przedszkola. Róża rozejrzała się wokół, licząc na to, że dziadzius przyniósł sanki, na których zawiezie ją do domu, ale najwyraźniej zaaferowany pojawieniem się na świecie drugiej wnuczki zapomniał o tym szczególe. Dziewczynka spojrzała z zazdrością na chłopca ze starszej grupy, którego mama ciągnęła na sankach.

– Dzisiaj babcia nie zdążyła ugotować obiadu – obwieścił dziadek Bolek.

– Jak to? Nie ma obiadu? – zdziwiła się Róża.

Odkąd tylko sięgała pamięcią, na stole czekał obiad. Zawsze.

– Nie ma, ale to dla nas bardzo dobra wiadomość!

– Dlaczego? – nie rozumiała dziewczynka.

– Bo zabieram cię do baru mlecznego na pierogi z serem i śmietaną!

– Hura! – Róża aż podskoczyła z radości.

To właśnie te pierogi, z serem i śmietaną, sprawiły, że przestała postrzegać dzień narozdzin siostry w odcieniach szarości. Nie co dzień dziadek zabierał ją do baru mlecznego i nie co dzień jadła swoje ulubione danie. „Może nie będzie aż tak źle?” – zastanawiała się dziewczynka.

Dorośli najwyraźniej nie zamierzali informować dziecka o komplikacjach, które wystąpiły podczas porodu, jednak do Róży i tak docierały strzępki ich rozmów. Nijak jednak nie układały się one w głowie trzylatki w całość.

– Maleństwo śmierci się spod łopaty wywinęło... Trzeba wierzyć, że będzie dobrze... Może na wszelki wypadek wezwać księdza i ochrzcić malutką?

Róża próbowała dociec, co znaczą poszczególne zdania, ale tata, zapytany o przyczynę konieczności wezwania księdza i ochrzczenia dziecka, zacisnął usta ze złości i huknął na nią:

– Dzieci nie powinny podsłuchiwać rozmów dorosłych!

W oczach dziewczynki błyskawicznie pojawiły się łzy. Na ratunek pospieszyła jej babcia:

– Nie krzycz na nią, jest mała i nie rozumie, co się dzieje!

Następnego dnia do przedszkola zaprowadził ją dziadek, obiecując, że przyjdzie po nią po południu i że tym razem zabierze ze sobą sanki. Różę ucieszyła ta perspektywa, ale gotowa była zrezygnować ze wszystkich zimowych szaleństw na śniegu, byle tylko z przedszkola odebrała ją mamusia. Niestety, w szatni ponownie czekał na nią dziadek. Chociaż tyle dobrego, że – tak jak obiecał – zabrał wnuczkę na najwyższą górkę w okolicy, skąd Róża zjeżdżała ze śmiechem w towarzystwie spanikowanego Bolesława.

– To nie na moje nerwy – wyznał babci dziadek, kiedy wrócili do domu. – Kiedy sam miałem dzieci, jakoś się tak o nie nie bałem. A teraz?! Drzę z niepokoju za każdym razem, kiedy Róża zjeżdża na sankach z górki! Oczyma wyobraźni już widzę najgorsze...

Krystyna potwierdziła skinieniem głowy.

– Chyba już taki nasz, dziadków, los...

Kolejne dni mijały, a mama nadal nie wracała do domu. Róża zauważała pewne zmiany w wystroju mieszkania. Tata postawił między oknem a szafą niewielkie, drewniane łóżeczko, a babcia przyniosła z piwnicy ogromny, ciężki jak diabli wózek.

– No – wysapała, widocznie z siebie zadowolona. – Wystarczy przetrzeć z kurzu i będzie jak nowy! Powiedz sama, czyż nie jest piękny? – zwróciła się do zdziwionej wnuczki. – Jeździłaś nim, kiedy byłaś malutka, a teraz będzie służył twojej siostrze!

Róża wiele mogłaby powiedzieć o wózku – był szarobury, zniszczony, brudny – ale na pewno nie to, że był piękny. Nie zamierzała jednak dzielić się swoimi wątpliwościami z babcią, dlatego wzruszyła tylko ramionami i wróciła do przerwanej zabawy matryoską, którą dostała od dziadków na urodziny.

Któregoś dnia – Róża nie była pewna, czy był właśnie wtorek czy środa – po południu tatuś zabrał ją w nieznaną jej dotychczas okolice. Dziewczynce cała sytuacja wydawała się dziwna,

bo nie dość, że tata odebrał ją z przedszkola o wiele wcześniej niż zazwyczaj, to jeszcze zabrał ją w to dziwne miejsce.

– Gdzie idziemy, tatusiu? – zapytała, ale Mirosław najwyraźniej był całkowicie pogrążony w świecie własnych myśli, bo nawet nie usłyszał pytania córki.

W końcu zatrzymali się przed dużym sklepem, przed którym stało już wiele niezrażonych mrozem kobiet i mężczyzn w różnym wieku. Róża nie rozumiała przyczyny tego zgromadzenia niemal w samym centrum miasta, jednak tato pospieszył jej z wyjaśnieniami:

– Mają tutaj rzucić pralki typu Frania. – Dziewczynce absolutnie nic to nie mówiło, ale kontynuował niezrażony: – Zwolniłem się dziś wcześniej z pracy, bo musiałem się tu pojawić o trzeciej, żeby podpisać listę kolejkową. Teraz, kiedy na świecie pojawiła się twoja siostra, byłoby nam łatwiej, gdybyśmy mieli w domu pralkę.

Róża pomyślała, że może być ciekawie, zawsze to jakieś nowe doświadczenie, i z zainteresowaniem przypatrywała się całej scenie.

Dni mijały Róży na zabawie i wyglądaniu przez okno. Godzinami stała przyklejona do szyby, wypatrując powrotu mamy. Śnieg padał prawie bez przerwy, koło ich bloku kręciły się różne, mniej i bardziej barwne postacie, jednak mamusia nadal nie wracała. Na domiar złego dziadzius nie zabrał jej już więcej do baru mlecznego na pierogi, więc kolejne popołudnia upływały jej bez większych atrakcji, poza kilkoma wyjściami na sanki.

Dorośli wciąż szeptali jakieś nie całkiem zrozumiałe dla niej rzeczy, ale zazwyczaj po prostu to ignorowała. Raz tylko, wychodząc do sąsiadki na telewizję, babcia powiedziała coś, co Różę zastanowiło:

– Trzeba dziękować Bogu, że ocalił to małeństwo! Miejmy tylko nadzieję, że te trudy nie odbiją się w żaden sposób na ciele i umyśle Ludmiły...

Wiedziała już, że chodzi o jej malutką siostrzyczkę, gdyż ojciec poinformował ją, że będzie ona nosiła imię Ludmiła. Róży nie do końca się ono podobało, dlatego szybko wymyśliła jego zdrobnienie: Miłka. W tej wersji mogła je zaakceptować.

Wciąż mając w pamięci reakcję taty sprzed kilku dni, Róża nie zapytała, co oznaczały owe „trudy”, które mogły odbić się na ciele i umyśle jej siostry.

Następnego dnia w końcu nadeszła upragniona chwila, kiedy to mama wróciła do domu. Wprawdzie z przedszkola Różę odebrał tata, który wziął sobie wtedy wolne w pracy, jednak gdy po powrocie do domu wyczuła woń rosółu, zrozumiała, że coś musi być na rzeczy.

– Rosół? – zdziwiła się. – Przecież dzisiaj nie jest niedziela!

– Mama wraca dziś ze szpitala z twoją siostrzyczką i ugotowałam rosół, żeby wasza mamusia miała dużo siły i szybko wróciła do zdrowia – wyjaśniła babcia, ale Róża już jej nie słuchała. Nie liczyło się dla niej nic poza tym, że mama w końcu miała pojawić się w domu po tak długiej nieobecności!

Róża jeszcze nigdy nie rozstawała się ze swoją mamą, nie licząc tych kilku godzin, które każdego dnia spędzała w przedszkolu, nic więc dziwnego, że tak przeżywała tę przymusową separację.

Kiedy tylko mama pojawiła się w progu mieszkania, Róża rzuciła się jej w ramiona, nie zważając na zawiniątko, które Stefania trzymała na rękach.

– Ostrożnie, zrobisz siostrzyczce krzywdę! – ta zwróciła córce uwagę, a dziewczynka po raz pierwszy odniosła wrażenie, że już nigdy nic nie będzie takie, jak do tej pory.

Wieczorem, kiedy Miłka już spała, mama położyła się obok Róży i przytuliła córkę. Małej do szczęścia nie trzeba było niczego więcej. Zaciągnęła się dobrze sobie znanym zapachem szamponu do włosów Zielone jabłuszko, którym pachniały włosy mamy, a na jej ustach pojawił się błogi uśmiech.

– Nie śpisz? – zdziwiła się mama.

– Nie, jeszcze nie...

– Przyszłam cię ucałować do snu... Bardzo cię Kocham!

– Ja ciebie też, mamusi!

Niestety, od momentu, w którym Miłka pojawiła się w domu, takie sceny miały miejsce o wiele rzadziej niż w przeszłości. Noworodek absorbował niemal całą uwagę młodej matki.

Róży nie podobało się to, że mama więcej czasu poświęca Miłce, chociaż babcia tłumaczyła jej, że to normalne.

– Twoja siostrzyczka jest malutka – przypominała jej, chociaż Róża doskonale o tym przecież wiedziała. – To naturalne, że wymaga, aby poświęcić jej więcej uwagi. Ciebie też tak mamusia nosiła, kiedy byłaś takim oseskiem, jak teraz Ludmiła!

Nawet gdyby Róża sama nie zauważyła, że jej siostra przypomina raczej małego szczeniaka, a nie człowieka, babcia i mama cały czas podkreślały ten fakt, upominając ją, by nie zrobiła Miłce krzywdy. Rodzina szybko zaakceptowała wybrane przez starszą dziewczynkę zdrobienie i odtąd Ludmiła tak właśnie była przez wszystkich nazywana.

Róża okrutnie się zdziwiła, kiedy przedstawiono jej siostrę. Zdążyła pomyśleć, że chyba to jednak koleżanki miały rację, a rodzice najzwyczajniej w świecie wprowadzili ją w błąd, sugerując, iż będzie mieć teraz kompana do zabawy. Dziewczynka nie wyobrażała sobie, że miałaby się z tym małym, wrzeszczącym czymś bawić ukochaną lalką czy grać w planszówki, nawet najprostsze, bo przecież w inne nawet ona sama nie potrafiła. Jak? Miłka tylko krzyczała, jadła i spała, dokładnie w takiej kolejności i w takich proporcjach. Mimo tych wszystkich niedogodności Róża, oprócz zazdrości, czuła dziwną tkliwość na widok małej siostrzyczki, która zaczęła się pojawiać na rysowanych przez nią w przedszkolu obrazkach jako pełnoprawny członek rodziny. Kiedy Miłka troszkę podrosła i zaczęła przemieszczać się zabawnie na czterech kończynach, Róża pomyślała nawet, że kocha swoją małą siostrzyczkę i za nic w świecie nikomu nie pozwoliłaby jej skrzywdzić. Oczywiście, myśli te odchodziły w niebyt za każdym razem, kiedy Miłka zabierała jej zabawkę, ale pojawiały się w świadomości dziewczynki coraz częściej.

Stefania po kilkunastu tygodniach od urodzenia młodszej córki wróciła do pracy. Na szczęście dogadała się z szefem, który zgodził się na to, aby zastępująca panią Dobrowolską podczas jej nieobecności sekretarka została w zakładzie na stałe, dzieląc ze Stefanią etat na pół. Młoda mama wprawdzie zarabiała przez to niemal o połowę mniej niż przed porodem, miała jednak więcej czasu na wychowywanie dzieci i obowiązki domowe. Nie chciała przeciążać swojej matki, która i tak sporo jej pomagała.

Życie codzienne w zajmowanym przez państwa Dobrowolskich i Górskich, rodziców Stefanii, mieszkaniu w bloku powoli się więc stabilizowało. Dziewczynki były coraz starsze, zdrowie dopisywało. Czegóż więcej można było sobie życzyć?

No i w łazience stanęła nowiutka, błyszcząca Frania.

## ROZDZIAŁ 10

ŻYCIE W DOMU DOBROWOLSKICH UPŁYWAŁO OD ŚWIĄT DO ŚWIĄT, OD JEDNEJ WAŻNEJ UROCZY-  
STOŚCI RODZINNEJ DO KOLEJNEJ.

– Zobacz, dziecko, kwiecień, zaraz będzie lato, Wszystkich Świętych i znów zima, święta, Nowy Rok, i tak się to życie plecie... – zwykła mawiać babcia Krysia do swojej córki.

Stefania z grzeczności przytakiwała, chociaż nie rozumiała, skąd w jej matce tyle melan-  
cholii. Nie przypuszczała nawet, że na starość sama będzie powtarzać dobrze sobie znane  
z rodzinnego domu złote myśli. Tak to już jest, że dzieci im bardziej chcą być inne od swoich  
rodziców, tym bardziej podobne do nich się stają. Stefania po latach zaczęła dostrzegać w so-  
bie lustrzane odbicie zachowań własnej matki, a w wypowiedzianych przez siebie słowach wy-  
lapywała jej mądrości.

Róża i Miłka rosły jak na drożdżach. Starano się lekceważyć widoczne już we wczesnym  
dzieciństwie symptomy opóźnień w rozwoju psychoruchowym młodszej z sióstr. Zresztą, kto  
by się tym w tamtych czasach przejmował? Do specjalistów zgłaszano się tylko z poważnymi  
wadami i schorzeniami, a drobne dysfunkcje i modne w dwudziestym pierwszym wieku roz-  
maite terapie jeszcze nikomu się nawet nie śniły. Gdyby ktoś wówczas zasugerował rodzicom,  
że powinni zgłosić się do lekarza, bo ich córka w wieku trzech lat praktycznie nic jeszcze nie  
mówi, czy mając sześć lat, nie potrafi policzyć bez pomyłek do dziesięciu, najpewniej zostałyby  
zabity śmiechem.

– Pani, mój wnuczek nic nie mówił przez cztery lata, a jak się rozgadał, to od razu całymi  
zdaniem! – Taki i mnóstwo podobnych poglądów krążyło wówczas w społeczeństwie i nikt  
z nimi nie dyskutował.

Psycholog czy – nie daj Boże! – psychiatra kojarzyli się ludziom źle. Bardzo źle. Z za-  
mkniętymi w pozbawionych klamek pokojach wariatami. Nikt więc nie zamierzał dobrowol-  
nie posyłać do psychologa zdrowego dziecka, które miało tylko problemy z nauką. Bo kto ich  
nie miał? Większość owych kłopotów można było rozwiązać za pomocą skórzanego paska. Po  
co komu psycholog?

Tymczasem w największym pokoju w mieszkaniu zajmowanym przez Stefanię i Mirosława  
pojawił się najprawdziwszy telewizor, a babcia Krysia nie musiała więcej chodzić na telewizję  
do sąsiadki, która zresztą już od dawna ją irytowała, zadzierając nosa i dając pozostałym  
mieszkańcom bloku odczuć, że jest lepsza, bo jako pierwsza miała w domu czarno-białe pu-  
dło. Wkrótce każdy miał telewizor i Szewczukowa musiała jakoś przelknąć tę gorzką pigułkę,  
a Krystyna zaczęła unikać nie lubianej sąsiadki.

– Mamo, ale ty jesteś zakłamana! – denerwowała się Stefania. – Tak to biegłaś do Szew-  
czukowej jak ze sraczką, a teraz uciekasz przed nią na klatce schodowej!

Krystyna, ku zachwytowi starszej z wnuczek, pokazała córce język, nie zastanawiając się nad tym, czy w *pewnym wieku* przystoi jej takie zachowanie.

Bądź co bądź, cała rodzina zachłysnęła się wynalazkiem. Babcia i mama zapomniały o starszej Szewczukowej i z zapartym tchem śledziły losy dzielnych żołnierzy z załogi czołgu Rudy 102, wchodzącego w skład 1. Brygady Pancерnej. Po cichu wzdychały do Janka Kosa (Stefania) i do Olgierda Jarosza (Krystyna), nic nie robiąc sobie z licznych aluzji dziadka co do propagandowego charakteru serialu. Z niecierpliwością czekały na każdy odcinek *Czterech pancernych i psa*, tak jak i miliony rodaków. Róża z zaciekawieniem zerkała na ekran, a potem stawiała przed lustrem, spinała włosy w taki sposób, aby sięgały jej przed ramiona i śpiewała do szczytki: „To ja, to ja, to ja, słyszysz wołam ciebie ja, łąka”<sup>1</sup>. I tylko błakające się po ulicach bezpieczeństwa psy nie rozumiały, dlaczego wszystkie dzieciaki zaczęły je masowo nazywać Szariakami...

---

<sup>1</sup> Tę melodię w serialu *Czterech pancerni i pies* nuciła Lidka, grana przez Małgorzatę Niemirską.

Pojawienie się w domu telewizora zmieniło życie wszystkich domowników, również tych najmłodszych, czyli w przypadku rodziny Dobrowolskich Róży i Miłki. Dziewczynki w każdy piątek zasiadały przed telewizorem, aby śledzić losy bohaterów *Bajki z mchu i paproci*, która na zawsze zapisała się w pamięci potomnych jako *Żwirek i Muchomorek*. Jakież szczęście zapanowało w domu, kiedy okazało się, że serial animowany zaczęto wyświetlać także w poniedziałki, a potem i w inne dni tygodnia!

Kiedy Róża była w najstarszej grupie przedszkolnej, do najmłodszej dołączyła Miłka. Rodzice wymogli na starszej córce obietnicę, że ta będzie się opiekować młodszą siostrą, ale jak to zrobić, kiedy wszystkie dzieci wokół śmieją się z Ludmiły, mówiąc, że ta jest przygłupią niemową? Róża nie chciała przyznać tego głośno, ale wstydziła się siostrzyczki, dlatego w domu tłumaczyła jej, że w przedszkolu ma się zachowywać tak, jakby jej nie znała. Wówczas Miłka wybuchła głośnym płaczem i biegła do rodziców.

– Co jej zrobiłaś? Dlaczego ona płacze?! – denerwowała się Stefania, ale Róża tylko wzruszała ramionami.

– Ona cały czas płacze.

Stefania wzdychała wówczas głośno i powtarzała do znudzenia:

– Kochanie, twoja siostra jest bardzo mała, musisz na nią uważać. Też niedawno byłaś takim maleństwem i wtedy tak samo się tobą opiekowałam – zapewniała, aby nie wzbudzać w starszej córce niepotrzebnej zazdrości, której i tak nie sposób było uniknąć.

Róża żywiła wobec siostry bardzo ambiwalentne uczucia. Z jednej strony denerwowała ją i wprawiała w zawstydzenie, ale z drugiej... Za każdym razem, kiedy inne dziecko zaczynało się wyśmiewać z Miłki, czuła wszechogarniającą złość. Ona sama mogła dokuczać Ludmile, w końcu była jej siostrą, ale niech ktoś tylko spróbuje zagrozić jej małej siostrzyczce! W rezultacie często wracała z przedszkola czy podwórka poturbowana. Rodzice karali starszą córkę za to, że wdaje się w bójkę, ale nie dociekali, co jest ich przyczyną. W tamtych czasach dorosli rzadko wtrącali się w sprawy najmłodszych.

– Widzisz, znowu dostałam przez ciebie karę! – denerwowała się Róża, pokazując małej siostrzyczce język. – Już nie mogę się doczekać, aż pójdę do szkoły i będę miała spokój! A ty gnij sobie w tym przedszkolu, niech się dzieci z ciebie śmieją!



Róża miała jeszcze jeden poważny problem. Otóż obie z małą spały w najmniejszym pokoju na wersalce, a Miłka wciąż moczyła się w nocy. Za każdym razem, kiedy Róża budziła się na mokrym prześcieradle, cedziła przez zaciśnięte zęby:

– Nienawidzę cię, wolałabym nie mieć siostry!

Ale to, oczywiście, nie była prawda. Róża gdzieś w głębi serca czuła, że Miłka jest jakaś inna, żeby nie powiedzieć gorsza, dlatego wiele jej wybaczała i instynktownie się nią opiekowała. Mama zresztą od samego początku wbijała jej do głowy, że obowiązkiem starszej siostry jest zajmować się młodszą, a Róża nie śmiałaby otwarcie sprzeciwić się rodzicom.

Miłka w końcu zaczęła mówić, ale pojawiły się inne problemy. Gołym okiem widać było, że Ludmiła po prostu odstaje od rówieśników, tak pod względem zachowania, jak i inteligencji. Kiedy miała pięć lat, była na poziomie dwuipół-, może trzylatka, i właśnie z dziećmi w tym wieku bawiła się najchętniej. Róża chodziła już wówczas do szkoły, nosiła klucz na szyi i dostawała nawet drobne pieniądze, które w całości przeznaczała na oranżadę. Później, już jako dorosła kobieta, przeczytała, że ze smakiem PRL-owskich napojów gazowanych podobno nie było najlepiej, co przyjęła z ogromnym zdziwieniem, gdyż ona sama wspominała oranżadę o smaku landrynek jako wyborną, na co wskazywała nawet nazwa smakołyku. Zwykła powtarzać, że potem nigdy nie piła już takich rarytasów, jak tamta zwykła oranżada, której smak nieodłącznie wiązał się ze wspomnieniami z dzieciństwa...

Z nieukrywaną dumą nosiła obowiązkowy mundur i tarczę przyszytą na rękawie. Pa-trzyła na Miłkę z góry, jak na tę „smarkatą”, która niewiele wie o życiu. Opowiadała siostrze niestworzone historie, chcąc jeszcze bardziej urosnąć w oczach Ludmiły, która zresztą zupełnie otwarcie Różę podziwiała. Prezentowała Miłce swoje zeszyty w wyblakłych, szarych okładkach, a ta zazdrościła jej nawet pozostawionych na złej jakości papierze brzydkich kleksów, które kojarzyły jej się z czymś niedostępnym, zarezerwowanym tylko dla starszych dzieci. Tymczasem młodszą z siostrz rodzice postanowili zostawić w przedszkolu na dodatkowy rok. Podjęcie tej decyzji było dla nich bardzo trudne, ale w końcu poszli po rozum do głowy i posłuchali przedszkolank, które sugerowały, że Ludmiła w szkole z pewnością sobie jeszcze nie poradzi.

– Zyska czas, aby nadrobić zaległości – tłumaczyły.

Większość dzieci potrafiła już pisać i czytać, a Miłka wciąż miała ogromny problem z odróżnieniem od siebie poszczególnych liter. Tłumaczono to tym, że urodziła się w grudniu i od niektórych kolegów i koleżanek jest młodszą o cały niemal rok.

– Niektóre dzieci wolniej przyswajają wiedzę – zapewniała przejętą córkę Krystyna. – Pamiętaj, że Miłka już od początku miała trudniej od innych – sugerowała, przypominając o skomplikowanym porodzie, w wyniku którego jej młodszą wnuczką przyszła na świat.

– Czasem mam wrażenie, że ona nigdy nie dogoni rówieśników... – Stefania bezradnie rozkładała ręce.

– Nawet tak nie myśl! Trzeba wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Miłka jest po prostu wyjątkowa i musimy to zaakceptować – kwitowała babcia, chociaż sama po cichu podzielała wątpliwości córki. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Ludmiłę od rówieśników dzieli ogromna przepaść.

Róża miała już skończone dziesięć lat, a że od zawsze była bardzo rezerwowana, w tym dodatkowym roku, który „podarowano” młodszej siostrze w przedszkolu, sama – po drodze ze szkoły – odbierała Miłkę z placówki. Zimą tym razem nadeszła wyjątkowo wcześnie, bo już w ostatnich dniach października, i trwała, z niewielkimi przerwami, praktycznie do końca

marca. Jako że po drodze z przedszkola miały ślizgawkę i oddaloną o jakieś sto metrów od prowizorycznego lodowiska górkę do zjeżdżania, często szalały w śniegu wraz z kolegami i koleżankami Róży, którzy zazwyczaj już tam na nią czekali.

– Ej, Róża! Kogo tu przyprowadziłaś? Mogłaś zostawić smarkatą w domu! – śmiał się Jędrzej, najprzystojniejszy i najbardziej wysportowany chłopiec w klasie.

– Nie mogłam! – Róża uciwała dyskusję, dając się wcale nie na pokaz.

– Daj spokój, Miłka jest taka słodka! Sama chciałabym mieć młodszą siostrę – wtrąciła się Basia, najlepsza przyjaciółka Róży. Kiedy po raz pierwszy odwiedziła ją w domu, z marszu zapalała sympatią do młodszej dziewczynki, choć tego samego nie można było powiedzieć o Ludmile, która nie lubiła, kiedy ktoś patrzył na nią z góry i traktował jak maskotkę. Poza tym... no cóż. Miłka była zazdrosna o swoją siostrę. Chciała mieć ją tylko dla siebie, a ta cała Basia cały czas się wokół niej kręciła.

– Róża! – Jędrzej wpadł nagle na świetny, jego zdaniem, pomysł. – Słuchaj, ty mieszkasz najbliższej. Skoczyłabyś do domu i przyniosła łyżwy!

Pozostali chłopcy szaleli już w najlepsze na górce, zjeżdżając na tornistrach. Prawdopodobnie w domu czekała ich z tego powodu ostra reprymenda, ale w tamtej chwili żaden o to nie dbał. Zabawa była przednia, więc po co ją sobie psuć perspektywą lania i kary?

– Zaraz się ściemni, a zanim wrócę tu z Miłką, już będziemy musiały zbierać się do domu. Ona bardzo powoli chodzi! – wyjaśniła Róża. – Może ulepimy bałwana?

– To zostaw ją tutaj! Co się jej stanie? – zasugerowała Basia, która najwyraźniej również miała ochotę trochę się poślizgać. A Róża była w posiadaniu mocowanych do butów łyżew, które każdemu tutaj mogłyby się przysłużyć. Już zresztą ustawiała się kolejka chętnych.

– No, nie wiem... – zawahała się dziewczynka, ale w końcu dała się przekonać, choć Miłka prosiła ją, żeby nie zostawiała jej samej.

– Nic ci się nie stanie! Poczekaj tu na mnie z Basią, ona się tobą zaopiekuje pod moją nieobecność.

Prawdę mówiąc, Róża miała obawy przed zostawieniem siostry z grupą osób, spośród których ta kojarzyła tylko Basię, ale zaryzykowała. Rówieśnicy potrafili być bezwzględni, jeśli ktoś wyłamywał się z ich grupy, a Róża bardzo chciała być przez kolegów i koleżanki akceptowana. Czuła silną potrzebę przynależności, dlatego szybko pognęła do domu, modląc się, aby na miejscu nie zastała któregoś z rodziców czy dziadków. Na szczęście w mieszkaniu była tylko babcia, która nawet się nie obudziła, kiedy wnuczka weszła do domu. Róża porwała łyżwy i wybiegła na zewnątrz. Zbliżała się do ślizgawki z bijącym sercem. Już wyobrażała sobie najgorsze, ale kiedy zobaczyła trzymającą się na uboczu, całą i zdrową Miłkę, odetchnęła z ulgą.

– Powiem mamie, że mnie tutaj zostawiłaś samą! – dziewczynka zawyla rozpaczliwie na widok starszej siostry. – Myślałam, że po mnie nie wrócisz!

– Uspokój się, wcale nie zostałam sama, tylko z Basią i pozostałymi! Poza tym powiedziałam ci przecież, że niedługo będę z powrotem, prawda?

– Miałaś się mną opiekować i nie spuszczać mnie z oczu! Słyszałam, co mówiła mama! – zdenerwowała się Miłka.

– Była fajna zabawa, więc po co miałam ją psuć? – Róża teatralnie przewróciła oczami. Ta Miłka nic a nic nie rozumiała! – Nic ci się nie stało, a gdybyś ze mną poszła, wlekłybyśmy się ze dwie godziny. Daj już spokój! W nagrodę możesz pojeździć jako pierwsza. – Wyciągnęła w stronę siostry łyżwy, ale ta zachnęła się i ostentacyjnie ją zignorowała.

– Wszystko w porządku? – zapytała Basia, podchodząc do koleżanki.

– Tak – odpowiedziała Róża i machnęła ręką na dziecinne zachowanie młodszej siostry.

Ojciec Basi był górnikiem, co w praktyce oznaczało, że jego rodzina o wiele szybciej niż inni otrzymała przydział na duże, komfortowe mieszkanie, a w domu witały ich polerowane na wysoki połysk meble. Matka dziewczyny z dumą nosiła prawdziwe futro kupione za ciężko zarobione przez męża pod ziemią pieniądze. W zasadzie nie musiałyby pracować, ale była kobietą wykształconą, dlatego nie zamierzała marnować się w domu i przyjęła posadę księgowej w jednym z okolicznych zakładów. Basia miała jeszcze brata, o dwa lata starszego od siebie Janka, który we wczesnym dzieciństwie był kimś w rodzaju jej idola, jednak z biegiem czasu, kiedy zaczął sobie pokpiwać z młodszej siostry i zachowywać się, no cóż, jak typowy starszy brat, Basia przestała darzyć go aż tak ciepłym uczuciem. Powtarzała koleżance, że zazdrości jej siostry, z którą ta może bawić się lalkami i której może wiązać kucyki, ale Róża w tym czasie dostrzegła w zasadzie same minusy posiadania młodszego rodzeństwa.

Brat matki Basi był wysoko postawionym partyjniakiem w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach, dzięki czemu cała rodzina miała dostęp do towarów, których brakowało w sklepach. Mimo swojego pochodzenia Basia była niezwykle skromną, serdeczną i ciepłą osobą, dlatego Róża od razu poczuła do niej sympatię i wkrótce dziewczynki naprawdę się zaprzyjaźniły, chociaż pochodziły z dwóch zupełnie różnych środowisk. Jedyną „znajomością”, jaką mogła pochwalić się Róża, była ciocia w mięsnym, a w PRL-u i to nie było byle czym. Osoby zatrudnione w sklepach z mięsem i wędlinami cieszyły się wówczas niemałym szacunkiem. To były prawdziwe szczyty – taka ciocia w mięsnym mogła bez problemu załatwić spory kawałek mięsa spod lady, gdy dla reszty świata dostępna była tylko parówkowa.

Tata Róży pracował natomiast w zakładzie krawieckim, mama zaś była sekretarką. W PRL-u – nie tylko zresztą – znaczyło to mniej więcej tyle, że należeli do przedstawicieli szarej masy. Nic więc dziwnego, że Mirosława przeraziła informacja o tym, z kim zadaje się jego córka. Róża nie zamierzała jednak przestać przyjaźnić się z Basią tylko dlatego, że ta miała wujka w partii. Była jeszcze na tyle młoda, że wierzyła w ideały, a podziały społeczne nie miały dla niej żadnego znaczenia. Wydawało jej się, że to sprawy dorosłych. Zresztą Basia wcale nie chwaliła się swoimi koneksjami, a nawet śmiała się wraz z koleżankami i kolegami z opowiadanych o partii i o Sowietach żartów w stylu:

„– Tata, tata! Ruscy polecili na Księżyc!

– Wszyscy?

– Nie, trzech.

– To co mi, gówniarzu, głowę zawracasz!!!”<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> Za: Kienzler I., *Życie w PRL i strasznie i śmiesznie*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2015, s. 105.

Miłce koleżanka siostry od razu nie przypadła jednak do gustu, dlatego cieszyła się za każdym razem, kiedy ojciec sugerował starszej córce, by ta znalazła sobie inną przyjaciółkę, bo z tej znajomości mogą być tylko kłopoty. Teraz, obserwując siostrę szalejącą na łyżwach, obiecała sobie, że o całej historii opowie rodzicom, licząc na to, że ci skutecznie wybiją Róży z głowy znajomość z Basią. Przyjaciółka siostry w zasadzie wydawała się miłą, ale Miłka i tak za nią nie przepadała. Nie i koniec. Wiedziała, że te uśmiechy i ciepłe słowa to tylko taka gra pozorów. Basia okradała ją z uwagi siostry, w którą Ludmiła była wpatrzona jak w obrazek,

a poza tym zachowywała się wobec niej protekcyjnie, patrzyła na nią z góry, traktując jak smarkulę. Za nic w świecie Miłka nie dałaby sobie wmówić, że jest inaczej. Wiedziała swoje i tyle. Zresztą, nikt nawet nie próbował przekonywać jej, że jest w błędzie, gdyż swoje przemyślenia na temat Basi zachowywała tylko dla siebie.

Wkrótce siostry Dobrowolskie wróciły do domu, a młodsza z nich, ku przerażeniu tej starszej, niemal od progu zaczęła relacjonować wydarzenia tego dnia. Róża jakby wrosła w podłogę, gdy Miłka ze szczegółami opowiadała mamie o tym, co robiły w drodze z przedszkola.

– No, a wtedy Róża poszła do domu po łyżwy i zostawiła mnie samą z tą swoją wstrętą koleżanką Basią! A Basia mówiła mi, że jestem głupia i nikt nie chce się ze mną bawić...

– Ona zmyśla! – zdenerwowała się Róża. – Basia nigdy w życiu czegoś takiego by jej nie powiedziała.

Jednak spojrzenie, jakim obdarzyła ją mamą, skutecznie zniechęciło ją do dalszych wyjaśnień.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie byliście na ślizgawce? Może więc wracaliście z przedszkola przez dwie godziny? Bo właśnie tyle spóźniłyście się do domu! – grzmiała mama. – Przecież ja tu od zmysłów odchodziłam, zastanawiając się, co się z wami stało! Wróciłam z pracy, a roztrzęsiona babcia mówi mi, że nie wróciłyście do domu! – Stefania krzyczała głównie na starszą z córek, uznając ją za winną całej sytuacji, skądinąd słusznie.

– Byłyśmy na ślizgawce, ale nikt nie powiedział, że Miłka jest głupia – dziewczynka szła w zaparte.

– Przecież ciebie tam nie było! – weszła jej w słowo siostra, pokazując jej przy tym język za plecami matki.

– Ty wstrętna kłamczucho! Wszystko sobie wymyśliłaś, smarkulo!

W krytycznym momencie do mieszkania wszedł ojciec. Awanturę, jaka wybuchła wówczas w domu, Róża pamiętała jeszcze przez długi czas, zwłaszcza że mama w złości wykrzyczała, że w tym roku od świętego mikołaja może dostać co najwyżej różgę, a przecież ona tak marzyła o ubranej w barwne stroje ludowe lalce dostępnej w sklepach Cepelii...

Od tej pory aż do szóstego grudnia czas upływał jej więc głównie na czekaniu. Nadal musiała odbierać Miłkę z przedszkola, miała jednak powiedziane, że jeśli jeszcze raz narazi siostrę na niebezpieczeństwo, dostanie porządne lanie.

– Twoim obowiązkiem jest opieka nad młodszą siostrą! – przypominała jej dobitnie matka.

Róży zakazano również chodzić na osiedlową ślizgawkę, co szczególnie ją zabolowało. Cała klasa szalała na łyżwach, ona zaś musiała siedzieć w domu i tłumaczyć przygłupiej siostrze, dlaczego dwa i dwa to cztery i z jakiego powodu będzie to dla niej takie istotne, kiedy w końcu pójdzie do szkoły...

Tymczasem Polacy zaczęli zauważać „nowe”, które nadeszło po zmianie na stanowisku pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Coraz głośniej mówiło się o obietnicach Gierka. Pochodzący zresztą z Sosnowca polityk bardzo zaangażował się w rozwój Zagłębia i Śląska, co mieszkańcy pozostałych regionów Polski złośliwie komentowali, twierdząc, że „u nich” nie brakuje nawet ptasiego mleczka. Uważano, że Ślązacom i Zagłębiakom dobrze się żyje ze względu na związki Gierka z regionem. W całym kraju dało się jednak odczuć, że ówczesny pierwszy sekretarz podniósł najniższe pensje, emerytury i zasiłki rodzinne. Zarobki wzrosły dzięki wprowadzeniu premii za nadgodziny. Edward Gie-

rek obiecał też rodakom, że zamrozi ceny żywności na dwa lata. „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” – brzmiało jego hasło propagandowe.

Zmiany w kraju były zażarcie dyskutowane również w mieszkaniu zajmowanym przez rodziny Dobrowolskich i Górskich. Dziadek Bolek dość sceptycznie podchodził do osoby nowego pierwszego sekretarza i wprowadzonych przez niego reform, a zięć przyznawał mu rację, ale tylko połowicznie.

– Słuchaj, tato, kiedyś rzeczywiście musi być lepiej. Niby dlaczego nie teraz?  
W szkole Róży dzieciaki zaczęły powtarzać krążący po Sosnowcu wierszyk:

*Za Bieruta strzelanina.  
Za Gomułki suche bułki.  
Dzisiaj mamy chleb i serek.  
Niech nam żyje Edward Gierek!*

Róża, jak wiele innych dzieci, powtarzała hasła w stylu: „Chcesz cukierka – idź do Gierka”, nie zastanawiając się właściwie nad ich sensem. Wydarzenia na najwyższych szczeblach władzy w żaden sposób – jak jej się wówczas zdawało – jej nie dotyczyły. Była zbyt rozemocjonowana nową lalką z Cepelii, którą jednak, wbrew zapewnieniom mamy, brodaty święty podarował jej zamiast mitycznej różgi. Co jakiś czas dyskretnie podpytywała też rodziców, czy szlaban nie mógłby się już skończyć, ale nadal nie pozwalano jej chodzić z kolegami i koleżankami na ślizgawkę. O tym, żeby zabrać ze sobą Miłkę, tę wstrętną skarżypytę, nawet nie myślała. Mama i tata pozostawali jednak nieugięci, twierdząc, że jej przewinienie było zbyt duże, aby mogło ot tak, pójść w niepamięć, dlatego ślizgawka nadal stanowiła miejsce dla Róży zakazane. Zabijała więc czas, grając z dziadkiem w państwa-miasta oraz w okręty. Wybłagała babcię, aby ta uszyła dla niej szmaciany woreczek z zaszytym weń wysuszonym grochem, który miał zapisać się w popkulturze jako zośka, a potem grała z siostrą, za każdym razem wygrywając. Złość na Miłkę nie przeszła jej jeszcze tak do końca, ale że ta była jedyną zblizoną do niej wiekiem osobą w domu, musiała ją w mniejszym lub większym stopniu akceptować.

– Jesteś wstrętną kłamczuchą, wiesz? – dogryzała Miłce raz na jakiś czas. – Niedługo pójdziesz do szkoły, a tam najbardziej nie lubią skarżypyt i kłamczuch właśnie – powtarzała z wyższością.

– Tata ma rację, powinnaś przestać zadawać się z Basią, bo ma na ciebie zły wpływ – odbijała pałeczkę Ludmiła. – Jeśli nie skończysz mi dokuczać, zaraz powiem o wszystkim rodzicom!

– Skarżypyta, a fe, a fe, nieładnie! – kpiła sobie Róża, ale Miłka zatykała uszy, krzycząc, że wcale jej nie słucha.

Wigilia tego roku miała być wyjątkowa. Ojciec kilka dni przed świętami dowiedział się, że w końcu przyznano im mieszkanie i odtąd nie będą musieli siedzieć na głowie teściów, co zawsze stanowiło dla niego niemal osobistą zniewagę. Stefania i Mirosław cieszyli się z tych trzydziestu ośmiu metrów kwadratowych, zupełnie jakby otrzymali czteropokojowy, luksusowy apartament, ale w czasach, w jakich żyli, na jakikolwiek kąt do mieszkania czekało się naprawdę długo, całymi latami.

– Może po przeprowadzce w końcu zdecydujemy się na trzecie dziecko – Dobrowolski posłał żonie wymowne spojrzenie. Nigdy nie przestał marzyć o synu.

– Ja nie chcę już mieć rodzeństwa! Miłka w zupełności mi wystarczy – wypaliła nagle Róża, narażając się na gniew ojca, który bardzo nie lubił, kiedy dzieci zwracały się niegrzecznie do dorosłych.

– Zobaczmy, jeszcze się nawet nie przeprowadziliśmy, a ty już snujesz dalsze plany – odparła wymijająco Stefania.

Tylko babcia Krysia i dziadek Bolek byli jacyś dziwnie przygaszeni. Pierwsza gwiazdka już od dawna świeciła na niebie, posprzątało nakrycia i wyniesiono wigilijne dania na balkon – lodówka była zbyt mała, by pomieścić wszystkie garnki, a na zewnątrz panowała minusowa temperatura – a dziadkowie jakby nawet nie poczuli świątecznego klimatu.

Mirosław bawił się paczką giewontów – z niezrozumiałych dla niego powodów sprzedawczyni w kiosku nie miała już jego ulubionych sportów – i, rozlewając do kieliszków żytnią, snuł rozważania na temat przyszłości jego rodziny w nowym mieszkaniu.

– Brakuje nam sprzętów, ale swego czasu każdy musiał odstać swoje w kolejce. – Poruszył wąsem, intensywnie próbując coś sobie przypomnieć. – A właśnie, ostatnio słyszałem dobry dowcip! Wiecie, jaka jest liczba mnoga od wyrazu człowiek?

– Ludzie? – zasugerował dziadek Bolek.

– Kolejka! – Mirosław głośno ryknął śmiechem, a Stefania szybko mu zawtórowała. Teściowie byli mniej radośni, chociaż z grzeczności zachichotali pod nosem.

– Dobrze, że to mieszkanie dostaliście w miarę blisko naszego bloku – zauważyła babcia Krysia, zasłaniając ręką kieliszek, który zięć zamierzał napełnić wódką. – Ja już dziękuję! – zaprotestowała, po czym powróciła do przerwanego wątku. – Nie będziecie musieli przenosić Róży do innej szkoły.

– Tak, to duży plus – potwierdziła Stefania. – Wpisałam się już na listę kolejkową na stół, meblościankę i wersalkę! – zmieniła temat. – Przewodniczący komitetu kolejkowego twierdzi, że niedługo mają coś rzucić do sklepu, więc może się załapiemy...

„Święta, święta i po świętach” – zwykła mawiać babcia Krysia, i miała rację. Róża nawet nie zorientowała się, kiedy minęły te nieco ponad dwa dni słodkiego lenistwa i świętowania, a rodzice już musieli wrócić do pracy. Na szczęście ona miała jeszcze wolne w szkole, a i Miłce pozwolono zostać w domu. Róża z zazdrością zerknęła przez okno na grubo ubranych kolegów i koleżanki, którzy, dzierżąc w dłoniach łyżwy, kierowali się w stronę osiedlowej ślizgawki. Ona wciąż miała szlaban i wydawało jej się, że ten nigdy się nie skończy.

– Chodź – wypalił nagle ni stąd, ni zowąd dziadek Bolek. – Zabierz łyżwy, ale ani słowa matce i ojcu.

Babcia właśnie obierała ziemniaki. Spojrzała na męża przez okrągłe oprawki okularów, ale nic nie powiedziała.

– Naprawdę, mogę? – Róża aż podskoczyła z wrażenia i już pięć minut później była gotowa do wyjścia.

Miłka obserwowała całą sytuację ze złością, ale dziadkowi nie śmiałyby się sprzeciwić. Nie zamierzała też naskarzyć na niego rodzicom, co to, to nie. Co innego donieść na siostrę, a co innego na dziadka. Tego się po prostu nie robi i już.

Róża nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Kochany dziadziuś! Zaczerwieniona z emocji dziewczynka skocznym krokiem ruszyła w stronę ślizgawki, mijając po drodze wyższe od niej zaspasy śnieżne. Nigdy później nie widziała tyle śniegu naraz i była pewna, że wcale nie

dlatego, że po prostu urosła, a jej perspektywa uległa zmianie. Nie. Po prostu takie zimy jak w PRL-u już się nie zdarzały.

– Dziadku! – zagadła mężczyznę. Pewna kwestia nurtowała ją już wcześniej, ale nie chciała poruszać jej przy rodzicach. – Czy mi się wydaje, czy wy z babcią jesteście smutni z powodu naszej wyprowadzki?

Dziadek Bolek westchnął znacząco i pokręcił z podziwem głową.

– No, no, no, moja mała pani detektyw! – zażartował, naciągając wnuczce czapkę na uszy.  
– Przed tobą nic się nie ukryje!

– Ale dlaczego jesteście smutni? – dociekała Róża, poprawiając czapkę, której dziadek śmiał dotknąć. – Nie cieszyście się, że dostaliśmy mieszkanie?

– Cieszymy, ale... – zawahał się. – Cóż, przyzwyczailiśmy się do waszej obecności. Będzie nam smutno, kiedy się wyprowadzicie! Co my będziemy robić sami na starość?

– Oj, dziadku, wcale nie jesteście starzy. – Posłała mu karcące spojrzenie. – Nawet tak nie myśl! A poza tym przecież będziemy was odwiedzać!

– I ta myśl mnie pociesza – mruknął. – No, leć się bawić!

Róża na ślizgawce spotkała niemal wszystkich kolegów i koleżanki z klasy. Szalała na łyżwach przez dwie godziny, aż w końcu dziadek oznajmił, że jeśli nie chcą narazić się rodzicom, powinni już wracać.

## ROZDZIAŁ II

RÓŻA TĘSKNIŁA ZA BABCIĄ I DZIADKIEM. Wprawdzie mieszkali tylko kilka ulic dalej, jednak wciąż nie mogła się przyzwyczaić do tego, że w chwilach, gdy dopadał ją zły humor, nie mogła tak po prostu pójść do kuchni, gdzie zwykle krzątała się babcia i gdzie dziadek palił papierosy, i porozmawiać z obydwójgiem. To zwykle wystarczyło, aby problemy odeszły w niepamięć. Nowe mieszkanie niezwykle jej się podobało. Miała wrażenie, że jest o wiele bardziej przestronne niż to, które zajmowali z dziadkami, chociaż w rzeczywistości tamto było większe o dobrych kilkanaście metrów. W nowym miejscu szybko zaczęła czuć się jak w domu, lecz wciąż nie mogła poradzić sobie z dojmującym poczuciem tęsknoty. Minęła zima, wiosna i wakacje, kiedy to po raz pierwszy pojechała z Miłką na kolonie nad morze, a jej nadal brakowało obecności dziadków, dlatego dużo czasu spędzała w starym mieszkaniu, ku zachwytowi starszych państwa.

Dziadek Bolek, który jakby skurczył się w sobie po wyprowadzce córki, zięcia i przede wszystkim wnuczek, za każdym razem, kiedy Róża stawiała w progu, uśmiechał się szeroko i odzyskiwał dawne siły. Zabierał ją do baru mlecznego, który funkcjonował cały czas pod tym samym adresem, a także na mecze piłki nożnej rozgrywane na Stadionie Ludowym. Zagłębie Sosnowiec odnosiło sukcesy sezon po sezonie – najpierw zajęli drugie miejsce w Pucharze Polski, a po roku zdobyli wicemistrzostwo kraju. Róża jako jedyna w rodzinie podzielała pasję dziadka do tej dyscypliny sportu. Wprawdzie odkąd „orły Górskiego” zaczęły odnosić pierwsze sukcesy, zainteresowanie sportem narodowym gwałtownie wzrosło, także wśród najbliższych Róży, jednak to właśnie ona i dziadek z zapartym tchem oglądali niemal każdy mecz, i nawet kiedy piłkarze jeszcze nie odnosili tak spektakularnych zwycięstw, z nie mniejszym zapałem śledzili rozgrywkę miejscowej drużyny.

– Kiedyś zabiorę cię na mecz na Stadion Śląski – obiecał jej dziadek. – Niech no tylko nadarzy się ku temu odpowiednia okazja!

Miłka zaczęła naukę w szkole, przez co Róża miała wrażenie, że stała się odpowiedzialna za siostrę w jeszcze większym niż dotychczas stopniu – o ile to w ogóle było możliwe.

– Zainteresuj się, jak siostra sobie radzi. No i mogłabyś jej pomóc od czasu do czasu z lekcjami... Ty to wszystko, czego ona się uczy, masz już od dawna w jednym paluszku! – mówiła jej Stefania od razu pierwszego dnia nauki, kiedy dziewczynki wróciły z uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego.

Ubrana w białą koszulę, granatową spódnicę, jasne podkolanówki i czarne lakierki Miłka z dumą dzierżyła ogromny róg obfitości, a w nim rozmaite przysmaki, w tym trudno dostępną w tamtych czasach czekoladę Wedla. Róża miała nieodparte wrażenie, że róg, z którym kilka lat wcześniej sama poszła do szkoły, był zdecydowanie mniejszy i jakby uboższy, ale nie



odezwała się w tej sprawie ani słowem. Wiedziała, że rodzice trochę pobłażają Miłce, rekompensując jej w ten sposób pewne ułomności umysłu. Wtedy już chyba dla wszystkich członków rodziny jasnym było, że Ludmiła żadnym geniuszem nie zostanie, a sporym osiągnięciem będzie, jeśli w ogóle ukończy ośmioletnią szkołę podstawową. Stefania często łapała się na tym, że zastanawia się, jak poradzi sobie młodsza córka, kiedy jej zabraknie.

– Na szczęście ma ciebie i zawsze będzie mogła na ciebie liczyć – mówiła z uśmiechem, głaszcząc Różę po twarzy.

Obarczona tak ogromną odpowiedzialnością Róża wkroczyła w trudny wiek dojrzewania. Często zmuszona była wybierać między potrzebami własnymi a swojej siostry, i już wtedy Miłka zazwyczaj okazywała się ważniejsza. Złość, jaką odczuwała na siostrzyczkę, kiedy ta była jeszcze małym dzieckiem, wyparowała i zwróciła się w stronę rodziców, stawiających Róży coraz większe wymagania. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest zdolna i ma spore szanse zdobyć wykształcenie – w czym mogłyby jej pomóc także punkty za pochodzenie – a w rezultacie też dobrą pracę, ale męczyły ją ciągłe utyskiwania rodziców i ich zawoalowane sugestie.

– Ucz się, ucz, bo nauka to potęgi klucz, a kto dużo umie, ten nie zginie w tłumie – powtarzał ojciec, dumny z córki, która do domu przynosiła same dobre, a nawet bardzo dobre oceny. Postępy, a raczej ich brak, w nauce Miłki kwitowano milczeniem, ciesząc się, że w ogóle zdaje z klasy do klasy.

Róża żale wylewała z siebie w mieszkaniu dziadka i babci. Miała wrażenie, że tylko oni, nie licząc przyjaciółki, w jakimś stopniu ją rozumieją.

– Rodzice wciąż mają wobec mnie same wymagania! – wyznała zrozpaczona pewnego dnia, kiedy zjawiła się u dziadków. Babcia poczęstowała ją pomidorową, której Róża nie mogła sobie odmówić. Nikt nie gotował tak jak Krystyna. – Żądają, bym zajmowała się Miłką, pomagała jej w odrabianiu lekcji, pilnowała, żeby nie zrobiła niczego głupiego... Przecież to ich córka, nie moja! Kiedy ja sama zostanę matką, na pewno będę pilnować swojego dziecka, a nie wymagać tego od innych.

– Kochanie, to twoja siostra... – zaczęła łagodnie babcia. Nie do końca podobało jej się to, że córka i zięć niesprawiedliwie traktują jej wnuczki, ale rozumiała, skąd się to wzięło. – Nie zamierzam usprawiedliwiać twoich rodziców, ale wciąż pamiętam te dramatyczne chwile, kiedy ważyły się losy małej Ludmiły.

– Właśnie – podchwyciła Róża. – Co się tam wydarzyło? Byłam bardzo mała, niewiele pamiętam, jedynie skrawki zasłyszanych rozmów...

Krystyna zawahała się, jakby zastanawiała się, ile może dziewczynie zdradzić. Uchwyciła spojrzenie męża, który skinął potakująco głową, westchnęła głośno i zaczęła mówić:

– Tak naprawdę to my niewiele wiemy – przyznała niechętnie. – Nigdy nie wypytywaliśmy twojej mamy, nie chcieliśmy przypominać jej o tych trudnych chwilach. Przeszła wtedy naprawdę wiele... Strach o życie własnego dziecka jest najgorszym, co może spotkać matkę! Wiemy tyle, ile twój tata nam przekazał, a ile sam dowiedział się od lekarzy. Mężczyźni nie mają wstępu na porodówkę, a o całej sytuacji usłyszał od pielęgniarki przez telefon...

– Babciu, czy możesz mówić jaśniej? – chrząknęła Róża, poruszając się na niewygodnym taborecie.

– Miłka, przychodząc na ten świat, zablokowała się w kanale rodnym... – powiedziała cichutko babcia Krysia, jakby obawiała się, że znajdującą się parę ulic dalej córka usłyszy, że

porusza temat, który w rodzinie funkcjonował jako swoiste tabu. – Lekarze użyli kleszczy, żeby pomóc jej się urodzić, ale ona... – głośno wciągnęła powietrze – ale ona nie oddychała. Podobno doktorzy myśleli, że już po dziecku, ale przystąpili do reanimacji. I zdarzył się cud! Miłka zaczerpnęła pierwszy oddech i zaczęła głośno płakać, ale było z nią niewesoło przez pierwsze dni... Wywinęła się śmierci spod łopaty, ot co! Ale lekarze już wtedy mówili, że nie wiadomo, jakie spustoszenie w jej malutkim ciele, zwłaszcza w mózgu, wywołało niedotlenienie.

Róża pokiwała ze współczuciem głową. Żal jej było młodszej siostry, ale nadal uważała, że rodzice wymagają od niej zbyt wiele, każąc opiekować się Miłką.

– Jestem potworem – jęknęła głośno. – Zamiast cieszyć się, że moja siostra żyje, narzekam, że muszę się nią zajmować!

– Nie jesteś potworem, kochanie! – Do rozmowy wtrącił się dziadek. – To normalne, że ciąży ci opieka nad młodszą siostrą. Jak słusznie zauważyłaś, nie jesteś jej matką i chyba musisz porozmawiać z córką na temat natłoku obowiązków, którymi cię zarzuca...

– Nie! – przeraziła się Róża. – Proszę, tylko nie mów mamie o tym, że się wam żaliłam. Nie chciałabym, żeby pomyślała, że jestem niewdzięczna czy wygodnicka! – Odsunęła od siebie pusty talerz po pomidorowej. – Dziękuję, babciu, było bardzo smaczne.

Krystyna uśmiechnęła się do wnuczki. Lubiła, kiedy ktoś chwalił przygotowane przez nią potrawy. W kuchni czuła się jak ryba w wodzie, a każda pochwała dodawała jej skrzydeł i motywowała do tego, by eksperymentować dalej, chociaż nie zawsze było z czym. Uważała, że podstawą każdego obiadu winno być mięso, ale z tym, jak wiadomo, różnie bywało. Chociaż za Gierka odnotowano największy skok spożycia mięsa w PRL-u, to i tak najdłuższe kolejki ustawiały się właśnie do mięsnych, spod których często odchodzono z kwitkiem.

– Czasem mam wrażenie, że Miłka ma dwie twarze – wypaliła nagle Róża. – Jedną, którą wszyscy znamy, pokazuje na co dzień i drugą, wykrzywioną złością, zarezerwowaną tylko na te sytuacje, kiedy coś pójdzie nie po jej myśli. Skrętnie ukrywa swoją drugą naturę, ale czasem wychodzi sztydło z worka, a wtedy okazuje się, że zrobi wszystko, aby skrzywdzić drugiego człowieka, dopiec mu tak, żeby popamiętał...

W kuchni zapadła cisza. Dziadek i babcia spojrzeli na siebie przerażeni, aż w końcu Krystyna parsknęła nerwowym śmiechem.

– Dziecko, co też ty opowiadasz? O jakiej drugiej naturze mówisz? Miłka jest normalną dziewczynką... Każde dziecko się czasem złości – skwitowała.

Ale Róża pokręciła tylko głową i zaczęła skubać skórki przy paznokciach.

– Pamiętacie tę sytuację sprzed kilku lat, kiedy odebrałam Miłkę z przedszkola i zabrałam na ślizgawkę? – przerwała ciszę po dłuższej chwili. – Kiedy coś poszło tam nie po jej myśli, od razu skierowała całą złość rodziców w moją stronę. Naskarżyła im i nałgała, a kiedy mama na mnie krzyczała, uśmiechnęła się szyderczo i pokazała mi język za jej plecami – wyliczała Róża. – A to wcale nie była jedyna taka sytuacja! Kiedy nie podobało jej się to, że zamiast rozwiązywać za nią zadanie domowe, wyszłam z Basią z domu, pocięła mi nożyczkami ulubiony sweter... Już nawet nie mówię o tym, że włożyła do buta mojej koleżanki jajko, które pękło przy zakładaniu obuwia, ale o tym akurat mama i tata wiedzą, bo Basia zaczęła wrzeszczeć z przerażenia, nie wiedząc, co właśnie rozdeptała, no i jej krzyki zwabiły rodziców do przedpokoju... – Spojrzała smutno prosto w oczy dziadka. On jeden ją rozumiał. No, może jeszcze babcia, choć trochę. – A wiecie dlaczego to zrobiła? Bo rozmawialiśmy z Basią głośno, pod-

czas gdy ona chciała obejrzeć nowy odcinek *Do przerwy 0:1*. – Róża zmarszczyła z niesmakiem nos. – Miłka nie potrafi panować nad złością. Kiedy się wścieknie, robi naprawdę dziwne rzeczy!

Krystyna przez dłuższą chwilę zastanawiała się, co powiedzieć, aby uspokoić rozżaloną wnuczkę. Złożyła dłonie i oparła na nich podbródek.

– Różyczko, może masz rację? Teraz, jak się nad tym zastanawiam... – zawahała się. – No, muszę przyznać, że zaobserwowałam u Miłki złośliwość i swego rodzaju egoizm, ale przypuszczam, że to wszystko może mieć związek z tymi jej problemami! – Wykonała nieokreślony ruch dłonią, jakby zataczała koło. – Może w taki sposób odbija sobie to, że ma trudności z nauką, a sama nie jest zbyt... no, zbyt inteligentna, nazwijmy rzecz po imieniu. Całkiem możliwe, że ona nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest złośliwa. Może nie umie inaczej wyrazić negatywnych emocji, jak tylko przez zrobienie komuś na złość... – urwała nagle. – Myślę, że tę rozmowę, zamiast z nami, powinnaś przeprowadzić ze swoimi rodzicami. Muszą się o tym wszystkim dowiedzieć!

Dziadek gorliwie przytaknął na słowa żony.

– Nie ma mowy! Nie zamierzam być skarżypytą jak moja siostra – oburzyła się Róża. – Poza tym oni i tak by mi nie uwierzyli! Myślą, że Miłka jest święta, a nawet jak coś przeszkrobie, kwitują to śmiechem i najczęściej obwiniają mnie o to, że jej nie przypilnowałam.

– Ja byłam najstarsza z rodzeństwa i też zawsze odpowiadałam za przewinienia sióstr i braci – wtrąciła babcia Krysia, jakby to miało tłumaczyć wszelkie niesprawiedliwości, których doświadcza starsze rodzeństwo.

Dziadek Bolek był jednak odmiennego zdania.

– Tak nie powinno być! – skwitował z narastającą złością. – Już ja sobie porozmawiam z twoimi rodzicami! Oczywiście nie powiem im, że to ty się nam poskarżyłaś, zasugeruję, że sam zaobserwowałam nierówne traktowanie obu wnuczek. – Mrugnął do Róży konspiracyjnie. – Nie bój się, nie pozwolę cię skrzywdzić!

– Jak uważasz – wycofała się ostrożnie Róża. – Będę musiała się zbierać, bo mamy dzisiaj jeszcze religię w salce katechetycznej.

– Oczywiście! A jak w szkole? – zapytał dziadek, ale szybko sam siebie zgał. – Głupie pytanie, pewnie nadal jesteś najpilniejszą uczennicą w klasie!

– Raczej tak, choć dzisiaj załapałam dwóję z matematyki. Jestem zła, że dostałam tę ocenę, ale nie miałam na to najmniejszego wpływu! – przyznała nastolatka.

– Co masz na myśli? – zaniepokoił się Bolesław.

– Nie miałam obowiązkowego zeszytu do geometrii – wyjaśniła Róża – a nie miałam go nie dlatego, że zapomniałam go spakować. Nie mam tego zeszytu fizycznie, bo w żadnym sklepie go z mamą nie dostałyśmy! Wczoraj matka mówiła, że podobno mają rzucić do tego papierniczego przy skrzyżowaniu, ale kto ich tam wie... – zasępiła się.

– Cóż za mała z tej nauczycielki! – oburzył się dziadek. – Wie przecież, w jakiej rzeczywistości żyjemy, a mimo to dała ci dwóję za brak zeszytu, którego nie ma w sklepach!

Róża wstała od stołu. Wzruszyła ramionami i podsumowała całą sytuację słowami:

– Obowiązek to obowiązek.

Ucałowała babcię i dziadka i pognęła pod salkę katechetyczną, gdzie czekała już na nią Basia.

Po wyjściu wnuczki Bolesław z niezadowoleniem pokręcił głową i podzielił się z żoną swoimi wątpliwościami.

– Żal mi dziewczyny! Taka mądra, pilna, ładna ta nasza wnusia, a matka tak niesprawiedliwie ją traktuje... Nie uważasz, że Stefania i Mirosław są wobec niej zbyt rygorystyczni, podczas gdy Miłce nieustannie pობлаżają?

Krystyna się zawahała. Nie zamierzała wtrącać się w prywatne sprawy córki i zięcia. Własna matka napsuła jej krwi, wchodząc jej w życie z buciorami, dlatego obiecała sobie, że nie będzie się mieszać. Z drugiej strony chodziło przecież o jej wnuczkę, a to, że rodzice traktują niesprawiedliwie obie siostry, było jasne jak słońce.

– Może masz trochę racji – odpowiedziała dyplomatycznie – ale chyba zdajesz sobie sprawę, z czym to jest związane. Rodzice nie traktują obu siostr równo, bo one... nie są równe – dodała dobitnie. – Miłce od urodzenia towarzyszą same ograniczenia i trudności.

– A Róży nakazy i zakazy! – skwitował całą sytuację Bolesław.

Tymczasem Róża przyspieszyła kroku, obawiając się, że spóźni się na religię. Ksiądz, od którego, swoją drogą, uczniowie kilka razy wyczuli charakterystyczny odór alkoholu, nie przepadał za spóźnialskimi. Za Różą chyba też nie, i to z wzajemnością. Dobrowolska najchętniej nie chodziłaby na religię, ale rodzice na nią naciskali – nie to, co matka i ojciec Basi, którzy wręcz prosili córkę, żeby odpuściła sobie katechezę, bo jak to wygląda, by siostrzenica ważnego członka partii uczęszczała na takie zajęcia. Tylko sobie znanymi sposobami dziewczyna ubłagała tatę, aby nie zważając na protesty mamy, wyraził zgodę na jej udział w tych lekcjach. Róża nie miała takich zdolności perswazji i na religię chodzić musiała, zgodnie z oczekiwaniami swoich rodziców.

– W samą porę! – skwitowała jej pojawienie się Basia. – Gdzie ty się podziewałaś? Za kilka minut zaczną się zajęcia!

Róża machnęła ręką, próbując uspokoić oddech. Ostatnie kilkaset metrów pokonała biegiem.

– Byłam u dziadków i trochę się zasiedziałam. Prawdę mówiąc, nie miałam ochoty tutaj w ogóle przychodzić! Podziwiam cię, że stawiasz się na każdej lekcji, choć wcale nie musisz tego robić.

– Rozmawialiśmy już o tym – przypomniała jej przyjaciółka, wchodząc do sali.

– Jasne, ale nadal nie mogę zrozumieć tego, że na własne życzenie chce ci się wysłuchiwać bełkotu pijanego księdza!

– Przecież tu nie o księdza chodzi! – stwierdziła Basia. – Poza tym mam nadzieję, że po mojej śmierci pan Bóg nie weźmie pod uwagę tego, że miałam wujka w partii, a za to uwzględni to, że byłam obecna na każdej lekcji religii – roześmiała się.

– Prawdziwa wariatka! – Róża z niedowierzaniem pokręciła głową i zajęła swoje miejsce. Basia usiadła tuż obok, tęsknym wzrokiem wodząc po salce. Wkrótce namierzyła obiekt swoich westchnień.

Zamilkły, gdyż ksiądz wszedł już do sali, a Róża odniosła wrażenie, że tego akurat dnia był trzeźwy, co mogło oznaczać tylko jedno: dyscyplinę. Co chwilę zerknęła na przyjaciółkę. Basia jak ciele wpatrywała się w kolegę z klasy, Jędrzeja, który towarzyszył im podczas pamiętnej wizyty na ślizgawce, chociaż wtedy nie stanowił jeszcze obiektu zainteresowania koleżanki. Dziewczyna zwróciła na niego uwagę później, zupełnie dla Róży niespodziewanie.

– Naprawdę podoba ci się Jędrzej? – zapytała z nutką sceptycyzmu, kiedy kilka miesięcy wcześniej przyjaciółka wtajemniczyła ją w swoje sprawy sercowe. – Przecież znasz go od

przedszkola. Zapomniałaś już, jak wyjmował kozy z nosa, a potem je zjadał?

– Zwariowałaś?! Po co o tym wspominasz? – zrugła ją Basia. – Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr! Poza tym... był wtedy dzieckiem. My też robiłyśmy dziwne rzeczy. Pamiętasz, jak w przedszkolu zsiusiałaś się w majtki?

– No, już dobrze! – poddała się Róża. – Rzeczywiście, może coś takiego mi się przydarzyło, ale zjadania własnych kóz nie można przypisać przypadkowi.

Przyjaciółka nie zamierzała jej jednak słuchać i upierała się przy tym, że Jędrzej jest milutki, dlatego Róża w końcu złożyła broń.

– W porządku – westchnęła zrezygnowana. – Skoro tak, niech ci będzie! W sumie masz prawo lubić, kogo tylko chcesz, a mnie nic do tego!

Basia usłyszała wyrzut w głosie koleżanki, dlatego odbiła piłeczkę, pytając, kto jest jej sympatią.

– Nie mam na to ani czasu, ani głowy – wymamrotała Róża, bezskutecznie próbując ukryć swoje zażenowanie. – Nikt nie zwrócił mojej uwagi.

– Nie bądź taka, powiedz mi! Przecież widzę, jak się zaczerwieniłaś.

Dobrowolska jednak konsekwentnie twierdziła, że nikt jej się nie podoba, więc Basia musiała w końcu odpuścić, chociaż zrobiła to dość niechętnie. Róża w życiu nie przyznałaby się przyjaciółce, kto tak naprawdę zwrócił jej uwagę, bo... Bo nie mogła tego zrobić. Koniec.

Róża i Basia były w tym dziwnym wieku, kiedy nie jest się już dziewczynką i nie jest się jeszcze kobietą, naturalne więc było to, że zaczynały się interesować chłopakami. Pod bluzkami odznaczały się zarysy czegoś, co w przyszłości miało być biustem, a kiedy nikt nie widział, malowały się należącymi do ich matek pomadkami. Czas wolny dzieliły między grę w klasy, skakanie na skakance i zabawy w hula-hoop a przechadzanie się po lekcjach po sklepie Moda Polska, gdzie wzdychały na widok przepięknych sweterków i szykownych spódniczek. Wkrótce zresztą matka Basi zabrała tam córkę i zaproponowała jej, żeby sobie coś wybrała. Rodziców Róży w życiu nie byłoby stać na zakupy w tym sklepie. Basia jednak w żaden sposób nie dała jej odczuć, że jest lepsza, chociaż Miłka twierdziła, że chodzi po szkole z nosem wycelowanym w sufit. Ale co ona mogła wiedzieć?

Teraz, siedząc w salce katechetycznej, Róża z zaciekawieniem przypatrywała się ubranej w nowy sweterek przyjaciółce i zastanawiała się, jakby to było na jeden dzień zostać nią. Wprawdzie Basia często narzekała na rodziców i wujka, który podobno żył w przekonaniu, że jest lepszy od zwykłych ludzi, ale przecież to nie mogło być aż tak złe, jak to przyjaciółka przedstawiała. Tak, chciałyby być Barbarą Konieczną.

Jędrzej chyba zauważył zainteresowanie Basi, ale był nim jakoś dziwnie skrępowany. Róża ze strachem pomyślała o tym, co może się stać, kiedy tych dwoje się zejdzie. Nie chciała stracić przyjaciółki, a obawiała się, że Basia nie będzie miała już dla niej czasu, jeśli zacznie chodzić na randki. Gdyby tylko udało jej się zwrócić na siebie uwagę... Może wtedy spotykałby się we czwórkę? Nie, nie, to niemożliwe! Taki chłopak nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Był starszy, chodził już do szkoły średniej i na pewno miał tam dziewczyn na pęczki. Niby dlaczego miałby zainteresować się właśnie nią?

Ksiądz skończył zajęcia kilka minut wcześniej, tłumacząc się bólem głowy.

– Czyli dzisiaj nie pijany, ale na kacu? – zachichotała Róża, kiedy wyszły na zewnątrz.

– Nie wiem, dlaczego tak się uwzięłaś na biednego księdza – obruszyła się Basia.

– A ja nie rozumiem, czemu tak go bronisz! – odcięła się Róża, wzdychając ostentacyjnie. Wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza. – Jutro akademia z okazji rocznicy wybuchu rewolucji październikowej. Nie sądziłam, że istnieje coś, co zniechęca bardziej od ruskiego...

– Do czasu aż poszłaś na akademię z okazji rocznicy wybuchu rewolucji bolszewickiej! – dokończyła za nią Basia, parszkając śmiechem.

Pożegnały się pod blokiem Róży.

– Idziemy do mnie jutro po lekcjach? – bardziej zaproponowała, niż zapytała Basia, a Dobrowolska zgodziła się, wzruszając nonszalancko ramionami, chociaż tak naprawdę miała ochotę skakać z radości, że przyjaciółka wyszła z taką inicjatywą.

– Jasne, dlaczego nie.

Basia ruszyła w stronę głównej ulicy, przy której mieszkała, Róża zaś zniknęła na klatce schodowej.

– Znów widziałas się z tą komunistką – przywitała ją w ich wspólnym pokoju siostra. Róża nie była pewna, czyje słowa powtarza Miłka, chociaż obstawiała, że ojca, jednak wiedziała, że na pewno nie ona sama jest ich autorką. – Nie mogłabyś znaleźć sobie normalnej przyjaciółki?

– Basia nie jest komunistką – wytłumaczyła cierpliwie. – A w razie gdybyś nie wiedziała, to właśnie komuniści rządzą naszym krajem i na pewno nie spodobałyby się im twoje sugestie.

– Słyszałam, jak kiedyś dziadek na babci imieninach mówił, że komuniści zabrali nam wszystko, co mieliśmy. – Miłka z dumą wypięła pierś, nie do końca rozumiejąc, kim owi „my” są. – A teraz kolejna komunistka zabiera mi całą twoją uwagę!

Róża nie do końca potrafiła zrozumieć tok rozumowania siostry. Miłka jeszcze jako mała dziewczynka ubzdurzyła sobie, że przyjaźń Róży z Basią okrada ją z czasu, jaki mogłaby spędzić wspólnie z siostrą, tylko we dwie. Sama nie miała koleżanek, większość rówieśników śmiała się z niej za plecami, i jedną z nielicznych osób, która okazywała jej ciepłe uczucia, była właśnie siostra. Chyba dlatego Ludmiła była taka zaborcza i pragnęła mieć Różę tylko dla siebie. A przynajmniej tak to sobie Róża tłumaczyła. Nie widziała innego powodu, dla którego Miłka miałaby żywić aż tak negatywne emocje wobec Bogu ducha winnej Basi.

– Poza tym – Miłka najwyraźniej dopiero się nakręcała – ona do nas po prostu nie pasuje!

Uwagi Róży nie umknęło, że Miłka użyła liczby mnogiej.

– Co masz na myśli? Basia jest normalną dziewczyną, taką jak my. To, że jej wujek należy...

– Sama mówiłaś, że była na wakacjach w Bułgarii, gdzie pojechała z rodzicami nowym fiatem 126p, prosto z taśmy produkcyjnej! Wyobrażasz sobie, że naszego ojca byłoby stać na samochód? – wyliczała Miłka ze łzami w oczach. – Poza tym spójrz tylko, jak ona wygląda... Ma nowe, pachnące zagranicą ubrania, o których my możemy tylko pomarzyć. To takie niesprawiedliwe!

Róża zamrużyła kilka razy oczami, jakby nie chciała uwierzyć, że osobą, która stoi przed nią i wygłasza takie „mądrości”, jest jej własna siostra. Dobry Boże, Miłka miała zaledwie dziesięć lat, a już wydawała się zepsuta do szpiku kości! Róża wątpiła, czy wynikało to z intelektualnych ułomności, którymi rodzice tłumaczyli każde jej niewłaściwe zachowanie. Ludmiła po prostu była rozpieszczona.

Podeszła do siostry i wbrew początkowej niechęci mocno ją objęła.

– Miłka, no co ty – wyszeptała jej do ucha, głaszcząc po głowie. – Zazdrość to bardzo niefajne uczucie.

Stefania, która właśnie weszła do pokoju, zastygła bez ruchu. Nie rozumiała, czego została właśnie świadkiem, ale widząc łzy w oczach młodszej córki, od razu wysnuła wniosek, że Róża musiała sprawić jej przykrość.

– Dlaczego Miłka płacze? – zwróciła się do starszej dziewczyny z nieukrywaną złością. – Co jej zrobiłaś?!

Nic dziwnego, że Miłka żyła w przekonaniu, że wolno jej absolutnie wszystko, skoro kiedy dorastała, nieustannie była o tym zapewniana. Nawet jeśli coś spsociła i tak obrywało się Róży, bo przecież miała jej pilnować. Te chwile niepewności, kiedy Stefania modliła się o życie nowo narodzonego dziecka, odbiły się na całej rodzinie, najbardziej zaś na starszej córce. Matka dziewczynek zachowywała się tak, jakby to, że młodsza z nich cudem przeżyła poród, automatycznie dawało jej w życiu taryfę ulgową. Bo jak można gniewać się na dziecko, którego się o mały włos nie straciło? Kochała obie córki tak samo, ale to Miłka była tą bardziej pokrzywdzoną przez los. To właśnie młodszej dziewczynce należało poświęcić więcej uwagi, bo tego, że Róża sobie poradzi, była pewna. Co do Ludmiły już nie miała takiego przeświadczenia.

– Nic jej nie zrobiłam, dajcie mi święty spokój! – wycedziła ze złością Róża. Miała już po dziurki w nosie ciągłych oskarżeń i pretensji rodziców. Miłka wcale nie była taka święta, za jaką uważali ją matka i ojciec. Miała swoje za uszami. Szkoda, że rodzice nie potrafili albo z jakiegoś powodu nie chcieli tego dostrzec...

– Jak ty się do mnie zwracasz? – Awantura z matką wisiała w powietrzu. Róża, w której buzowały hormony, już miała wejść z rodzicielką w otwarty konflikt, ale w ostatniej chwili odpuściła i ugryzła się w język.

– Przepraszam – bąknęła pod nosem i zamknęła się w łazience.

Następnego dnia obie siostry wyszły z domu w galowych strojach. Gdyby w dzień akademii organizowanej z okazji rocznicy wybuchu rewolucji październikowej pojawiły się w szkole w zwykłych mundurkach, z całą pewnością miałyby kłopoty. Duże kłopoty. Najprawdopodobniej skończyłoby się co najmniej na obniżeniu oceny z zachowania i wezwaniu rodziców. Bo przecież w PRL-owskiej szkole dyscyplina była na pierwszym miejscu, nawet przed dobrymi wynikami w nauce, a pamięć wielkiego wodza rewolucji, Włodzimierza Lenina, należało godnie uczcić.

– Dzisiejsza uroczystość poświęcona jest bohaterom rewolucji, którym zawdzięczamy to, że możemy tak hucznie obchodzić ten dzień w naszej wolnej ludowej ojczyźnie – grzmiał dyrektor, a Róża zastanawiała się, na ile sam wierzy w bzdury, które wygaduje.

– Nuda – skwitowała i pogryzła się w rozmowie z Basią. A było co omawiać! Otóż przyjaciółka twierdziła, że Jędrzej, wchodząc do szatni, by zmienić buty, uśmiechnął się do niej tak szczególnie. Tak inaczej.

Róża słuchała jej relacji z wypiekami na twarzy, zastanawiając się, jakby to było, gdyby to właśnie do niej ktoś szczególnie *tak* się uśmiechnął.

Po lekcjach, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, poszły do mieszkania Basi. W drzwiach niemal minęły się z Jankiem, który właśnie wychodził z domu. Przywitał się z Różą, bąknął pod nosem coś niezrozumiałego w stronę siostry i już go nie było.

– Chłopcy są kosmitami, przysięgam! To znaczy wszyscy oprócz Jędrzeja oczywiście. Mój brat stanowi książkowy przykład przybysza z innej planety, typowego głąba...

– Nie przesadzaj – oburzyła się Róża. – Uwierz, że nie chciałabym go zamienić na moją uroczą siostrzyczkę!

Kolejne miesiące mijały bez większych życiowych rewolucji. Wprawdzie dziadek Bolek próbował wpłynąć na zmianę zachowania córki i zięcia wobec ich dzieci, zwłaszcza tego starszego, jednak na nic się to zdało. Stefania i Mirosław szczerze się oburzyli, że ojciec tak otwarcie próbuje ingerować w ich życie, narzucając wybraną przez siebie metodę wychowawczą. W ich opinii rodzina funkcjonowała, jak należy. Obie córki były zdrowe, z szacunkiem zwracały się do starszych i wywiązywały się ze swoich szkolnych obowiązków, z lepszym lub gorszym skutkiem, o czym poinformowali ojca, prosząc, aby nie wtrącał się w ich prywatne sprawy. Bolek zagryzł zęby ze złości i wyszedł, zanim zdążył powiedzieć o kilka słów za dużo.

Róża tymczasem nie mogła się doczekać, aż skończy ósmą klasę i pójdzie do liceum. Otrzymywała bardzo dobre oceny i wszystko wskazywało na to, że nie będzie miała żadnych problemów z dostaniem się do wybranej szkoły. Wierzyła, że zmiana środowiska dobrze jej zrobi. Oczywiście, Basia wybierała się do tego samego liceum, ale mówiąc o odmianie, miała raczej na myśli swoją siostrę. Uważała, że Miłce na dobre wyjdzie takie odcięcie pępownicy, chociaż w ich przypadku określenie to mogłoby się wydawać niestosowne – pępownicę przeciwna się przecież między matką a dzieckiem, nie między siostrami. Róża odnosiła jednak dziwne wrażenie, jakby to ona sprawowała funkcję opiekunki Miłki, ratując ją z licznych opresji i biorąc na siebie próbę wyplenienia z Ludmiły egoizmu i roszczeniowego podejścia do życia. Cieszyła się, że wkrótce pójdzie do liceum, gdzie nie będzie młodszą siostrą. Ten silny związek między nimi był co najmniej niezdrowy. Róża była bardzo dojrzała jak na swój wiek i szybko zaczęła dostrzegać patologie, jakie funkcjonowały w ich siostrzanej relacji, czego z pewnością nie można było powiedzieć o Miłce. Ta była niczym cień starszej siostry, zazdrośna o każdą rozmowę Róży z koleżankami i każdą minutę poświęconą kolegom. Sytuacja coraz bardziej męczyła starszą z sióstr.

Zima to atakowała, to znów wycofywała się z południa kraju. Była o wiele łagodniejsza niż w poprzednich latach, ale wyjątkowo długa i kapryśna. Kiedy więc w końcu zapanowała wiosna, była już niemal połowa kwietnia. Basia przeżywała swoją pierwszą miłość, normalne więc, że dla przyjaciółki miała nieco mniej czasu, niż zanim Jędrzej poprosił ją o chodzenie. Róża spędzała dużo czasu pogrążona w świecie książkowych bohaterów. *Zwyczajne życie* Joanny Chmielewskiej, *Historia żółtej cizemki* Antoniny Domańskiej, *Jeziro osobliwości* Krystyny Sieickiej czy *Panna z mokrą głową* Kornela Makuszyńskiego – właśnie w tych lekturach zatapiała się jako nastolatka. W tym czasie rozpoczęła już naukę w szkole średniej. A potem dziadek przyszedł do niej z prawdziwą rewelacją.

– Naprawdę masz bilety? – Róża nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Miała zobaczyć aktualnych brązowych medalistów mistrzostw świata w akcji! Z radości rzuciła się w ramiona dziadka.

Bolesław aż jęknął pod ciężarem wnuczki.

– Różyczko, ja wiem, że się cieszysz, ale ty już nie masz pięciu lat, a i u mnie nie te siły, co kiedyś... – zasugerował z uśmiechem.

Dzień przed planowanym meczem nie mogła zasnąć z wrażenia. Oczywiście, podzieliła się z koleżankami i kolegami z klasy informacją o tym, że wybiera się z dziadkiem na Stadion Śląski, aby tam zobaczyć na żywo jak „orły Górskiego” zmiatają z murawy aktualnych wicemistrzów świata, czyli reprezentację Holandii – innego scenariusza po prostu nie przewidywała.



– Róża, sprzedałbym własną matkę za ten bilet! Ale ci zazdroścę! – skwitował jeden z kolegów, a reszta błyskawicznie mu zawtórowała.

Rozumiała go doskonale. Sama sobie zazdrościła, o ile było to w ogóle możliwe. Stojąc w ogonku już przed stadionem, miała dziwne wrażenie, że matka zaraz potrząśnie nią i każe wstać, bo powinna już wychodzić do szkoły, a wszystko to okaże się wprawdzie pięknym, lecz tylko snem. Na szczęście jednak jej obawy się nie spełniły. Po chwili była już na trybunach i z zaciekawieniem rozglądała się wokół. Dotychczas myślała, że na pochodach pierwszomajowych można spotkać tłumy, teraz jednak przekonała się, że to nic w porównaniu z tysiącami kibiców, którzy tego dnia przyszli zobaczyć piłkarzy Górskiego w akcji. Każde miejsce było zajęte, ludzie siedzieli na ławkach ściśnięci jak sardynki. Po trybunach rozległ się ryk dochodzący z osiemdziesięciu pięciu tysięcy gardeł. *Mazurek Dąbrowskiego* w wykonaniu kibiców naprawdę przyprawiał o dreszcze i ciarki na plecach. To była wspaniała chwila. Róża, jak wiele innych obecnych tego dnia na Stadionie Śląskim osób, otarła łzę wzruszenia. To był piękny czas dla polskiego futbolu. Najpiękniejszy.

Po chwili rozległ się gwizdek sędziego rozpoczynający rozgrywkę, a Róża nie miała najmniejszego pojęcia, że oto jest świadkiem historycznego momentu – meczu, który bezapelacyjnie okrzyknięto najlepszym meczem w dziejach polskiej reprezentacji piłkarskiej. Pierwszego gola strzelił Grzegorz Lato. Trybuny poderwały się ze swoich miejsc. Wszyscy byli członkami jednej rodziny, rodziny będącej w stanie zupełnej euforii spowodowanej zdobyciem bramki. Do szatni Polacy schodzili z przewagą dwa do zera, a cały mecz zakończył się wynikiem cztery do jednego. Dosłownie rzucili Holendrów na kolana. Powszechnej radości nie mąciła nawet strata tego jedyne gola.

Nazajutrz Róża streściła kolegom z nowej klasy cały mecz, z najdrobniejszymi nawet szczegółami. Wprawdzie wszyscy oglądali starcie gigantów w telewizji, ale co innego być na Stadionie Śląskim, a co innego obserwować transmisję telewizyjną. Róża miała wrażenie, że opowieścią prosto z trybun zaskarbiła sobie sympatię męskiej części klasowej społeczności, co potem musiała odpokutować, kiedy dziewczyny zaczęły jej unikać i zerkać na nią z niespecjalnie skrywaną pretensją.

– Miej je gdzieś – skwitowała Basia, zawsze wierna przyjaciółka. – To one mają problem, nie ty! Ludzie mają poważniejsze zmartwienia – zasugerowała, czyniąc aluzję do swojej obecnej sytuacji uczuciowej.

Okazało się bowiem, że Jędrzej, który postanowił zdobyć zawód mechanika i po wakacjach rozpoczął naukę w technikum samochodowym w sąsiedniej Dąbrowie Górniczej, poznał w nowej szkole dziewczynę i niekoniecznie był zainteresowany kontynuowaniem znajomości z Basią.

– Na pewno jest brzydka, gruba i ma krzywe zęby – pocieszała załamaną przyjaciółkę Róża, kiedy cała sprawa wyszła na jaw. – Zresztą pomyśl sama, co za dziewczyna idzie do technikum mechanicznego! Musi mieć nie po kolei w głowie.

– Marne pocieszenie, skoro on jednak wybrał ją... – Basia polykała łzy. – Może to ze mną jest coś nie tak? Musi istnieć jakiś powód, dla którego mnie zostawił! – Rozpacz dziewczyny zdawała się bezdena.

– Owszem, istnieje. Jędrzej jest skończonym palantem, to jedyne wytłumaczenie! – oświadczyła Dobrowolska z pełnym przekonaniem.

Basia na to wyznanie zanosła się jeszcze głośniejszym płaczem.

– Nie mów tak, przecież ja go koo-oocham! – zaszlochała. – Ale powiedziałaabyś, gdyby coś ze mną było nie tak, prawda? Nie okłamywałaabyś mnie, gdybym, dajmy na to, miała krzywe zęby albo duży tyłek? – zapytała takim tonem, że Róża nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Jesteś piękna, atrakcyjna, inteligentna i bardzo mądra – wyliczyła Róża na jednym wydechu. – Ja wiem, że teraz bardzo cierpisz, ale to minie. Wydaje nam się, że złamane serce to nasze największe zmartwienie, a potem...

– Skąd wiesz? – Basia spojrzała na przyjaciółkę, a jej oczy zwięziły się do rozmiarów łebków od szpilek. – Podobno nigdy nie byłaś zakochana. Ty coś ukrywasz!

– E, no skąd! Tak mi się tylko powiedziało – zapewniła ją Róża.

Ale rzeczywiście coś ukrywała przed Basią. Nie tylko zresztą przed nią, bo swoje beznadziejne, nierealne do odwzajemnienia uczucie ukrywała przed całym światem. Wiedziała, że nie ma najmniejszych nawet szans u chłopaka, który jej się spodobał, dlatego wołała milczeć. Wierzyła, że dopóki nikomu nie powiedziała o swojej beznadziejnej miłości, wszystko dzieje się tylko w sferze jej umysłu, a o tym, co się nie wydarzyło, łatwiej zapomnieć. W jakimże błędzie była wówczas Róża! Człowiek bowiem najbardziej przeżywa słowa, których nie wypowiedział, i sytuacje, które nigdy nie miały miejsca.

A potem wszystko, nawet wielka miłość Róży, straciło na znaczeniu, kiedy zmarł jej ukochany dziadziuś.

## ROZDZIAŁ 12

RÓŻA OBUDZIŁA SIĘ WCZEŚNIE RANO, JESZCZE ZANIM ODEZWAŁ SIĘ BUDZIK. Przez kilka sekund zastanawiała się, skąd to obezwładniające poczucie beznadziei, a potem ocknęła się już całkowicie i brutalna rzeczywistość powróciła. Odszedł jej ukochany dziadek Bolek. Po prostu nie mogła w to uwierzyć. Wydawało jej się, jakby to było wczoraj, kiedy dziadziuś w tajemnicy przed rodzicami zabrał ją na ślizgawkę albo kiedy w gorące dni kupował jej lody Bambino. Zaledwie kilka tygodni wcześniej byli razem na tym niezwyklej meczu Polaków z Holendrami. A teraz... a teraz dziadka po prostu nie było.

Odszedł zupełnie niespodziewanie, jego śmierć nastąpiła w nagły, nieprzewidziany sposób. Nie zdążył przygotować najbliższych na swoje odejście. Zresztą, czy na śmierć ukochanej osoby można się w jakimkolwiek stopniu przyszykować? Róża mocno w to wątpiła.

W każdym razie dziadek przewrócił się, stracił przytomność i już nigdy się nie obudził. Tętniak mózgu – orzekli lekarze. Tykająca bomba, o której istnieniu Bolesław nie miał najmniejszego pojęcia.

– Tętniak mózgu jest trudny do wykrycia, czasem nie daje żadnych objawów – tłumaczył cierpliwie doktor. – Często chory nawet nie wie, że ma tętniaka, dopóki ten nie pęknie.

Tak właśnie było w przypadku dziadka Róży i Miłki. Pogrążona w żalu rodzina wciąż próbowała odtworzyć w pamięci ostatnie miesiące życia zmarłego, aby wyłapać te subtelne sygnały, które ostrzegały o niebezpieczeństwie.

– Ostatnio częściej narzekał na ból głowy – przypomniała sobie ubrana na czarno babcia, tępo wpatrując się w jeden punkt za kuchennym oknem. – Gdybym wysłała go do lekarza... – urwała znacząco.

– Mamo, to tacie życia nie zwróci – zapewnił ją zięć, posyłając jej przy tym pełne współczucia spojrzenie.

Ostatni goście, których babcia zaprosiła po pogrzebie na poczęstunek, właśnie wyszli, a najbliższa rodzina została sama, by w spokoju przeżywać swój ból.

Do Róży docierały wprawdzie jakieś strzępy rozmów, ale wcale im się nie przysłuchiwała. Miała gdzieś to, o czym rozmawiają rodzice, Miłka i babcia. Interesowało ją tylko jedno. Cała była jednym wielkim cierpieniem, skupionym na niespodziewanym ciosie, który los zadał jej nagle, uderzając w najczulszy punkt. Dziadek był jej bratnią duszą, jedyną osobą w rodzinie, która tak dobrze ją rozumiała. Leżała na zajmowanym dotychczas przez Bolesława łóżku, tułac do piersi jego biało-czarne zdjęcie i łkając rozpaczliwie. Cały wszechświat stracił na znaczeniu. Nie obchodziły jej ani szkoła, ani koleżanki, ani nawet bliski sercu chłopak. Wszystkie jej myśli skoncentrowały się wokół osoby dziadka. Nie, to nie mogła być prawda! Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że dziadziuś już nigdy nie stanie w tych drzwiach, nie położy się na

tym łóżku, nie uśmiechnie się do niej, nie zabierze na mecz, nie poratuje dobrą radą w kryzysowej sytuacji, nie... Stanowczo za dużo było tych „nie”. Chciała wyrzucić z głowy ostatnie dni – fatalną wiadomość, przygotowania do pogrzebu i samą uroczystość. Niczego nie pragnęła tak mocno, jak tego, aby te dni po prostu się nie wydarzyły. Chciałyby wymazać je gumką, cofnąć się w czasie do ostatniego spotkania z dziadkiem, poprosić go, by poszedł do lekarza i zrobił badania.

Nagle poczuła wszechogarniającą złość na dziadka. Jak mógł być aż tak nieodpowiedzialny?! Żeby zapomnieć o swoim zdrowiu! I zostawić ją teraz na tym świecie bez jego opieki...

– Tutaj jesteś. – Do pokoju weszła blada jak ściana Stefania. W czerni prezentowała się wyjątkowo upiornie. – Przyjdiesz do nas do kuchni? – zapytała, siadając obok córki i kładąc dłoń na jej ramieniu.

Róża pokręciła głową i wybuchła jeszcze głośniejszym niż przed chwilą szlochem.

– Tak bardzo go kochałam – wyznała pomiędzy kolejnymi spazmami.

Stefania położyła się ostrożnie obok córki i objęła ją mocno. Róża instynktownie wtuliła się w ciepłe ciało matki.

– Wiem, kochanie, wiem. – Kobieta pocałowała Różę w czoło. – Wszyscy go kochaliśmy. Ja też nie mogę się z tym pogodzić, nie potrafię przyzwyczaić się do myśli, że mojego taty... że jego po prostu już nie ma! Dawno nie jestem już dzieckiem, a teraz czuję się jak opuszczona, mała dziewczynka.

– Dlaczego tak wcześniej? Miał dopiero sześćdziesiąt dwa lata! Spokojnie mógł żyć jeszcze ze dwadzieścia. Przecież ludzie starsi od niego żyją i mają się dobrze! – Róża nie rozumiała tej jawnej niesprawiedliwości. – Dlaczego właśnie on, mamo?

– Nie wiem, skarbie, nie wiem... – Stefania pokręciła głową i jeszcze mocniej przyciągnęła do siebie córkę. – Podobno tych najlepszych Bóg potrzebuje tam, na górze, w pierwszej kolejności... Płacz, dziecko, płacz, nie duś tego w sobie.

Po chwili dołączyła do nich Miłka. Wtuliła się w matkę z drugiej strony i tak lkały we trzy, dopóki nie zmorzył ich sen.

Róża wzdrygnęła się instynktownie, kiedy poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Rozejrzała się nieprzytomnie wokół i ze zdziwieniem skonstatowała, że za oknem zrobiło się już ciemno. Tuż obok niej spała z otwartymi ustami Stefania, a za plecami matki pochrapywała Miłka. Nad łóżkiem stał ojciec, zastanawiając się, jak bezboleśnie przetransportować trzy bliskie swemu sercu kobiety do domu, w końcu jednak doszedł do wniosku, że nieuniknione będzie ich obudzenie.

– Musimy wracać do siebie – oznajmił, delikatnie potrząsając żoną. – Jest już późno, jutro rano dziewczynki muszą wstać do szkoły, a my do pracy.

No tak. Dziadek odszedł, ale życie toczy się dalej – odnotowała ze smutkiem Róża. Ziemia nadal krążyła wokół Słońca, a dookoła Ziemi – Księżyc. Z powodu śmierci dziadka nie zamknięto szkół ani zakładów pracy. Wszystko było takie samo, a jednak zupełnie inne.

– Uhm. – Stefania przetarła zmęczone od płaczu oczy. Nawet drzemka nie pomogła jej odpocząć. – Może jutro pozwolimy dzieciom zostać w domu?

– Myślę, że dziewczynkom potrzebne jest teraz normalne życie. Obowiązki dobrze im zrobią – powiedział Mirosław, a teściowa, która przed chwilą również pojawiła się w pokoju, szybko przyznała mu rację.

Róża stąpała po pokrytych lodem chodnikach, ale chłód, jaki panował na zewnątrz, był niczym w porównaniu z zimnem, które rozlało się wokół jej serca. Z bólem myślała o dziadku, którego pochowali dziś w tej zamrożonej ziemi. Przecież musiało być mu przeraźliwie zimno w cienkim garniturze... Ta myśl wywołała u niej kolejny nawrót szlochów. Szła przed siebie, parła naprzód, choć w tym momencie otaczający ją świat w ogóle jej nie interesował. Zima, wiosna, lato czy jesień – któż zwracałby na to uwagę?

Nie spodziewała się, że jej organizm przyjmie aż tyle godzin snu. Położyła się w ubraniu i błyskawicznie, choć przecież przed kilkudziesięcioma minutami dopiero się obudziła, zasnęła w błogiej nieświadomości.

Kiedy Stefania obudziła ją przed siódmą, nadal czuła, że jest niewyspana. Przekręciła się na drugi bok, zignorowała matkę i zamknęła oczy.

– Pora wstawać! – Stefania nie odpuszczała. – Musisz dzisiaj... – zaczęła, ale urwała w połowie zdania, bo dotarł do niej absurd całej tej sytuacji.

Jej córka właśnie straciła ukochanego dziadziusia, kogoś w rodzaju życiowego przewodnika, a ona próbuje dobudzić ją, by wysłać do szkoły. Jakie to w ogóle miało teraz znaczenie?

– Dobrze, śpij – poddała się w końcu.

Róża obudziła się o dwunastej, zjadła kanapkę z białym serem i wróciła do łóżka. Wprawdzie jej organizm zaczynał już nieśmiało protestować przeciwko takiej nieprzyzwoitej ilości snu, ale zmusiła go, aby się przymknął. Chciała spać. Jak najdłużej spać, bo wtedy o niczym nie myślała.

Przespała cały dzień i niemal całą noc. O czwartej nad ranem organizm głośno i stanowczo powiedział „dość”. Róża zrzuciła z siebie kołdrę, usiadła na łóżku i spojrzała na krajobraz za oknem. Dwie godziny później, kiedy przebudziła się Miłka, nadal trwała w tej samej, niezmiętej pozycji. Ludmiła na widok siostry aż krzyknęła.

– Co ty wyprawiasz? – jęknęła Róża, pocierając obolałą głowę.

– Wyglądałaś jak żywy trup! Co ci odbiło, żeby tak siedzieć i wpatrywać się nieprzytomnie w okno?

Starsza z sióstr wzruszyła ramionami.

– Róża – szepnęła Miłka. – Dobrze się czujesz? Nie obraż się, ale wyglądasz nieciekawie... – westchnęła głośno. – Myślisz, że po śmierci... że tam, no wiesz, coś jest? – Spowaźniała.

– Nie mam pojęcia – przyznała Róża. – Chyba tak. Przecież po tak wspaniałej osobie jak dziadek nie mogłoby nie zostać kompletnie nic. Dusza gdzieś musi się podziąć... Nie może być tak, że umiera razem z ciałem! Bo to byłoby kompletnie bez sensu, prawda?

Miłka skinęła głową. Przez dłuższą chwilę w pokoju panowała cisza.

– Wiem, że to ty byłaś ulubienicą dziadka, ale ja też... no wiesz. – Młodsza z dziewcząt przelknęła głośno ślinę. – Mnie też jest potwornie smutno!

– Wiem, Miłeczko, wiem. – Róża wstała ze swojego łóżka i usiadła na tapczanie siostry. – I nie mów tak! Każdy z nas przeżywa śmierć dziadka na swój sposób, radząc, a raczej kompletnie nie radząc sobie z tą sytuacją.

Miłka oparła głowę na jej ramieniu.

Tę intymną scenę przerwało wparowanie Mirosława do pokoju.

– O, już nie śpicie – zauważył, po czym zwrócił się do starszej córki: – Jak się masz? Dasz radę iść dzisiaj do szkoły? – Zmarszczył czoło.

Róża potwierdziła skinieniem głowy. Trochę dziwnie się czuła, będąc nagle w centrum uwagi całej rodziny. Czyżby jej więź z dziadkiem i wywołane jego śmiercią cierpienie były aż

tak widoczne dla pozostałych domowników, że nagle zaczęli obchodzić się z nią jak z jajkiem?

Rozdzieliły się z Miłką przed domem. Młodsza z sióstr skierowała się w stronę szkoły podstawowej, starsza – na przystanek autobusowy, gdzie spotkała Basię. Przyjaciółka, kiedy tylko zobaczyła bladą i jakby zapadniętą w sobie Różę, od razu mocno ją przytuliła. W jej ramionach dziewczyna wybuchła głośnym płaczem.

– Cały czas płaczę... – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Obiecuję sobie, że wezmę się w garść, ale zawsze kończy się tak samo! – wyjaśniła, palcem wskazując na swoją zapłakaną twarz.

– Płacz tyle, ile potrzebujesz – powiedziała miękko Basia. – Nie widzę w tym absolutnie nic złego ani dziwnego! Dopiero co straciłaś ukochanego dziadka... Chcesz po szkole pójść do mnie? Nie obiecuję, że rozwiążę wszystkie twoje problemy, ale po prostu będę przy tobie. Obejrzymy w telewizji *Wakacje z duchami* i zjemy całą czekoladę, jaką moja mama pochowała po szafkach!

Róża uśmiechnęła się przez łzy.

– Dziękuję. To dla mnie naprawdę dużo znaczy!

Nauczyciele, nawet najbardziej sroga chemiczka, tego dnia odpuścili Dobrowolskiej, wiedząc, że ta jeszcze nie otrząsnęła się z szoku wywołanego śmiercią dziadka. Szkolny dzień minął więc bez większych atrakcji, a po lekcjach przyjaciółki wsiadły do autobusu, który zawiózł je prosto na osiedle, na którym mieszkała Basia.

– Jest ktoś u ciebie w domu? – zapytała Róża, wchodząc po schodach, a kiedy Basia przyznała, że w mieszkaniu prawdopodobnie jest jej brat, dziewczyna odnotowała u siebie przyspieszone bicie serca. A jednak śmierć dziadka, wbrew temu co myślała, nie znieczuliła jej na tak przyziemne sprawy, jak obecność Janka...

Rzeczywiście, starszy o dwa lata brat Basi zdążył już wrócić ze szkoły, o czym świadczyły rzucone w kąt buty rozmiaru czterdzieści cztery oraz zamknięte drzwi jego pokoju. Dzieci państwa Koniecznych miały ten rzadki w tamtych czasach luksus, że każde z nich posiadało w mieszkaniu przestrzeń tylko dla siebie. Przestronne, trzypokojowe mieszkanie stanowiło niedościgłe marzenie wielu cztero- i więcej osobowych rodzin.

Róża zawahała się, wpatrując się w zamknięte drzwi pokoju chłopaka i zastanawiając się, czy powinna przywitać się z bratem koleżanki, ale Basia szybko pospieszyła jej na ratunek:

– Nie przejmuj się nim! Traktuj go jak powietrze.

Róża jednak nie potrafiła skorzystać z jej rady. Janek był dla niej tą szczególną osobą, której z pewnością nie umiałaby traktować jak powietrze, nawet gdyby chciała. Ale nie chciała. Świadomość tego, że obiekt jej westchnień znajduje się dosłownie za ścianą, odbierała jej całą pewność siebie i zdolność logicznego myślenia. Ciągnęło ją w stronę wciąż zamkniętych drzwi jego pokoju. A to musiała skorzystać z toalety, a to zaproponowała, że przyniesie z kuchni talerzyki i szklanki. Janek jednak wciąż nie zamierzał wynurzyć się ze swojej jaskini.

Niemal straciła już nadzieję, że go spotka. Nie, nie liczyła na rozmowę czy choćby na to, że brat przyjaciółki w ogóle ją dostrzeże – chciała go jednak chociaż zobaczyć. Kiedy w pewnym momencie wyłapała odgłos otwieranych drzwi wewnętrznych, aż podskoczyła z nerwów. Po chwili Janek we własnej osobie zmaterializował się w pokoju siostry, a Róża znieruchomiała.

– Baśka, mam do ciebie prośbę... – Nagle zauważył Różę. – O, cześć! Dlaczego nie mówisz, że mamy gościa? – Spojrzał z wyrzutem na siostrę.

– Bo to ja mam gościa, a nie ty! – Basia wzruszyła ramionami.

Janek ze zdumienia uniósł wysoko brwi, ale w żaden sposób nie skomentował jej słów. Powoli przeniósł spojrzenie na twarz Róży, która dałaby sobie rękę uciąć, że czyjeś serce właśnie przestało na chwilę bić. Jej serce, ma się rozumieć.

– Cześć! – przywitał się z dziewczyną. – Baśka mówiła mi o twoim dziadku. Strasznie przykra sprawa...

Róża skinęła tylko głową, bo na nic innego nie mogła się zdobyć. To był pierwszy raz, kiedy Janek wypowiedział w jej obecności więcej niż trzy słowa. Ba! Nie tylko w jej obecności. Cała wypowiedź skierowana była *do niej*.

– A kiedy to stałeś się taki współczujący? – zdziwiła się Basia.

– Zawsze taki byłem, ale nie wobec ciebie! – Janek spojrzał z wyższością na siostrę, a Róża wyczuła, że chłopak zamierza wycofać się z pomieszczenia. Nie mogła na to pozwolić. Nie teraz, kiedy w końcu do niej przemówił!

– Ja... to bardzo miłe z twojej strony – wymamrotała, a jej twarz pokryła się krwistoczerwonym rumieńcem.

Że też zachowuje się przy nim jak zakochana pensjonarka!

– Wiem, że teraz jest to dla ciebie marne pocieszenie, ale wkrótce poczujesz się lepiej – zasugerował. – Czas leczy rany. Podobno! – Uśmiechnął się blado.

– Dziękuję – bąknęła, podejmując bezskuteczne próby uspokojenia wrywającego się z klatki piersiowej serca.

– No, to trzymaj się, nie? – rzucił jeszcze Janek i już go nie było.

Basia cmoknęła z niezadowoleniem ustami i zamknęła za bratem drzwi.

– Palant! – podsumowała. – A tak w ogóle to czego on chciał? – zapytała.

Róża rozłożyła bezradnie ręce.

– Ej, Róża, ale ty oddychaj normalnie. – Basia zerknęła na przyjaciółkę niepewnie. – Przecież to tylko mój brat był... – Nagle zamarła. Prawda docierała do niej stopniowo. – No, nie żartuj! Nawet mi nie mów, że ty... Chyba nie zakochałaś się w tym buraku? – Palcem wskazała na drzwi, za którymi przed kilkudziesięcioma sekundami zniknął jej brat.

– Ciszej! – Róża była przerażona. Tylko jednej rzeczy bała się bardziej niż tego, że jej tajemnicę pozna przyjaciółka. Że odkryje ją także główny zainteresowany.

– Ty nie mówisz poważnie, prawda? – Basia parsknęła śmiechem. – On jest beznadziejny, wiesz o tym?

– Uhm. – Róża wydała z siebie bliżej niezidentyfikowany dźwięk.

– Ale ja mówię poważnie – zastrzegła przyjaciółka. – Jesteś zbyt fajną dziewczyną na takiego prostaka!

– Pamiętasz przypadkiem, że ten prostak to twój brat?

– W każdej rodzinie musi przytrafić się czarna owca – podsumowała Basia, nadal wpatrując się w koleżankę z rosnącym niedowierzaniem połączonym już teraz z nutką zainteresowania. Więc to dlatego Róża twierdziła, że nikt jej się nie podoba!

– Jeśli komuś powiesz, zabiję cię. Przysięgam! – oznajmiła Dobrowolska z grobową miną, chociaż może to sformułowanie nie było zbyt fortunne, zwłaszcza w odniesieniu do ostatnich wydarzeń, jakie wstrząsnęły jej rodziną.

– Jasne, ale... – zaczęła Basia, ale przyjaciółka weszła jej w słowo.

– Nie ma żadnego „ale”, w porządku?

Basia, zgodnie z obietnicą, milczała jak grób, tymczasem Róża miała już za sobą etap negowania śmierci dziadka. Teraz pojawiła się złość i gniew na cały świat. Za każdym razem, kiedy na klatce schodowej mijala pana Walczaka, zastanawiała się, dlaczego to on nadal stąpa po świecie, podczas gdy śmierć odebrała jej ukochanego dziadka w tak brutalny i nagły sposób. Bolesław nigdy nikomu nie zrobił krzywdy, natomiast pan Walczak często wracał do domu pod mocnym wpływem alkoholu, aby urządzać głośne awantury. Milicja interweniowała już kilka razy, a pani Walczakowa po każdym wybryku męża chodziła ze spuszczoną głową, próbując ukryć podbite oko. Obrywało się także dzieciom, trzem chłopcom w wieku od czterech do dwunastu lat, bez wyjątku. Tymczasem Walczak miał się jak pączek w maśle. Nie chorował i najwyraźniej nie wybierał się na tamten świat. A jej dziadziuś?

Przewrotny los najwyraźniej z jakiegoś powodu upatrzył sobie rodzinę Dobrowolskich, bo kilka miesięcy po śmierci dziadka wydarzyła się kolejna tragedia, a później jeszcze następna. Najpierw karetka zabrała matkę nastolatka z silnym krwotokiem z dróg rodnych do szpitala miejskiego. Mirosław, który nadal po cichu liczył, że uda mu się spłodzić syna, załamał się, kiedy usłyszał, że lekarze, ratując życie jego żony, usunęli jej macicę. Rekonwalescencja trwała wyjątkowo długo, rana pooperacyjna jątrzyła się, a Stefania to odzyskiwała dobre samopoczucie, to znów je traciła.

Z powodu choroby matki niemal wszystkie obowiązki domowe spadły na szesnastoletnią wówczas Różę. Gotowała, prała, sprzątała i pilnowała, aby siostra zawsze miała odrobione lekcje, chociaż przecież sama uczęszczała do liceum, i to jednego z najlepszych w regionie, co zobowiązywało do nauki.

Pewnego dnia Róża w złości wykrzyczała ojcu, co leżało jej na sercu.

– Ze mną nikt lekcji nie odrabiał! – mówiła rozgoryczona. – Odkąd tylko sięgam pamięcią, jestem samodzielna i z nauką radzę sobie bez niczyjej pomocy! Dlaczego więc mam przejmować się pracą domową Miłki? O moje zeszyty nikt się nie troszczył!

Dobrowolski, nieco zdziwiony nagłym wybuchem córki, posłał jej zdumione spojrzenie.

– Bo ty nigdy nie potrzebowałaś pomocy, a Miłka z niczym sama sobie nie radzi – oznajmił, jakby to było oczywiste i naturalne.

Róża westchnęła głośno, potupała ze złości nogą i zrezygnowana usiadła przy stole, przy którym Miłka zdążyła już obgryźć pół ołówka, zastanawiając się intensywnie nad rozwiązaniem zadania z matematyki.

– Pokaż to – zażądała.

Potem okazało się, że babcia po pogrzebie męża mocno podupała na zdrowiu. Dotąd nigdy nie chorowała, tymczasem teraz konieczne były dosyć częste odwiedziny u doktora. Z dnia na dzień czuła się coraz gorzej, chociaż lekarze nie potrafili znaleźć przyczyny takiego stanu rzeczy. Fizycznie babci Krysi nic nie dolegało, jednak zaledwie siedem miesięcy po śmierci dziadka w rodzinie odbył się kolejny pogrzeb. Oficjalnie za przyczynę zgonu podano zawał serca, jednak Róża była pewna, że babcia zmarła z tęsknoty za mężem, o którym często mówiła, że był miłością jej życia.



## ROZDZIAŁ 13

W SERCU RÓŻY ZAGOŚCIŁ WSZECHOBECNY CHŁÓD. Jeszcze nie zdążyła się podźwignąć po śmierci ukochanego dziadka, a już podążyła za nim babcia. To było zbyt wiele jak dla kilkunoletniej dziewczyny. Miała wrażenie, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niej, a los z jakiegoś powodu uparł się, by ją złamać. Sytuacji nie ułatwiała przedłużająca się niedyspozycja Stefanii, która zaczęła już wprawdzie powoli wracać do formy, ale właśnie wtedy skutecznie podłamała ją śmierć matki. Życie całej rodziny stanęło na głowie i wydawało się, że tylko prawdziwy cud może przywrócić im równowagę.

Tym cudem, jak w wielu innych, podobnych temu przypadkach, okazał się czas. Zamknięte serce Róży powoli zaczynało topnieć. Zrozumiała, iż ci, którzy powtarzają utarte frazesy, takie jak ten, że po każdej burzy przychodzi słońce, rzeczywiście mają rację. Nawet po najdłuższej, najmroźniejszej zimie przychodzi wiosna, zazieleniając drzewa i przywracając do życia pogrążonych w letargu ludzi.

W tych najtrudniejszych chwilach zawsze mogła liczyć na wsparcie bliskich i przyjaciółki. Obecność matki, ojca i siostry zbyt dotkliwie jednak przypominała jej o stracie, dlatego chętniej wybierała towarzystwo Basi, która stosunkowo szybko otrząsnęła się po niepowodzeniu miłosnym i powoli zaczęła rozglądać się za kolejnym obiektem westchnień.

– I po co ci chłopak? – nie rozumiała Róża. – Moja mama często powtarza, że z mężczyznami są same problemy!

– Nawet jeśli rzeczywiście chłopcy przysparzają samych kłopotów, bez nich żyć trudno, prawda? Jakoś tak pusto i nudno... – zamyśliła się Basia. – Poza tym, no, sama pomyśl! Miłość nadaje kolorytu, rozjaśnia każdy dzień, sprawia, że chce nam się wstawać z łóżka.

Róża uśmiechnęła się pod nosem i w geście rezygnacji rozłożyła ręce.

– Niepoprawna romantyczka! – skwitowała ze śmiechem. – Ja najpierw zamierzam zdobyć wykształcenie. To jest mój cel na przyszłość i na tym zamierzam się skupić!

– A gdyby mój brat się tobą zainteresował?

Róża stanęła jak wryta. Od czasu pamiętnej wizyty w mieszkaniu państwa Koniecznych Basia nie poruszała tematu fascynacji przyjaciółki osobą jej brata. Jak widać, aż do teraz.

– To nie ma nic do rzeczy – zachnęła się Róża.

– A ja myślę, że ma i to ty z nas dwóch jesteś niepoprawną romantyczką – zasugerowała Basia, celując w koleżankę ozdobionym pierścionkiem palcem. – Masz już swojego Romea i nie dopuszczasz do siebie istnienia innych mężczyzn, a na moim bracie świat się nie kończy!

Róża w żaden sposób nie skomentowała tych słów. Zbliżały się właśnie do szkoły, a ona nie chciała, aby ktoś z grona znajomych został przypadkowym świadkiem tej zdecydowanie

zbyt intymnej rozmowy.

Na pierwszej lekcji – tym razem wypadał rosyjski – dyrektor pofatygował się do nich, aby osobiście sprawdzić prezencję uczniów. Interesowało go to, jak długie paznokcie noszą i czy oczy uczennic nie są przypadkiem pomalowane. Przy okazji skontrolowano buty zmienne i tarcze, chociaż w tej materii raczej nie zdarzały się wypadki. Obowiązek zmiany obuwia i noszenia tarczy był głęboko zakorzeniony w uczniowskiej świadomości.

Po rosyjskim wypadała historia. Nauczycielka od razu po wejściu do klasy zmierzyła wszystkich uczniów groźnym spojrzeniem, po czym zatrzymała się na twarzy Róży i odezwała się chłodno:

– Dobrowolska, ty masz dobre wyniki w nauce. Weźmiesz udział w konkursie szkolnym z wiedzy o Leninie! – po czym, jakby nigdy nic, przeszła do prowadzenia lekcji.

Róża, jak wielu innych uczniów, zdawała sobie sprawę z tego, że w szkole karmiona jest propagandowymi hasłami, jednak chyba nikt w całej klasie nie przypuszczał, jak bardzo realizowany program nauczania przekłamuje rzeczywistość. I tak na przykład lekcja historii poświęcona drugiej wojnie światowej minęła im na wysłuchiwanie tyrad pod adresem Józefa Piłsudskiego, który wraz z następującymi po nim zbrodniarzami sanacyjnymi bezpośrednio przyczynił się do wplątania odrodzonej przed dwudziestoma laty ojczyzny w sam środek ogólnoświatowego konfliktu zbrojnego. Wszystko byłoby stracone, gdyby nie działacze komunistyczni, którzy zdopingowali ludność polską do walki z hitlerowskim okupantem. O siedemnastym wrześniu, Katyniu czy Armii Krajowej, rzecz jasna, nie mogło być mowy. Wprawdzie członkom Państwa Podziemnego poświęcono nieco uwagi, ale ich wkład w najnowszą historię Polski przedstawiono w zakłamany sposób. Według obowiązującego ówczesnie programu nauczania działacze Armii Krajowej nie mieli zamiaru stawać do walki z Niemcami, skupili się za to na podjudzaniu swoich oddziałów przeciw władzy ludowej i Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Lata później, po pierwszych wolnych wyborach i zmianie ustroju, Róża, jak wielu jej rówieśników, przeżyła szok, kiedy dowiedziała się, jak bardzo prawda komunistów różniła się od faktów historycznych. Miała wtedy wrażenie, że wszystko, czego uczono ją w szkole, było kłamstwem – zdawało jej się, że tak naprawdę nie wie niczego.

Róża, która od jakiegoś czasu stała się zdecydowanie częstszym gościem w mieszkaniu Koniecznych – jako że atmosfera panująca we własnym raczej jej nie służyła – ze zdumieniem odkryła, że Janek, przesiadujący w swoim pokoju, zaczął z niego coraz częściej wychodzić i, tak po prostu, rozmawiać z nią.

– Jak się czujesz? – dopytywał o jej samopoczucie. Był na bieżąco ze wszystkimi wydarzeniami w rodzinie Dobrowolskich, o co w innych okolicznościach Róża miałaby żal do Basi. – Słyszałem o twojej babci. Strasznie mi przykro! Nawet nie wiem, co mógłbym ci powiedzieć...

Basia postanowiła poświęcić się dla przyjaciółki i bez mrugnięcia okiem zносиła towarzystwo brata. Odtąd spotykali się po szkole we trójkę w pustym o tej porze mieszkaniu Koniecznych i słuchali płyt z gramofonu. Dziewczyny bardzo lubiły piosenki nagrywane przez szwedzką grupę Abba i choć Janek wolał ostrzejsze brzmienia, aprobował wybór siostry i jej przyjaciółki. Kiedy na polskim rynku muzycznym pojawiła się grupa Maanam, tworzona przez nią muzyka przypadła do gustu całej trójce. Chętnie słuchali też Czerwonych Gitar, a utwory *Takie ładne oczy* czy *Ciągle pada* znajdowały w tamtych czasach zwolenników zarówno

wśród młodszych, jak i starszych słuchaczy. Róża i Basia wyśpiewywały razem z Anną Jantar słowa ich ulubionej piosenki:

*Tak mało trzeba nam i dużo tak,  
żeby szczęśliwym być, drugiemu szczęście dać.  
Wystarczy ciepło rąk, muśnięcie warg,  
wystarczy, żeby ktoś pokochał nas.  
Żeby szczęśliwym być i szczęście dać,  
tak mało trzeba nam i dużo tak*<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Fragment piosenki *Żeby szczęśliwym być* w wykonaniu Anny Jantar, słowa: Andrzej Kudelski.

Róża z niecierpliwością czekała na te popołudnia spędzane z Basią i Jankiem – czuła, jakby stanowiły one jedyny powiew świeżości w jej zdominowanym przez żalobę i smutek życiu. Częste wyjścia z domu nie umknęły oczywiście uwadze Miłki, która nadal była wręcz chorobliwie zazdrosna o uwagę siostry i rodziców, ale o tę ostatnią nie musiała się martwić – miała ją praktycznie zagwarantowaną. Nie podobało jej się natomiast to, że Róża nie wtajemnicza jej w swoje sprawy i poprosiła mamę, aby ta porozmawiała ze starszą córką.

– Czuję się taka samotna i przytłoczona śmiercią babci i dziadka, a Róża znika na całe dni – żaliła się. – Czy mogłabyś z nią porozmawiać i poprosić, żeby czasem zabierała mnie ze sobą?

Stefania zawahała się, rozdarta między potrzebami obu córek.

– Rybko, Róża jest od ciebie starsza, tak jak i całe jej towarzystwo. Obawiam się, że będziesz się z nimi nudzić...

– To z kim mam wychodzić z domu? – zachnęła się Miłka. – Przecież wiesz, że mnie nikt w szkole nie lubi – posunęła się do ostateczności. Wbrew temu, co myśleli rodzice, doskonale zdawała sobie sprawę, jak osiągnąć swój cel. Wiedziała, że wystarczy zagrać na uczuciach matki. Nie była aż tak głupia, jak wszyscy wokół siebie wyobrażali. Owszem, wciąż miała problemy z tabliczką mnożenia, a zrozumienie podstawowych zasad ortograficznych przekraczało jej możliwości, ale potrafiła kombinować.

Stefania westchnęła głośno, poddając się.

– Dobrze, porozmawiam z Różą.

Jak można się było spodziewać, starsza z siostr Dobrowolskich nawet nie chciała słuchać o tym, żeby zabierać siostrę na spotkania ze znajomymi.

– Przecież to jeszcze dziecko! Niby o czym mielibyśmy z nią rozmawiać? – zdenerwowała się.

– Ja cię naprawdę doskonale rozumiem, ale musisz postawić się na miejscu Miłki – perorowała dalej matka. – Ona jest zupełnie sama, nie ma żadnych koleżanek! Wiesz, że odkąd w pierwszej klasie przyłgnęła do niej łatka cymbała, opinia ciągnie się za nią jak cień... – przyznała z bólem serca.

Żadna matka nie chciałaby, aby jej dziecko było uważane przez innych uczniów i – co gorsze – nauczycieli za tłumoka. Stefania również pragnęła dla swojej córki jak najlepiej, jednak pragnienia jednym, a rzeczywistość drugim. Faktem było, że rówieśnicy naśmiewali się z Miłki, a ona sama miała trudności z odnalezieniem się nie tylko w szkole, ale też na ulicy czy po-

dwórku. Dobrowolscy wielokrotnie interweniowali w szkole, a i nauczyciele nie pozostawali obojętni na zachowanie najbardziej okrutnych wobec Miłki uczniów. Kilku chłopców dostało po łapach drewnianym piórnikiem czy linijką, nie obeszło się też bez wzywania rodziców do szkoły. Jedynym jednak, co potem zmieniło się w sytuacji Ludmiły, były częstotliwość i okoliczności dogadywania jej ze strony rówieśników. Teraz po prostu koledzy nie dogryzali jej w obecności nauczycieli.

Zadziwiające, że w domu Miłka była taka pyskata, że starała się sterować swoimi najbliższymi – zupełnie jakby w ten sposób chciała zrekompensować sobie wszystkie nieprzyjemności i uszczypliwe uwagi padające pod jej adresem z ust rówieśników. Na znanym sobie terenie poruszała się pewnie, ale kiedy zamykały się za nią drzwi, pokornie spuszczała głowę i znosiła wszystkie docinki.

– To nie jest moja wina, że Miłka jest kozłem ofiarnym! – Róża próbowała się bronić, ale z każdą minutą jej opór słabł.

– To nie jest *niczyja* wina – podkreśliła Stefania, wzdychając głośno. – To jak będzie? Zabierz czasami Miłkę do swoich znajomych?

Takim oto sposobem, chcąc nie chcąc, Róża zaczęła zabierać Miłkę na spotkania z Basią i Jankiem, chociaż jeśli tylko nadarzała się okazja, by tego uniknąć, ochno z niej korzystała. Wstydziała się siostry, zwłaszcza przed starszym chłopakiem, jednak Janek okazał się bardzo taktowny i nawet nie mrugnął, kiedy Róża po raz pierwszy przyprowadziła siostrę, tłumacząc, że musiała się nią zaopiekować. W żaden sposób nie skomentował tego, że Miłka znajduje się już w wieku, w którym mogłaby się sobą zająć, chociaż ta uwaga sama cisnęła się na usta.

Zgodnie z przewidywaniami Róży Miłka siedziała bez słowa i, co jeszcze mniej się jej podobalo, bacznie obserwowała. Przepaść, jaka dzieliła wybierającego się wkrótce na studia Janka i uczennicę szkoły podstawowej, była ogromna. Basia z grzeczności próbowała zagadywać Miłkę, ale ta nie podtrzymywała rozmowy.

– Dlaczego twoja siostra mnie nie lubi? – zapytała pewnego dnia Konieczna.

Róża się zmieszała.

– Nie lubi? Dlaczego tak uważasz? Nie, nie, wydaje ci się... Ona jest trochę dziwna, ale na pewno żywi do ciebie sympatię!

To było jawne kłamstwo, bo Róża przecież doskonale zdawała sobie sprawę z niechęci Miłki do jej przyjaciółki, ale co innego miałyby teraz powiedzieć? Że z tylko sobie znanych powodów Ludmiła żywi wobec sympatycznej i gościnniej Basi negatywne uczucia?

Tymczasem Miłka coraz częściej rzucała dziwne uwagi.

– To takie niesprawiedliwe, nie sądzisz?

– Ale co?

– Ona ma wszystko: jest ładna, chodzi do dobrej szkoły, jej rodzice mają pieniądze i, co najważniejsze, dostęp do towarów, o jakich nam się nawet nie śniło! Widziałaś te kryształki, które jej matka trzyma na meblościance?

– Miłka, przerażasz mnie...

Zresztą siostra wygłaszała takie komentarze nie tylko pod adresem Basi, chociaż głównie to właśnie przyjaciółka Róży kojarzyła się jej z wszelkim złem tego świata. Coraz częściej obgadywała stroje innych ludzi, sugerując, że pochodzą one z paczek z Zachodu, co też było dla niej powodem do zazdrości – Dobrowolscy nie mieli rodziny poza granicami kraju. Marzyła

o sprzedawanych w Peweksie lalkach Barbie, dlatego kiedy jedyna dziewczynka z klasy, która była dla niej miła, dostała taką pod choinkę, Miłka śmiertelnie się na nią obraziła.

Swoje żale opowiadała Stefanii, która wysłuchiwała ich z bólem serca. Która matka chciałaby usłyszeć od córki, że ta jest nieszczęśliwa, bo wszyscy wokół mają od niej lepiej, a ona przez całe życie ma pod górkę? Stefania próbowała przekonać młodszego dziecko, że są i tacy, którzy mają jeszcze gorzej, ale Miłka wiedziała swoje. I z całych sił nienawidziła wszystkich tych, którzy w jej mniemaniu żyli na wyższym poziomie od niej. A przy okazji i tych, którzy się z niej naśmiewali. Czyli w sumie żywiła niechęć do całego świata.

– To twój chłopak? – zapytała siostrę pewnego dnia Miłka. Właśnie wracały ze spotkania z Jankiem i Basią.

Swoją drogą, Róża wciąż nie mogła się nadziwić, że rodzeństwo nagle zaczęło spędzać ze sobą tyle czasu. Rzecz jasna nie zgłaszała z tego powodu żadnych pretensji, a nawet była z takiego stanu rzeczy bardzo zadowolona, bo dzięki Basi często widywała się z Jankiem, jednak fakt ten napawał ją zdumieniem.

Słyszając pytanie siostry, aż zakrztusiła się oranżadą, którą kupił jej chłopak.

– Słucham? Co ty wymyśliłaś?

Miłka wzruszyła ramionami.

– Widzę, jak na siebie patrzycie.

– Wydaje ci się! – stwierdziła Róża, a na jej twarz wróciły kolory, które z niej odpłynęły, kiedy padło krytyczne pytanie. – Janek lada chwila idzie na studia, na pewno ma ciekawsze rzeczy do roboty niż zadawanie się z małolată.

– No, nie wiem...

Tej nocy Róża długo nie mogła zasnąć. Wciąż analizowała słowa Miłki. Nie uważała siostry za żaden autorytet w sprawach damsko-męskich, jednak coś musiało być na rzeczy, skoro nawet ona zauważyła dziwne napięcie między Różą a Jankiem. Dotychczas nastolatka przekonywała samą siebie, że jej się tylko wydaje. Zbyt bała się rozczarowania, dlatego nie chciała robić sobie złudnych nadziei. Ale może jednak...?

Sprawa wyjaśniła się już następnego dnia. Kiedy tradycyjnie już dziewczyny po szkole pojawiły się w mieszkaniu Koniecznych, chłopak poprosił Różę o rozmowę. Jego siostra najwyraźniej musiała być we wszystko wtajemniczona, gdyż odprowadziła przyjaciółkę do pokoju brata zadowolonym spojrzeniem.

Janek, jak zwykle zresztą, był pewny siebie. Zadał to najważniejsze w życiu Róży pytanie lekko i swobodnie, jakby właśnie pytał ją, czy ma ochotę na oranżadę lub co myśli o ostatnim odcinku *Stawki większej niż życie*.

– Może wybralibyśmy się razem do kina? No wiesz, tylko we dwoje? *Tak mało trzeba nam i dużo tak, żeby szczęśliwym być, drugiemu szczęście dać...*

Słowa przeboju Anny Jantar nabrały wtedy dla Róży zupełnie nowego znaczenia.

– Maczałaś w tym palce? – Po powrocie do pokoju Basi Dobrowolska, kipiąc od nagromadzonych w niej emocji, spojrzała czujnie na przyjaciółkę.

– Ja? A niby w czym? – zdziwiła się dziewczyna, ale Róża miała dziwne wrażenie, że Basia wiedziała o wszystkim od bardzo, bardzo dawna. Nawet wtedy, kiedy Róży się jeszcze nie śniło, że taki chłopak jak Janek Konieczny zaprosi ją do kina!

## ROZDZIAŁ 14

Po wprowadzeniu reglamentacji cukru Polacy powoli przestawali wierzyć w to, że będzie lepiej, chociaż propaganda wciąż działała bardzo sprawnie. Wprawdzie pojawiały się głosy, że powszechne kartki są tylko przejściowym rozwiązaniem, ale i tak nastroje panujące w społeczeństwie były coraz gorsze. Rodacy opowiadali dowcipy bardzo celnie podsumowujące sytuację w kraju, ale był to śmiech przez łzy:

„– Dlaczego Polskę podzielono na czterdzieści dziewięć województw?

– Bo tyle jest liczb w totolotku i teraz co tydzień odbywa się losowanie, które województwo otrzyma przydział mięsa”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Za: Kienzler I., *Życie w PRL i strasznie i śmiesznie*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2015, s. 62.

Róża jednak nie zwracała uwagi na to, co dzieje się w kraju, chociaż wprowadzenie kartek na cukier było szeroko komentowane w jej rodzinie. Chodziła z głową wysoko w chmurach, z tajemniczym uśmiechem na ustach, który mógł oznaczać tylko jedno: była zakochana.

Długo zastanawiała się nad tym, co założyć na pierwszą randkę. W końcu zdecydowała się na modne wówczas spodnie typu dzwony, spod których w żadnym wypadku nie mogły wystawać buty – byłoby to modowe *faux pas*. Założyła też zafarbowaną samodzielnie, modną koszulkę, na wzór tych, które pokazywano w magazynie „Filipinka”. Na ten wieczór wybrała bransoletkę marki Jablonex, którą dostała od rodziców pod choinkę na poprzednie święta. Mimo późnego października na dworze nadal było dość ciepło, dlatego na ramiona zarzuciła tylko cienką kurtkę.

Róża była gotowa już na godzinę przed planowanym spotkaniem. Siedziała na tapczanie i ze zdenerwowania skubała skórki przy paznokciach. Miłka przypatrywała się siostrze z nieukrywanym zainteresowaniem i... nutką zazdrości, jak to często w przypadku Ludmiły bywało. Wprawdzie nadal uważała, że chłopcy są obrzydliwi, a podsłuchana w szkolnej toalecie rozmowa dwóch dziewczyn z równoległej klasy na temat pocałunków z jęczyczkiem wywołała w niej przede wszystkim niesmak, jednak z wyrazu twarzy siostry wywnioskowała, iż ta jest zadowolona ze zbliżającej się randki, a Miłka, jak wiadomo, nie lubiła, kiedy uwaga innych przestawała być skupiona na niej.

– Co będziecie robić? – spytała wyniosłym tonem, wyciągając się wygodnie na swoim łóżku.

– Idziemy do kina – powiedziała zgodnie z prawdą Róża.

– Mhm – mruknęła Miłka. – Tylko we dwoje?

– A z kim mielibyśmy iść? – zdziwiła się starsza z sióstr.

– Może z Basią? – Ludmiła wzruszyła ramionami.

– Nie, no... – zawahała się Róża, pokrywając się rumieńcem. – Idziemy na randkę.

Ależ to dumnie zabrzmiało! Po raz pierwszy mogła się pochwalić, że idzie z chłopakiem na randkę, i to od razu z jakim! Starszym i – co za tym idzie – o wiele dojrzalszym i rozsądniejszym od jej kolegów z klasy, którzy, odkąd zbliżyła się z Jankiem, wydawali się jej dziećmi. Sen z powiek spędzała jej tylko rychła matura ukochanego i związana z nią perspektywa służby wojskowej, ale chłopak chciał się uczyć, więc istniała szansa, że nie wezmą go tak prędko. W czasach, kiedy wielu młodych mężczyzn unikało wojska, zapisując się do szkół pomaturalnych lub na studia, on naprawdę chciał się uczyć.

Nic nie mogła poradzić na to, że chociaż wybierali się dopiero na pierwszą randkę, już snuła plany i marzenia na przyszłość. Próbowwała studzić emocje, ale oczyma wyobraźni ciągle widziała siebie w pięknej, białej sukni sunącą w stronę ołtarza. Mama, która w mig rozeznała się w przyczynie roztargnienia córki, ostrzegła ją i radziła, aby była powściągliwa i by podchodziła do tej znajomości z dystansem, ale co ona mogła wiedzieć! Róża doszła do wniosku, że matka mówi tak, bo sama już zapomniała, jak to jest być młodą. W jej wieku... Zresztą Róża dobrze знаła Janka! Nie wybierała się do kina z pierwszym lepszym, ale z chłopakiem, z którym spędziła wcześniej mnóstwo czasu. Znała jego i jego siostrę i wiedziała, że można mu zaufać. A Basia podszeptęła jej słówko, sugerując, że i Janek do całej sprawy podchodzi bardzo poważnie.

Poszli na komedię Stanisława Barei *Brunet wieczorową porą*. Film opowiadał historię mężczyzny, który ku swemu ogromnemu zdumieniu i przerażeniu orientuje się, że przepowiednie pewnej Cyganki zaczynają się spełniać. Jedna z nich dotyczyła morderstwa, którego bohater miał podobno dokonać w niedalekiej przyszłości na brunecie, który zjawi się wieczorową porą w jego mieszkaniu...

Przed seansem tradycyjnie już wyświetlono odcinek Polskiej Kroniki Filmowej o propagandowym charakterze, ale ani Róża, ani Janek nie zwrócili na to większej uwagi. Był to jeden z elementów ich codzienności, coś, co mijano niezauważone, chociaż przeniesieni ze współczesności nastolatkiem, przyzwyczajeni do wszechobecnych reklam, z pewnością odnotowaliby ten dziwny dla nich incydent.

Róża nie była przekonana, czy wybór kina na miejsce spotkania aby na pewno był słuszny. Cóż, zawsze mieli sobie dużo do powiedzenia, tymczasem okoliczności zmusiły ich do tego, by milczeć. Co chwilę zerkała więc z zainteresowaniem na Janka, zastanawiając się, czy film mu się podoba, ale zadowolenie miał niemal wypisane na twarzy. Co rusz parskał śmiechem i doskonale się bawił, czego nie można było powiedzieć o Róży, gdyż... w żaden sposób nie mogła się skupić na przekazie płynącym z ekranu. Bliskość Janka rozkojarzyła ją, skutecznie rozproszyła jej uwagę. *Bruneta wieczorową porą* obejrzała po raz drugi po latach i dopiero wówczas dowiedziała się, jak skończyła się ta historia.

Po półtorej godziny wyszli z kina i niespiesznie skierowali się w stronę domu Dobrowolskich. Postanowili, że się przejdą – pogoda raczej temu sprzyjała, chociaż wieczorny chłód co chwilę o sobie przypominał.

– Podobało ci się? – zapytał, łapiąc ją za rękę, na co Róża zadrżała.

Zaskoczona spojrzała na Janka, ale on tylko uśmiechnął się i skinieniem głowy potwierdził, że wszystko idzie w jak najlepszym kierunku.

– Pytasz o to, czy podobał mi się film? – doprecyzowała. – Był w porządku.

– Nie tylko o film... – odparł tajemniczo.

– Bardzo się cieszę, że wyszliśmy dziś razem do kina – odpowiedziała dość sztywno.

– Czyli jesteście parą, tak? – rzucił nonszalancko, a ona pomyślała, że oto chyba właśnie padło to słynne, mityczne wręcz pytanie „Czy będziesz ze mną chodzić?“, wypowiedziane w nieco zmienionej formie.

– Jeśli chcesz – bąknęła pod nosem, chociaż jej serce podskoczyło ze szczęścia.

Wzdychała do Janka od lat. Nawet nie potrafiła wskazać jednoznacznie momentu, w którym zaczęła interesować się bratem najlepszej przyjaciółki w *taki* sposób. Janek niemal od zawsze wzbudzał w niej respekt – był starszy, większy i jakiś taki... niedostępny. Na widok swojej małej siostry i jej równie niewielkiej koleżanki uśmiechał się kpiąco pod nosem, biorąc je za głupie smarkule. A jednak głupia smarkuła w pewnym momencie – Janek nie odnotował nawet, kiedy to się stało – zmieniła się w piękną, inteligentną i sympatyczną dziewczynę.

– Nie poznaję cię. Zawsze masz tak dużo do powiedzenia! – zauważył ze śmiechem.

– No wiesz! – zachnęła się Róża. – Po prostu nie codziennie wychodzę na randki.

Prawdę mówiąc, nie miała żadnego doświadczenia w tej materii, o czym jednak nie zamierzała go informować. Niestety, szybko okazało się, że Janek wie o niej więcej, niż mogłaby się spodziewać.

– Basia coś o tym wspominała – powiedział.

– Żartujesz?! – oburzyła się Róża. – Uduszę ją! Niech no ją tylko dorwę!

Janek z uśmiechem pokręcił głową, ciągnąc ją w stronę przejścia podziemnego.

– Daj spokój, gdyby Basia nie wzięła sprawy w swoje ręce, najpewniej nadal myślałbym, że traktujesz mnie tylko jak starszego brata najlepszej przyjaciółki!

– Obiecała mi, że nie piśnie ani słówka...

– I długo trzymała wszystko w tajemnicy – zauważył. – No, nie gniewaj się na nią, zdradziła mi twój sekret w słusznej sprawie! – Mrugnął do niej okiem. – Po prawdzie niczego nie powiedziała mi wprost, tylko zasugerowała...

Róża źle się czuła ze świadomością, że jej uczucia są dla Janka tak oczywiste. W końcu z jego strony nie padły żadne znaczące deklaracje, tymczasem ona w żaden już sposób nie mogła się schować za wachlarzem niepewności. Poczwała się naga. Oby tylko Janek dobrze wykorzystał posiadaną wiedzę...

Jeśli wcześniej miała jakiegokolwiek wątpliwości co do charakteru ich związku, minęły one po kilku tygodniach. Janek utwierdził ją tylko w przekonaniu, że jest człowiekiem honoru i że nie bawi się emocjami dziewczyny. Do ich znajomości podchodził poważnie, nieustannie zapewnijając ją o swoim uczuciu.

– No, no, mój braciszek w końcu się zakochał i ustatkował! – komentowała ze śmiechem Basia. – Kto by pomyślał...

Czasem podkpiwała sobie ze związku przyjaciółki i brata, nadal twierdziła też, że Janek jest skończonym palantem, ale tak to już w rodzeństwie często bywa, że oficjalnie drze ze sobą koty, a w głębi serca jedno życzy drugiemu jak najlepiej. Cieszyła się więc, że dwie bliższe jej osoby się odnalazły, w czym ona sama maczała zresztą palce. Nie ma co, swatka była z niej wyborowa!

Róża zachowywała się jak typowa zakochana nastolatka – wciąż paplała o swoim ukochanym, podkreślając jego liczne zalety i nie dostrzegając wad.



– Janek nagrał dla mnie piosenki z nowej płyty Abby! – emocjonowała się. – Czyż on nie jest kochany?

Basia wysłuchiwała tego ze śmiechem, ale też z nutką zazdrości. Dawno zapomniała już o Jędrzeju, który porzucił ją dla innej dziewczyny, ale coraz dotkliwiej odczuwała brak drugiej połówki, zwłaszcza kiedy patrzyła na szczęście Róży i Janka.

Dobrowolscy dość szybko zaakceptowali związek córki, chociaż na początku Mirosław kręcił nosem na bliskie związki rodziny Janka z komunistami.

– A co ci to przeszkadza? Przecież nikt z nas nie jest opozycjonistą! – zauważyła słusznie Stefania. – A tak to przynajmniej dziewczyna będzie mieć spokojną, pewną przyszłość...

– Niby tak – przyznał jej rację mąż, zachowując dla siebie resztę swoich przemyśleń.

Nawet jeśli samemu nie działało się w opozycji, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych trzeba było być niespełna rozumu, żeby nie widzieć, co się w kraju dzieje i w jakim to wszystko zmierza kierunku. Członkowie partii kojarzyli się w społeczeństwie z zakłamanymi szujami, które oficjalnie powtarzają, zgodnie z obowiązującą doktryną, że każdy powinien mieć po równo, a po zejściu z piedestału pławią się w luksusach. Wprawdzie to nie ojciec czy matka Janka byli w partii, a jedynie wuj, ale przecież to bardzo bliska rodzina... Zresztą nie sposób było nie zauważyć, że rodzina Koniecznych korzysta z profitów wynikających ze związków z PZPR. Wszystko to stanowiło przyczynę niesmaku Dobrowolskiego, ale nie zamierzał zabraniać córce spotykania się z tym młodym człowiekiem. Wierzył, że Róża mądrze pokieruje swoim życiem i wciąż miał nadzieję, że nawet jeśli dojdzie do ślubu jego córki z Jankiem, chłopak odetnie się od partii. Zresztą, z tego co mówiła Róża, Konieczny miał zamiar wybrać się na studia techniczne, o ile oczywiście się dostanie. Zakładając tę bardziej optymistyczną wersję, Mirosław doszedł do wniosku, że istnieje duża szansa, iż z dyplomem ukończenia uczelni technicznej chłopak będzie szukał pracy adekwatnej do swojego wykształcenia, zamiast iść śladami wujka. Bo zięcia komunisty Dobrowolski by nie zniósł!

Milka, starym zwyczajem, jęczała matce, że siostra ją zaniedbuje, a ona sama nudzi się w mieszkaniu podczas przedłużających się nieobecności Róży. Dość niespodziewanie dla wszystkich Stefania stanęła po stronie starszej córki, rugając tę młodszą.

– Przestań jęczeć! – zdenerwowała się. – Znajdź sobie jakieś zajęcie, nie wiem, idź na spacer, przeczytaj książkę, obejrzyj jakiś film w telewizji... Puszczają coraz więcej ciekawych seriali, także dla młodzieży!

– Ale mi brakuje towarzystwa! – wystękała Milka, zszokowana reakcją matki. Spodziewała się, że Stefania tradycyjnie już weźmie jej stronę.

– Jezus Maria, dziecko, skończ z tym płaczącym tonem! Za moich czasów nie mieliśmy ani połowy tych rozrywek, które wy macie teraz, kto by wtedy pomyślał o telewizji! A jakoś potrafiliśmy znaleźć sobie zajęcie...

Chociaż Stefania zazwyczaj opowiadała się po stronie młodszej córki, uwzględniając przede wszystkim fakt, że ta została potraktowana przez los bardzo niesprawiedliwie, pierwsza miłość starszej z sióstr Dobrowolskich obudziła w kobiecie dawno uśpione, skrywane wspomnienia z przeszłości. Tak dobrze rozumiała zakochaną dziewczynę, która każdą wolną chwilę chciała spędzać z ukochanym. Przecież ona sama jeszcze do niedawna równie ochoczo biegała na randki i nie słuchała matki, która krzyczała na nią, że najpierw trzeba odrobić lekcje, a dopiero później można prowadzić się z kawalerami...

– Miruś, a pamiętasz jak to z nami było? – Późnym wieczorem rozmarzyła się Stefania, wtulając się w męża. – Tak patrzę na Różę i widzę siebie z przeszłości...

Mirosław spojrział czule na swoją żonę i zamknął ją w uścisku.

– To było przecież jakby wczoraj! – przyznał. – Wprost nie mogę w to uwierzyć, że przyszedł już czas na Różę! Często myślę sobie, że to przecież jeszcze dziecko, ale później...

– Uświadamiasz sobie, że byliśmy w jej wieku, kiedy się poznaliśmy – dokończyła za niego.

Mirek potwierdził skinieniem głowy, chociaż Stefania, wtulona w jego klatkę piersiową, nie miała szansy tego zobaczyć, poczuła jednak delikatny ruch.

– Myślisz, że ona i ten cały Janek... że wyniknie z tego coś poważnego?

– A nam się udało? – zapytała z uśmiechem, nie licząc na odpowiedź. Doskonale ją знаła.

Miłka, na której dotychczas skupiała się uwaga całej rodziny, dość niechętnie zaakceptowała fakt, że teraz to nie ona jest w centrum zainteresowania. Niechęć, jaką żywiła do Basi, w żaden sposób się nie ulotniła, a nawet jeszcze się wzmocniła. Kiedyś siostra powiedziała jej, że gdyby nie interwencja przyjaciółki, prawdopodobnie nie zeszlaby się z Jankiem, a każde z nich nadal ukrywałoby swoje uczucia. Dla Miłki przesłanie było jasne – znów to Basia była winna całemu złu. Miłka nie miała żadnych przyjaciół, wszyscy rówieśnicy traktowali ją jak odmienca. Wyglądało na to, że teraz straci też siostrę. A wszystko zaczynało się tak pięknie układać, kiedy stała się częścią towarzystwa Róży... Teraz te spotkania, z wiadomych względów, nie odbywały się już tak często. Róża coraz więcej czasu spędzała sam na sam z Jankiem i nawet interwencja u matki, która zawsze okazywała się wystarczająca, tym razem nie pomogła.

Janek zdał egzaminy wstępne na studia i dostał się na wymarzony kierunek, w co Róża ani przez chwilę nie wątpiła. Chłopak był zdolny, a poza tym... No cóż. Mając tak wpływową osobę w rodzinie, można było różne rzeczy załatwić. Janek nie zamierzał jednak korzystać z pomocy wujka. Był pracowity i ambitny.

– Do wszystkiego chcę dojść w życiu sam – powtarzał, a Róża była z niego dumna.

W czasach karierowiczów, ochoczo korzystających z wpływów odpowiednich znajomych, coraz rzadziej obserwowano się postawę, którą prezentował wobec życia Janek. Za to właśnie pokochała go całym sercem. Za tę dobroć, honor, aspiracje i marzenia. Plany na przyszłość snuli niespiesznie, bo i Róża zamierzała studiować. Gdzieś w dalszej przyszłości majaczyła się perspektywa ślubu – a właściwie dwóch, cywilnego i kościelnego, choć Róża obawiała się, jak na wiadomość o składanej przez syna przed ołtarzem przysiędze zareaguje przyszła teściowa – a także hucznego wesela i długiego, pięknego wspólnego życia we własnych czterech ścianach. Dzieci? Oczywiście. Co najmniej dwójka. Nie, trójka!

– Zwariowałaś? – przekomarzała się ze śmiechem Róża. – Kto je urodzi i wychowa?

– Jak to kto? Moja wspomniała żona!

– To będziesz musiał sobie taką znaleźć – odgryzała się.

– Już znalazłem odpowiednią kandydatkę! – zamykał jej usta pocałunkiem.

Janek radził sobie na studiach całkiem dobrze, a Róża w pocie czoła przygotowywała się do matury. Wbrew obawom rodziców, a zwłaszcza ojca dziewczyny, który po dwóch czy trzech latach pogodził się z myślą, że związek córki zapowiada się bardzo poważnie, częstotliwość spotkań z Jankiem wcale nie zaszkodziła starszej z sióstr Dobrowolskich w nauce, a wręcz przeciwnie. Chłopak sam ochoczo namawiał swoją ukochaną do wzmożonego wysiłku, często zresztą uczyli się razem, on do egzaminu, ona do klasówki. W wolnych chwilach chodzili na prywatki, które w środowisku studenckim zdarzały się niezwykle często. Pito na nich tanie wino, ochoczo dyskutowano o polityce i omawiano pierwszą pielgrzymkę Jana

Pawła II do kraju, podczas której padły słynne słowa: „Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”<sup>5</sup>

<sup>5</sup> Za: <http://janpawelz.pl/centrumjp2/2079-qniech-zstpi-duch-twoj-i-odnowi-oblicze-ziemi-tej-ziemiq> [data dostępu: 9.11.2017]

Równie skwapliwie rozmawiano o innych przełomowych wydarzeniach, jak na przykład o pierwszym locie w kosmos Polaka, Mirosława Hermaszewskiego. Tańczono w rytm przebojów Boney M., Glorii Gaynor czy wciąż popularnej Abby i wyśpiewywano słowa polskich piosenek takich wykonawców, jak Maryla Rodowicz, Budka Suflera czy Czesław Niemen.

Róża, która pełnoletnia była dopiero od kilku miesięcy, początkowo miała trudności z odnalezieniem się w towarzystwie studentów trzeciego czy czwartego roku, w którym obracał się Janek, jednak nikt nie dał jej odczuć, że jest niemile widziana, dlatego szybko się zaaklimatyzowała i z niecierpliwością czekała na każde kolejne spotkanie. Wino popijała nieśmiało, obawiając się reakcji rodziców, gdyby wróciła do domu pijana. Niby mogła już, zgodnie z obowiązującym prawem, kupować i spożywać alkohol, ale prędzej zapadłaby się pod ziemię, niż pozwoliła, aby matka czy ojciec wyczuli od niej wino. Po papierosy, które podpałała również nieśmiało, sięgała głównie na początku każdego spotkania, aby po powrocie do domu w jej oddechu nie była już wyczuwalna ich woń. O to, że papierosami czuć ubranie, nikt się wśród młodych wówczas nie martwił – palono wszędzie, w mieszkaniach, na przystankach, w zakładach pracy, w kawiarniach, więc każdy, nawet niepalący, miał mnóstwo okazji, aby przesiąknąć dymem.

Róża i Janek tworzyli bardzo towarzyską parę, spotykali się nie tylko z jego znajomymi, ale także w gronie jej przyjaciół. Janek nie narzekał, że tym samym musi spędzać czas z młodszą siostrą – w końcu tak z Różą zaczynali i to właśnie Basia przyczyniła się do tego, że udało im się być razem. Zresztą zarówno Janek, jak i Basia wydorosłeli i dawno zapomnieli o prowadzonych w dzieciństwie sporach i wzajemnej niechęci.

W towarzystwie pojawiły się dwie nowe twarze – Czarek i Ola, rodzeństwo, które wraz z rodzicami przeniosło się do miasta z Kieleckiego. Różnica wieku pomiędzy bratem a siostrą wynosiła zaledwie jedenaście miesięcy, dlatego do pierwszej klasy posłano ich razem, mimo iż dziewczynka rocznikowo miała wówczas sześć lat. W rezultacie Czarek i Ola kończyli szkołę średnią równocześnie, a na ten ostatni rok trafili do klasy Róży i Basi. Ola błyskawicznie znalazła wspólny język z dwiema przyjaciółkami, a Czarek, z natury dość wstydliwy i wycofany, skorzystał z nawiązanych przez siostrę znajomości i szybko dogadał się z Jankiem.

Brązowooki, dość niski, ale nadrabiający wrodzonym wdziękiem Czarek szybko zwrócił uwagę Miłki, która zdążyła rozpocząć naukę w zawodówce. Dotychczas dość obojętna wobec płci przeciwnej dziewczyna straciła głowę dla nowego kolegi siostry i znów zaczęła częściej wychodzić z Różą. Starsza z dziewcząt Dobrowolskich dla świętego spokoju zgadzała się, aby Miłka towarzyszyła jej w spotkaniach całego towarzystwa, chociaż wiedziała, za kim Czarek wodzi wzrokiem.

– Nie chcę, żebyś się rozczarowała – powtarzała siostrze. – Traktuj Czarka jak kolegę, na nic się nie nastawiaj! Pamiętaj, że lepiej jest być mile zaskoczonym niż niemiło rozczarowanym.

– Uważasz, że czegoś mi brakuje? – Miłka na każdą uwagę reagowała, unosząc się gniewem. – Dlaczego z góry zakładasz, że mu się nie spodobam? Ty jakoś Jankowi przypadłaś do gustu, a jak tak ci się przyjrzeć, to nic specjalnego...

Róża nie dała się podejść. Wiedziała, że siostra jest zazdrosna, a agresją próbuje zamaskować swój brak pewności siebie i onieśmienie w kontaktach z chłopakami, dlatego nic nie powiedziała, chociaż na język cisnęła jej się złośliwa uwaga.

– Chciałam cię tylko ostrzec – wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

W grudniu, zgodnie z przewidywaniami Róży, gruchnęła wiadomość, że na studniówkę Czarek wybiera się z Basią. Miłka w towarzystwie w żaden sposób nie skomentowała tego faktu, tylko ze złością zacisnęła usta. Róża jednak wiedziała, że w domu znów nasłucha się obelg pod adresem Basi, i się nie pomyliła.

## ROZDZIAŁ 15

ŚNIEG PRÓSZYŁ LENIWIE DNIAМИ I NOCAMI, CHOCIAŻ TEGOROCZNEJ ZIMIE DALEKO BYŁO DO TEJ Z POPRZEDNIEGO SEZONU, KTÓRA W PAMIĘCI POTOMNYCH MIAŁA SIĘ ZAPISAĆ JAKO ZIMA STULECIA. Serce Miłki zamarzło na kość, korespondując tym samym z panującą aurą. Przez całe życie miała pod górkę. We wczesnym dzieciństwie kolejne etapy rozwoju zajmowały jej o wiele więcej czasu niż rówieśnikom – późno chodziła, późno mówiła, późno nauczyła się pisać, czytać. Odkąd tylko poszła do szkoły, stała się obiektem kpin i drwin. Jedyną osobą, poza rodzicami, rzecz jasna, która nie żywiła do niej otwartej niechęci, była Róża. A i między nimi zdarzały się takie momenty, kiedy siostra miała jej dość. Że niby Miłka była złośliwa? A kto by nie był na jej miejscu! Buzującą złość wyładowywała na najbliższych, mszcząc się w ten sposób na całym świecie. A teraz... a teraz musiała przelknąć kolejną porażkę. Gorzką. Bardzo gorzką.

Basia miała wszystko. Urodziła się w bogatej rodzinie, była szczupłą, jej delikatna twarz o regularnych rysach podobała się chłopakom, a do tego nauka przychodziła jej praktycznie bez trudu. Zawsze była lubiana w szkole, zarówno przez uczniów, jak i przez nauczycieli. Nie zadzierała nosa, ale to akurat nie stanowiło według Miłki żadnej zalety – pewnie dobrze się ukrywała. Na pewno czuła się lepsza od innych. W każdym razie Miłka na jej miejscu z pewnością za taką by się uważała.

Odebrała jej uwagę siostry, a teraz... teraz jeszcze to! Miłka po raz pierwszy w życiu zainteresowała się chłopakiem. Nigdy wcześniej nie czuła przyspieszonego bicia serca, jej oddech nie stawał się nieregularny w towarzystwie jakiegokolwiek przedstawiciela płci przeciwnej. Czasem nawet myślała już, że coś jest z nią nie w porządku, skoro nie interesują jej chłopcy, ale potem pojawił się Czarek, a świat stał się bardziej przyjaznym miejscem. Ileż to razy błagała Różę, aby zabrała ją ze sobą właśnie po to, by spotkać Czarka, by wpatrywać się w niego jak w obrazek, by spijać każde słowo z jego ust... Potem, wieczorami, długo nie mogła zasnąć, wyobrażając sobie, że te pełne, kształtne usta całują jej wąskie wargi, szyję, obojczyk i...

Czasem wchodziła do pokoju w nieodpowiednim momencie i przyłapywała siostrę na czułych pocałunkach czy obmacywaniu się z jej chłopakiem. Wówczas uważała, że to obrzydliwe. I w zasadzie nadal takim było w odniesieniu do Róży i Janka, ale kiedy to Czarek miałby jej – właśnie jej – dotykać...

Wszystko na nic. W paradę znów weszła jej Basia, zgarniając dla siebie całą uwagę chłopaka, w którym Miłka była beznadziejnie zakochana.

Szalała z wściekłości.

– Dlaczego ona musi we wszystkim być lepsza?! Dlaczego zawsze musi mieć to, o czym ja marzę?

Róża podeszła do niej i ostrożnie położyła jej dłoń na ramieniu, ale Miłka od razu ją strąciła.

– Nie potrzebuję twojej litości – burknęła.

– W porządku – zawahała się siostra. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że Basia... ona nie miała o niczym pojęcia. Nie wiedziała, że podoba ci się Czarek! Nie zrobiła tego specjalnie.

– Jasne! Już to widzę, jak nie podzieliłaś się z nią moim sekretem! Na pewno wszystko jej wypaplałaś, a ona postanowiła zrobić mi na złość! – Miłka dalej snuła swoje przypuszczenia.

Odgłosy kłótni dobiegające z pokoju córek zwróciły uwagę Stefanii. Zaciekawiona zajrzała przez powstałą między drzwiami a futryną szparę.

– Co się dzieje?

– Nic – fuknęła Miłka, wyminęła matkę i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych. Szybko wsunęła stopy w buty, zarzuciła na siebie kożuch, złapała w biegu czapkę i szalik, po czym wybiegła z domu.

Stefania całą scenę obserwowała z rosnącym zdumieniem, ale nie zatrzymywała córki. W końcu ta miała już piętnaście lat i swoje sprawy, a przynajmniej tego ostatniego chciałaby dla niej matka. Przeniosła spojrzenie z drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła Miłka, na starszą córkę. Róża stała nieruchomo na samym środku mikroskopijnego pokoiku, który dzieliła z siostrą.

– Wszystko w porządku? – Stefania zerknęła na dziewczynę dość niepewnie, wahając się, co właściwie powinna teraz zrobić.

W odpowiedzi nastolatka rozłożyła ręce w geście rezygnacji. Stefania uznała ten gest za zaproszenie do rozmowy i weszła w głąb pokoju.

– Powiedz mi, co się stało – poprosiła.

Róża podrapała się bezradnie po głowie i uciekła wzrokiem. Przez chwilę miała ochotę opowiedzieć matce jakąś wyssaną z palca bajeczkę, ale w końcu dość niechętnie powiedziała jej, co wie.

– Chłopak, który spodobał się Miłce, zaprosił inną dziewczynę na studniówkę – streściła całą sytuację jednym zdaniem.

– A czy ten chłopak w jakiś sposób dał Miłce odczuć, że jest mu bliska? – dociekała Stefania, bacznie przyglądając się córce.

– Nie – przyznała zgodnie z prawdą Róża. – Miłka chyba za dużo sobie wyobraziła...

Matka wypuściła głośno powietrze, po czym prawie niedostrzegalnie skinęła głową. Znajdująca się pomiędzy jej brwiami lwia zmarszczka uwydatniła się jeszcze mocniej, co zawsze oznaczało jedno – troskę o którąś z córek, najczęściej o Miłkę.

– Pierwsze miłosne rozczarowanie – wymamrotała pod nosem. – Oj, nie ma szczęścia ta nasza Miłka, nie ma... Dlatego musimy się nią opiekować, rozumiesz to, prawda? Los jej nie rozpieszcza i właśnie z tego powodu my musimy być wobec niej bardziej troskliwi. – Ze smutkiem pokręciła głową. – Mam was tylko dwie, a jesteście tak różne, jak tylko można sobie wyobrazić... Ty, taka zdolna, ambitna, z dobrą passą w życiu. A Miłka? – Schowała twarz w dłoniach. – Obiecuj mi, że będziesz się nią opiekować po mojej śmierci!

Róża zastygła, z niedowierzaniem wpatrując się w matkę.

– Ale, mamo... – Nagle aż się wzdrygnęła. Wydawało jej się, że zrozumiała, co Stefania miała na myśli. – Czy ty jesteś chora?

– A skąd! – Starsza z kobiet cmoknęła z niezadowoleniem. – Po prostu martwię się o Miłkę. Często zastanawiam się, co z nią będzie po naszej śmierci. Uspokaja mnie myśl, że ma

ciebie, a ty na pewno nie zostawisz jej samej na pastwę losu...

– Oczywiście, że nie zostawię! Ale nie rozmawiajmy teraz o tym, dobrze? A ty się jeszcze nigdzie nie wybieraj! – Róża pogroziła matce palcem.

Stefania uśmiechnęła się smutno, machnęła ręką i zmieniła temat.

– Może pójdziemy jutro do sklepu poszukać białej bluzki? Musisz się przygotować na studniówkę, nie pójdziesz przecież w tej poźółklej koszuli, która wisi w szafie! – przypomniała córce. – Granatową spódnicę masz, ciemne rajstopy też, tylko za tą bluzką trzeba się rozejrzeć...

Róża, która przez całą rozmowę z matką stała niemal na baczność, odetchnęła z ulgą.

– Po drodze są święta, sylwester, mamy jeszcze trochę czasu do studniówki – odparła wymijająco.

– Wiesz przecież, że nigdy nie wiadomo, co i kiedy rzucą do sklepu, a gdyby udało nam się znaleźć coś już teraz, miałybyśmy święty spokój! – uświadomiła matka Różę. – Potem zrobi się nerwówka, każdy będzie przygotowywał się na studniówkę, a na półkach, znając życie, będą pustki.

– W porządku – zgodziła się wreszcie dziewczyna. – Możemy pójść jutro po szkole.

– Cudownie! – ucieszyła się Stefania. Szykowanie córki na bal sprawiało jej nie lada frajdę.

– Będiesz najpiękniejsza ze wszystkich dziewcząt! A Janek w garniturze na pewno będzie prezentował się wyjątkowo przy twoim boku... – Mrugnęła porozumiewawczo do córki.

– Mamo!

– No, już dobrze, dobrze, nic nie mówię! – Stefania wycofała się z małego pokoju.

Miłka wróciła po dwóch godzinach, nie tłumacząc się nikomu z tego, gdzie była i co robiła. Rzuciła się na łóżko i odwróciła twarzą do ściany, manifestując tym samym swoją złość.

– Miłka... – Róża próbowała zacząć rozmowę, ale siostra natychmiast udaremniła jej starania.

– Daj mi spokój!

Nieuchronnie zbliżały się święta i sylwester – wielki dzień dla Róży. To właśnie wtedy zamierzała podarować Jankowi to, co miała najcenniejszego.

Wszystko było zaplanowane i załatwione – Janek dorobił klucze do mieszkania swoich dziadków, którzy w ten ostatni wieczór starego roku wybierali się na dansing. Kiedy Róża o tym usłyszała, zaniemówiła z wrażenia.

– Nie przestawaj mrugać! – Janek, widząc jej minę, wybuchł śmiechem.

Kiedy jeszcze żyli babcia Krysia i dziadek Bolek, spędzali sylwestra w domu, przy ciepłej herbacie, no, może czasem pozwolili sobie na coś mocniejszego. Ale dansingi?

– Ile twoi dziadkowie mają lat? – zdołała w końcu zadać pytanie.

– Z tego, co wiem, są już dorośli i nie muszą być o dziewiętnastej w łóżku. – Janek mrugnął do niej znacząco.

Początkowo młodzi chcieli spędzić ten wieczór tylko we dwoje. Niewinne pieszczoty już jakiś czas temu przestały Róży wystarczać, a podejrzewała, że i Janek od dawna ledwo powstrzymuje swoje pożądanie. W końcu był dorosłym, zdrowym mężczyzną, a ona zwodziła go już od trzech lat. Inne koleżanki już dawno miały inicjację za sobą, chociaż żadna nie chodziła z chłopakiem tak długo jak Róża. A jednak cały czas coś ją powstrzymywało. Nie była specjalnie wierząca i wiedziała, że nie chce czekać z seksem do ślubu, ale nie czuła też, że jest gotowa. Nabranie takiej wewnętrznej pewności zabrało jej trochę czasu.

Kiedy jednak okazało się, że koleżanka z klasy Róży organizuje prywatkę, na którą zaproszono całe ich towarzystwo, niegrzecznie było odmówić. Szczęśliwym zrządzeniem losu przyjęcie miało się odbyć w Starym Sosnowcu – dzielnicy, w której znajdowało się również mieszkanie dziadków Janka.

– Posiedzimy trochę, pobawimy się, a potem się pożegnamy i pójdziemy w swoją stronę – zarządził chłopak, a i jej samej bardzo spodobał się ten plan.

Na prywatkę zaproszono także Basię i Czarka, których znajomi już traktowali jakby byli parą, chociaż oni sami gorliwie temu zaprzeczali, a każde z nich zapytane z osobna odpowiadało, że „okaze się z czasem, chociaż wszystko idzie w jak najlepszym kierunku”. Dla wszystkich jednak było jasne, że Basia i Czarek są sobie szczególnie bliscy, czego dowodziły ukradkowe spojrzenia rzucane sobie w towarzystwie, coraz częstsze spotkania tylko we dwoje oraz fakt, że mają razem pojawić się na studniówce.

Czarek jednak nie mógł skorzystać z zaproszenia na sylwestra, gdyż wraz z rodziną wyjeżdżał na okres świąteczno-noworoczny odwiedzić bliskich w Kieleckiem, skąd pochodził.

– Żałuję, że nie mogę być na prywatce, ale obiecuję, że w ramach rekompensaty i przeprosin każdy z was dostanie po litrze mleka i jajki prosto ze wsi! – żartował.

– Tylko po jednym? – jęknęła Basia, posyłając mu szturchańca prosto w zębra. – Mógłbyś się bardziej postarać!

Trwały niespieszne przygotowania do świąt. Po domu rozchodził się już zapach świeżej choinki, którą Róża i Miłka, zgodnie z rodzinną tradycją, przystroiły bombkami w kształcie półkul, grzybków i sopli oraz zrobionymi przez siebie jeszcze we wczesnym dzieciństwie papierowymi łańcuchami. W kuchni mama przygotowywała tradycyjne świąteczne potrawy. Róża uwielbiała ten czas. Zwalniała wtedy obroty, rozmyślając o przyszłości, analizując przeszłość i teraźniejszość. W tym roku bilans strat i zysków, zresztą tak jak i w latach poprzednich, wyszedł na plus, a to dzięki Jankowi. To był kolejny dobry rok. Rok wypełniony miłością i pewnością, że jest z właściwym człowiekiem i że kroczy w odpowiednim kierunku. Puste miejsca przy stole nadal wywoływały w niej uczucie żalu i bolesny skurcz gdzieś w klatce piersiowej, ale w końcu pogodziła się z odejściem babci i dziadka. Taka była kolej rzeczy, naturalna kolej życia. Starsze pokolenia musiały ustąpić miejsca następnym, które przychodziły po nich.

Po raz pierwszy odkąd Róża spotykała się z Jankiem, przy świątecznym stole znalazło się też miejsce dla jej chłopaka. Dotychczas rodzice traktowali związek córki jako młodzieńczą miłość i dopiero niedawno zmieniło się ich podejście do tej kwestii, a Janek zaczął uczestniczyć w życiu rodzinnym. Stefania zaprosiła młodego mężczyznę na obiad w Boże Narodzenie, za sprawą czego Róża wprost promieniała ze szczęścia. Nigdy później nie była już tak radosna, jak w tamte święta, żadnych innych grudniowych dni nie wypełniała jej nadzieja i nigdy już przenikającego przez okiennice mrozu nie topiło ciepło płynące z ludzkich serc. Róża miała być już do końca życia samotna. I prawie tak właśnie się stało...

Siedząc przy stole, Róża obserwowała siostrę, dochodząc do wniosku, że ta nadal rozpałtuje niespełnione uczucie. Westchnęła głośno, ściągając tym na siebie uwagę wszystkich obecnych przy świątecznym posiłku. Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że los w końcu uśmiechnie się również do Miłki. Że spotka kogoś, kogo pokocha, i kto pokocha ją. Bo w życiu te dwie rzeczy są równie ważne. Kochać czy być kochanym? A cóż to za wybór? To tak, jakby zapytać człowieka, czy woli stracić prawą czy lewą rękę.



Prowadzona przez mężczyzn przy stole rozmowa stawała się coraz głośniejsza, na co wpływ z pewnością miała ilość wypitego alkoholu. Stefania posyłała pełne złości i niedowierzania spojrzenia w stronę męża, Janek natomiast na miejscu padłby trupem, gdyby wzrok Róży mógł zabijać. Tylko Miłka siedziała spokojnie, dłubiąc widelcem w sałatce jarzynowej, którą matka zaserwowała biesiadnikom po obiedzie. Na tę okoliczność znalazły się również jajka, wędlina, chleb i upieczony przez Stefanię sernik. Najwyraźniej Dobrowolska podeszła poważnie do podjęcia kawalera starszej córki w te święta.

– No, napijmy się, bo wódka stygnie! – zachichotał głupekowato Mirosław.

– Ja się bardzo chętnie z panem napiję! To jeszcze po jednym?

– Mirek! – Stefania nie wytrzymała i wycedziła zawołowaną groźbę przez zęby.

– No co, kobieto? – burknął oburzony pan domu. – Z przyszłym zięciem się napić nie mogę? A właśnie, kolego, powiedz mi tu, jak mają się sprawy ze ślubem...

Róża aż wstała od stołu.

– Tato! Janek na pewno nie ma teraz ochoty rozmawiać z tobą o żadnym ślubie! My się nigdzie nie spieszymy, ja chcę się uczyć, na studia iść! – przypomniała ojcu.

Mirosław lekceważąco machnął ręką.

– E tam, baby, co wy wiecie... Jak przyjdzie co do czego, to wyjdiesz za mąż i dzieci będziesz chować! Bo taka właśnie jest rola kobiety – bełkotał całkiem bez sensu. – To mężczyzna ma być głową rodziny i do niego należą wszystkie ważne decyzje!

– I kto to mówi – prychnęła Stefania, czym wprawiła w wesołość pozostałych biesiadników. – Pantoflarz roku!

Mirosław, wobec tak zdecydowanej deklaracji żony, stracił trochę rezonu, a czynione przez niego aluzje były już nieco delikatniejsze.

Posiadówka zakończyła się późnym wieczorem. Kiedy Janek zaczął zbierać się do wyjścia, Róża także się ubrała i zeszła z nim na dół.

– Dojdiesz do domu? – zaniepokoiła się, widząc jego nierówny krok, ale ukochany zaczął ją gorliwie zapewniać, że jest trzeźwy, a jeśli zaistnieje taka potrzeba, to on może nawet stanąć na jednej nodze z uniesionymi rękami i zrobić jaskółkę.

– Już dobrze, moja jaskółko, dobrze, wierzę ci – zachichotała. – Ale idź prosto do siebie, dobrze? Nie włóż się nigdzie po nocy! – Posłała mu twarde spojrzenie.

– Jasna sprawa! – Janek zaprezentował pełne uzębienie. – A wiesz, Różyczko, że ja cię bardzo kocham i, tak jak powiedziałem twojemu ojcu, mógłbym się ożenić z tobą choćby zaraz! Ale powiedz mi, czy ty mnie przyjmiesz?

Róża, widząc minę zbitego psa, wybuchła głośnym śmiechem. Jeszcze do niedawna była na niego wściekła, że wypił tak dużo podczas pierwszych wspólnie spędzonych z jej rodziną świąt, ale nie potrafiła długo się na niego gniewać.

– Potrzymam cię jeszcze trochę w niepewności. – Pogłaskała go po policzku. – Janek, najpierw matura i studia, prawda?

– Oczywiście!

– Ale nie narobisz mi wstydu na studniówce i nie opijesz się tak, jak dzisiaj z moim tatą? – upewniła się.

Chłopak zaczął gorliwie zapewniać, że taka sytuacja więcej się nie powtórzy, po czym Róża z uśmiechem na twarzy pożegnała się z ukochanym. Wchodząc po schodach, wciąż kręciła z niedowierzaniem głową i chichotała pod nosem.

Kiedy znalazła się w mieszkaniu, zorientowała się, że ojciec już głośno chrapie, a Miłka zdążyła zniknąć w ich wspólnym pokoju. Stefania kręciła się po domu, a widząc starszą córkę, westchnęła i zwróciła się do niej:

– Dziecko, mam nadzieję, że się nie gniewasz! Taki wstyd przed Jankiem! Nie spodziewałam się, że ojciec tyle wypije i będzie się tak zachowywał!

– Mamo, wszystko jest w porządku – uspokoiła ją Róża. – Janek też dzisiaj przesadził z alkoholem, obaj nie będą jutro nawet pamiętać, o czym dzisiaj rozmawiali!

Dziewczyna już miała zniknąć w swoim pokoju, kiedy Stefania o czymś sobie przypomniała i poprosiła córkę, by ta usiadła z nią na chwilę w kuchni. Jak wyjaśniła, istniała jeszcze jedna ważna sprawa, którą musiała z nią omówić. Róża pokornie wykonała polecenie mamy i wbiła w nią pytające spojrzenie.

– Mam do ciebie pytanie, a zarazem prośbę – zaczęła dość oficjalnie Stefania, bawiąc się obrączką.

– Zamieniam się w słuch.

Matka zaprzestała zabawy biżuterią i splotła przed sobą dłonie. Westchnęła głośno.

– Czy istnieje chociaż cień szansy na to, żebyś zabrała Miłkę na tę prywatkę, na którą wybieracie się z Jankiem? – wypaliła.

Róża ze zdziwieniem uniosła wysoko brwi. Od kilku minut zastanawiała się, czego może dotyczyć rozmowa, ale nigdy nie wpadłaby na to, że mama poprosi ją o coś takiego!

– Na sylwestra? – zapytała z niedowierzaniem. – Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej – potwierdziła ze spokojem Stefania.

– Ale... – zawahała się Róża. – Mamo, jak ty to sobie wyobrażasz? Przecież przyjęcie skończy się w nocy! Miłka nie może tak późno wrócić do domu – przypomniała matce o zasadach, które ta sama ustalała. W życiu nie przyznałaby się do tego, że nie może zabrać siostry ze sobą z jeszcze jednego powodu. Obecność Miłki pokrzyżowałaby plany jej i Janka!

– Ten jeden raz mogę zrobić wyjątek – stwierdziła Stefania, stukając palcami o blat stołu.

Róża zde gustowana pokręciła głową.

– Miłka cię o to prosiła, prawda?

Matka wahała się tylko przed krótką chwilę.

– Tak – przyznała. – Bardzo jej na tym zależy, a ja ją rozumiem. Ona ma piętnaście lat, to jasne, że chce wyjść gdzieś z towarzystwem, a że sama nie ma kolegów i koleżanek... – Posłała córcie błagalne spojrzenie.

– Mamo, nie rób tego – jęknęła Róża. – Znowu próbujesz wzbudzić we mnie poczucie winy, a ja w żaden sposób nie jestem odpowiedzialna za to, że Miłka w ogóle nie ma znajomych! – podniosła nieco głos, ale szybko się zreflektowała, przypominając sobie, że siostra jest przecież za ścianą. – Ja w jej wieku nie mogłam wychodzić na całonocne imprezy – dodała nieco słabiej.

– Bo nie miałaś starszej siostry! – Najwyraźniej Stefania bardzo dobrze przygotowała się do rozmowy. – Przedyskutowaliśmy to z tatą i uważamy, że Miłka będzie z tobą bezpieczna.

„Przedyskutowaliśmy to z tatą”. A więc klamka już zapadła, a matka i ojciec bez jej wiedzy i udziału podjęli decyzję. Niech ich szlag!

„Jasne” – pomyślała Róża. „Rodzice będą mogli być spokojni o Miłkę, a moje plany w ogóle się nie liczą! Cały świat, jak zawsze kręci się wokół Ludmiły”. Ale na głos powiedziała tylko:

– No, sama nie wiem... Czy Miłka będzie się tam dobrze czuła? Nikogo tam nie zna, poza mną, Jankiem i Basią, a przecież za nimi i tak nie przepada – prychnęła, po czym dodała głośniejszym głosem, tak żeby Miłka usłyszała przez ścianę: – Czarka tam nie będzie!

– Róża! – Głos Stefanii stał się bardziej zdecydowany. Dziewczyna odniosła wrażenie, że usłyszała w nim determinację. – Myślałam, że mogę na ciebie liczyć.

– Dobrze, już dobrze! – Róża ostatecznie się poddała. Była wściekła na siebie i na matkę. Na siebie, że dała się tak łatwo zmanipulować, a na matkę, że w ogóle poparła ten irracjonalny pomysł Miłki. – Zobaczą, co da się zrobić!

Wycofała się z kuchni. Była pewna, że Miłka podsłuchiwała całą rozmowę i nie pomyliła się – kiedy weszła do pokoju, siostra akurat rzuciła się na łóżko, nie zdążyła więc ukryć tego, że jeszcze przed chwilą stała przy drzwiach i przysłuchiwała się dyskusji Róży i mamy.

– Nie musisz udawać! – fuknęła starsza z sióstr, zamykając za sobą drzwi. – Naprawdę chcesz tam iść?

– Byłoby miło. – Miłka bardzo chciała zabrzmieć swobodnie, ale nijak jej się to nie udało.

– Słyszałaś, co mówiłam mamie? Że Czarka nie będzie? – doprecyzowała Róża i usiadła na swoim tapczanie. Pokój był tak mały, że mieściły się w nim tylko dwa łóżka, niewielki regał i pojedyncza szafa.

– Nie obchodzi mnie to! – Siostra wzruszyła ramionami, ale Róża doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że obecność Czarka na prywatce byłaby bardzo przez Miłkę pożądana.

W końcu zgasiła światło, położyła się na łóżku i przez dłuższą chwilę w pokoju panowała cisza. Obie siostry wpatrywały się w sufit. Pierwsza odezwała się Róża.

– W porządku – odezwała się z rezygnacją. – Zabiorę cię tam ze sobą, ale będę musiała na chwilę wyjść z Jankiem. Mamy do załatwienia... pewną sprawę. – Cieszyła się, że jest ciemno i siostra nie może dostrzec rumieńca, który pokrył jej policzki.

– A co ze mną?

– Poczekasz na mój powrót – podsumowała Róża. – Tylko ani słowa rodzicom! Zeszliby na zawał, gdyby wiedzieli, że mam zamiar zostawić cię samą na jakiś czas.

Miłka była tak szczęśliwa, że nie dopytywała, jaką sprawę siostra i jej chłopak mają do załatwienia w sylwestrowy wieczór. Nawet nie wydało jej się to specjalnie dziwne. Najważniejsze, że się zgodziły! Najpierw mama, chociaż jej nawet nie trzeba było namawiać, a teraz Róża, z którą, zgodnie z przewidywaniami, wcale nie poszło już tak łatwo.

Róża już zasypiała, kiedy Miłka bąknęła pod nosem:

– Dziękuję.

Gdyby ktoś zapytał ją, dlaczego się zgodziła, nie potrafiłaby podać jednoznacznej odpowiedzi. Na jej decyzję miało wpływ mnóstwo czynników: szacunek i respekt wobec matki, która poprosiła ją o to, aby Miłka jej towarzyszyła, a także ten żal w spojrzeniu siostry, który naprawdę potrafił chwycić człowieka za serce. W końcu zaś te lata, kiedy Ludmiła czuła się gorsza od innych. Każda jej porażka z osobna i wszystkie razem. Koniec końców Róża uznała, że korona jej z głowy nie spadnie, jeśli młodsza siostra pójdzie z nią na przyjęcie sylwestrowe. Ludziom przytrafiały się zdecydowanie gorsze rzeczy, a jakoś dawali sobie radę.

Janek początkowo nie chciał nawet słyszeć o tym, że Miłka ma iść z nimi na prywatkę, ale kiedy Róża wyjaśniła mu, jaki ma plan, dość niechętnie się zgodził. Basi w zasadzie nie sprawiło to większej różnicy – nie czuła niechęci wobec siostry przyjaciółki, Ludmiła była jej raczej obojętna. I tak trzydziestego pierwszego grudnia całą paczką ruszyli w stronę mieszkania rodziców Marysi, gdzie miało się odbyć sylwestrowe przyjęcie.

– My idziemy do cioci Joli – poinformowała córki Stefania, przygotowując się do wyjścia. – Wrócimy pewnie nad ranem. Bawcie się dobrze! Opowiedzcie nam jutro, jak było! – Pożegnała się z dziewczynami.

Kiedy tylko za rodzicami zamknęły się drzwi, siostry ruszyły w stronę łazienki. Stefania nie pozwalała Miłce się malować, twierdząc, że jest na to zdecydowanie zbyt młoda – Róża zresztą też zaczęła delikatnie podkreślać oczy stosunkowo niedawno – ale młodsza z sióstr Dobrowolskich wyprosiła u starszej, aby ta pomogła jej przygotować się na prywatkę. Róża czarną kredką pociągnęła kreski wzdłuż górnych powiek Miłki i nałożyła trochę szminki na jej wąskie usta. To, co Ludmiła zobaczyła w lustrze, zdecydowanie jej się spodobało. Wprawdzie ten, któremu najbardziej chciała zaimponować, miał być na przyjęciu nieobecny, ale spodziewano się przecież jego kolegów. Kto wie, może któryś z nich zwróci na nią uwagę, potem opowie o swojej fascynacji Czarkowi, a ten w końcu zrozumie, że to właśnie ona, pozostająca wcześniej w cieniu Ludmiły Dobrowolska, jest tą dziewczyną, z którą pragnie iść na studniówkę? I zostawi Basię na lodzie? Nie takie marzenia się spełniały, a Miłka bardzo chciała wierzyć w moc myślenia życzeniowego. W końcu kiedyś karta musi się odwrócić...

– Wyjdziemy z Jankiem z przyjęcia koło dziesiątej, jedenastej, ale potem tam wrócimy, w porządku? – Róża, wychodząc z domu, jeszcze raz przypomniała o tym siostrze. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, Basia będzie na miejscu.

– Uhm – mruknęła Miłka pod nosem. Basia była ostatnią osobą, którą poprosiłaby o cokolwiek, nawet jeśli miałby to być ostateczny akt honoru w jej życiu.

– Kilka osób na pewno będziesz kojarzyć, wszystkim cię przedstawię, żebyś czuła się swobodnie – trajkotała dalej Róża.

– Dobrze już, dobrze! Nie musisz traktować mnie jak małego dziecka – zachnęła się Miłka, wyprzedzając siostrę na klatce schodowej.

Róża doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że zachowanie Miłki jest tylko rodzajem zasłony dymnej. Kiedy się denerwowała, zaczynała być opryskliwa wobec rodziców i siostry. Dobrze znała ten scenariusz i nonszalanckie postępowanie Miłki nie zbiło jej z tropu.

Na miejsce dotarli spóźnieni o studencki kwadrans. Najwyraźniej nie tylko oni uznali, że warto zrobić dobre wejście i nie przychodzić na przyjęcie przed czasem, jako że na początku zawsze bywa drętwo, a goście potrzebują czasu, by poczuć się swobodnie. W przedpokoju zastali prawdziwy tłum osób zrzucających z siebie płaszcze i porzucających buty w miejscu wskazanym przez gospodynię.

– Świetny pomysł z tą imprezą! – chwalili Marysię. – A gdzie twoi starzy? Nie zrobią nam nalotu?

– Nie, spokojnie, sylwester spędzają u dziadków na wsi, wrócą dopiero jutro wieczorem. – Marysia machnęła ręką, sugerując, że tego wieczoru zapowiada się dobra zabawa bez kontroli rodziców. – Ale od razu zastrzegam, że sama nie zamierzam sprzątać mieszkania! Liczę na waszą pomoc... – Mrugnęła podkreślonym granatową kredką okiem.

W największym pokoju, którego raczej nie można było nazwać „dużym” – całe mieszkanie miało nie więcej niż czterdzieści metrów kwadratowych, dlatego Róża rzeczywiście, zgodnie z prośbą Marysi, poczuła się jak u siebie – dziewczęta nieśmiało kiwały się w rytm piosenki Maryli Rodowicz *Wariatka tańczy*, panowie zaś raczyli się różnymi trunkami – każdy przyniósł, co mógł. Zdecydowana większość popijała tanie wino, jednak trafili się i poszukiwacze mocniejszych wrażeń, chociaż czysta wódka nie należała wówczas do popularnych wśród

młodzieży alkoholi. Kiedy w mieszkaniu rozległy się pierwsze takty jednego z największych przebojów ostatnich miesięcy – *Hot Stuff* Donny Summer – całe towarzystwo wyszło na prowizoryczny parkiet, klaskając i śpiewając. Nikt nawet nie pomyślał o tym, aby usiąść. Po chwili skakano już ze szczęścia, kiedy grupa Village People porwała wszystkich do zabawy swoim niekwestionowanym hitem *Y.M.C.A.*

Róża obserwowała z bezpiecznej odległości Miłkę, która raczej trzymała się z boku i rozglądała niepewnie wokół siebie. Co Róża mogła zrobić, zrobiła. Przedstawiła siostrę wszystkim znajomym, kilkakrotnie próbowała wciągnąć ją do rozmowy... Zresztą, nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo Janek właśnie porwał ukochaną do tańca, obracając ją we wszystkie strony i narzucając naprawdę szybkie tempo.

*It's fun to stay at the Y.M.C.A!*<sup>6</sup>

---

<sup>6</sup> Fragment tekstu piosenki *Y.M.C.A.* zespołu Village People.

Nikt nie siedział, wszyscy się bawili, nawet Miłka nieśmiało podrygiwała w rytm muzyki. Po chwili zrobiło się spokojniej, gdyż następną nagraną na kasecie magnetofonowej piosenką okazała się uspokajająca *Sad Eyes*. Towarzystwo miało chwilę na to, by odetchnąć, a Róża postanowiła wykorzystać ten czas na rozmowę z przyjaciółką. Basia już wcześniej sygnalizowała jej, że chciałaby z nią pomówić, dlatego teraz Róża wzrokiem odszukała koleżankę i gestem wezwała ją do siebie.

– Chodź do kuchni, tam powinno być spokojniej – powiedziała.

Dziewczęta po niezamierzonym przepłoszeniu zaangażowanej w wymianę pocałunków pary wygodnie usadowiły się na podłodze, gdyż wszystkie krzesła zostały przez Marysię wyniesione do pokoju. Róża podała przyjaciółce szklankę z winem i sama pociągnęła niewielki łyk ze znalezionej na stole naczynia, a które sprawiało wrażenie czystego.

– Niedobre – przyznała, krzywiąc się z niesmakiem.

– Ale kopie! – zachichotała Basia, będąc już odrobinę wstawioną.

– To o czym chciałaś rozmawiać?

Basia oparła głowę o ścianę pokrytą boazerią – niekwestionowany wyznacznik luksusowego PRL-owskiego wnętrza – i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Miłka, która nie do końca wiedziała, co ze sobą zrobić, zatrzymała się niepewnie w progu. W pokoju, gdzie przyjęcie trwało w najlepsze, nikt nie zwracał na nią uwagi, dlatego postanowiła, że odszuka siostrę, ale tutaj... tutaj też chyba nie była zbyt mile widziana. Miała dziwne wrażenie, że zapowiada się na intymne zwierzenia. Zastygła w bezruchu, czekając na ciąg dalszy.

– Czarek przed wyjazdem na święta poprosił mnie o chodzenie! – Basia zapiszczała przyjaciółce wprost do ucha.

– Naprawdę? – ucieszyła się Róża. – To wspaniale!

Obie odczuwały już wpływ wypitego alkoholu, dlatego zaczęły się przytulać i nawzajem zapewniać o radości wywołanej szczęściem tej drugiej – Basia cieszyła się, że Róża tak dobrze układa się z Jankiem, a Róża z tego, że przyjaciółka zesłała się z Czarkiem, chociaż gdzieś z tyłu głowy podstępny głosik podpowiadał jej, iż Basia nie jest przecież jedyną bliską jej osobą, której zależy na przystojnym koledze.

Jak na zawołanie do kuchni weszła Miłka. Wystarczyło jedno spojrzenie na siostrę i Róża już wiedziała, że ta usłyszała zdecydowanie za dużo.

– Co robicie? – zapytała Ludmiła, zerkając z nieukrywaną złością w stronę siostry i jej przyjaciółki.

– Miłka! – Basia szczerze ucieszyła się na widok młodszej z dziewcząt Dobrowolskich. – Siadaj tutaj z nami! Napijesz się wina?

Róża posłała jej skonsternowane spojrzenie.

– Daj spokój, ona nie ma jeszcze szesnastu lat! – oburzyła się.

– Chcesz mi powiedzieć, że sama nie piłaś wina, jak byłaś w jej wieku? Ha, ha, ha! – ironizowała Basia. Z uśmiechem zwróciła się do Miłki: – Twoja siostra tylko zgrywa niewiniątko, ale tak naprawdę niezłe z niej ziółko! To jak będzie, napijesz się?

– Ale niedużo – zastrzegła Róża, która przecież obiecała matce, że będzie na tej prywatce pilnować młodszej siostry.

Basia wstała z podłogi, otrzepała oryginalne, zakupione w Peweksie dzinsy marki Wrangler – obiekt marzeń Miłki – i kręcąc zgrabnymi pośladkami, ruszyła w poszukiwaniu czystej szklanki. Po chwili uznała, że chyba jednak uraczy siostrę przyjaciółki winem prosto z butelki, ale nie musiała się do tego posuwać – tuż obok zlewu znalazła w końcu czystą literatkę, którą zaraz wręczyła Ludmile do połowy napełnioną alkoholem.

Miłka wzięła od Basi szklankę, z zainteresowaniem przyglądając się jej zawartości.

– No, to zdrowie, moje miłe! – powiedziała Basia, kiedy już na powrót ulokowała się pod ścianą. – Właśnie rozmawialiśmy sobie z Różą o sprawach sercowych – zwróciła się do Miłki, nieświadoma, że tym samym się pograża. – Może dołączysz do rozmowy? Masz w tej swojej szkole jakiego chłopaka?

Miłka wzruszyła tylko ramionami i pociągnęła łyk wina, nie krzywiąc się przy tym, jak wcześniej jej siostra.

– Daj jej spokój, jeszcze ma na to czas – bąknęła pod nosem Róża, spiesząc siostrze na ratunek.

– Traktujesz ją jak dziecko! – oburzyła się Basia. – Ty byłaś niewiele starsza, kiedy zaczęłaś się umawiać z Jankiem!

Dalszą rozmowę przerwało wtargnięcie ukochanego Róży. Janek, słysząc, że właśnie zagrano jedną z ulubionych piosenek jego dziewczyny, postanowił ją odszukać i porwać do tańca.

Po chwili kiwali się powoli w rytm najbardziej chyba znanego utworu Anny Jantar *Przetańczyć z tobą chcę całą noc*. Róża nie pamiętała już o rozmowie, którą zaledwie kilkadziesiąt sekund temu prowadziła z siostrą i przyjaciółką. Patrzyła głęboko w oczy Janka, a jej usta bezgłośnie powtarzały tekst piosenki.

To właśnie z nim chciała przetańczyć całą noc. Tę, sylwestrową, ale też wszystkie kolejne. Czuła na sobie ciekawskie spojrzenia koleżanek, ale konsekwentnie je ignorowała – byli tylko ona i on. A już dziś mieli stać się jednością także w sensie fizycznym. Róża cieszyła się z tego, że nie spieszili się z Jankiem w tych sprawach. Pielęgnowali uczucie, poznając swoje ciała powoli, wiedząc, że mają jeszcze czas na to ostateczne połączenie. Jedność ciała musiała iść w parze z jednością ducha, a na to potrzeba czasu. Często nie udaje się to nawet małżeństwom z wieloletnim stażem, a co dopiero wkraczającym w dorosłość młodym ludziom. Róża dopiero teraz poczuła pełną spójność z Jankiem, poznała go, dowiedziała się o nim, jeśli nie wszystkiego, to naprawdę dużo, i mogła oddać mu całą swoją miłość.

Wykonany z betonowej płyty blok, w którym znajdowało się mieszkanie dziadków Janka, oddalony był zaledwie o trzy ulice od lokalu, gdzie odbywało się przyjęcie. Wyszli z klatki schodowej, trzymając się za ręce. Róża odruchowo spojrzała w usiane gwiazdami, skryte w ciemności niebo. Mróz szczypał w policzki, ale powietrze jakby stało w miejscu – wiatr się uspokoił, dlatego odczuwalna temperatura była nieco wyższa niż ta rzeczywista. Noc była doprawdy bardzo przyjemna. Śnieg nie padał od kilku dni, dzięki czemu ten zalegający na chodnikach był już ubity przez licznych przechodniów, którzy przemierzali się tą ścieżką w ciągu ostatnich kilkudziesięciu godzin. Dziеляcy ich od mieszkania dziadków Janka dystans pokonali w zaledwie kilka minut.

Po chwili chłopak rozgrzewał już jej spierzchnięte od zimna usta gorącymi pocałunkami. Róża wsunęła zmarzniętą dłoń między jego włosy, przyciągając go do siebie mocniej. Stara wersalka jęknęła pod ciężarem ich ciał. Róża poprosiła Janka, by nie włączał świateł, poza lampkami choinkowymi, dlatego teraz padał na nich delikatny cień. W mieszkaniu było przeźliwie zimno, więc kiedy Janek zdecydowanym ruchem ściągnął jej koszulkę, Róża wzdrygnęła się odruchowo. Oddech sunącego ustami po jej ciele mężczyzny stopniowo ogrzewał szyję, obojczyk, wydatne piersi. Janek tak naprawdę jeszcze nawet nie dotknął Róży, a ona już była bliska szaleństwa. Myślała, że jest gotowa, kiedy w końcu wszedł w nią po długich pieszczołach, ale szybko okazało się, iż w żaden sposób nie mogła przygotować się na to, co ją czekało. Janek wypełnił ją całą, stanowiąc jednocześnie źródło bólu i przyjemności. Róża jeszcze nigdy nie doznała jednocześnie tych dwóch, z pozoru wykluczających się wzajemnie, uczuć.

Janek opadł na nią z głośnym jękiem i pocałował prosto w usta. Róża jeszcze przez dłuższą chwilę nie mogła uspokoić przyspieszonego bicia serca. Najchętniej wtuliłaby się w ukochanego i zasnęła. Nie miała najmniejszej ochoty opuszczać tego mieszkania, ale wiedziała, że nie ma wyboru – u Marysi czekała na nią siostra, której, tak na marginesie, miała przecież nie spuszczać z oczu.

Wzdrygnęła się i odwróciła w poszukiwaniu swoich ubrań, ale Janek ją ubiegł, nakrywając ich kocem.

– Zostaw na razie – poprosił.

– Ale muszę wracać do Miłki! – przypomniała mu.

– Jak długo nie ma nas na imprezie? Od godziny? Nic się nie stanie, jeśli poleżymy tu jeszcze przez kwadrans czy nawet dwa. – Wzruszył ramionami.

Róża wcale nie była taka pewna, ale ostatecznie tak dobrze czuła się przy Janku, że postanowiła podarować sobie odrobinę przyjemności. Skąd miała wiedzieć, że będzie tego żałować do końca życia?

Alkohol, który jeszcze niedawno szumiał jej w głowie, zdążył już wywietrzeć i dziewczyna poczuła pragnienie.

– Jest tutaj coś do picia? – zapytała.

– Oho! – zachichotał Janek. – Czyżby moja królowa wypiła za dużo, a teraz męczył ją kac?

– Chyba jeszcze trochę za wcześnie na kaca! – rzuciła bezceremonialnie.

Chłopak ruszył na poszukiwanie czegoś do picia, ale jedynym, co mógł zaproponować swojej dziewczynie, była herbata.

– W porządku, chętnie się napiję – zgodziła się.

Czuła się wspaniale, kiedy przy świetle lampek choinkowych, z kubkiem gorącej herbaty w ręku i pod ciepłym kocem, zażarcie dyskutowała z Jankiem o radzieckiej interwencji

w Afganistanie, o której informowano w Radiu Wolna Europa. Janek już dawno odciął się od poglądów wyznawanych przez swoją rodzinę i coraz bardziej nie podobały mu się poczynania Sowietów.

Róża, słuchając jego opinii, pomyślała, że jest on prawdopodobnie jedynym mężczyzną na świecie, z którym po seksie mogłaby bez skrępowania porozmawiać na tematy polityczne, społeczne czy kulturalne. To, co przed chwilą między nimi zaszło, wydawało jej się całkowicie naturalne, chociaż do niedawna seks pozostawał dla niej czymś zupełnie nieznanym, wręcz nieodgadnionym.

– Musimy wracać – przyznała z głośnym jękiem.

Wcale a wcale nie miała na to ochoty, ale rzeczywistość wzywała. Janek zadbał o to, aby dziadkowie nie zorientowali się, że ktoś był w mieszkaniu pod ich nieobecność – koc odłożył w to samo miejsce, gdzie leżał wcześniej, a znajdującą się na wersalce narzutę starannie wygładził. Rozejrzał się po mieszkaniu, wyłączył lampki choinkowe, po czym stwierdził, że mogą wychodzić.

Byli już prawie pod blokiem, w którym odbywała się prywatka, kiedy Janek zorientował się, że zostawił w zlewie brudne kubki po herbacie.

– Cholera! – rzucił cicho pod nosem. – Będę musiał tam wrócić.

Róża bezradnie rozejrzała się wokół.

– Będiesz miał coś przeciwko, jeśli pójde już do Marysi? Jest mi zimno, a poza tym... – zaczęła, ale Janek wszedł jej w słowo.

– Jasne, idź! Dołączę do ciebie za piętnaście minut. – Cmoknął ukochaną w usta i pobiegł w przeciwną stronę.

Róża schowała ręce do kieszeni, spuściła głowę i szybkim krokiem zbliżyła się do drzwi prowadzących na klatkę schodową. Już miała sięgać po klamkę, kiedy coś ją tknęło i szybko rozejrzała się wokół. Nagle zamarła. Widziała te postacie zaledwie przez trzy, może cztery sekundy, zanim zniknęły za rogiem. Nie mogła mieć żadnej pewności, że dostrzegła kogoś znajomego. Na dworze panowały egipskie ciemności, a ona sama była już mocno zmęczona i kac powoli dawał o sobie znać. Chciała już tylko wejść na górę, odszukać Miłkę, poczekać na Janka, po czym po prostu wrócić do domu i położyć się spać. Tak, właśnie tego potrzebowała, a jednak zatrzymała się i zastygła w bezruchu. Zrobiła kilka kroków w stronę uliczki, w której przed chwilą zniknęły dwie kobiety. W sumie nie mogła nawet mieć pewności, że to były kobiety, chociaż sylwetki wydawały się za niskie jak na mężczyzn. A jednak miała dziwne wrażenie, że widziała swoją siostrę i najlepszą przyjaciółkę. Ale co Miłka i Basia mogłyby robić we dwie, idąc w zupełnie innym kierunku, niż obie mieszkały? To nie miało żadnego sensu, dlatego Róża uznała, że coś jej się musiało przywidzieć, i wróciła na prywatkę.

Czasem jedna, pozornie mało ważna decyzja potrafi zaważyć na całym naszym życiu. Wyjść do sklepu czy zostać w domu, zjeść kolację wigilijną u rodziców czy u teściów, wybrać się na spacer do parku czy na łąkę? Któż to wie, co może nam się przytrafić po drodze? Możemy spotkać miłość życia, wpaść pod samochód, pokłócić się z teściami, znaleźć porzuconego psa czy natknąć się na dawno niewidzianą koleżankę. Skąd Róża miała wiedzieć, że zastanawiając się, czy pójść za przypominającymi jej siostrę i przyjaciółkę postaciami, czy może jednak wycofać się i wrócić do mieszkania Marysi, podejmuje decyzję z gatunku tych najważniejszych, mających istotny wpływ na całe życie?



Drzwi do mieszkania były otwarte. Towarzystwo się rozsypało, część dogorywała na wer-  
salce, inni dopijali pozostały w kuchni alkohol, w pokoju w rytm muzyki podrygiwały tylko  
trzy najbardziej wytrwałe dziewczęta. Róża rozejrzała się nieprzytomnie wokół, ale zanim  
zdążyła namierzyć Miłkę, dopadła ją mocno już podchmielona Marysia.

– Róża, jesteś! Gdzie ty byłaś? – Spojrzała na koleżankę niepewnie, ale nie czekając na od-  
powiedź, złapała ją za rękę i pociągnęła w stronę kuchni. – Muszę ci coś powiedzieć! Tak dzi-  
siaisj zerkałam na ciebie i na Janka... – Czknęła głośno. – Róża, ty się go trzymaj. Jesteście sobie  
przeznaczeni! Wyglądacie jak... jak... – Zmarszczyła czoło, szukając właściwego słowa. – Jak  
z żurnala normalnie! Zazdroszczę ci takiej miłości. Nie, ty się niczym nie przejmuj, ja nie za-  
mierzam odbijać ci chłopaka! – Zachichotała. – Janek jest twój, my wszystkie to wiemy, ale ja  
też bym chciała spotkać takiego mężczyznę jak on. Może nie dokładnie takiego samego, bo  
mogliby nam się ze sobą mylić – zażartowała, ale nikt poza nią nie zaśmiał się z dowcipu. –  
W każdym razie napijmy się, co?

– Eee, ja już chyba dziękuję – bąknęła Róża. – Właściwie to...

– Nie przyjmuję odmowy! – zachnęła się Marysia. – Jestem organizatorką tego przyjęcia,  
a nawet nie miałyśmy dzisiaj okazji się ze sobą napić!

Róża ze zniecierpliwienia wyróciła oczami. Teraz chciała tylko odszukać Miłkę, a tymcza-  
sem Marysia jakby się na nią uparła.

– Dobrze, ale naprawdę się spieszę, więc...

– W porządku, w porządku! – Dziewczyna złapała ostatnią butelkę wina, którą ktoś zdążył  
już do połowy opróżnić i pociągnęła solidny łyk prosto z szyjki. – Boże, jak można to pić? –  
wzdrygnęła się, chociaż przecież sama właśnie skosztowała napoju.

Róża niechętnie wzięła od niej butelkę, zamoczyła usta i czym prędzej oddała koleżance  
wino.

– Widziałas może moją siostrę? – zapytała.

– Twoją siostrę? A która to? – Marysia cmoknęła ustami. – Poczekaj jeszcze chwilę, zaraz  
cię wypuszczę do siostry, ale mam do ciebie prośbę! Obawiam się, że Rosińska nie dopuści  
mnie do matury przez to przekłete zagrożenie z matmy. Mogłabyś kiedyś usiąść ze mną i wy-  
tłumaczyć mi zasady skróconego mnożenia? Ty jako jedna z nielicznych masz matematykę  
w małym paluszku...

– Marysia, na litość boską! – zdenerwowała się Róża. – Szukam teraz siostry i muszę z nią  
wracać do domu. Oczywiście, że ci pomogę z matematyką, ale czy możemy o tym porozma-  
wiać innym razem? No wiesz, jak ty będziesz trzeźwa, a ja nie będę się spieszyć? Co ty na to?

– Jak wolisz. – Marysia poczuła się dotknięta. – To kogo szukasz? Siostry? A jak ona ma na  
imię? – Odstawiła butelkę na blat.

– Miłka! Przyszła razem ze mną, Basią i Jankiem – przypomniała koleżance Róża.

– A, faktycznie, już kojarzę! – Dziewczyna pstryknęła palcami. – Poszła do domu.

Róża zamarła. Myślała, że się przesłyszała. Błyskawicznie skojarzyła pozyskaną właśnie od  
Marysi wiadomość z postacią, która mignęła jej przed wejściem do klatki.

– Kiedy? Przed chwilą? – upewniła się.

– Gdzie tam! Wyszła już z godzinę temu – stwierdziła Marysia.

– Jesteś pewna?

– Tak – potwierdziła gorliwie koleżanka, ale Róża wcale nie była przekonana, czy może  
ufać jej ocenie sytuacji. Nie, kiedy dziewczyna była w takim stanie.

Postanowiła popytać jeszcze o siostrę wśród znajomych. Przez chwilę błądziła po mieszkaniu, z wyrazem bezbrzeżnego zdziwienia na twarzy, obserwując kompletnie pijane towarzystwo, aż w końcu zaczęła najtrzeźwiejszą, w jej mniemaniu, koleżankę. Zastanowiło ją też, że nigdzie nie spotkała Basi.

– Beatko, widziałas może moją siostrę? – zagadła znajomą z równoległej klasy.

– To ta mała, z którą przyszłaś? – upewniła się Beata, a kiedy Róża potwierdziła, odpowiedziała: – Jasne! Sama pomogłam jej znaleźć kurtkę, bo nie mogła się połapać, co gdzie jest. Narzekała, że boli ją głowa i kazała ci przekazać, żebyś się o nią nie martwiła i dobrze się bawiła.

– Ale... – zająknęła się Róża. Ten natłok informacji zdecydowanie jej nie służył. – Dawno temu wyszła?

Beata spojrzała na znajdujący się na ścianie zegar.

– Z dobrą godzinę temu.

Róża skinęła głową na znak, że rozumie. Więc to nie Miłkę widziała zmierzającą w kierunku parku i znajdującego się weń sztucznego zbiornika wodnego, teraz pewnie pokrytego grubą warstwą lodu.

– A Basia? Nigdzie jej nie widzę – zapytała jeszcze. Beata okazała się dobrym informatorem. Z pewnością była najtrzeźwiejsza z całego towarzystwa, co sprzyjało zapamiętywaniu i przetwarzaniu informacji.

Gdzieś za Beatą Różę mignęła postać Janka, który najwyraźniej zdążył już wrócić z mieszkania dziadków.

– Wiesz co... – zawahała się Beata. – Jeszcze niedawno się tu kręciła, ale od dobrej godziny powtarzała, że wino jej zaszkodziło i chce wracać do domu, tylko podobno czekała na was. Może się nie doczekała i w końcu też już poszła?

Róża westchnęła.

– Dziękuję ci bardzo za pomoc.

– Nie ma za co – uśmiechnęła się smutno Beata. – Fajne przyjęcie, tylko zdecydowanie za dużo ludzi i alkoholu, przez co zrobił się jeden wielki młyn! W pewnym momencie miałam nawet wrażenie, że zeszyły się tu zupełnie przypadkowe osoby, ale najprawdopodobniej coś sobie ubzdurałam. – Już miała pójść w swoją stronę, kiedy nagle się zreflektowała. – Aha, i nie martw się o siostrę! Nie była pijana, zachowywała się zupełnie normalnie. W innym przypadku bym jej stąd nie wypuściła. Powiedziała, że boli ją głowa i dlatego chce iść do domu. Jestem przekonana, że już od dawna śpi w swoim łóżku!

Róża jeszcze raz podziękowała, po czym ruszyła w stronę, gdzie, jak jej się przed chwilą zdawało, zobaczyła Janka. Znalazła go w pokoju rozmawiającego z kolegą.

– Eee, przepraszam – bąknęła Róża, dając znać o swojej obecności. – Możemy zamienić słówko?

– Jasne! – Janek przeprosił znajomego i wyszedł z nią do przedpokoju, gdzie było najspokojniej, choć co chwilę ktoś wchodził i wychodził.

– Miłki tutaj nie ma – powiedziała Róża, próbując okiełznać emocje.

– Czyli pewnie poszła już do domu – oznajmił całkiem spokojnie Konieczny.

– Tak, ale... – Przygryzła wargę, zdenerwowana rozglądając się wokół. – Martwię się o nią!

– Kochanie, daj spokój! – Posłał jej uspokajające spojrzenie. – Nie jest małym dzieckiem, poradzi sobie! Nic jej nie grozi. Marchwicki zawisł już na stryczku – zauważył, nawiązując do osoby domniemanego seryjnego zabójcy, który w latach od tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt

czwartego do tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego zamordował czternaście kobiet i usiłował pozbawić życia kolejnych siedem.

– To wcale nie jest zabawne! – oburzyła się Róża. – Muszę wracać do domu i sprawdzić, czy tam dotarła.

– Spokojnie, niedługo wracamy – zapewnił ją.

– Basia także już poszła. – Rzuciła mu ten ostatni ochłap informacji, licząc, że własną siostrą prędzej się zainteresuje.

– Basia jest dorosła, Miłka już prawie też – przypomniał ukochanej Janek. – Proszę cię, kochanie, nie denerwuj się! Nie możesz się tak przejmować wszystkimi wokół.

– Ale jest noc! – zdenerwowała się Róża. – A one są same!

– Skarbie, masz rację, jest noc, ale to noc *sylwestrowa* – podkreślił. – Po ulicach z pewnością kręci się mnóstwo osób, przecież każdy wraca z zabawy! Niedługo pójdziemy do domu i przekonasz się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, a Miłka już tam na ciebie czeka.

Wtedy popełniła kolejny – w jej opinii – błąd. Dała się przekonać Jankowi i straciła cenne minuty. Przez cały czas intensywnie zastanawiała się nad tym, czy rzeczywiście zobaczyła Miłkę i Basię, ale nie podzieliła się swoimi wątpliwościami z ukochanym. Logika i pozyskane informacje przeczyły jej wersji – Miłka wyszła z prywatki prawie godzinę przed jej powrotem. Co robiłaby przez ten czas? Przecież dojście z klatki schodowej do miejsca, w którym tajemnicza postać zniknęła za rogiem, zajmowało nie więcej niż minutę. A Basia... Cóż, prawdopodobieństwo, że widziała właśnie przyjaciółkę, było nieco większe, ale skoro *wydawało* jej się, iż dostrzegła też Miłkę, nie mogła mieć żadnej pewności. Może wzrok po prostu spletał jej figła? Zresztą, nad czym ona się, do diabła, zastanawiała! Basia, jak stwierdził sam Janek, była dorosła i mogła robić, co chciała. Róża teraz musiała skupić się na tym, by przekonać chłopaka do szybszego wyjścia z imprezy, by mogła upewnić się, że Miłka rzeczywiście jest bezpieczna.

Tymczasem Janek zdążył się zaprzyjaźnić z mocniejszymi trunkami i tylko zdecydowana deklaracja Róży, sugerującej, że skoro on nigdzie się nie wybiera, ona wraca sama, zmusiła go do tego, by w końcu pożegnać się z towarzystwem i ruszyć w stronę wyjścia.

– Ojej! Już idziecie? – W progu dopadła ich Marysia. – Mielście mi pomóc sprzątać!

Róża zagryzła zęby. Nie zamierzała porządkować tego całego pobojuwiska, ale dla świętego spokoju posprzątała ze stołu i zmyła część naczyń.

– Naprawdę musimy już wracać... – wytłumaczyła sobie i ukochanego przed gospodynią, po czym szybko pobiegła w stronę wyjścia, aby już nikt nie zdążył ich zatrzymać.

Odruchowo spojrzała jeszcze na zegar ścienny. Od jej powrotu z mieszkania dziadków Janka minęło półtorej godziny, od wyjścia Miłki – dwie i pół. Siostra dawno już powinna być w domu.

Co kilkadziesiąt metrów pospieszała Janka, który szedł wolnym, nieco chwiejnym krokiem. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, a tymczasem on się guzdrał. Z każdym krokiem jej sercem wybijało niespokojny rytm.

A co, jeśli Miłce stało się coś złego? Jeśli nie wróciła do domu?

Pomijając kwestię danego rodzicom słowa, po prostu martwiła się o Ludmiłę. Choć siostra często wystawiała cierpliwość Róży na próbę, nie wyobrażała sobie, że coś mogłoby się jej stać. Na samą tylko myśl o tym, czy dziewczyny wypełniły się łzami. Tak bardzo się bała, a najczarniejsze myśli nie chciały odejść... Jak mogła tak bezmyślnie zostawić ją samą? Teraz

sceny, które miały miejsce w mieszkaniu dziadków Janka, jawiły jej się jako coś niewłaściwego, niestosownego, a ciężar, jaki czuła na sercu, nie chciał zelżeć.

– Poczekam pod blokiem – postanowił Janek, kiedy doszli już na miejsce. – Sprawdź, czy Miłka jest w domu i wyrzuj przez okno, żeby dać mi znać!

Róża skinęła głową i zniknęła w klatce schodowej, nie pożegnawszy się nawet z chłopakiem. W głowie miała już tylko jedno: dotrzeć na górę i zastać Miłkę w łóżku. Targowała się w myślach z Bogiem, obiecując, że jeśli siostra będzie czekała na nią w domu cała i zdrowa, znacznie częściej chodzić do kościoła.

Wsunęła klucz do zamka i przekręciła go. Wpadła do domu i nie martwiąc się takimi szczegółami, jak cisza nocna, trzasnęła drzwiami, po czym ruszyła do pokoju, który zajmowała wraz z siostrą. Jedno spojrzenie na łóżko i... jest!

Róża głośno wypuściła powietrze, odczuwając niewysłowioną ulgę. Podeszła do okna, otworzyła je i poinformowała czekającego na dole Janka, że Miłka śpi w swoim łóżku. Chłopak pomachał jej, po czym ruszył w stronę swojego domu.

Róża w ciemności nasłuchiwała oddechu siostry. Miała dziwne wrażenie, że jest on zbyt płytki, zupełnie jakby Miłka nie spała, tylko udawała, ale nie zamierzała zaprzętać sobie tym głowy. Uznała, że gdyby Ludmiła miała ochotę na rozmowę, z pewnością by ją zaczęła. Ona sama była zbyt zmęczona na konwersację, postanowiła więc, że zruga siostrę jutro, i rzuciła się na łóżko w ubraniu.

## ROZDZIAŁ 16

OBUDZIŁO JĄ CZYJEŚ DOBIJANIE SIĘ DO DRZWI. Nie wiedziała, czy to sen, czy jawa, ale kiedy Stefania weszła w szlafroku do pokoju i delikatnie nią potrząsnęła, zrozumiała, że pora się obudzić, a owo łomotanie wcale jej się nie przyśniło.

– Janek do ciebie przyszedł! Jest bardzo zdenerwowany – oznajmiła matka z niepewną miną.

Róża przetarła zaspane oczy, odruchowo spojrzała na łóżko obok, na którym Miłka wciąż spała – albo udawała – w najlepsze, po czym wsunęła stopy w kapcie i wyszła z pokoju.

– Co się dzieje? – zapytała, po czym ziewnęła głośno.

– Basia nie wróciła!

Wystarczyło jedno zdanie, trzy krótkie słowa, by wyrazić cały niepokój, jaki chłopak odczuwał przez ostatnie godziny.

– Nie wróciła? – powtórzyła niczym echo.

– Przyszedłem do domu, a jej jeszcze nie było, ale poszedłem spać, bo uznałem, że niedługo się pojawi. Obudziłem się, a ona nadal nie wróciła... Rodzice już jej szukają!

Róża głośno przełknęła ślinę.

– Będę gotowa za trzy minuty – powiedziała tylko i zniknęła za drzwiami łazienki.

Pospiesznie umyła zęby, opłukała wodą twarz i spięła tłuste włosy w kitkę. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na to, że wciąż ma na sobie ubrania z poprzedniego wieczoru. Weszła tylko do pokoju, zabrała portfel i dokumenty. Zawahała się, zerkając na śpiącą siostrę. Czy Miłka mogła coś wiedzieć?

– Jestem gotowa – oznajmiła, kiedy pojawiła się w przedpokoju. – Przejdźmy się po ludziach, może poszła do którejś z naszych koleżanek i tam śpi sobie w najlepsze! – zasugerowała, zapinając kurtkę.

Wybiegli w sam środek śnieżycy. Po przepięknym, bezchmurnym, nocnym niebie nie został już nawet ślad. Zima postanowiła pokazać, że potrafi być wyjątkowo kapryśna.

– Ojciec jeździ po mieście i jej szuka – wyjaśnił Janek. Róża dopiero teraz, w świetle dziennym, dostrzegła jego spojrzenie. Po raz pierwszy odkąd go znała, a byli ze sobą już przecież od kilku lat, widziała w jego oczach strach. I bardzo, ale to bardzo jej się to nie spodobało.

– W porządku, zastanówmy się, gdzie mogła pójść! Do Marysi chyba nie ma sensu iść, bo wczoraj wyszła stamtąd przecież jeszcze przed nami...

– Mój tata już tam był – wszedł jej w słowo Janek – ale ani ja, ani on nie znamy wszystkich waszych koleżanek z klasy, dlatego przyszedłem do ciebie. Jedyna nadzieja w tobie!

Róża skinęła głową i przygryzając wargę, zastanowiła się intensywnie, od czego zacząć. Przeraziła ją pierwsza myśl, jaka pojawiła się w jej głowie: że powinna wrócić do domu i spy-

tać Miłkę, czy ta nie widziała wczoraj Basi już po wyjściu z mieszkania Marysi. Ale przecież Ludmiła wyszła stamtąd prawie godzinę przed Basią, więc raczej nie miały szans później spotkać się przypadkiem.

Potem zastanawiała się, dlaczego od razu nie powiedziała Jankowi, że wydaje jej się, iż w nocy widziała Basię. Może dlatego, że nie miała pewności i nie chciała kierować poszukiwań w niewłaściwym kierunku, tracąc tym samym cenny czas? A może...

Tymczasem i tak błądzili po omacku. Róża miała wrażenie, że krążą w kółko, a każda kolejna osoba powtarza to samo: „Po raz ostatni widziałam Basię u Marysi, nie mam pojęcia, co się później z nią stało”. Ewentualnie: „Nie, Basia u mnie nie spała”.

Paradoksalnie niepewność odczuwana przez człowieka, któremu zaginęła bliska osoba, jest gorsza od wiadomości o jej śmierci. Wówczas może przynajmniej rozpocząć żałobę. Jego życie legło co prawda w gruzach, ale przynajmniej ma tego świadomość. Zaś ci, którzy nie mają żadnych wieści o swoim bliskim, są jakby zawieszani między światami. Nie wiedzą, czy mają opłakiwać zmarłego, czy wciąż żyć nadzieją, że ten kiedyś się odnajdzie. Nie mogą rozliczyć się z przeszłością, zostawić tych najbardziej bolesnych spraw za sobą i w końcu, kiedy ból minie, zacząć żyć tu i teraz.

Te i wiele innych myśli przemknęło przez głowę Róży, kiedy obserwowała Janka. Nigdy nie widziała go w takim stanie – odchodził od zmysłów. Mogła sobie tylko wyobrażać, co czują matka i ojciec zaginionej, bo taki status uzyskała oficjalnie tego popołudnia Barbara Konieczna. Uznano, że nie ma na co czekać, a sprawą musi zająć się milicja. Rano jeszcze łudzono się, że Basia niebawem wróci do domu, oznajmiając ze śmiechem, że trochę zabalowała, ale o szesnastej, kiedy na zewnątrz zmierzchało, postanowiono zwrócić się po pomoc do przedstawicieli prawa.

Milicja podeszła do sprawy bardzo poważnie i niemal natychmiast rozpoczęła szeroko zakrojone działania, mające na celu jak najszybsze odnalezienie zaginionej. Żywej. Na pewno na prędkość działania stróżów prawa niemalże nie miało podane przez matkę dziewczyny panięńskie nazwisko, jakie nosił też wysoko postawiony lokalny partyjniak. W regionie wciąż głośno było o sprawie, wspomnianego wczoraj przez Janka, Wampira z Zagłębia. Na Śląsku nadal grasował morderca, do którego szybko przyłgął przydomek Wampir z Bytomia, a który wciąż pozostawał dla milicji nieuchwytny. Echa ich niecznych występków wciąż były wyczuwalne w społeczeństwie. Bano się o córki, żony, siostry czy matki. Milicja, dla której sprawa Wampira z Zagłębia długo pozostawała źródłem kompromitacji, chciała się teraz wykazać, odnajdując dziewczynę.

Róża wróciła do domu chwilę po czwartej. Cała rodzina Koniecznych pojechała na komen-dę, a ona nie miała pomysłu, co jeszcze mogłaby zrobić. Była głodna – od wczoraj nie miała niczego w ustach – ale nawet nie zwróciła na to szczególnej uwagi. Za bardzo bała się o przyjaciółkę, by przejmować się takimi drobnostkami, jak pusty żołądek czy przemoczone buty. Marzyła o tym, by Basia odnalazła się cała i zdrowa, a ten pierwszy dzień nowego roku – i nowego dziesięciolecia – okazał się tylko koszmarnym nieporozumieniem. Wprost nie mogła uwierzyć, że zaledwie wczoraj tańczyła do *Przetańczyć z tobą chcę całą noc* z Jankiem, patrząc mu głęboko w oczy, a potem kochała się z nim namiętnie na zdezelowanej wersalce jego dziadków. Tyle się od tej pory wydarzyło...

Przez dłuższą chwilę stała przed zamkniętymi drzwiami do pokoju. Wiedziała, że rozmowa, którą zamierzała odbyć, może odmienić życie całej rodziny. Bała się tego, czego mogła się

dowiedzieć i najchętniej uciekłyby jak tchórz, nigdy nie poruszając z Miłką tego tematu, ale zdawała sobie sprawę, że musi zapytać siostrę, czy... Dobry Boże. Czy ona naprawdę myślała, że Miłka mogła mieć coś wspólnego z zaginięciem Basi? Nie. Nie, nie, nie! Musiała po prostu tam wejść i zapytać, czy siostra nie dysponuje przypadkiem jakimiś informacjami, które mogłyby pomóc w odnalezieniu Basi. Tak ogólnie zadane pytanie powinno być bezpieczne.

Miłka siedziała właśnie na tapczanie i wpatrywała się tępo w okno. Kiedy Róża weszła do pokoju, oderwała wzrok od zimowego krajobrazu i przeniosła go na siostrę.

– Cześć – bąknęła pod nosem.

Róża nie wiedziała, od czego zacząć. Nie rozmawiały zaledwie od wczorajszego przyjęcia, a w tym czasie zdążyło się już nazbierać całe mnóstwo spraw do omówienia. Jak choćby to, dlaczego Miłka, wbrew prośbom Róży, wyszła sama z prywatki. Westchnęła. Teraz miały ważniejsze tematy do poruszenia.

– Basia zaginęła – wypaliła starsza z dziewcząt ni stąd, ni zowąd, uważnie obserwując twarz siostry.

Mogłaby przysiąc, że odmalowało się na niej autentyczne zdziwienie. Miłka chyba nie umiałaby aż tak udawać? Ze swoimi ułomnościami intelektualnymi...

– Jak to zaginęła? – Miłka zadała takie właśnie pytanie, jakie Róża spodziewała się usłyszeć, a jednak miała dziwne wrażenie, że przez ułamek sekundy widziała na obliczu siostry ledwo dostrzegalny skurcz. Coś jakby drgnięcie.

– Nie wróciła do domu z wczorajszej prywatki. – Róża doszła do wniosku, że jeśli chce dowiedzieć się prawdy, nie może podać Ludmile zbyt wielu informacji i że musi przejść do konkretów, co uczyniła z bólem serca. – Czy ty coś o tym wiesz?

– O jej zaginięciu? – zdumiała się Miłka. – A niby skąd miałabym coś wiedzieć? Kiedy wychodziłam, Basia bawiła się w najlepsze. Myślę, że wypila stanowczo zbyt dużo alkoholu – uważała nieśmiało.

– Tak, też zwróciłam na to uwagę i powiedziałam o tym Jankowi – przyznała Róża zgodnie z prawdą. – Nie spotkałaś jej później w drodze do domu?

– Nie – zaprzeczyła Miłka bez chwili wahania. – Powiedziałam ci już, że po raz ostatni widziałam ją na tym przyjęciu.

– W porządku – westchnęła starsza z dziewcząt. Postanowiła zagrać *va banque*. Musiała poznać prawdę. – Słuchaj... Powiem wprost. Wydaje mi się, że widziałam ciebie i Basię przed blokiem Marysi.

Miłka zamarła, a Róża nie mogła jednoznacznie stwierdzić, czy to, co dostrzegła w oczach siostry, było strachem czy niedowierzaniem.

Ludmiła odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Jeszcze raz powtarzam: kiedy wychodziłam, ona była w mieszkaniu. Musiało ci się coś pomylić.

Róża powoli skinęła głową.

– Rzeczywiście, sama nie byłam do końca pewna, czy to właśnie was widziałam – odpuściła.

A jednak dwie tajemnicze postacie, które zobaczyła w nocy, wciąż nie dawały jej spokoju. Momentami sama już nie była pewna, czy coś jej się nie przywidziało. Czy rzeczywiście kogoś tam dostrzegła? Ale nie. Jeszcze nie wariowała. Ktoś na pewno tam był. Zresztą, jak słusznie zauważył Janek, w noc sylwestrową po mieście zazwyczaj kręci się sporo osób. Z pewnością

widziała kogoś, kto po prostu wracał z zabawy do domu, a zaistniały fakt nie miał żadnego związku ze sprawą zaginięcia Basi.

Nie zmrużyła oka niemal przez całą noc. Wciąż roztrząsała tożsamość dostrzeżonych w ciemności osób. I, przede wszystkim, myślała o Basi. Znała ją bardzo dobrze i wiedziała, że przyjaciółka nie była osobą bezmyślną czy nieodpowiedzialną. Nie znikłaby ot tak, bez wieści, dlatego podskórnie czuła, że musiało stać się coś złego. Po chwili znów jednak wstępowała w nią nadzieja i przekonanie, że wszystko na pewno można wyjaśnić w racjonalny sposób. Huśtawka nastrojów. To wzlot, to upadek.

„Basiu, Basienko, kochana... Gdzie ty jesteś? Co za numer nam wszystkim wywinęłaś?”

W pewnym momencie zorientowała się, że twarz ma mokrą od łez. Tak bardzo bała się o swoją przyjaciółkę. Łączyło je tyle pięknych wspomnień, wspólnie spędzonych chwil... Siedziały razem w ławce od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Niemal natychmiast znalazły wspólny język. Były nierozłączne. Nauczyciele żartowali, że tam gdzie Róża, tam i Basia. A tymczasem ona była tutaj zupełnie sama, z gonitwą myśli w głowie, a Basia... a Basia zagięła.

Rano świat zatrzymał się na chwilę, aby później przyspieszyć i rzucić Różę w sam środek dramatycznych wydarzeń. Nie poszła wtedy do szkoły. Nie po tym, co usłyszała od matki.

Stefania, która wstąpiła do piekarni w drodze do pracy, tego dnia nie dotarła do zakładu. Kiedy usłyszała, o czym z przerażeniem dyskutują sąsiadki, rzuciła chleb na zamrożoną ziemię i z malującym się w oczach szaleństwem pobiegła do domu. Nie chciała, aby córka usłyszała tę wiadomość od kogoś innego. Wiedziała, że musi być z nią w tej trudnej dla dziewczyny chwili. Najpierw straciła ukochanego dziadka, potem babcię, a teraz jeszcze to...

– Różo, musimy porozmawiać. – Matka weszła do domu z grobową miną, a dziewczyna bezbłędnie wyczytała z jej spojrzenia, że musiało stać się coś złego. Coś bardzo, bardzo złego.

Milka była już w szkole, a ona sama zaczynała tego dnia od drugiej lekcji. W przeciwnym razie wyszłaby już z domu i dowiedziała się o wszystkim od obcych ludzi.

– Kochanie... – wyjąkała błada jak ściana Stefania. – Podobno wczoraj wieczorem jakiś mężczyzna spacerował z psem przy Stawikach<sup>7</sup> i przy pomocy zauważył coś dziwnego.

<sup>7</sup> Stawiki – niewielki staw w Sosnowcu, położony na obrzeżach parku.

– Tak? – wymamrotała Róża.

Miała ochotę zacząć krzyczeć na matkę, żeby ta przestała, żeby nie mówiła jej tego, co chce powiedzieć, ale z jakiegoś powodu nie była w stanie tego zrobić. Zdołała wykrztusić z siebie tylko to jedno krótkie słowo.

– Skarbie, tak mi przykro... – załkała Stefania. – Mężczyzna wezwał milicję, bo wyglądało to, jakby łódź załamał się pod dużym ciężarem i po prostu pękł... – mówiła bardzo chaotycznie. – Ten pan założył, że mogła się tam stać jakaś tragedia, w końcu łódź nie pęka ot tak, w środku zimy. Przypuszczał, że ktoś mógł wpaść do wody i... – Schowała twarz w dłoniach. – Wezwano pletwonurków, a dziś rano znaleziono ciało młodej dziewczyny.

– Nie. Nie. Po prostu nie! Mamo, to jest niemożliwe! To na pewno nie jest Basia, słyszysz? – Róża kręciła głową z niedowierzaniem. Nie widziała zbyt dokładnie przez łzy, ale wydawało jej się, że Stefania ruszyła w jej kierunku i nie pomyliła się. Matka przytuliła ją mocno, a w jej ramionach dziewczyna zanosła się głośnym szlochem, nieomal skowytam. – Jest jeszcze nadzieja... – wyjąkała – że to nie ona, przecież... Mamo... To nie mogła być Basia!



– Przykro mi, kochanie, podobno jeszcze nie zidentyfikowano zwłok, ale na podstawie rysopisu i ubrań, które miała na sobie...

– Nie kończ, mamu, błagam cię! Cofnij te słowa. Cofnij to, co powiedziałaś!

Róża musiała działać. Natychmiast. Siedzenie w miejscu ją dobijało. Musiała udowodnić matce, że ta się myli i że to nie zwłoki Basi znaleziono w stawie. Ubrała się pospiesznie i wybiegła z domu. Kilka minut później była pod mieszkaniem Koniecznych. Dobijała się do drzwi tak długo, aż sąsiadka z naprzeciwka wyjrzała na klatkę.

– Dziecko, ich nie ma w domu – wyjaśniła zapłakanej dziewczynie. – Podobno pojechali zidentyfikować zwłoki! Taka tragedia, taka tragedia... – Pokręciła z niedowierzaniem głową, po czym zniknęła w swoim mieszkaniu.

Róża wyszła z bloku. Przez dłuższą chwilę stała w miejscu, zastanawiając się, co robić. Ostatecznie wyładowała całą złość na znajdującej się tuż obok ławce, którą zaczęła bez opamiętania kopać, wydając przy tym z siebie bliżej niezidentyfikowane odgłosy. Uderzyła się dotkliwie w mały palec u stopy, ale nie czuła bólu. Osunęła się na ziemię i bezgłośnie zaszlochła.

Świat nie mógł być aż tak okrutny! Basia była taka młoda, miała przed sobą całe życie... Nie, nie, nie „była”. Nie „miała”. Jest i ma! Wciąż ma przed sobą całe życie, bo przecież to niemożliwe, żeby właśnie jej zwłoki znaleziono w stawie!

Zwłoki. Czy jej przyjaciółka, jej bratnia dusza miałyby się zredukować do bycia bezdusznymi zwłokami?

Nie czuła dojmującego zimna. Od siedzenia na ziemi odmarzał jej tyłek, ale miała to głębokoko w poważaniu. Mogła tylko płakać i czekać na Janka, aż ten wróci do domu, aż powie jej, że to wszystko było tylko nieporozumieniem, że Basia odnalazła się cała i zdrowa, że zaraz wróci do domu...

– Róża?

Spojrzała w górę, mrugając oczami. Nie wiedziała, ile czasu spędziła, siedząc na ziemi, ale była sztywna z zimna. Trzęsła się cała, a jej wargi dawno już zsiniały.

– Boże, jesteś przemarznięta do szpiku kości. – Janek podał jej rękę i pomógł wstać. – Jeszcze tego brakuje, żebyś ty... – urwał, spuszczając ze smutkiem głowę.

– Czy to ona? Powiedz mi, czy to była ona? – Róża złapała go kurczowo za kurtkę i mocno nim potrząsnęła. Janka zaskoczyła siła, z jaką nim szarpnęła.

– Ja... – Pokręcił z niedowierzaniem głową. Spojrzał na nią oczami pełnymi łez. – Nawet tam nie wchodziłem. Woleliśmy z mamą zapamiętać ją... no wiesz, żywą. Ale ojciec nie miał żadnych wątpliwości. To była Basia.

Róża oparła się o zimny mur i zamknęła oczy. Szumiało jej w uszach, a w ustach pojawił się dziwny posmak żółci. Przelknęła go, próbując uspokoić oszalały żołądek.

– Chodź na górę. Zrobię ci herbatę. Przemarzłaś – zarządził Janek.

On cierpiał w ciszy, Róża natomiast potrzebowała się wykrzyczeć, wypłakać. Żadne z nich nie weszło do pokoju, który dotychczas zajmowała Basia. Róża wpatrywała się w zamknięte drzwi i nie docierało do niej, że ta już nigdy się w nich nie pojawi, aby przywitać przyjaciółkę. Że już nigdy z nią nie porozmawia, nie poplotkuje, nie pójdzie do Mody Polskiej, żeby podziwiać pachnące luksusem ubrania, nie...

– Jak to się w ogóle stało? Przecież miała iść w zupełnie innym kierunku... Co ona tam robiła?

Na tyle pytań nie znali jeszcze odpowiedzi.

– Milicja to wszystko ustala – uciął krótko Janek.

Kiedy na drzwiach wejściowych do klatki schodowej, a później także na szkolnych murach zawisa klepsydra, Róża wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę, nie wierząc w to, co widzi. Barbara Konieczna. Przeżyła lat osiemnaście. O pogrzebie zawiadamiają pogrążeni w żalu... Basia miała świętować swoje dziewiętnaste urodziny za trzy miesiące. Nie doczekała ich. „Co to za świat, w którym młode dziewczyny nie dożywają do dziewiętnastych urodzin?!” – buntowała się Róża. Ponownie, tak jak po śmierci dziadka i babci, popadła w marazm, ale tym razem było jeszcze gorzej. Ta śmierć wydawała jej się zupełnie bezsensowna. Dziadkowie dożyli słusznego wieku, chociaż wtedy, gdy umarli, wydawało jej się, że to stanowczo za wcześnie, że mogli choć trochę jeszcze pożyć... A teraz? Co miała powiedzieć o śmierci osiemnastoletniej, pełnej życia i nadziei dziewczyny? Basia tak bardzo się cieszyła, że wkrótce studniówka, że pójdzie na nią z Czarkiem, że... Dobry Boże. Nawet nie doczekała tej przekłętej studniówki! Róża w przyływie szału pocięła na kawałki nową bluzkę i granatową spódnicę, w której miała iść na zabawę. Jeśli Basia nie pójdzie na studniówkę, ona też nie. Jak mogłaby tańczyć, śpiewać, po prostu się bawić, kiedy jej przyjaciółka, z którą miała dzielić tego dnia radość, będzie leżeć w grobie?

Dwa dni po odnalezieniu zwłok, jeszcze przez pogrzebem, Róża otrzymała wezwanie na przesłuchanie do komendy milicji. Miała się tam zgłosić w charakterze świadka. Podobne wezwania otrzymała większość znajomych Basi, w tym także jej brat, który przecież bawił się na tej samej imprezie tamtego pamiętnego wieczoru. Róża złapała się na myśli o tym, że nie wezwano na przesłuchanie Miłki. Ponownie wróciły do niej dobrze już znane wątpliwości, ostatnio nieco przygłuszone bólem po śmierci Basi...

Czy Miłka byłaby w stanie zrobić drugiemu człowiekowi krzywdę? A mówiąc wprost: czy byłaby w stanie *zabić* Basię?

Samo to pytanie wydało się Róży całkowicie irracjonalne. Mowa była o jej siostrze, którą przecież znała od urodzenia. Z którą spała w jednym pokoju, którą opiekowała się, kiedy ta była mała, która... Można było tak wymieniać bez końca, ale po co? Róża dorastała wraz z Miłką i, owszem, siostrze zdarzały się niewytłumaczalne napady złości i żywiła do Basi otwartą niechęć, ale, na litość boską, przecież była jeszcze dzieckiem! Nastolatką. Nastolatki nie zabijają innych nastolatków. Mordercą był na przykład Marchwicki czy ten cały Wampir z Bytomia, a nie jej własna siostra!

A jednak zastanawiała się, czy powiedzieć milicji o tym, co widziała, albo raczej o tym, co wydawało jej się, że widziała. Gdyby uznała za zupełnie nedorzeczną myśl o tym, że Miłka mogłaby skrzywdzić w jakiś sposób Basię, może nie od razu zabić, ale w jakiś zupełnie absurdalny, lecz możliwy do wytłumaczenia sposób przyczynić się do śmierci dziewczyny... to wtedy przecież nie miałyby oporów przed poinformowaniem milicji o swoich spostrzeżeniach? Wiedziałyby, że Miłka jest niewinna, a wyjaśnienie całej sytuacji nie sprawiłoby im chyba większego problemu. Z drugiej strony – po co stresować biedną Miłkę? Nie od dziś wiadomo, że milicja działa nieudolnie i wcale nie służy obywatelom, wbrew temu, co powszechnie twierdzono.

Na przesłuchanie miała się stawić dzień po pogrzebie. Na cmentarzu przy ulicy Mireckiego Basię zegnały prawdziwe tłumy. Dyrekcja odwołała lekcje, aby uczniowie i nauczyciele mogli towarzyszyć dziewczynie w jej ostatniej drodze. Pogrzeb zawsze jest traumatycznym wy-

darzeniem, ale kiedy wśród żałobników widzi się same młode, niedowierzające jeszcze w to, co się wydarzyło twarze, kolegów i koleżanki zmarłej, zszokowanych nauczycieli, załamaną babcią, która przeżyła swoją wnuczkę, a przecież nie tak to miało być, i matkę, której pęka serce, kiedy jej córkę chowają do zimnego grobu... Wtedy traci się wiarę w odgórny porządek świata. Cała ta farsa, szumnie nazywana życiem, staje się zupełnie pozbawiona sensu.

Żałobnicy powtarzali między sobą: „Jak to się mogło stać? Taka młoda dziewczyna, aż serce pęka” i patrząc na rodziców zmarłej, w skrytości ducha oddychali z ulgą, że to nie im los zabrał ukochane dziecko, że to nie na nich spadło to nieszczęście...

Róża myślała, że wyplakała już wszystkie łzy, jakie miała, ale okazało się, iż ma ich znacznie więcej. Tuż obok niej stały Ola, Marysia, Kasia i inne koleżanki z klasy. I Czarek, niedowierzający, że tam, w tej czarnej trumnie, leży Ona. Z nadzieją wracał po sylwestrze do domu, liczył na spotkanie, pierwszą randkę, pierwszy pocałunek... Tymczasem przyszło mu iść na jej pogrzeb. Każdy z obecnych na cmentarzu zastanawiał się: „Gdzie w tym wszystkim jest sprawiedliwość?”.

Róża co jakiś czas zerknęła na wykrzywioną bólem twarz matki Basi, na jej ojca, który nie wstydził się leż nad grobem córki, i na bladego z przerażenia Janka, z którym nie widziała się od tego dnia, kiedy dowiedziała się, że tą dziewczyną, której zwłoki odnaleziono w stawie, była Basia. Każde z nich potrzebowało czasu i spokoju, aby poradzić sobie ze swoją żałobą. Róża nie chciała zawracać głowy pogrążonej w żałobie rodzinie. Wolą trzymać się na ubo-czu.

Kiedy uroczystość się skończyła, a wszyscy żałobnicy ruszyli w stronę wyjścia z cmentarza, ona ani drgnęła.

– Idziesz? – zapytała Marysia, ale Dobrowolska zaprzeczyła ruchem głowy.

Czekała cierpliwie, aż tłum się przeredzi, i niepewnie podeszła do Janka i jego rodziców. Teraz już tylko jego...

– Chciałam... – zaczęła, ale głos ugrzązł jej w gardle.

Pani Konieczna kiwnęła tylko smutno głową, a Róża odniosła wrażenie, że kobieta nawet nie wie, kto do niej mówi. Sprawiała wrażenie, jakby natykała się proszków uspokajających, by przetrwać ten pogrzeb, i tak też najpewniej było.

Janek złapał Różę za rękę i przyciągnął mocno do siebie.

– Zostaliśmy sami, Różyczko... – wyszeptał, a ona znów poczuła, jak jej oczy wypełniają się łzami.

Róża wróciła do domu z poczuciem totalnego bezsensu i niechęci do życia. Najchętniej zaszyłaby się pod kołdrą i nigdy spod niej nie wychodziła. Chciała wyłączyć wszystkie swoje uczucia, ale magiczny przycisk, za pomocą którego można by było pozbyć się emocji, nie istniał. A może to i dobrze? Czymże bylibyśmy bez uczuć?

Matura, egzaminy na studia – to wszystko w oczach Róży nabrało znamion absurdu. Miała wrażenie, że nie ma po co się starać, bo i tak wszyscy umrzemy. Czym ona się zajmowała? Czy zda maturę na piątkę, czy na czwórkę? Basia nie miała już takich problemów...

Wieczorem widmo zbliżającego się przesłuchania ciążyło nad nią niczym kat nad skazanym na karę śmierci zbrodniarzem. Nie wiedziała, o co milicjant będzie ją pytał i jak w ogóle takie przesłuchanie będzie wyglądać. Nigdy w takowym nie uczestniczyła i do niedawna miała nadzieję, że uda jej się trzymać od milicji z daleka.

„Widzisz, Baśka, coś narobiła?” – myślała w duchu. „Zostawiłaś tu niezły ambaras, a my musimy go za ciebie posprzątać...”

Ciążyła jej tajemnica. Z jakiegoś powodu miała wrażenie, że to, co widziała, jest ważne dla całej sprawy i że powinna wyznać prawdę milicjantowi, który jutro będzie ją przesłuchiwał. Z drugiej strony myśl o tym, że może sprowadzić na swoją siostrę kłopoty, napawała ją przerażeniem. Czymże jest prawda? Wypadową zupełnie subiektywnych opinii i przeżyć.

Milka już dawno spała, tata również głośno chrapał. Pozostawała tylko jedna osoba, która mogła jej teraz pomóc.

Mama.

Stefania robiła na drutach, co, jak często zwykła powtarzać, odprężało ją i pozwalało zapomnieć o codziennych problemach. Kiedy jednak córka weszła do kuchni, w której, mimo późnej pory, a może raczej ze względu na nią, na kuchence bulgotał przygotowywany na jutro obiad, oderwała się od swojego zajęcia i poświęciła jej pełną uwagę.

– Usiądź ze mną – poprosiła.

Wiedziała, że córka przeżywa prawdziwy dramat, dlatego wspierała ją, jak mogła. Bała się, całkiem słusznie, że śmierć przyjaciółki zaważy na przyszłym życiu Róży, że ta obleje maturę albo stanie się coś jeszcze gorszego – nie wiadomo, co w takiej sytuacji mogło dziewczynie wpaść do głowy.

– Mamo, musimy porozmawiać. Chyba widziałam w noc śmierci Basi coś dziwnego – wypaliła ni stąd, ni zowąd, wprawiając tym samym Stefanię w olbrzymią konsternację.

– Co masz na myśli? – Matka zmrużyła oczy.

Róża najwyraźniej wcale nie spieszyła się ze swoim wyznaniem. Usiadła przy stole i zaczęła stukać o niego palcami.

– Wydaje mi się, że widziałam Miłkę i Basię oddalające się w stronę parku... – Głośno przeknęła ślinę.

Poruszenie tego tematu w rozmowie z matką sprawiło jej nie lada kłopot. Wiedziała, że będzie musiała przyznać się, że zostawiła Miłkę samą, a to wcale nie było jej na rękę.

– Nie rozumiem. – Stefania zamarła. – Sugerujesz, że... Nie, czekaj! Co ty właściwie chcesz mi powiedzieć?

– Mamo, ja nic nie sugeruję! – Róża zmusiła się, by podnieść głowę i spojrzeć na matkę. – Mówię tylko, że odniosłam wrażenie, iż Miłka i Basia poszły razem w stronę stawu, w którym później... – zawahała się. – W którym później znaleziono Basię.

– To absurd. – Matka zaśmiała się sztucznie. – Odniosłaś wrażenie! Czy ty postradałaś zmysły? Uwierzyłaś, że twoja siostra mogłaby mieć z tym wszystkim coś wspólnego? Właśnie to chcesz mi powiedzieć? – Stefania prychnęła głośno.

– Nic takiego nie powiedziałam – przypomniała jej Róża. – Zastanawiam się po prostu, czy powinnam o tym wspomnieć jutro na przesłuchaniu...

Starsza z kobiet zamarła. Nie wiedziała, do czego ta cała rozmowa prowadzi, ale zrozumiała jedno: jej młodsza córka znajduje się w niebezpieczeństwie. A kiedy jej dzieciom coś groziło, Stefania, jak każda kochająca matka, spieszyła z pomocą.

– O czym chcesz wspominać? Że wydawało ci się, że kogoś widziałas? Jesteś całkowicie pewna, że to była Miłka?

– Nie – przyznała zgodnie z prawdą Róża. – Nawet nie jestem przekonana, czy drugą osobą była Basia...

– A więc zapomnij o tym, co wydaje ci się, że widziałaś! – powiedziała twardym tonem Stefania. – Zdajesz sobie chyba sprawę, że twoja siostra nie skrzywdziłaby nawet muchy, a co dopiero człowieka – oznajmiła, po czym dodała szeptem, jakby obawiała się, że ściany mają uszy: – Nie zapominaj jednak, w jakim kraju żyjesz! Jeśli milicja dostanie jakiś ochłap, chwycą się go jak ostatniej deski ratunku, a twoja siostra będzie miała poważne kłopoty. Tego właśnie dla niej chcesz? To jest twoja sprawiedliwość?

Róża aż zaniemówiła. Nie spodziewała się, że rozmowa potoczy się w takim kierunku. Zaskoczył ją nie tylko tok rozumowania matki, ale też szybkość, z jaką ta doszła do swoich wniosków. Jej samej analiza zaistniałej sytuacji i wyciągnięcie jakichś sensownych konkluzji zajęło o wiele więcej czasu.

– Swoją drogą ciekawi mnie, dlaczego Miłka miałaby pójść do parku z Basią, podczas gdy miałaś jej nie spuszczać z oka... Zaufałam ci i powierzyłam ci opiekę nad twoją siostrą, a ty tymczasem przychodzisz do mnie i oznajmiasz, że *wydaje* ci się, iż widziałaś Miłkę ze zmarłą koleżanką tuż przed jej śmiercią! Coś tu jest mocno nie tak! – zauważyła Stefania, próbując zapanować nad emocjami.

– Ja... poszliśmy z Jankiem na chwilę się przejść. Źle się poczułam i chciałam się dotlenić! – bąknęła Róża, posuwając się do kłamstwa.

Matka westchnęła i spuściła wzrok na swoje drżące z emocji dłonie. Schowała je pod stół, aby córka nie zorientowała się, jak bardzo się zdenerwowała. Po usłyszeniu takich rewelacji wcale nie była taka spokojna, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać.

– Zapomnij o tym, co mi powiedziałaś, a ja spróbuję wyrzucić z pamięci to, jak bardzo się na tobie zawiodłam, kiedy naraziłaś swoją siostrę na niebezpieczeństwo – westchnęła głośno.

– Przepraszam, mamo – mruknęła dziewczyna i ze wstydem wycofała się z pokoju.

Stefania jej nie zatrzymywała.

Róża położyła się do łóżka, zastanawiając się, co w ogóle chciała osiągnąć tą rozmową. Po co opowiedziała o wszystkim matce? Czy naprawdę brała pod uwagę, że Miłka mogła mieć jakiś związek ze śmiercią Basi?

W rzeczywistości pragnęła, by rodzicielka zdjęła z niej ciężar konieczności podejmowania decyzji. I właściwie Stefania to właśnie zrobiła. Ale czy dokonała słusznego wyboru?

Ze względu na przesłuchanie Róża została zwolniona z lekcji i tego dnia nie poszła do szkoły. Stefania, która z uwagi na okoliczności postanowiła wybrać resztki urlopu, zaproponowała córce, że będzie jej towarzyszyć w drodze na komendę, a dziewczyna w głębi serca odetchnęła z ulgą. Przerazała ją sama myśl o tym, że ma się znaleźć w takim miejscu, a obecność matki mogła dodać jej otuchy. Próbowwała wyrzucić z pamięci wczorajszą rozmowę, ale przed samą komendą Stefania zatrzymała ją i popatrzyła na nią smutno.

– Obiecuj mi, że będziesz opiekować się Miłką. Ja nie będę żyć wiecznie...

– Mamo, ja wiem, że masz do mnie żal o tę sylwestrową noc, ale...

– Po prostu mi to obiecuj! – poprosiła twardo Stefania.

Róża westchnęła głośno.

– Dobrze, obiecuję.

– Musimy ją chronić – oznajmiła matka. – Za wszelką cenę. To bardzo dobra dziewczyna, tylko kompletnie nieprzystosowana do panujących realiów... A teraz idź już, będę na ciebie czekać!

Milicjant, który ją przesłuchiwał, przedstawił się jako chorąży Roman Żytomirski i był zdecydowanie o wiele bardziej sympatyczny, niż Róża wcześniej to sobie wyobrażała. Oczywiście

wyobraźni widziała groźnego, poruszającego niespokojnie wąsem waśniaka, który z dumą wygładza pagony i na każdym kroku daje jej odczuć, że jest tylko głupią, nieznającą życia siksą. Spodziewała się, że będzie chciał ją stłamsić, że zechce pokazać młodej dziewczynie jej miejsce w szeregu. Właśnie tak kojarzyli jej się milicjanci. Nic bardziej mylnego. Chorąży Roman Żytomirski uśmiechał się w najmniej oczekiwanych momentach i wydawał się raczej przyjaźnie nastawiony do ludzi. Okazało się, że w milicji obywatelskiej uchowali się jeszcze jacyś ludzcy funkcjonariusze.

Kiedy chorąży wskazał Róży niewygodne krzesło, na którym mogła usiąść, z zaciekawieniem rozejrzała się wokół. Szarobure pomieszczenie nie przyciągało uwagi, tak jak i korytarz, którym przed kilkoma minutami prowadził ją Żytomirski. W pokoju było stanowczo zbyt ciepło – Róża nie miała czym oddychać. Zatrzymała na dłużej wzrok na żeliwnym kaloryferze, licząc na to, że milicjant zrozumie aluzję i uchyli okno, ale chorąży najwyraźniej nie podzielał jej opinii na temat panującej wewnątrz temperatury i zapiął mundur pod samą szyję. A może jednak był służbistą?

– No dobra, przejdźmy do rzeczy – mruknął. – Pewnie tak samo jak ja obywatelka chce mieć to szybko za sobą – powiedział, a jej dłuższą chwilę zajęło zrozumienie, że owa „obywatelka” to ona we własnej osobie. – O konieczności składania prawdziwych zeznań już pouczyłem, prawda? – Mrugnął do niej, podczas gdy Róża zastanawiała się, czy dla groźnych przestępców też jest taki sympatyczny. – Formalności mamy już załatwione, oddaję dowód osobisty. – Podał jej dokument. – Przejdźmy zatem do rzeczy! Rozumiem, że na felerną prywatkę przyszły panie razem?

– Tak – zawahała się Róża. – Ja, mój chłopak Janek, czyli brat Basi, Basia i... eee, moja siostra. – Otarła pot z czoła, zastanawiając się, czy popełni straszną zbrodnię, jeśli zdejmie sweter i zostanie w samej koszulce.

– Przez cały czas wszyscy trzymaliście się razem? – Chorąży poruszył wąsem, pochylając się nad kartką papieru, na której zawzięcie coś notował.

– No... nie – przyznała dziewczyna. – Tam było bardzo dużo ludzi! Wszyscy ze sobą rozmawiali, tańczyli...

Milicjant skinął głową i przez kilkanaście sekund w pomieszczeniu panowała cisza.

– O czym rozmawiała pani ze zmarłą? – zapytał, kiedy już skończył zapisywać.

– Uhm... – Róży nie spodobało się to, jak chorąży nazwał jej przyjaciółkę. Basia była Basią, a nie żadną zmarłą! – Opowiadała mi, że nasz kolega z klasy poprosił, żeby zostali parą. – Z niewiadomych przyczyn zaczerwieniła się.

– Imię i nazwisko kolegi? – Milicjant nawet nie oderwał wzroku od dokumentów.

– Słucham? – zdziwiła się Róża i prawdę mówiąc, nie wiedziała, o jakiego kolegę chorąży pyta. Była zbyt rozkojarzona.

– Imię i nazwisko kolegi, który poprosił zmarłą, aby zostali parą! Niech się obywatelka skupi! – Chorąży spojrział na nią z niesmakiem, a Róża poczuła, że robi jej się jeszcze bardziej gorąco.

– Cezary Bogusz. – Zaryzykowała i rozpięła sweter. Od razu lepiej, chociaż i tak stanowczo zbyt ciepło. Czy jemu naprawdę nie przeszkadza ten zaduch i smród własnego potu?

– Czy wychodziła gdzieś pani w trakcie przyjęcia?

– Tak.

Milicjant zawahał się i spojrział na nią zdumiony. Najwyraźniej nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Tak?

Róża zaczęła namiętnie skubać skórkę przy paznokciu kciuka, jak zawsze, kiedy była zderwowana.

– Eee, wie pan, jestem już dorosła, ale... Moi rodzice nie dowiedzą się o szczegółach naszej rozmowy? – upewniła się.

– Naturalnie! – Chorąży machnął ręką ze zniecierpliwieniem. Nie interesowały go relacje przesłuchiwanej z rodzicami i jej prywatne sekrety. Chciał tylko wrócić do domu, gdzie żona czekała na niego z pomidorówką i schabowym, a tymczasem przełożony kazał mu przesłuchać jakąś małą, która, jak podejrzewał, niewiele mogła wnieść do sprawy.

– To dobrze, bo zapadłabym się pod ziemię ze wstydu – przyznała Róża, rozglądając się niepewnie wokół. – Nie chciałabym, żeby się o tym dowiedzieli! Poszliśmy z moim chłopakiem, z Jankiem, czyli z bratem Basi, do... do mieszkania jego dziadków – powiedziała, a kolor rumieńców, które wykwitły na jej twarzy, od razu zasugerował milicjantowi, co tam robili.

– Poszli tam państwo, żeby...? – Najwyraźniej chorąży lubił znęcać się nad młodymi kobietami, a Róża pomyślała, że wcale nie jest taki sympatyczny, jak jej się na początku wydawało.

– No, rozumie pan...

– Rozumiem, ale muszę mieć to w protokole! – Poprawił się na krześle i chrząknął znacząco.

Róża przewróciła oczami, chociaż wcześniej bardzo się pilnowała, aby w towarzystwie milicjanta zachowywać się grzecznie i kulturalnie.

– Uprawialiśmy seks. Jest pan zadowolony?

Żytmirski nie skomentował słów świadka, tylko skwapliwie coś zanotował.

– Dobrze, skoro już ustaliliśmy, co tam państwo robili – zrobił znaczącą pauzę – proszę mi powiedzieć, o której wróciliście na prywatkę.

– Było już po północy – przyznała Róża, ściągając sweter. A niech to! W myślach przeklęła zamięłowanie chorążego do stanowczo zbyt wysokich temperatur. – Bliżej pierwszej.

– Czyli dochodziła pierwsza, tak?

– Tak – potwierdziła.

– Czy od razu zorientowała się pani, że zmarła zdążyła już opuścić mieszkanie?

Róża rozłożyła bezradnie ręce.

– Chyba nie... Bardziej skupiłam się na tym, by znaleźć siostrę, która miała na mnie czekać – wyjaśniła, po czym, bezbłędnie przewidując kolejne pytanie chorążego, dodała: – Na miejscu dowiedziałam się jednak, że Ludmiła była zmęczona i przed godziną wyszła do domu. Bolała ją głowa. Kiedy wróciłam do naszego mieszkania, od dawna spała w łóżku.

Oczywiście Róża nie mogła mieć pewności, czy Miłka rzeczywiście spała „od dawna”, uznała jednak, że nie zaszkodzi, jeśli delikatnie podkreśli zeznanie.

– A Barbara Konieczna? Gdzie wówczas była? – Milicjant sprowadził świadka z powrotem na właściwe tory. Nie interesowała go siostra tej małej.

– Nie mam zielonego pojęcia. – Róża przygryzła policzek od wewnątrz i wyduła usta. – Od koleżanki dowiedziałam się tylko, że wyszła chwilę przed moim powrotem! Podobno już od dłuższego czasu przebąkiwała, że zbiera się do domu, bo wypijała za dużo alkoholu i kiepsko się czuje.

– A gdzie był wówczas brat zmarłej, Jan Konieczny? – dociekał chorąży.

– Nie rozumiem... – zawahała się Róża. Nie podobał jej się kierunek, w którym podążała rozmowa.

– Powiedziała pani, że Barbara Konieczna wyszła chwilę przed pani powrotem. Nie wróciła pani z narzeczonym?

– Janek wrócił do mieszkania dziadków, bo... Widzi pan, to trochę kłopotliwa sprawa. Jego dziadkowie nie wiedzieli, że my pod ich nieobecność... – urwała znacząco, wbijając twarde spojrzenie we wścibskiego milicjanta. – W drodze powrotnej Janek zorientował się, że zostawiliśmy w zlewie brudne kubki z herbatą. Wrócił, żeby je umyć.

– Jak długo go nie było? – Chorąży zmarszczył brwi. A jednak czegoś ciekawego się od tej dziewczyny dowiedział!

– Dziesięć, maksymalnie piętnaście minut. Nie zdążyłby zabić siostry i wrócić! – wycodziła ze złością przez zęby, orientując się, do czego dąży milicjant. – Potrzebowałby co najmniej z trzech kwadransów.

– My to ocenimy – mężczyzna wszedł jej w słowo. – O której wyszli państwo z prywatki?

– O drugiej dwadzieścia. Pamiętam, bo spojrzałam wówczas na zegarek – oznajmiła Róża, krzyżując przed sobą ręce.

Znów zapadła nieco niezręczna cisza, najwyraźniej chorąży potrzebował chwili, by uporządkować pozyskane informacje.

– Czy Jan Konieczny wracał z panią? – powrócił do przerwanej wątku.

– Tak, rozstaliśmy się dopiero pod moim blokiem – potwierdziła.

– Kto zawiadomił panią o zaginięciu koleżanki?

Róża się zawahała.

– Janek – przyznała po krótkiej pauzie. – Przyszedł do mnie następnego dnia z samego rana.

– W porządku – mruknął chorąży, zapisując odpowiedź na ostatnie pytanie. – Czy jest coś, co chciałaby pani dodać w związku ze sprawą?

– Nie rozumiem...

– Czy jest pani w posiadaniu informacji, które mogłyby nam pomóc w wyjaśnieniu przyczyn śmierci pani koleżanki?

Zamarła. Albo czytał jej w myślach, albo... albo było to zwyczajowe pytanie zadawane podczas przesłuchań. W pierwszej chwili spanikowała, ale już po chwili jej oddech się uspokoił i zrozumiała, że zapewne chorąży pytał o to samo również pozostałych świadków.

– Nie, nie chcę niczego dodać – oznajmiła swobodnym tonem, chociaż gdyby podpięto ją do wariografu, wskaźnik zapewne zacząłby wariować.

Okazja, aby zachować się zgodnie z własnym sumieniem, przepadła bezpowrotnie. Nie było już odwrotu – Róża własnoręcznie podpisała się pod protokołem z przesłuchania. Odtąd za to, co powiedziała, ciążyła na niej odpowiedzialność karna. Klamka zapadła. A Miłka powinna być jej dozgonnie wdzięczna...

Róża, po złożeniu podpisu, złapała sweter i kurtkę, po czym, nie czekając na chorążego, wybiegła z pokoju.

– Znajdę drogę – mruknęła i już jej nie było.

Stefania czekała na nią na parterze. Kiedy zobaczyła córkę, o nic nie pytała, skinęła tylko głową w jej kierunku i jak najprędzej obie wyszły z komendy.

– Było aż tak źle?



– Chyba mogło być gorzej...

Niewypowiedziane pytanie zawisło między nimi. Stefania bardzo chciała je zadać, ale coś skutecznie ją przed tym powstrzymywało. Wróciły do domu autobusem w kompletnej ciszy. Żadna nie odezwała się ani słowem.

Kiedy weszły do mieszkania, Miłka już w nim była. Wyszła z pokoju i wbiła w siostrę pytające spojrzenie, zupełnie jakby obie ze Stefanią myślały o tym samym, a jednak bały się zapytać na głos.

Róża ze złością cisnęła kozuch na wieszak i wyminęła siostrę.

– Nie zająknęłam się ani słowem na twój temat – rzuciła tylko pod nosem.

Był to drugi i ostatni raz, kiedy siostry przeprowadziły dość zdawkową rozmowę na temat ewentualnego udziału Miłki w wypadku, w wyniku którego doszło do śmierci Basi – jak zwykle się mówiło o tych trudnych wydarzeniach w domu Dobrowolskich.

Jeszcze tego samego dnia spotkała się z Jankiem. On także został niedawno przesłuchany. Przez cały czas powtarzał, że to tylko kwestia czasu, aż milicja aresztuje odpowiedzialnego za śmierć jego siostry, bo o tym, że ktoś za to odpowiada, był przekonany. Za sznurki pociągał jego wuj, milicja więc uwijała się jak w ukropie, obawiając się nacisków z góry.

– Słuchaj, Róża, ja nie pójdę z tobą na studniówkę... – wypalił nagle ni stąd, ni zowąd. – Sama rozumiesz, mam żalobę po siostrze...

– To oczywiste! – zareagowała natychmiast. – Ja też nigdzie się nie wybieram, nie mogłabym po tym wszystkim, co się stało, tak po prostu bawić się ze świadomością, że Basia... – urwała znacząco.

– Nie mówmy już o tym – poprosił.

Studniówka w tym roku szkolnym w ogóle się nie odbyła. Część maturzystów była z tego powodu oburzona, ale nikt w obliczu śmierci koleżanki nie ośmieliłby się sprzeciwić decyzji dyrektora, który stwierdził, że nie wyobraża sobie, iż bal miałby jakkolwiek rację bytu niespełna miesiąc po pogrzebie jednej z uczennic, i studniówkę odwołano.

Róża przez pierwsze tygodnie po śmierci Basi żyła jak w letargu. Każdą czynność wykonywała mechanicznie, nie skupiała się na tym, co robi, wykazywała głęboką niechęć wobec szkoły i innych obowiązków. Była senna, apatyczna i nikt, nawet Janek, nie mógł do niej dotrzeć.

Prawda była taka, że Róża przeżywała nie tylko śmierć przyjaciółki, ale też niewyjaśnione okoliczności, w których ta zginęła. Śledztwo jeszcze trwało, jednak, mimo usilnych nacisków z góry, zdawało się, że utknęło w martwym punkcie. Nie było żadnych świadków, dowodów, motywu. Nawet jeśli w pobliżu pomostu zostały jakieś ślady, padający pierwszego stycznia śnieg skutecznie je zatarł. Zbrodnia doskonała czy nieszczęśliwy wypadek? – zastanawiali się, wstrząśnięci śmiercią młodej dziewczyny miejscowi. Powtarzano różne plotki, ale żadna nie miała odzwierciedlenia w rzeczywistości. Zastanawiano się, co Basia w ogóle robiła wokół tego opuszczonego pomostu, ale nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie, a ona sama zabrała odpowiedź do grobu.

Róża czasem łapała się na bezmyślnym wpatrywaniu się w siostrę i zastanawianiu się, czy Miłka byłaby zdolna do zrobienia drugiemu człowiekowi krzywdy. Kilka razy obudziła się zresztą w środku nocy przerażona, bojąc się o własne życie. A co, jeśli mieszkała w pokoju z morderczynią? Miała wrażenie, że jest na najlepszej drodze ku szaleństwu. Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Coś, czemu mogłaby się poświęcić bez reszty. Coś, co pozwoliłoby jej zagłuszyć wyrzuty sumienia. Nie chciała już dłużej zastanawiać się nad tym, czy Basia by żyła,

gdyby ruszyła wówczas za dwiema znikającymi w mroku postaciami. Męczyło ją ciągle roztrząsanie, czy naprawdę kryje osobę, która ma coś wspólnego ze śmiercią jej przyjaciółki, a może wcale tak nie jest? Ale najbardziej bolała ją świadomość, że jeśli doszło do najgorszego... to ona także zawiniła. Mogła przewidzieć to, co się stanie i, przede wszystkim, nie powinna była zostawiać Miłki samej na tej prywatce. Gdyby wówczas nie wyszła z Jankiem, nic by się nie stało. Nie pozwoliłaby wyjść Basi samej i tym samym przyjaciółka uniknęłaby śmierci. A już najrozsądniej byłoby w ogóle nie zabierać Miłki na przyjęcie.

Zrezygnowała z zamysłu pójścia na studia. Nie chciała tracić czasu na naukę, z której i tak nic nie wynikało. Musiała zacząć działać od razu, służyć drugiemu człowiekowi, nieść pomoc tam, gdzie jest ona faktycznie potrzebna. Po maturze pojechała do pobliskiego domu dziecka i poprosiła dyrektorkę o rozmowę.

– Posłuchaj, dziecko – zwróciła się do niej z uśmiechem starsza pani. – Widzę, że jesteś pełna zapału do pracy, a ja mam miejsce. Możemy umówić się tak, że zaczniesz u mnie od września, a jednocześnie będziesz robić wieczorowo studium nauczycielskie, żeby mieć papier, by nikt się do nas nie przyczepił. Umowa stoi?

Mirosław skwitował jej decyzję wzruszeniem ramion, ale Stefania bardzo przeżyła rezygnację córki ze studiów. Róża była zdolna, nawet bardzo, i mogła zająć naprawdę wysoko, tymczasem wybrała dla siebie mało ambitną pracę w charakterze opiekunki w domu dziecka. Cóż mogła jednak zrobić? Jedynie przemówić córce do rozsądku – i to też próbowała uczynić, ale z marnym skutkiem. Róża się uparła i zdania nie zamierzała zmienić.

Kilka miesięcy po śmierci Basi Janek przyszedł do Róży z dziwną miną. Jąkając się i stękając, w końcu wydusił z siebie, co go męczyło.

– Widzisz, rodzice mają dość tego koszmaru, a nasze mieszkanie, okolica, miasto... to wszystko kojarzy im się z tragedią, która nas spotkała. Ojciec załatwił sobie przeniesienie na kopalnię do Zabrza, matka pewnie też się gdzieś tam zaczepi, a ja... – Przełknął głośno ślinę. – Ja jadę z nimi.

– Więc to koniec? – zapytała z rezygnacją w głosie Róża.

– Nie, skąd! Przecież Zabrze leży wcale nie tak daleko, są autobusy z przesiadką w Katowicach, a ja chcę w końcu zrobić prawo jazdy, autem będzie szybciej i wygodniej. – Uśmiechnął się smutno, wręczając jej karteczkę. – Tu masz zapisany mój nowy adres i telefon, bo w tym mieszkaniu jest, wiesz? – bąknął pod nosem. – Pisz, dzwoń, przyjeżdżaj... Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe, ale ja się tutaj duszę. Wszystko przypomina mi Baškę, jeszcze ta nasza nieudolna milicja...

– Rozumiem, naprawdę. Kocham cię, damy radę! – zapewniła, tłumiąc łzy.

Wtedy chyba jeszcze w to wierzyła. Nie widziała, a może nie chciała widzieć, że coraz częściej unikają siebie nawzajem, jakby to drugie przypominało im o tragedii, która stała się ich udziałem. Róży Basia nierozłącznie kojarzyła się z Jankiem, Jankowi – z Różą. Oboje mieli wyrzuty sumienia, że gdyby wtedy nie wyszli z prywatki, gdyby zostali z Bašką... Gdyby, gdyby... Od tej pory każde z nich miało ograniczyć swoje życie do krótkiego „gdyby”.

Janek, tak jak obiecał, przyjeżdżał. Róża też kilka razy była w Zabrzu – podobało jej się nowe mieszkanie Koniecznych, chociaż chłopak coraz częściej przebąkiwał, że chciałby się usamodzielnąć, ale, dziwnym trafem, nie uzgadniał tych planów z Różą. Jeszcze próbowali poukładać sobie życie razem, podejmowali przegraną z góry walkę, a żadne z nich nie było wtedy świadome istnienia tych najmroczniejszych zakamarków własnej psychiki, jednak fakt, iż

Janek nie rozmawiał z Różą o wspólnej przyszłości, był znamienny. Ich miłość dogasała, przeżyła w starciu z wyrzutami sumienia, bólem i żalem. Żadne z nich jednak nie wykonało drastycznego cięcia, nie podjęło ostatecznej decyzji, bezwiednie czekając na to, co przyniesie kolejny dzień. Uczucie wypaliło się powoli, zginęło śmiercią naturalną, w przeciwieństwie do Basi, której śmierć na zawsze już miała pozostać jednym z niewyjaśnionych przypadków, dowodem nieudolności polskiej milicji i systemu. Śledztwo w końcu umorzono z powodu niewykrycia sprawców, co ostatecznie zachwiało wiarą rodziny zmarłej w sprawiedliwość i rozwścieczyło wuja Basi, który wciąż nie mógł pogodzić się ze śmiercią ukochanej siostrzenicy. Poleciało kilka głów, ale w żaden sposób nie mogło to zwrócić dziewczynie życia.

## CZĘŚĆ TRZECIA

## ROZDZIAŁ 17

RÓŻA POCIĄGNĘŁA KOLEJNY ŁYK HERBATY, CHOCIAŻ NAWET NIE CZUŁA JEJ SMAKU. Prawdę mówiąc, nie miała najmniejszego pojęcia, co się wokół niej dzieje, bo myślami nadal była w pierwszych dniach osiemdziesiątego roku, kiedy to zginęła jej przyjaciółka. Wciąż rozpałmiętywała tamte wydarzenia z przeszłości – wydarzenia, o których dzisiaj opowiedziała Tadeuszowi. Ich rozmowa, a właściwie monolog Róży, trwała dobrych kilka godzin. Chciała jak najwierniej oddać rzeczywistość, przekazać mu w słowach to, co czuła jako młoda dziewczyna, wyjaśnić, dlaczego panujące w jej rodzinie stosunki od zawsze były tak mocno skomplikowane. Teraz Tadeusz głośno chrapał, a ona szczerze mu tego zazdrościła. Tej nocy nie potrafiłaby zasnąć. Odżyły w niej wspomnienia, a przeszłość upomniała się o rozliczenie.

Tadeusz wysłuchał całej historii w niemal absolutnej ciszy. Co jakiś czas prosił tylko, by sprecyzowała, co ma na myśli, zadawał też pytania, które miały jej pomóc w chronologicznym uporządkowaniu wspomnień. Najwięcej uwagi poświęciła wydarzeniom, które, jak jej się zdawało, mogły mieć wpływ na tragiczny finał sylwestrowej zabawy sprzed niemal czterdziestu lat. A potem zapadła cisza.

– Dlaczego nigdy nie zapytałaś siostry, czy była tamtej nocy z Basią na pomoście? – odezwał się w końcu, kiedy uporządkował sobie wszystkie zdobyte dziś informacje. Taki właśnie był: do bólu metodyczny i pragmatyczny.

– Zapytałam przecież – przypomniała mu Róża. – Tamtego dnia, kiedy wróciłam z poszukiwań Basi...

– A później? Kiedy znaleziono jej ciało? Po pogrzebie? Miałaś naprawdę mnóstwo czasu. Uważam, że powinnaś była po prostu zapytać Miłkę, zamiast żyć przez tyle lat w niepewności – zauważył. – Może być tak, że zupełnie niewinne wydarzenie urosło w twojej wyobraźni do ogromnych rozmiarów. Nie chcę oceniać ani ciebie, ani twojej mamy, ale wydaje mi się, że wzięłyście na siebie rolę sądu. Odebrałyście Miłce wolność na całe życie.

– Masz rację. – Róża w najlepsze obgryzała paznokcie. – Wzięłam sobie do serca to, co mama powiedziała mi wtedy przed komendą. Miłka zawsze była otaczana szczególną troską rodziców, ale po tym zdarzeniu...

– Została stłamszona – dokończył za nią Tadeusz.

Szybko zaprzeczyła ruchem głowy.

– Musisz zrozumieć, że ja chciałam ją chronić. Wiele razy zastanawiałam się, czy byłaby zdolna do najgorszego i... – Przełknęła ślinę. – Nie wiem! Nadal nie mam pewności. Wyobrażasz sobie, jakie to musiało być dla mnie trudne? Żyłam pod jednym dachem z kobietą, która mogła okazać się morderczynią i jeszcze ją kryłam!

– A twoja mama? Czy kiedykolwiek odniosłaś wrażenie, że ona... no wiesz... – wywrócił oczami – bierze pod uwagę, że Miłka mogła to zrobić?

Róża milczała przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią na to pytanie. Wprawdzie Stefania nigdy nie wróciła do tamtej rozmowy, którą przeprowadziły pewnego późnego wieczoru przy kuchennym stole, jednak starszej z jej córek czasem wydawało się, że matka zerka na Miłkę nieufnie, kontroluje każdy jej ruch.

– Nie wiem. Nigdy z nią o tym nie rozmawiałam, jak ognia unikała tematu śmierci Basi. Raz tylko... – zaczęła, ale natychmiast urwała, jakby mówienie o całej sprawie sprawiało jej szczególną trudność, i tak też w zasadzie było.

– Tak? – zachęcił ją Tadeusz.

– Kiedy była już bardzo chora, poprosiła mnie o rozmowę – wyznała Róża. – Powiedziała wtedy coś bardzo dziwnego. Że od teraz to ja muszę chronić Miłkę przed nią samą...

Tadeusz westchnął.

– Teraz już rozumiem twoją reakcję w Zakopanem, kiedy Miłka nie odbierała telefonu. Nie bałaś się, że mogła sobie zrobić krzywdę. Bałaś się, że mogła ją wyrzucić komuś innemu...

– Dobry Boże, nie! – przeraziła się Róża. – Miłka nie jest... – Spuściła głowę zasmucona. – W zasadzie nawet nie wiem, kim jest moja siostra.

– A twój ojciec?

– Mój tato nigdy się nie dowiedział, że Miłka miała... że mogła mieć z tym wszystkim coś wspólnego. – Rozłożyła bezradnie ręce.

Skinął głową. W zasadzie niczego innego się nie spodziewał.

– Musisz porozmawiać z Miłką – zawyrokował, czym wprawił żonę w zdumienie.

– Zwariowałaś? Mam zapytać pięćdziesięciokilkuletnią kobietę, czy w wieku szesnastu lat zabiła moją przyjaciółkę? Czy ty siebie słyszysz?

– Owszem, słyszę siebie i jeszcze nie zwariowałem. Upływ czasu nie ma tu nic do rzeczy, choć formalnie, z tego, co mi wiadomo, zabójstwo ulega przedawnieniu po trzydziestu latach, więc nawet gdyby Miłka się przyznała, nie groziłaby jej z tego tytułu odpowiedzialność karna – wyjaśnił rzeczowo Tadeusz. – A mimo to uważam, że powinnaś w końcu poznać prawdę, żebyś ty, przede wszystkim ty, mogła pójść dalej...

– To nie o mnie tutaj chodzi – mruknęła.

– Nie? Więc dlaczego byłaś sama niemal przez całe życie? Dlaczego nie pozwoliłaś sobie na szczęście? Jesteś w stanie powiedzieć teraz z ręką na sercu, że na podjęte przez ciebie decyzje i kierunek, w jakim podążyło twoje życie, nie miały żadnego wpływu wydarzenia z tamtej nocy? – Uderzył bardzo celnie. Róża nie odpowiedziała. – No właśnie... Sama widzisz!

Tadeusz rzeczywiście miał rację. Szła przez życie sama, poświęcając się innym, by odpokutować dawne winy. Wciąż nie pozbyła się wyrzutów sumienia, a to przecież nie ona stała na tamtym pomoście z Basią, jeśli rzeczywiście ktokolwiek z nią wtedy był. Samotność stała się jej jedyną towarzyszką, oprócz siostry, której życie kontrolowała. Teraz nie wiedziała już, kto zapłacił wyższą cenę za błędy z przeszłości. Wątpiła, czy dawne winy można wymazać zwykłą rozmową, wyjaśnieniem. I nadal, mimo upływu lat, Róża nie przestała bać się tego, co mogłaby usłyszeć. Może lepiej nie wiedzieć?

– A ten cały Janek? Co z nim?

Róża wzruszyła ramionami.

– Ostatni raz widziałam się z nim trzy czy cztery lata po śmierci Basi. Później nie mieliśmy kontaktu, chociaż spotkałam przypadkiem jego babcię. Chwilę rozmawialiśmy. Podobno

rodzice nigdy nie pogodzili się ze śmiercią córki i nie przestali na własną rękę szukać winnego. Jasnowidz, wróżka... – Róża przełknęła ślinę. – Zresztą babcię ta tragedia też złamała! Niedługo po naszej rozmowie zmarła. Pamiętam, co mi wówczas powiedziała: „Ja już, dziecko, nie marzę o niczym innym, jak tylko znaleźć się tam, po drugiej stronie, z Basieńką”.

Wcześniej bała się reakcji Tadeusza, w końcu nie co dzień człowiek dowiaduje się, że siostra jego żony w młodości mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią człowieka, ale okazało się, że przyjął to o wiele lepiej niż ona sama. Pamiętał o tym, że w sądownictwie obowiązuje zasada domniemanej niewinności, według której każda osoba jest niewinna zarzucanych jej czynów, dopóki nie zostanie skazana prawomocnym wyrokiem – czego nie można było powiedzieć o Róży. Ona sama wołała założyć najgorsze i zamknąć Miłkę w czterech ścianach. Formalnie rzecz biorąc, pomogła uniknąć siostrze kary za ewentualną winę, a nieformalnie – sama wydała na nią wyrok. Bo gdyby była przekonana o niewinności Ludmiły, czy pilnowałaby jej na każdym kroku? Czy zrezygnowałaby z własnego życia, aby nie spuszczać siostry z oka? W głębi serca dobrze wiedziała, kogo zobaczyła tamtej sylwestrowej nocy. Od razu to wiedziała, ale wyparła tę wiedzę, pozbyła się jej niczym uwierającego buta. Im więcej czasu mijało od śmierci przyjaciółki, tym większą zyskiwała pewność, że pierwszego stycznia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku, kilkanaście minut przed pierwszą w nocy widziała swoją siostrę podążającą z Basią w stronę stawu, w którym później znaleziono martwą dziewczynę.

Zegar wskazywał już drugą w nocy, a ona nadal nie spała. Wsłuchiwała się w odgłosy nocy, wyłapując choćby najmniejszy szmer, skrzypnięcie podłogi czy odgłos zamykanych drzwi. Sama już nie wiedziała, ile nocy spędziła podobnie jak tę, nasłuchując odgłosów domu. Mieszkanie z osobą, którą podejrzewa się o zamordowanie człowieka, przypomina stąpanie po zaminowanym terenie – masz świadomość tego, że zaraz możesz nadepnąć na minę, ale nie tracisz nadziei, że jednak uda ci się tego uniknąć. Z zasady zakładamy, że ludzie, których kochamy, postępują właściwie, że nie pociągają ich zło. W końcu chcemy widzieć w najbliższych wszystkim to, co najlepsze. Róża niczego innego nie pragnęła, dlatego długo starała się wypierać widok oddalającej się z Basią siostry. Tłumaczyła sobie, że w chwili śmierci Basi Miłka miała zaledwie piętnaście lat – na dobrą sprawę była jeszcze dzieckiem, chociaż bardzo chciała być traktowana jak dorosła. Dzieci nie zabijają. To domena dorosłych.

Zasnęła dopiero nad ranem, a jej niespokojny sen został brutalnie przerwany przez odgłos budzika.

– No tak... Czas do pracy – mruknęła sama do siebie.

Wsunęła stopy w kaptcie, narzuciła na ramiona szlafrok i zeszła na dół. Spojrzała przez okno, nie wierząc w to, co widzi – Tadeusz od samego rana prowadził nierówną walkę ze śniegiem, który nieprzerwanie padał od wielu godzin, zasypując podjazd przed domem. Z niedowierzaniem pokręciła głową. Że też wstał o tak nieludzkiej porze z myślą o odśnieżeniu podwórka... Róża nigdy nie należała do osób leniwych, ale Tadeusz ze swoją pracowitością bił wszelkie rekordy.

Włączyła ekspres do kawy i aż podskoczyła, kiedy tuż za sobą usłyszała głos Miłki:

– Dzisiaj idziesz już do pracy?

Odruchowo przytknęła dłoń do klatki piersiowej i się odwróciła. Z jakiegoś powodu nie lubiła, kiedy siostra stała za nią.

– Jesteś mistrzynią w skradaniu się! – wysapała, kiedy już uspokoiła nierówne bicie serca.

– Myślałam, że nadal śpisz.

– Nie, wczoraj wcześniej się położyłam, więc zdążyłam się wyspać. – Miłka wzruszyła ramionami. – O czym rozmawialiście przy zamkniętych drzwiach przez całe popołudnie? – zainteresowała się, a Róża zadrżała.

– Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. Byłam ciekawa, co to za rozmowa, która nie jest przeznaczona dla moich uszu...

– Miłka, to normalne, że mamy z Tadeuszem swoje sprawy! – zaczęła ostrożnie starsza z kobiet.

– Jasne – uśmiechnęła się sztywno Miłka. – Najwyraźniej będę musiała się przyzwyczaić!

Róża nie podejmowała dalszej dyskusji z siostrą. Szybko wypila kawę i zajęła się przygotowaniami do wyjścia. Tego dnia zaczęli i kończyli z Tadeuszem o tej samej godzinie, nie musiała więc spieszyć się na autobus.

Kiedy za siostrą i jej mężem zamknęły się drzwi, Miłka długo stała przy oknie, wyglądając na ulicę. Zaczynała mieć wątpliwości, czy ślub Róży był dobrym pomysłem. Wcześniej od czasu do czasu nachodziła ją myśl, że może siostrze przydałby się ktoś bliski. Rzadko, ale jednak zdarzały się jej wyrzuty sumienia, że Róża praktycznie nie ma swojego życia, a najlepsze lata ofiarowała właśnie jej. Wówczas Miłce to nie przeszkadzało, wszak dążyła do tego, aby siostra, która była jedyną przyjazną jej osobą, pomijając, rzecz jasna, rodziców, poświęcała jej maksimum swojej uwagi, ale z czasem dla niej samej zaczęło być to uciążliwe. W końcu nawet kota można zagłaskać. Dorosła i pozbyła się tej irracjonalnej potrzeby posiadania siostry tylko dla siebie. Oczywiście, zbyt dobrze mieszkało jej się z Różą, by porywać się z motyką na słońce i myśleć na przykład o usamodzielnieniu się, a poza tym wychodziła z założenia, że starych drzew się nie przesadza. Ostatecznie, kiedy Róża poinformowała ją, że wieloletni znajomy z pracy poprosił ją o rękę, a ona się zgodziła, nawet się ucieszyła. Nie miała powodów do niepokoju, bo siostra zapewniła ją, że nie zostawi jej samej, a nawet jeśli się przeprowadzi, to Miłka pójdzie na nowe razem z nią. Taki układ mogła zaakceptować, jednak coś zaczynało szwankować, a Tadeusz wprowadzał dziwne napięcie w siostrzanej więzi.

Tego dnia Róża miała mnóstwo pracy, ale nie narzekała. Zaczęła od wizyty w szkole i rozmowy z nauczycielką jednej ze swoich podopiecznych. Wyglądało na to, że umoralniające rozmowy z Angeliką na nic się zdały, a dziewczyna nadal podkradała koleżankom z klasy pieniądze... Ile to już razy Róża tłumaczyła nastolatce, że tak nie wolno, że to niewłaściwe, niemoralne? Angelika potakiwała wówczas głową, uśmiechała się, po czym znów robiła to samo. Rozmowy nic nie dawały, kary też nie. Bo co to za kara dla czternastolatki, że nie dostanie podwieczorku? Zresztą Angelika nie była jedyną podopieczną Róży, która sprawiała trudności wychowawcze – w placówce mieszkała głównie młodzież z rodzin patologicznych i z nizin społecznych. Róża miała czasami ochotę wyć z niemocy. Zanim przyjęła się do domu dziecka, wyobrażała sobie, że jej troska odmieni życia wychowanków, a patrząc w smutne oczy dzieciaków, będzie płakać ze wzruszenia. Owszem, zdarzało jej się uronić łzę przez swoich podopiecznych, ale bardzo rzadko były to łzy wynikające z pozytywnych emocji.

Po rozmowie z nauczycielką Angeliki czekała ją masa papierkowej roboty. Ani się obejrzała, jak dzieci wróciły ze szkoły i przyszła pora, by przeprowadzić umoralniającą pogawędkę z dziewczyną. Najpierw jednak zainteresowała się Małgosią.

– I jak, Gosiu, nadrobiłaś zaległości przez ferie świąteczne? Co z tą matematyką? – Zmarszczyła brwi. – Wszystko jest już jasne?



– Niby tak, ale może mogłabyś jeszcze, ciociu, ze mną trochę posiedzieć nad tymi zadaniami?

Róża nawet się nie zająknęła, chociaż naprawdę powinna zająć się tymi dokumentami.

– Jasne, przynieś podręcznik!

Kiedy wracali z Tadeuszem do domu, miasto powlekl już mrok. Właśnie za tym nie przepadała zimą – gdy wychodziła do pracy, było jeszcze ciemno, kiedy wracała – już ciemno.

– Byłaś dzisiaj w szkole w sprawie Angeliki? – zainteresował się Tadeusz.

– Tak – przyznała. – Nie mam już siły do tej dziewczyny! Nie wiem, jak powinnam z nią rozmawiać...

W samochodzie zaległa cisza.

– A myślałaś o tym, co ci wczoraj powiedziałem? Że powinnaś porozmawiać z Miłką? – zapytał, hamując ostro przed przejściem dla pieszych. – Ech, nawet się nie rozejrza, tylko wchodzi na pasy jak te święte krowy, myślą, że kierowca wyhamuje w sekundę...

Róża nie zaszczyciła go nawet spojrzeniem, intensywnie wpatrując się w ludzi chroniących się pod wiatami przystankowymi przed mocno zacinającym śniegiem.

– Pytałem o coś – przypomniał po dłuższej chwili.

Róża oparła głowę o zagłówek i westchnęła cichutko.

– Prawdę mówiąc, dzisiejszej nocy nie robiłam nic innego poza myśleniem – przyznała.

– I wymyśliłaś coś konkretnego?

– Jeszcze nie... – zawahała się. – Tadeusz, czy ty nie jesteś na mnie zły?

Oderwał na chwilę wzrok od jezdni i spojrzał na nią z niepokojem.

– Dlaczego miałbym się na ciebie gniewać?

– Cóż, chyba powinnam była powiedzieć ci o wszystkim przed ślubem...

Samochód zatrzymał się na czerwonym świetle.

– A, z tym się zgodzę! Ominęłaby mnie wówczas wątpliwa przyjemność roztrząsania dziwaczego zachowania mojej świeżo poślubionej żony. – Zastukał palcami o kierownicę, czekając na zmianę świateł. – Nie zaprzeczę, że to, co mi wczoraj powiedziałaś, nie wywołało u mnie szoku, ale w końcu to Miłka, a nie ty... – urwał znacząco. – No wiesz, rodziny się nie wybiera. Ale nie ludź się, że dam ci spokój! Będę naciskał, żebyś z nią porozmawiała i zwróciła jej wolność. Nawet jeśli miała coś wspólnego z tamtymi wydarzeniami... do licha, Rózo, z tego, co wiem, nie chodzisz w todze i nie orzekasz w sprawach karnych! Miłka ma prawo decydować o sobie! Uważam, że powinna zamieszkać sama i zacząć żyć na własną rękę.

Róża posłała mu gniewne spojrzenie.

– A jeśli... – zaczęła, ale nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Jeśli zrobi coś głupiego, będzie sama odpowiadać za swoje czyny. Z tego, co wiem, nie jest ubezwłasnowolniona – zauważył, całkiem zresztą słusznie.

– Ale jej ułomności... – Kobieta zbladła.

– Zastanawiam się, czy one w ogóle istnieją, czy też może twoja rodzina w taki sposób tłumaczyła sobie niepowodzenia młodszej córki – zasugerował.

– No wiesz! – zachnęła się. – Miłka rzeczywiście przyszła na świat po bardzo ciężkim porodzie, jedną nogą była już na tamtym świecie... Lekarze sugerowali, że niedotlenienie może się wiązać z licznymi konsekwencjami!

– W porządku – zgodził się dla świętego spokoju. – Miłka ma nieco niższy iloraz inteligencji niż większość społeczeństwa, ale to nie znaczy, że masz się nią opiekować do końca swo-

ich albo jej dni i nie pozwolić jej być samodzielna! Ona nie ma już piętnastu lat! – nieznacznie podniósł głos. W gruncie rzeczy Róża po raz pierwszy była świadkiem takiej sceny. Wprawdzie była żoną Tadeusza od zaledwie kilkunastu dni, ale przecież znała go od wielu lat i zawsze wydawał jej się oazą spokoju.

– Jeśli weźmiesz pod uwagę jej, jak to nazwałeś, niższy iloraz inteligencji i to, że prawdopodobnie miała coś wspólnego ze śmiercią Basi... – Róża próbowała dyplomatycznie podejść do sprawy, ale Tadeusz znów jej przerwał.

– W takim razie mogłaś podzielić się swoimi wątpliwościami wtedy na milicji! Byłaś już dorosła, miałaś własny rozum, nie musiałaś słuchać matki. – Zaparkował pod domem i, widząc oburzoną minę żony, dodał spokojniej: – Przepraszam. Nie mam prawa cię oceniać. Po prostu... powinnaś dać sobie i Miłce spokój. Skoro wtedy podjęłaś taką, a nie inną decyzję, to trwaj w niej! Najwidoczniej wówczas uznałaś ją za słuszną. Nie ty jesteś od wymierzania sprawiedliwości i resocjalizowania, chociaż na tym ostatnim trochę się znasz. – Położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie ścisnął.

– Dobrze już, dobrze – westchnęła Róża, po czym wysiadła z samochodu. Zostawiła Tadeusza niepewnego tego, co ów gest rezygnacji miał właściwie znaczyć.

Miłka nadal z zapartym tchem śledziła przygody bohaterów serialu *Kryminalni*, chociaż przecież przed laty obejrzała każdy odcinek, i to po kilka razy. Nawet nie oderwała wzroku od telewizora, kiedy Róża, a chwilę po niej Tadeusz weszli do domu – ciężka atmosfera pomiędzy małżonkami była wyczuwalna na kilometr.

Majewska rzuciła się w ubraniu na łóżko. Była zmęczona, nie tylko dzisiejszym dniem, ale tymi wszystkimi latami, kiedy to ukrywała sekret Miłki. Próbowwała zająć swoją uwagę czymś innym, choćby Angeliką i jej problemami, ale w końcu musiała uznać, że poniosła sromotną klęskę. Od rozmyślań na temat tego, co powiedział jej Tadeusz, oderwał ją w końcu dzwonek telefonu.

– Słucham? – odebrała.

– Róża? – zdziwiła się Weronika. – Masz jakiś zmieniony głos. Jesteś chora?

Róża otarła zbierającą się w kąciку oka łzę. Nie płakała przez tamtą sprawę już od wielu, wielu lat.

– Może odrobinę przeziębiona – skłamała. – A co tam u was? Dzieciaki zdrowe po harcach w śniegu?

– Tak, wszyscy zdrowi, ale widzę, że tobie nie do końca się to przysłużyło... – zauważyła kobieta.

Róża machnęła ręką, chociaż jej rozmówczyni przecież nie miała szansy dostrzec tego gestu.

– Nic mi nie będzie – podsumowała. – Co u was słyhać?

– No właśnie! – Weronika podjęła temat. – Dzwonię, by ci powiedzieć, że odetchnęłam z ulgą. Umorzyli Łukaszowi to postępowanie w pracy.

– No! Ktoś w końcu poszedł po rozum do głowy! – ucieszyła się Majewska. – To wspaniała wiadomość, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

Weronika odniosła dziwne wrażenie, że chociaż Róża nie kłamie i faktycznie raduje się z pomyślnego rozwoju sytuacji, to jednak myślami jest gdzieś bardzo, bardzo daleko.

– A jak tam twoje sprawy? Zmierzyłaś się z nimi?

– Słucham? – W pierwszym momencie Róża nie zrozumiała, o co znajoma ją pyta – A, tak... Można chyba uznać, że wszystko idzie ku dobremu. Chyba!

– Czasem musi być gorzej, żeby mogło być lepiej – zauważyła, całkiem zresztą słusznie, Weronika.

– Tak myślisz? – uśmiechnęła się smutno Róża. – Chyba coś w tym jest... – Zamyśliła się. – Zdziwiająca, że potrafię udzielać swoim podopiecznym i ich rodzicom, zarówno tym adopcyjnym, jak i biologicznym, rozmaitych rad, a kiedy chodzi o moje życie...

– Już nie jesteś taka mądra, prawda? – westchnęła tamta. – Coś jest na rzeczy! To naturalne, że nie potrafimy spojrzeć z dystansem na własne problemy. Cudze kłopoty nigdy nie dotykają nas jak własne. – Zrobiła krótką pauzę. – Nie wiem, co się dzieje, ale jestem przekonana, że sobie poradzisz i podejmiesz słuszną decyzję. Bo kto, jak nie ty?

Róża mogłaby przysiąc, że Weronika uśmiechnęła się po wypowiedzeniu ostatnich słów.

– Jak dobrze, że chociaż ty we mnie wierzysz! Bo ja jakoś nie potrafię... No nic, nie będę cię tu zanudzać problemami starej baby!

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz! – zachichotała Weronika.

– No, już nie musisz być taka uprzejma! A wiesz, dzisiaj jeden z podopiecznych mnie zaskoczył! – przypomniała sobie Róża. – Mówiłam ci, że w tym roku święty mikołaj był wyjątkowo hojny dla dzieci, prawda? Zorganizowaliśmy naprawdę szeroko zakrojoną akcję charytatywną, dzięki czemu dzieciaki mogły dostać swoje wymarzone prezenty. Zastanawiające, że większość prosiła o smartfona... – westchnęła. – W każdym razie Filip podszedł dziś do mnie, proponując, bym wzięła udział w pewnym eksperymencie. Podobno wyczytał w internecie, że raz na sto lat wypada taki dzień, kiedy jeśli doda się do siebie swój wiek i rok urodzenia, otrzyma się liczbę odpowiadającą obecnemu rokowi. Czy ty wiesz, że dałam się nabrać? Musiałabyś zobaczyć minę mojego ucznia, kiedy stwierdziłam, że to niesamowite!

Weronika wybuchła głośnym śmiechem.

– Ha, ha, ha! Naprawdę dałaś się na to złapać?

– Aż wstyd się przyznać...

– Nieźle! Już wcześniej miałam dobry humor, ale teraz mam wprost rewelacyjny!

– Cieszę się, że mogłam pomóc – mruknęła pod nosem Róża.

Dni mijały, ostra zima nie odpuszczała, a Róża wciąż się wahała, czy powinna skorzystać z rady Tadeusza i porozmawiać z siostrą. Na zewnątrz było coraz zimniej, a ona spędzała wieczory, leżąc pod grubym kocem, w wysokich skarpetach, przy kominku, popijając grzane wino. Odnosiła wrażenie, że znajduje się na prostej drodze do uzależnienia alkoholowego, co Tadeusz komentował głośnym śmiechem.

– Nie słyszałem jeszcze o nikim, kto miałby się uzależnić od grzańca.

– W takim razie będę pierwsza!

Miłka swoją obecnością nieustannie przypominała jej o niedoprowadzonej do końca sprawie.

Aż w końcu pewnego dnia Róża nie wytrzymała.

– Miłka, czy ty zabiłaś Basię?

Zadała to pytanie między drugim daniem a podwieczorkiem, takim tonem, jakby pytała siostrę, czy ta nie zapomniała dołożyć drewna do kominka. Były w domu tylko we dwie – Róża nie miała tego dnia dyżuru, a Tadeusz wyszedł do pracy dopiero niedawno, gdyż wcześniej miał wizytę u lekarza. Nie zanosilo się na to, by wrócił szybko, zwłaszcza że sam mówił, że nabierało mu się trochę roboty.

Milka zamarła. Nie potrafiłaby zliczyć, ile razy, słysząc pukanie do drzwi, zastygała w bezruchu, pewna, że milicja w końcu odkryła prawdę i przyszła ją aresztować. Już sama pogubiła się w tym, jak często podejmująca z góry przegraną walkę o życie, topiąca się w lodowatej wodzie Basia nawiedzała ją w snach. Nie miała pojęcia, ile razy w ciągu swojego życia zastanawiała się, czy to możliwe, aby zbrodnia pozostała bez winy. Czy naprawdę miało jej się upiec? Milka wychowała się w atmosferze propagandowych doniesień o sukcesach i niezawodności polskiej milicji. Podobno przestępczość była niska, w końcu kto miałby dopuszczać się niecných występków w mlekiem i miodem płynącej, socjalistycznej krainie, w której żyło się dostatnio, a każdy miał wszystkiego po równo? Jeśli już jednak trafił się jakiś degenerat, szybko dosięgała go ręka sprawiedliwości. Podobno. Bo z drugiej strony ojciec często powtarzał, że to wszystko gorzkie kłamstwa, mity.

Milka instynktownie czekała, aż prawda wyjdzie na jaw. Nie wierzyła w to, że piętnastoletnia dziewczyna mogłaby wystrychnąć na dudka doświadczonych i przeszkolonych milicjantów. Tymczasem nawet nie otrzymała wezwania na przesłuchanie – nikt się nią nie zainteresował. Najwidoczniej była zbyt nieważna, by ktoś w ogóle postanowił poświęcić choć odrobinę uwagi tej zakompleksionej, cichej myszce, trzymającej się na pamiętnej prywatce z boku. Dałaby sobie rękę uciąć, że jej imię nie wypłynęło w trakcie żadnego z przesłuchań, pomijając zeznania Róży i Janka. Czy ktoś w ogóle zadał sobie tyle trudu, aby je zapamiętać? Zresztą, była poza wszelkimi podejrzeniami. Nikt, poza Różą, nie wiedział, jaką nienawiścią darzyła Basię. Uważaliby, że nie miała motywu, by zabić. Wyszła z tego przyjęcia dobrą godzinę przed ofiarą. Nie mogłaby tego zrobić. A jednak.

– To był wypadek. – Spojrzała teraz na Różę i spanikowana postanowiła opowiedzieć siostrze swoją wersję. – Potworny wypadek, który zaważył na całym moim życiu...

Róża głośno wciągnęła powietrze. Nigdy nie brała pod uwagę nieszczęśliwego wypadku. W jej mniemaniu Milka albo zabiła, albo tego nie zrobiła. Ale wypadek?

Usiadła na fotelu i schowała twarz w dłoniach.

– A więc byłaś tam... byłaś na tym pomoście? To ciebie wtedy widziałam, prawda? Poszłaś tam z Basią, zgadza się? – Z niedowierzaniem kręciła głową. – Ale dlaczego? Przecież wyszłaś o wiele wcześniej, powinnaś być już w domu... Co się stało? Dlaczego wróciłaś?

Milka stała przy blacie kuchennym, wpatrując się w krajobraz za oknem. Wtedy też była zima, może jeszcze ostrzejsza niż teraz. Pamiętała, że okropnie zmarzła, czekając w klatce w bloku naprzeciwko na Różę.

– Nie poszłam do domu – odezwała się w końcu. – Miałam taki plan, ale wycofałam się. Przeszłam zaledwie kilkadziesiąt metrów, kiedy dotarło do mnie, że jeśli rodzice wrócili wcześniej do domu, a ja zjawię się sama, bez ciebie... – przełknęła głośno ślinę – będziesz miała kłopoty.

Róża spojrzała na siostrę przez palce, ale na twarzy Milki nie odmalowały się żadne uczucia. Miała wrażenie, że patrzy na maskę, a nie na oblicze żywego człowieka.

– Ale nie wróciłaś do mieszkania Marysi? – upewniła się Róża.

– Nie – przyznała Milka. – Taki miałam plan, ale... wstydziłam się! Uznałam, że poczekam na ciebie na zewnątrz, w końcu musiałaś kiedyś po mnie wrócić. Było mi bardzo zimno, dlatego schowałam się w klatce w bloku naprzeciwko i obserwowałam wejście do bloku Marysi. Miałam zamiar wyjść, kiedy tylko się pojawisz. Przysięgam!

Róża zaczęła szlochać. Gdyby wtedy nie pili tej przeklętej herbaty, gdyby nie leżeli po wszystkim w łóżku, tylko od razu wyszli... całkiem możliwe, że Basia nadal by żyła.

– Nikt cię nie widział na tej klatce schodowej?

– Nikt przez ten czas nie wchodził ani nie wychodził z bloku. Nie zwracałam wówczas na to uwagi, ale teraz myślę, że miałam dużo szczęścia...

– Co się stało później? Jakim sposobem ty i Basia... poszłyście w tamtym kierunku? – zapytała Majewska drżącym głosem, nie próbując nawet powstrzymać łez.

– W pewnym momencie zobaczyłam, jak wychodzi z klatki. Stała przez chwilę, zastanawiając się, co robić, więc postanowiłam, że wyjdę do niej i zapytam, co zamierza. Chyba wypiliła za dużo alkoholu – opowiadała rzeczowo Miłka, zupełnie jakby to nie ona odegrała jedną z głównych ról w tamtym dramacie. – Podeszłam do niej. Powiedziała, że wyszła się przewietrzyć i w sumie planowała pójść do domu, ale może ze mną poczekać na ciebie i na Janka. zaproponowałam, że możemy się przejść, skoro źle się czuje.

– Poszłyście w stronę stawu, tak? Ale dlaczego, Miłka? Dlaczego akurat tam? – nie rozumiała Róża.

Młodsza z kobiet oparła się o blat, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem... Nogi same poniosły nas w tamtym kierunku. Nawet nie uzgadniałyśmy, w którą stronę idziemy, po prostu poszłyśmy przed siebie.

Zapadła cisza. Miłka najwyraźniej nie zamierzała opowiadać o tych najtrudniejszych, ale i najbardziej istotnych dla całej sprawy chwilach, lecz Róża nie miała zamiaru odpuścić. Nie teraz, kiedy wiedziała już tak dużo. Musiała poznać całą prawdę.

– Jak to się stało, że ona wpadła do wody? Dlaczego weszłyście na ten podest? Nie pomyślałaś, że to... niebezpieczne? Nieodpowiedzialne?

– Nie wiem, Róża, nie zadawaj mi takich trudnych pytań! – Skuliła się w sobie. – Setki razy roztrząsałam tamtą scenę, ta chwila wracała do mnie w najgorszych koszmarach.

– To dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego dusiłaś to w sobie?

– Dlaczego i dlaczego! – zdenerwowała się Ludmiła i uderzyła pięścią w blat. – Przypomnij sobie, jakie to były czasy. Ojciec często powtarzał, że milicja, wbrew temu, co oficjalnie powtarzano, jest nieudolna, a w sądach nagminnie urządza się procesy pokazowe. A ona była przecież siostrzenicą wysoko postawionego członka partii... Bałam się, po prostu bardzo się bałam! Wiem, że od zawsze cała rodzina miała mnie za idiotkę, ale nawet ja rozumiałam, że jeśli ktoś dowie się o tym, co stało się na pomoście, będę miała duże problemy. – W końcu spojrzała na siostrę. – A ty nie chroniłabyś w takiej sytuacji swojej skóry?

Róża bezradnie rozłożyła ręce. Wydawało jej się, że odpowiedź na pytanie jest przecząca, ale skoro zataiła nawet swoje podejrzenie, że jej siostra mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią Basi... czy równie żarliwie nie ukrywałaby swojego sekretu? Ostatecznie wszystko sprowadza się do tego, że każdy myśli o sobie.

– Nie wiem, nigdy nie musiałam się nad tym zastanawiać – bąknęła pod nosem. – Czy Basia... ona po prostu wpadła do wody?

Miłka założyła ręce i skinęła głową.

– Mówiłam jej, że to nie jest dobry pomysł, ale ona była naprawdę mocno wstawiona. „Zobacz, jaki fajny pomost. Nawet nie wiedziałam, że tu jest takie miejsce! Pięknie, co?” – mówiła. Już wtedy miałam złe przeczucia i prosiłam, żebyśmy wracały, ale ona... – pokręciła głową – nawet mnie nie słuchała. Weszła na ten pomost, odwróciła się, spojrzała na mnie i... To stało się w ułamku sekundy. W jednej chwili stała na drewnianej kładce, a w następnej...

Róża płakała głośno, ale jej łzy miały oczyszczającą moc. Łkała z żalu, że utraciła na tamtym pomoście swoją bratnią duszę, ale też z ulgi. To był wypadek! Miłka nie zabiła Basi. Naprawdę była niewinna, a Róża na powrót mogła dostrzec w niej to, co najpiękniejsze, zapominając o mroku, jaki zdawało jej się, że widzi, patrząc na siostrę przez kilkadziesiąt lat, które minęły od śmierci Basi.

– Nie próbowałaś jej wyciągnąć? – zapytała jeszcze.

– Jak? Ona po prostu wpadła pod lód, który się pod nią załamał. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest: obserwować walkę człowieka o przeżycie i nie móc mu w żaden sposób pomóc. Przecież wiesz, że nigdy nie nauczyłam się pływać! – uświadomiła siostrze Miłka. – Gdyby ktoś przechodził obok, wezwałabym pomoc. Ale wokół nie było żywej duszy... Tylko ja, Basia i ten przeraźliwie zimny, pokryty grubą warstwą lodu staw!

Każde słowo Miłki sprawiało Róży ból. Próbowwała wyobrazić sobie, co czuła jej siostra, kiedy Basia zniknęła pod taflą lodu, jakie emocje targły nią w tamtej chwili, ale szybko się poddała. Nie była w stanie wczuć się w położenie Miłki. Sytuacja, w której znalazła się piętnastoletnia wówczas Ludmiła, była na tyle ekstremalna, że nikt nie mógł być pewien, jak zachowałby się na jej miejscu. W takich momentach wychodzą z człowieka najgorsze instynkty, strach bierze górę.

– Uciekłam stamtąd – wyznała Dobrowolska. – Wiedziałam, że nie pomogę Basi, a bałam się tego, co może się stać, jeśli ktoś zobaczy mnie w okolicach tego pomostu! Wybiegłam z parku i szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu. Położyłam się do łóżka, ale nie mogłam zasnąć. Wciąż miałam przed oczami twarz znikającej pod lodowatą wodą Basi... – Otarła pojedynczą łzę. – Wróciłaś chwilę po mnie, słyszałam, jak kręcisz się po domu, ale nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowę. Chciałam tylko zasnąć, ale sen nie nadchodził...

Róża nie chciała dłużej czekać. Rzuciła się w ramiona siostry i przytuliła ją mocno. Obie głośno płakały, jeszcze raz przeżywając dramat sprzed lat.

– Tak bardzo cię przepraszam – łkała Majewska. – Jak mogłam w ogóle uwierzyć w to, że byłabyś zdolna skrzywdzić drugiego człowieka? Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam! Za wszystko cię przepraszam... O mój Boże, dlaczego my nie odbyliśmy tej rozmowy kilkadziesiąt lat temu? Zbyt dużo złego się wydarzyło, za długo milczaliśmy, za długo...

Miłka nie odzywała się ani słowem, próbując odpędzić od siebie obrazy, które natarczywie do niej wracały, ale te tkwiły ukryte głęboko w jej podświadomości – czy tego chciała, czy nie. Wyglądało na to, że nigdy nie znikną, że wybawieniem od nich będzie dopiero śmierć.

– Mogłaś mi o tym powiedzieć! – Róża tymczasem kontynuowała swój monolog. – Rozumiem, dlaczego stamtąd uciekłaś, dlaczego trzymałaś wszystko w tajemnicy... Ale mnie mogłaś zaufać, bo ja zawsze stałam po twojej stronie, wiesz o tym, prawda?

Miłka skinęła nieznacznie głową.

Róża potrzebowała dłuższej chwili, by dojść do siebie. Kiedy w końcu ułożyła sobie wszystko w głowie, a ostatnia łza zdążyła wyschnąć, postanowiła poruszyć jeszcze jeden istotny temat.

– Rozmawiałam z Tadeuszem na temat mieszkania... – zawahała się, widząc przerażenie na twarzy siostry. – Oczywiście decyzja należy do ciebie, u nas zawsze będziesz mile widziana, ale może to jest dobry moment, żebyś zaczęła w końcu żyć na własny rachunek. Wiem, że dotychczas mocno ci to utrudniałyśmy, najpierw mama, a później, po jej śmierci, już tylko ja – wyznała szczerze. – Zawsze jednak kierowałyśmy się twoim dobrem!

Milka odzyskała rezon, a po niedawnym przerażeniu na jej twarzy nie pozostał żaden ślad.  
– Bałyście się, że znów kogoś zabiję? – zapytała, a Róża aż skuliła się w sobie.

Ona użyłaby innych słów, bardziej delikatnych, ale w zasadzie wszystko sprowadzało się do tego samego.

– Po prostu nie wiedziałyśmy, czego możemy się po tobie spodziewać. Zawsze byłaś dla mnie zagadką – przyznała. – Z jednej strony pokrzywdzona przez los cicha myszka, ofiara drwin i złośliwych docinek, zamknięta w sobie, mająca liczne problemy w szkole i w życiu. A z drugiej? Potrafiłaś w najmniej spodziewanym momencie okazać złość, bywałaś kapryśna, w domu próbowałaś ustawić nas wszystkich pod własne dyktando! Nikt za tobą nie nadążał...

Wyglądało na to, że porozumienie, jakie udało się przed chwilą osiągnąć, zostało zerwane. Milka wycofała się i zamknęła w sobie, a Róża w tej samej chwili pożałowała, że ma za długi język.

– W każdym razie, gdybyś tylko chciała... – próbowała wrócić do przerwanej myśli, ale Miłka weszła jej w słowo.

– W porządku, zastanowię się – bąknęła pod nosem.

– Oczywiście, do niczego nie będę cię zmuszać! Zdaję sobie sprawę, że zaczęcie wszystkiego od nowa mogłoby być teraz dla ciebie trudne, ale sama jestem najlepszym przykładem, że w każdym wieku można rozpocząć nowe życie, a żaden czas nie jest niewłaściwy na zmiany. – Westchnęła głośno. – Decyzja należy do ciebie!

Znała Miłkę na tyle, że wiedziała, iż ta w najbliższych godzinach potrzebuje przede wszystkim samotności. Zdecydowanie miała o czym myśleć, a Róża nie zamierzała jej do niczego zmuszać. Już nie. Jeśli Miłka uzna, że chce zamieszkać sama – w porządku, Róża jej w tym pomoże. Jeżeli jednak dojdzie do wniosku, że lepiej jej będzie w domu Tadeusza i Róży – nie ma problemu, tutaj jest jej miejsce. Przy rodzinie.

Przyszła czas, aby Miłka sama zaczęła podejmować decyzje o sobie. Lepiej późno niż wcale.

Tadeusz wrócił do domu, kiedy na zewnątrz było już ciemno, co wcale nie było niczym niezwykłym o tej porze roku. Zdziwiła go panująca w środku cisza. Rozejrzył się po salonie, ale jedynym źródłem światła były lampki choinkowe, co było dosyć nienaturalne – odkąd zamieszkały z nim Róża i Miłka, telewizor był włączony praktycznie bez przerwy. Wszedł po schodach na górę i zastał żonę śpiącą w ich wspólnym łóżku. Dotknął jej delikatnie. Róża nieznacznie drgnęła. Była wykończona – przez ostatnie noce niemal nie zmrużyła oka.

Uśmiechnęła się przez sen.

– To był wypadek, wiesz? – wymamrotała nieprzytomnie. – Miłka... – ziewnęła. – To był nieszczęśliwy wypadek.

Zamknęła oczy i na nowo pogrążyła się w krainie snu.

## ROZDZIAŁ 18

RÓŻA Z DNIA NA DZIEŃ, ZUPEŁNIE NIESPODZIEWANIE, ZYSKAŁA PEWNOŚĆ, CO POWINNA ZROBIĆ, ABY RAZ NA ZAWSZE ROZLICZYĆ SIĘ Z PRZESZŁOŚCIĄ I PÓJŚĆ PRZED SIEBIĘ, NIGDY WIĘCEJ NIE OGLĄDAJĄC SIĘ WSTECZ. W tym celu odwiedziła swoje stare mieszkanie, do którego przylegała piwnica, gdzie Róża trzymała wielkie pudło ze zdjęciami, dokumentami i różne szpargały, stanowiące most łączący przeszłość i teraźniejszość. O ile dobrze pamiętała, tę karteczkę wciśnęła do teczki ze starymi świadectwami szkolnymi. Pamięć jej jeszcze nie zawodziła. Znalazła skrawek papieru z wyblakłym tuszem, schowała go starannie do portfela i wróciła do domu.

Poinformowała Tadeusza o swoim zamiarze. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko się zastanawiał.

– Uważam, że to najlepsze, co możesz w tej sytuacji zrobić – orzekł w końcu. – Nawet mogę cię tam zawieźć, żebyś nie musiała się tłuc autobusami!

Skinęła tylko głową, sugerując, że kiedy nadejdzie właściwy czas, tak właśnie postąpi.

Tymczasem miała na głowie Antoninę, która dobijała się do niej od kilku dni, nie rozumiejąc, co dzieje się z przyjaciółką. Nigdy się tak dziwnie nie zachowywała, a Antonina znała ją przecież od bez mała trzydziestu lat. Poznały się w domu dziecka, gdzie Rudzka, która sama z zawodu była nauczycielką, przyszła ze swoimi uczniami, aby wystawić świąteczne przedstawienie dla wychowanków placówki. Dzieciaki podeszły do sprawy bardzo poważnie, a jasełka spodobały się zarówno podopiecznym, jak i ich wychowawcom. Róża długo wtedy rozmawiała z Antoniną i obie błyskawicznie wyczuły, że oto spotkały bratnią duszę. Od tej pory często ze sobą współpracowały – kilku wychowanków Róży chodziło zresztą do szkoły, w której pracowała Antonina. Ich znajomość bardzo szybko przeniosła się na grunt prywatny. Rudzka była wtedy zakompleksioną, pozostającą pod silnym wpływem męża, nie do końca usatysfakcjonowaną ze swojego życia kobietą. Zrozumienie, że najlepszym, co może zrobić, jest odejście od Antoniego, zajęło jej, jak sama zwykła powtarzać, stanowczo zbyt dużo czasu.

– Już myślałam, że małżeństwo zaszkodziło ci na głowę! – mruknęła z niezadowoleniem, wchodząc do domu przyjaciółki i nawet nie siląc się na uprzejme powitanie. – Obawiałam się, że stałaś się jedną z tych kobiet stłamszonych przez mężów, którym mężczyźni wybierają znajomych. To zadziwiające, jak wiele z nas godzi się na życie z manipulacjami, którzy próbują narzucać nam, z kim i kiedy mamy się spotykać! – prychnęła, przybierając wojowniczą postawę.

Róża nie mogła powstrzymać się od chichotu.

– Tadeusz manipulantem? Jakoś nie mogę w to uwierzyć...



– Wiesz co, oni wszyscy dobrze się ukrywają! – Pogroziła palcem i ściągnęła płaszcz. – Myślisz, że mój były mąż od razu pokazał mi swoją prawdziwą twarz? Zbyt dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że żyję w związku z toksycznym człowiekiem! No, ale tobie to chyba rzeczywiście nie grozi... – wycofała się.

Róża z uśmiechem zaprosiła przyjaciółkę do środka.

– Kawy, herbaty?

– Herbaty poproszę, jeśli to nie problem.

– Zaraz podaję. – Róża włączyła elektryczny czajnik i wróciła do przyjaciółki, która rozglądała się wokół z zaciekawieniem.

Antonina nigdy wcześniej nie była w domu Majewskich.

– Całkiem niezłe się ten Tadeusz urządził! – zauważyła.

– To dom po rodzicach, należy do rodziny od lat – wyjaśniła Róża. – Tadeusz remontował go przez długi czas i wszystko robił sam. Efekt rzeczywiście jest imponujący.

– Dowiem się w końcu, dlaczego mnie unikasz przez ostatnie dni? – Rudzka spojrzała na przyjaciółkę zaczepnie.

– Ech, długo by gadać... – westchnęła Róża, wycofując się do aneksu kuchennego. – Może kiedyś ci opowiem, ale teraz naprawdę nie mam na to siły ani ochoty. Mam nadzieję, że się na mnie nie pogniewasz! – Zalała wrzątkiem herbatę. – Dopadły mnie pewne kłopoty z przeszłości, sprawy rodzinne, które musiałam w końcu załatwić.

– Ale już wszystko w porządku? – Antonina spojrzała na przyjaciółkę z niepokojem.

– Prawie. – Ta uśmiechnęła się nieznacznie. – Wszystko idzie ku dobremu!

Antonina, która z natury była ciekawska, odpuściła dość niechętnie. Prawdopodobnie dążyłaby dalej, ale sama przyszła z prawdziwą rewelacją, której zamierzała poświęcić teraz całą uwagę.

– Właściwie to chciałam ci o czymś opowiedzieć, ale nie wiem, czy w ogóle jesteś ciekawa, co u mnie słysząc, skoro nie odbierałaś telefonów... – zachnęła się.

Róża postawiła na niewielkim, szklanym stoliku dwie filiżanki herbaty i gestem zachęciła Antoninę, by usiadła na znajdującej się przy nim kanapie.

– A gdzie Miłka? – Kobieta zastygła w bezruchu. Ludmiła stanowiła stały element krajobrazu w otoczeniu Róży, na który z czasem Rudzka przestała nawet zwracać uwagę, ale nagle dotarło do niej, że nigdzie nie widzi siostry przyjaciółki.

– Pojechała do ośrodka na jakieś badania. – Róża wzruszyła ramionami.

– Sama? – Antonina posłała jej zaskoczone spojrzenie.

– To jest właśnie ta sprawa, o której ci mówiłam... – westchnęła Róża, osuwając się na kanapę. – O wszystkim ci opowiem, ale w swoim czasie, w porządku?

Rudzka tylko skinęła głową i usiadła obok Majewskiej.

– Miłka obecnie zastanawia się, czy chce mieszkać z nami, czy wróci do starego mieszkania – odezwała się Róża.

– Naprawdę? – zdziwiła się Antonina. – Wiesz, ja nawet nie byłam specjalnie zaskoczona, kiedy oznajmiłaś mi, że Miłka przeprowadza się razem z tobą, w końcu znam cię nie od dziś, ale... – zawahała się. – Przyznasz, że to trochę dziwne, zwłaszcza że ona ma gdzie mieszkać. Sześćdziesiątka na karku, zero samodzielności i pomieszkiwanie kątem u siostry i jej męża!

– To nie wina Miłki, że taka jest! – Róża weszła przyjaciółce w słowo. Machnęła ręką, sugerując, że dalsza dyskusja na ten temat jest bezcelowa. – Lepiej opowiadaj, co u ciebie.

Antonina głośno wciągnęła powietrza.

– Marta dowiedziała się o Olku.

– Czyli o tym młodszym facecie? – doprecyzowała Róża.

Rudzka wywróciła teatralnie oczami.

– Jesteś kolejną osobą, która sprowadza Olka tylko do jego wieku – przyznała. – Czy to aż takie ważne, ile ma lat?

Gospodyni się zawahała.

– Jego wiek z pewnością nie jest najważniejszy, ale myślę, że nawet jeśli nie teraz, to w pewnym momencie stanie się bardzo istotny – stwierdziła zachowawczo. – W pewnym momencie będziesz stara i zniedołężniała, a on nadal w sile wieku. Co wtedy?

Antonina upiła łyk herbaty i ostrożnie odłożyła filiżankę na stół.

– Dlaczego nikogo nie dziwią już związki kobiet z dużo starszymi mężczyznami? Przecież on też kiedyś będzie stary i zniedołężniały, a ona nadal młoda i piękna! – zasugerowała, wykonując ponaglący gest ręką. – Oboje z Olkiem mamy świadomość nie tylko własnych oczekiwań, ale też obciążeń. Wiemy, że teraz ogarnia nas euforia, a w zderzeniu z codziennym życiem może się okazać, że każde z nas ma zupełnie inne oczekiwania względem związku... Zdaję sobie sprawę z tego, że różnica wieku wiąże się z innymi doświadczeniami życiowymi oraz emocjonalnymi. Ale wiesz co? – Zmarszczyła zabawnie nos. – Mam to głęboko w dupie! Kiedy poznałam Olka, przez dłuższy czas nie chciałam dopuścić do siebie świadomości, że poczułam do niego coś więcej niż tylko pożądanie. Później przyszło przerażenie: przecież ja zaraz będę stara, cała pomarszczona, a on nadal będzie miał siły, by wychodzić z kolegami na miasto! W końcu jednak doszłam do ładu z samą sobą i po prostu nie myślę o tym, co będzie jutro, za miesiąc, za rok, za dziesięć lat. – Pstryknęła palcami. – Po raz pierwszy w życiu żyję tu i teraz, ciesząc się tym, co mam.

Róża zamarła. Nie wiedziała, jak zareagować na tak zdecydowaną deklarację przyjaciółki. Jak się okazało, w ogóle nie musiała zabierać głosu, gdyż Antonina najwyraźniej jeszcze nie skończyła.

– Melanie Griffith i Antonio Banderas, Emmanuel i Brigitte Macron... Czy wiesz, że żona prezydenta Francji jest starsza od niego o dwadzieścia cztery lata? – emocjonowała się Rudzka.

– Tak, tak, słyszałam – bąknęła pod nosem Róża.

– W Polsce by to nie przeszło. Po wyborach prezydenckich na Brigitte wylano w naszym kraju wiadro pomyj – kontynuowała gorzko Antonina. – W sieci okrzyknięto ją „pierwszą babcią”. Gdyby to on miał sześćdziesiąt cztery lata, a ona czterdzieści, nikt nie widziałby w tym problemu. W końcu to normalne, że mężczyźni spotykają się z młodszymi kobietami! – prychnęła głośno.

Róża starała się uspokoić przyjaciółkę.

– W porządku, ale co na to wszystko Marta? – Skierowała jej myśli na właściwe tory.

– Marcie najwyraźniej nie przeszkadzałoby, gdyby jej ojciec przyprowadził do domu młodszą kobietę, ale ja nie miałam prawa zwrócić uwagi na kogoś w jej wieku. – Zrobiła taką minę, jakby wokół unosił się brzydki zapach. – Krążyła nade mną niczym dziki sęp, próbując dowiedzieć się czegoś więcej o moim partnerze, aż w końcu nie wytrzymałam i wszystko podałam jej jak na tacy!

– I co ona na to? – zapytała Róża z napięciem.

– Nie przebierając w słowach, oznajmiła mi, że jestem zboczona, a ona nie zamierza mieć nic wspólnego z taką matką – stwierdziła gorzko Antonina.

– Och...

– Poczekaj, jeszcze nie skończyłam! – Rudzka powstrzymała ją gestem. – Bo wtedy do akcji wkroczył mój zięć.

– Twój zięć? – zdziwiła się Róża.

– Otóż to! Sama byłam nie mniej zdumiona, ale stanął zdecydowanie po mojej stronie, wpędzając Martę w poczucie winy. Uświadomił jej, że zachowuje się jak rozkapryszona smarkula i zamiast cieszyć się moim szczęściem, za wszelką cenę doszukuje się w całej sytuacji czegoś niewłaściwego. – Przez usta Antoniny przemknął blady uśmiech. – Znasz Martę! Nie lubi przyznawać komuś racji, ale po kilku dniach przyszła do mnie i przeprosiła. Zadała mi tylko jedno pytanie: „Mamo, jak ty widzisz przyszłość z tym facetem?”. Odpowiedziałam jej to, co tobie. Że nie widzę, bo o tym nie myślę. Żyję tu i teraz, a co będzie jutro... cóż, pomyślę o tym jutro! – Wzruszyła ramionami. – Rzecz jasna, na razie nie zanosi się na to, żebyśmy wszyscy zasiedli przy rodzinnym stole, ale kto wie?

Po wyjściu przyjaciółki Róża jeszcze długo zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Prawdę mówiąc, ją także szokował związek z dwadzieścia lat młodszym mężczyzną i po części rozumiała Martę, ale skoro Antonina była szczęśliwa... Cóż, to jej prywatne sprawy, a Róża mogła tylko trzymać kciuki, aby dobra passa przyjaciółki trwała jak najdłużej.

Problemy Antoniny dość szybko przestały zaprzętać jej głowę, gdyż musiała skupić się na czekającym ją zadaniu. Wieczorem Tadeusz oznajmił, że mogą wybrać się do Zabrza w sobotę, kiedy obydwójce mają dzień wolny. Serce Róży przyspieszyło gwałtownie. Czowała, że powinna to zrobić, ale wciąż nie miała pewności, czy rozdrapywanie starych ran komukolwiek wyjdzie na dobre. Nie wiedziała, czy adres, który dostała od Janka prawie czterdzieści lat temu, nadal jest aktualny. Od tego czasu tyle mogło się wydarzyć, a Konieczny równie dobrze mógł mieszkać gdziekolwiek na świecie, a jednak postanowiła spróbować. Jeśli się nie uda, trudno – wycofa się i wróci do swojego życia. W głębi serca czuła, że jest winna rodzinie Koniecznych prawdę.

Nie poinformowała Miłki o swoich planach. Wiedziała, że siostra mogłaby się sprzeciwić, przerazić na myśl o tym, że jej sekret ujrzy światło dzienne, ale tak trzeba było zrobić. Wcześniej sprawdziła, czy teraz, po latach Ludmiła mogłaby ponieść odpowiedzialność za popełniony w przeszłości czyn, ale nawet zabójstwo, tak jak twierdził Tadeusz, ulegało przedawnieniu po trzydziestu latach, a co dopiero nieudzielenie pomocy. Ujawnienie prawdy nie wiązało się więc z konsekwencjami prawnymi, a mogło zwrócić Koniecznym utracony lata temu spokój. Nawet nie potrafiła wyobrazić sobie, co mogli czuć, kiedy tyle lat po tragicznej śmierci córki i siostry nadal nie wiedzieli, co tak naprawdę się wydarzyło.

Zima powoli odpuszczała. Z pewnością nie można było jeszcze mówić o przedwiośniu, lecz Róży wydawało się, że cieplejsze dni nadejdą lada moment, chociaż oczywiście zima mogła jeszcze pokazać, na co ją stać.

W stronę Zabrza jechali popularną na Śląsku deteeską, jak w skrócie nazywano Drogową Trasę Średnicową, łączącą największe ośrodki aglomeracji górnośląskiej. Po niespełna trzydziestu minutach wjechali do prawie stoosiemdziesiątysięcznego miasta, jednak odnalezienie właściwej ulicy zajęło im o wiele więcej czasu. Tadeusz był tradycjonalistą i wciąż odmawiał korzystania z nawigacji, tłumacząc, że ta zaczyna się w najmniej odpowiednich momen-

tach i prowadzi dziwacznymi trasami. Na miejsce trafili dopiero po wskazówkach pieszego, którego zaczepili w centrum miasta.

– Co za uczynny człowiek – skomentował Tadeusz – i nawet nie przeszkadzało mu to, że przyjechałem na sosnowieckich tablicach<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Śląsk i Zagłębie (które *de facto* często jest traktowane jako część Śląska, co wywołuje niesmak w mieszkańcach obu regionów) dzielą silne animozje: w Sosnowcu i innych miastach Zagłębia Dąbrowskiego nie lubi się Ślązaków, a na Śląsku – mieszkańców Zagłębia.

– A co to za różnica? – mruknęła Róża, nie rozumiejąc tych wszystkich sympatii i antypatii.

Mężczyzna wzruszył ramionami i zaparkował równolegle pod odnowionym blokiem.

– Wygląda na to, że jesteś na miejscu! Chcesz, żebym poszedł tam z tobą?

Róża zawahała się.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym załatwić to sama.

– W porządku. Poczekam na ciebie w aucie. – Ścisnął delikatnie dłoń żony i przyłożył ją do swoich ust. – W razie gdybyś mnie potrzebowała...

– Oczywiście! Bardzo ci dziękuję.

Róża wyszła z samochodu na drżących nogach i z zaciekawieniem rozejrzała się wokół. Blokowisko w zasadzie nie wyróżniało się niczym szczególnym, wyglądało jak tysiące innych osiedli mieszkalnych w kraju, ale zupełnie inaczej, niż je zapamiętała. Przez te wszystkie lata sporo się tutaj zmieniło – dość wspomnieć o nowoczesnym placu zabaw, odnowionych budynkach i starannie przystrzyżonych trawnikach.

– Odwagi, odwagi – mruknęła do siebie pod nosem, po czym ruszyła w stronę klatki schodowej.

Dziękowała opatrności za to, że drzwi wejściowe były otwarte, gdyż zupełnie nie wiedziała, co miałyby powiedzieć, usłyszawszy w domofonie głos Janka lub, nie daj Boże, kogoś innego. Na szczęście nie musiała się nad tym zastanawiać i powoli weszła na drugie piętro. Stała przed starodawnymi drzwiami i zawahała się. Dotarła już tak daleko, a jednak w ostatniej chwili miała ochotę stchórzyć. Zmusiła się do tego, by zapukać. Czekala. Po chwili w głębi mieszkania usłyszała kroki.

Otworzyła jej zdziwiona kobieta, mniej więcej w wieku Róży. Najwyraźniej nie spodziewała się gości, a widok obcej osoby na progu mieszkania był dla niej sporym zaskoczeniem.

Kobieta nie wyróżniała się niczym szczególnym. Była może odrobinę wyższa od Róży, nieco od niej szczuplejsza, a starannie ułożona fryzura stanowiła dowód tego, że lubi dbać o siebie i dobrze wyglądać, nawet kiedy nie wychodzi z domu.

– Słucham panią. – Kobieta wbiła w Różę wyczekujące spojrzenie.

– Dzień dobry – przywitała się Majewska. – Nie wiem, czy dobrze trafiłam, ale kiedyś mieszkał tutaj Janek Konieczny...

– To mój mąż – przyznała zaniepokojona gospodyni. Miała dziwne wrażenie, że pojawienie się tej kobiety na progu jej domu może oznaczać tylko jedno – kłopoty. – O co chodzi? – zapytała.

– Chciałabym porozmawiać. Nazywam się Róża Dobrowolska – celowo zrezygnowała z przedstawienia się nazwiskiem męża, które i tak nic by Jankowi nie powiedziało – i znałam

pani męża w młodości.

Kobieta zawahała się przez ułamek sekundy. Wyglądała, jakby miała ochotę zatrzasnąć przed gościem drzwi, ale w końcu wpuściła Różę do środka.

– Janek, ktoś do ciebie! – zawołała, a z wnętrza mieszkania wyszedł mężczyzna, w którym, mimo upływu lat, Róża od razu poznała dawnego ukochanego. Uśmiechnęła się mimowolnie. Choć ich związek rozpadł się przez tragedię, która ich poróżniła, rozstali się w dobrych stosunkach i nadal miło wspominała Janka.

– Róża? – Stanął jak wryty. – Każdego bym się spodziewał, tylko nie ciebie! – On także ucieszył się na jej widok. Widziała to. Najwyraźniej dostrzegła to też jego żona.

– Może byś nas sobie przedstawił? – Posłała w stronę męża zdumione spojrzenie.

– Oczywiście! – zreflektował się. – Marianno, to moja dawna przyjaciółka, Róża. – Uwadze Róży nie umknęła owa „przyjaciółka”. Wydawało jej się, że byli dla siebie kimś więcej. – Rózo, poznaj moją żonę, Mariannę!

– Bardzo mi miło panią poznać! – Róża wyciągnęła w stronę kobiety dłoń, którą ta dość niechętnie uściśnieła. Sprawiała wrażenie niezadowolonej z niespodziewanej wizyty.

– Napije się pani czegoś? – zaproponowała pani Konieczna z grzeczności.

– Nie, dziękuję, nie zajmę dużo czasu – wyjaśniła Róża, nadal stojąc w drzwiach.

– Rozbieraj się i wchodź do środka! Nie będziemy rozmawiać w progu – powiedział Janek.

Majewska niepewnie zrobiła kilka kroków w głąb mieszkania i zdjęła płaszcz. Marianna wzięła od niej okrycie i powiesiła na wieszaku. Róża postawiła buty na wycieraczce, uznając, że tam jest ich miejsce, i niepewnie ruszyła za Jankiem, który prowadził ją do dużego pokoju.

– Przyjechałaś autobusem? – zdziwił się, obserwując pogodę za oknem. Wprawdzie tę najostroższą zimę mieli już chyba za sobą, ale plucha, która po niej nastąpiła, wcale nie była przyjemniejsza.

– Nie, mąż przywiózł mnie samochodem. Czeka na mnie na dole – wyjaśniła.

– Rozumiem. – Janek przytaknął, ale w gruncie rzeczy nic nie rozumiał. Skąd Róża wzięła się w jego mieszkaniu i czego, do diabła, chciała?

Róża usiadła na wskazanym przez mężczyznę fotelu i zdecydowała, że najwyższy czas przejść do rzeczy. Marianna wycofała się do kuchni, ale Majewska była przekonana, że kobieta słyszy każde padające w salonie słowo.

– Nie wiedziałam, czy nadal mieszkasz pod tym adresem – bąknęła Róża pod nosem.

– Rodzice zostawili mi to mieszkanie – wyjaśnił.

Skinęła głową.

– Rozumiem. A oni...? – nie dokończyła.

– Nie żyją. Matka zmarła siedem lat po śmierci Basi, a ojciec... – Rozłożył bezradnie ręce, sugerując, że nie chce o nim rozmawiać. – To, co się wtedy stało... – urwał znacząco. – Jestem przekonany, że właśnie tamte wydarzenia były gwoździem do trumny mojej mamy. Już nigdy nie była taka jak przedtem.

Róża poczuła, że się poci. W jednej chwili zrobiło jej się gorąco. Poczyniony przez Janka wstęp wcale nie ułatwił jej zadania.

– Moi rodzice także już nie żyją – mruknęła cicho.

Janek kiwnął głową na znak, że rozumie.

– Ech, kostucha powoli sięga już po ludzi z naszej półki, a co dopiero mówić o naszych rodzicach... Kto by pomyślał, prawda? Ja już skończyłem sześćdziesiąt lat, tobie też zaraz stuk-

nie! Niewiarygodne! Wciąż nie mogę uwierzyć, że minęło tyle czasu.

Róża nie wiedziała, do czego Janek nawiązuje. Mogła tylko przypuszczać, że mówi o tych dobrych chwilach, które razem spędzili.

– Słuchaj, ja właściwie chciałabym porozmawiać z tobą o tym, co się stało tamtej zimy. – Zdziwiałe, ale głos jej nie zdradził. Mówiła pewnie, płynnie. – Myślę, że odkryłam coś, co rzuca nowe światło na śmierć Basi.

Janek głośno wciągnął powietrze. W pokoju było słychać tylko tykanie starego zegara.

– Ach, tak?

– To był wypadek, Janku. Policja nie znalazła winnego jej śmierci, bo go nie było. – Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Tkwił nieruchomo, wpatrzony w jakiś punkt na ścianie. – Basia sama wpadła do wody. Wypiła za dużo alkoholu, weszła na ten pomost i... po prostu wpadła do wody.

Najwyraźniej Janek nie zamierzał na nią spojrzeć.

– Skąd możesz o tym wiedzieć? – zapytał zmienionym głosem.

– Miłka z nią była. Widziała wszystko, ale nie mogła jej pomóc! Tak bardzo się bała, że...

– Dość! – przerwał jej szorstko. – Różo, myślę, że już czas na ciebie – oznajmił, po czym wstał z fotela i stanął nad zdumioną kobietą. Zerknął na nią pierwszy raz od kilku minut, a ona nie dostrzegła już w jego spojrzeniu serdeczności. Pozostał sam chłód.

– Ale... – Była zbyt zdumiona jego reakcją, by zebrać myśli. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego, że wyrzuci ją z domu!

– Śmierć Basi zniszczyła moją rodzinę. Odebrała mi matkę, a ojciec i wuj do końca swych dni mieli obsesję na punkcie wyjaśnienia tamtej zbrodni! Uważali, że ktoś musiał pomóc Basi przenieść się na tamten świat. – Głos Janka pozostał zimny, obojętny, zupełnie jak jego spojrzenie. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo miałem dość roztrząsania tamtych wydarzeń! Mój ślub, narodziny moich dzieci, ich dorastanie – myślisz, że to zrobiło na mojej pokręconej rodzinie jakiegokolwiek wrażenie? Liczyła się tylko Basia, a ja czułem narastającą złość na siostrę, której przecież nie było już wśród żywych! – prychnął głośno. – Mój ojciec żyje, wiesz? Przynajmniej żył dziesięć lat temu, kiedy widziałem się z nim po raz ostatni, ale pewnie ktoś by mnie poinformował, gdyby umarł, prawda? W każdym razie postradał rozum. Nigdy nie wylewał za kołnierz, wiadomo, jak to górnik, ale teraz... Jest zerem, Różo, rozumiesz? Zerem! W każdym pijackim amoku powtarza, że on wyjaśni sprawę śmierci Basi, pokaże milicji, jak się prowadzi śledztwo, zupełnie jakby zapomniał, że milicji już nie ma... – urwał znacząco. Przez cały czas stał wyprostowany nad zszokowaną Różą, przytłaczając ją swoim wzrostem. – Tamta tragedia zdziesiątkowała moją rodzinę. Nie dziw się, że nie chcę do tego wracać. Życia to Basi nie zwróci!

Zamilkł, a Róża zrozumiała, że rzeczywiście nic tu po niej. Co ona sobie w ogóle myślała, decydując się na wizytę u Janka? Że padnie jej do stóp i zacznie dziękować za wspaniałomyślność i prawdomówność? Że suche fakty rzeczywiście zmienią cokolwiek w życiu rodziny, która straciła coś najcenniejszego – siebie?

Skinęła tylko głową i bez słowa ruszyła w stronę przedpokoju, gdzie Marianna już na nią czekała. Róża prześlizgnęła się wzrokiem po żonie Janka i sięgnęła po swój płaszcz. Przed wyjściem tylko raz obejrzała się za siebie i spojrzała na Koniecznego.

– Do widzenia – bąknęła pod nosem, ale wiedziała, że już nigdy się nie spotkają.



Miłka wpatrywała się w ciemność, z której powoli wyłaniały się poszczególne kształty. Wcale nie podobało jej się to, jak siostra postawiła sprawę.

„Sama jestem najlepszym przykładem, że w każdym wieku można rozpocząć nowe życie, a żaden czas nie jest niewłaściwy na zmiany.

Może to jest dobry moment, żebyś w końcu zaczęła żyć na własny rachunek.

Decyzja należy do ciebie”.

A niby jaka mogłaby być wobec tak zdecydowanej postawy Róży?

Najwyraźniej Miłka wcale – wbrew temu, co twierdzili siostra i jej mąż – nie była mile widziana w domu Tadeusza. Po raz kolejny poczuła się odrzucona i nie spodobało jej się to uczucie. Pomyliła się co do szwagra. Myślała, że jest miłym, przychylnym Ludmile człowiekiem, a tymczasem okazał się taki sam jak wszyscy. Jak ten Janek, jak ta przekłeta Basia...

Właśnie. Basia. Dlaczego okłamała Różę? To chyba oczywiste. Nie mogła wyznać jej prawdy. Siostra jeszcze gotowa byłaby odciąć się od niej, zerwać wszelkie kontakty, a tego Miłka by nie zniosła. Róża była jedyną bliską jej osobą! Tylko ją miała. Kłamała więc w imię wyższego dobra.

Ciekawe, czy gdyby opowiedziała tę wersję z wypadkiem lata temu, milicja dałaby jej spokój. Wolą jednak nie ryzykować, wszak mundurowi miewali najrozmaitsze metody działania. Zresztą, wtedy była zbyt przerażona tym, co zrobiła, by pisać chociaż słówko. Przeraziła się zwalającą z nóg siłą nienawiści, którą poczuła tamtego wieczoru w kuchni, kiedy podsłuchiwała rozmowę Róży i Basi. Potrzebowała wielu lat, aby ustalić spójną oficjalną wersję.

Raz jeszcze przeniosła się w myślach do wydarzeń sprzed niemal czterdziestu lat. Miała wrażenie, że to właśnie tamte dramatyczne chwile ukształtowały ją jako człowieka – ulepionego z wyjątkowo mętnej, brudnej gliny.

Powiedziała Róży prawdę, ale tylko połowicznie. Naprawdę wyszła z przyjęcia, bo chciała iść do domu, ale nie dlatego, że bolała ją głowa. Była wściekła i miała ochotę wyc z żalu. Wciąż jeszcze miała nadzieję, że ona i Czarek... Tymczasem ta wstrętna dziewczucha zabrała jej wszystko! Nie wystarczyło jej, że od urodzenia miała lepiej? Nikt się z niej nie wyśmiewał, jej tępy umysł nie miał problemów z przyswojeniem tabliczki mnożenia, dostawała wszystko, czego tylko zapragnęła. Musiała też zabrać jej Różę, a później także Czarka?

Wróciła, bo pomyślała, że poczeka na Basię i wszystko jej wygarnie. Miała dość udawania, że wszystko jest w porządku. Ale kiedy zobaczyła dziewczynę samą, bez żywego ducha wokół, zamarła. Nie spodziewała się, że będzie miała okazję, by się z nią rozliczyć bez świadków. A gdyby tak... Nie. Nie! Była zbyt przerażona, że taka myśl w ogóle wpadła jej do głowy. Odpedziła ją niczym natrętną muchę.

Podeszła do Basi i uśmiechnęła się do niej fałszywie. Ależ ona jej nienawidziła!

– Miłka, co ty tu robisz? – zdziwiła się Konieczna. – O mój Boże. Stanowczo za dużo wypilaś! – Złapała się za głowę. – Dlaczego nie poszłaś do domu, tylko stoisz tu na tym mrozie?

– Czekam na Różę i Janka. – Miłka wzruszyła ramionami.

– Ja wyszłam się przewietrzyć, może lepiej się poczuję – skwitowała Basia. – Ale w sumie też może powinnam na nich poczekać, w końcu przyszedliśmy razem...

– Chcesz się przejść? – zaproponowała Miłka.

– A wiesz, że to nie jest taki głupi pomysł? – podchwyciła tamta. – Mroźne powietrze dobrze mi zrobi!

Miłka nie okłamała Róży, kiedy stwierdziła, że nie ma pojęcia, dlaczego poszły w stronę stawu. Naprawdę nie wiedziała. Czyżby podświadomość już uknuła swój plan i zamierzała wprowadzić go w życie? A może istniało jakieś wytłumaczenie tego faktu, ale ten szczegół wywietrzyła jej z pamięci przez te wszystkie lata? Pamięć nie jest niezawodna. Mnóstwo detali zaciera się z upływem czasu.

Najpewniej rzeczywiście nogi poniosły je same. Sąsiadujący z osiedlem park, ze znajdującym się weń stawem, był najatrakcyjniejszym punktem spacerowym. Co z tego, że była noc? Skoro miały się przejść, poszły do parku. Logiczne.

– Ale tu ładnie! – szepnęła Basia. – Nigdy nie byłam nad stawem zimą. Niesamowicie wygląda pokryty lodową taflą, prawda? – westchnęła. – Zobacz, jaki fajny pomost. Nawet nie wiedziałam, że tu jest takie miejsce! Pięknie, co?

Miłka tylko wzruszyła ramionami, bo na niej krajobraz nie robił najmniejszego wrażenia. Basia musiała być naprawdę mocno wstawiona.

Konieczna powoli weszła na drewniany pomost, uważając, aby się nie zachwiać. Stała na jego końcu i rozejrzała się wokół siebie.

– Gdzie okiem nie sięgnąć, lód... Brr, ale zimno mi się zrobiło!

Miłka nie mogłaby sobie wyobrazić lepszej scenerii. Nie planowała tego, ale nienawiść, jaką czuła do dziewczyny, była tak mocna... a okoliczności wprost wymarzone, by zakończyć te katusze. Jakaś nieznaną siłą popchnęła Miłkę w stronę Basi, która w tym momencie była dla niej każdym dzieckiem, które choć raz z niej zakpiło, każdym dorosłym posyłającym jej pełne litości spojrzenie, każdą obelgą, jaką usłyszała w życiu, każdą łzą wylaną z bezsilności i z żalu za lepszym życiem. Czy to Miłki wina, że urodziła się mniej rozgarnięta od innych dzieci? Czy miała jakkolwiek wpływ na to, że była brzydsza, słabsza, głupsza? Gdyby Basia nie zabrała jej wszystkiego, co było dla niej ważne... może zeszlaby z tego pomostu żywa. Ale tylko może, bo nienawiść Miłki rosła z sekundy na sekundę.

Zrobiła pierwszy krok. Potem drugi. Przyspieszyła, jakby się bała, że się rozmyśli. Kiedy była już blisko dziewczyny, ta nagle się odwróciła, a gniew malujący się na twarzy Ludmiły otrzeźwił ją w jednej sekundzie. Poczuli się zagrożona. Zrozumiała, że oto znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Miłka... – wyjąkała.

– Myślałaś, że cię nie rozgryzłam? Że nie wiem, po co to wszystko? Zastanawiam się tylko, dlaczego tak się na mnie uwzięłaś! Co ci zrobiłam, że postanowiłaś mnie zniszczyć?

– Ale o czym ty mówisz? – Basia zbladła. – Miłka, posłuchaj, porozmawiajmy...

Ale Miłka nie zamierzała z nią rozmawiać. Chciała tylko dać upust swojej nienawiści. Zrzucić z siebie ciężar wszystkich niepowodzeń. Basia nie miała szans. Stała na krawędzi pomostu, a kiedy Miłka pchnęła ją z całych sił zdecydowanym ruchem, dziewczyna, zupełnie zaskoczona, od razu wpadła do stawu. Lód się po nią załamał, a ona chyba właśnie w tej sekundzie zrozumiała, że to koniec. Że czeka ją najgorsza z możliwych śmierci – przez utonięcie.

Miłka później wielokrotnie się nad tym zastanawiała. Basia znalazła się w pułapce. Młodsza z sióstr Dobrowolskich wyobrażała sobie, jak dziewczyna, walcząc o każdą sekundę życia, w panice próbuje wypłynąć na powierzchnię, ale nad nią znajduje się gruba warstwa lodu. Musiała wiedzieć, że ratunek nie nadejdzie.



Kiedy Basia jeszcze walczyła pod lodem o życie, Miłka uświadomiła sobie, co zrobiła. Spojrzała na swoje ręce, które przed chwilą wepchnęły dziewczynę do wody, i zaczęła szybciej oddychać. Otworzyła szeroko usta, w jej oczach pojawiła się panika. Rozejrzała się wokół i upewniwszy się, że w pobliżu nie było żywej duszy, szybko zeszła z pomostu. A potem zaczęła biec.

Czuła na sobie wzrok Basi, widziała jej wykrzywioną pierwotnym strachem twarz. Twarz Basi, która właśnie zrozumiała, że to koniec, że przyjdzie jej zakończyć swoje kilkunastoletnie zaledwie życie na tym przeklętym pomoście.

Miłka, przerażona swoim czynem, zaczęła biec wzdłuż ulicy, by zostawić Basię tam, pod lodem, jak najdalej z tyłu. Resztkami rozsądku zmusiła się do tego, żeby zwolnić. Biegając, na pewno szybciej zwróciłaby czyjąś uwagę, a tak była tylko jedną z wracających z zabawy sylwestrowej dziewczyn. Już nie myślała o Róży ani o Janku. Nawet nie spojrzała w stronę bloku, w którym wciąż trwało przyjęcie. Miała wrażenie, jakby wyszła stamtąd w poprzednim życiu. I w zasadzie tak właśnie było.

Weszła do mieszkania, bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi i położyła się do łóżka. Nasłuchiwała odgłosów domu. Piętnaście minut później wróciła Róża.

## PODZIĘKOWANIA

Mojemu mężowi, który nawet już tak bardzo nie marudzi, kiedy znikam na całe dni w świecie moich bohaterów. 😊 Za codzienność, każdy wspólnie spędzony dzień, za motywację do walki z własnymi słabościami, za merytoryczne wskazówki natury technicznej.

Synom, którzy nieustannie motywują mnie do dalszego działania i skaczą ze mną ze szczęścia, kiedy przychodzi paczka z egzemplarzami autorskimi każdej kolejnej książki. Dzieci kochane, dziękuję za zrozumienie w tych najbardziej kryzysowych chwilach, kiedy mam klapki na oczach i nie widzę nic poza tekstem nowej powieści!

Mojej mamie za wspomnienia z czasów jej dzieciństwa i za pomoc w opiece nad dziećmi podczas moich maratonów pisania.

Teściowej za to, że zawsze przyjeżdża do dzieci w najtrudniejszych dla mnie momentach, za sporty i Modę Polską!

Moim wiernym, wspaniałym czytelniczkom. Bez czytelnika pisarz nie istnieje, dlatego zawsze będę powtarzać, że bez Waszego wsparcia wszystko skończyłoby się na debiucie i niespełnionych marzeniach! Dziękuję, że chcecie czytać moje książki i z niecierpliwością czekacie na nowości!

Joasi Wolf, która aktywnie promuje moje powieści w sieci i każdego dnia wnosi powiew świeżości do grupy facebookowej „Świat książek Magdaleny Majcher”, zrzeszającej miłośników mojej twórczości. Ani Kasprzak dziękuję za to, że stworzyła to wspaniałe miejsce.

Justynie Gałce za promocję i mnóstwo świetnych pomysłów. No i za Gospodę Kolibecką, i schronisko Murowaniec!

Monice Maćkowiak i Agnieszce Góreckiej – matkom chrzestnym tej serii, bez których zapewne wszystko skończyłoby się na *Jesieni*.

Asi Szarańskiej, Agnieszce Olejnik i Karolinie Skoczylas za przygotowanie rekomendacji dla powieści.

Agacie Kołakowskiej za podsuniecie historii nastoletniej Agnieszki z Wrocławia.

Remigiuszowi Mrozowi za Tatry i Nosal.

Blogerom i mediom za ciepłe słowa, pomoc w promocji moich książek i za motywującą krytykę.

Bibliotekarkom i bibliotekarzom za organizację wspaniałych spotkań autorskich i polecanie czytelnikom moich książek.

Całej ekipie najwspanialszego wydawnictwa pod słońcem, czyli Wydawnictwa Pascal, za świetną współpracę i kolejne wspólnie wydane powieści.

Do zobaczenia wiosną! O kim przeczytacie w trzeciej części *Wszystkich pór uczuć*? To na razie jeszcze słodka tajemnica, ale obiecuję, że szykuję dla Was naprawdę mocny temat...

Magdalena Majcher

[facebook.com/magdalenamajcherautorka](https://facebook.com/magdalenamajcherautorka)  
[magdalenamajcher.pl](http://magdalenamajcher.pl)  
[magdalenamajcher@poczta.fm](mailto:magdalenamajcher@poczta.fm)

# SPIS TREŚCI

Karta tytułowa  
Karta redakcyjna

## CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1  
ROZDZIAŁ 2  
ROZDZIAŁ 3  
ROZDZIAŁ 4  
ROZDZIAŁ 5  
ROZDZIAŁ 6  
ROZDZIAŁ 7  
ROZDZIAŁ 8

## CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 9  
ROZDZIAŁ 10  
ROZDZIAŁ 11  
ROZDZIAŁ 12  
ROZDZIAŁ 13  
ROZDZIAŁ 14  
ROZDZIAŁ 15  
ROZDZIAŁ 16

## CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 17  
ROZDZIAŁ 18

## PODZIĘKOWANIA